

1770

KOBOS TADEUSZ

bg. 835. - L

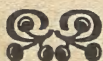
/254.

PRZEGLĄD SOCJAL- DEMOKRATYCZNY

ORGAN

SOCJALDEMOKRACJI

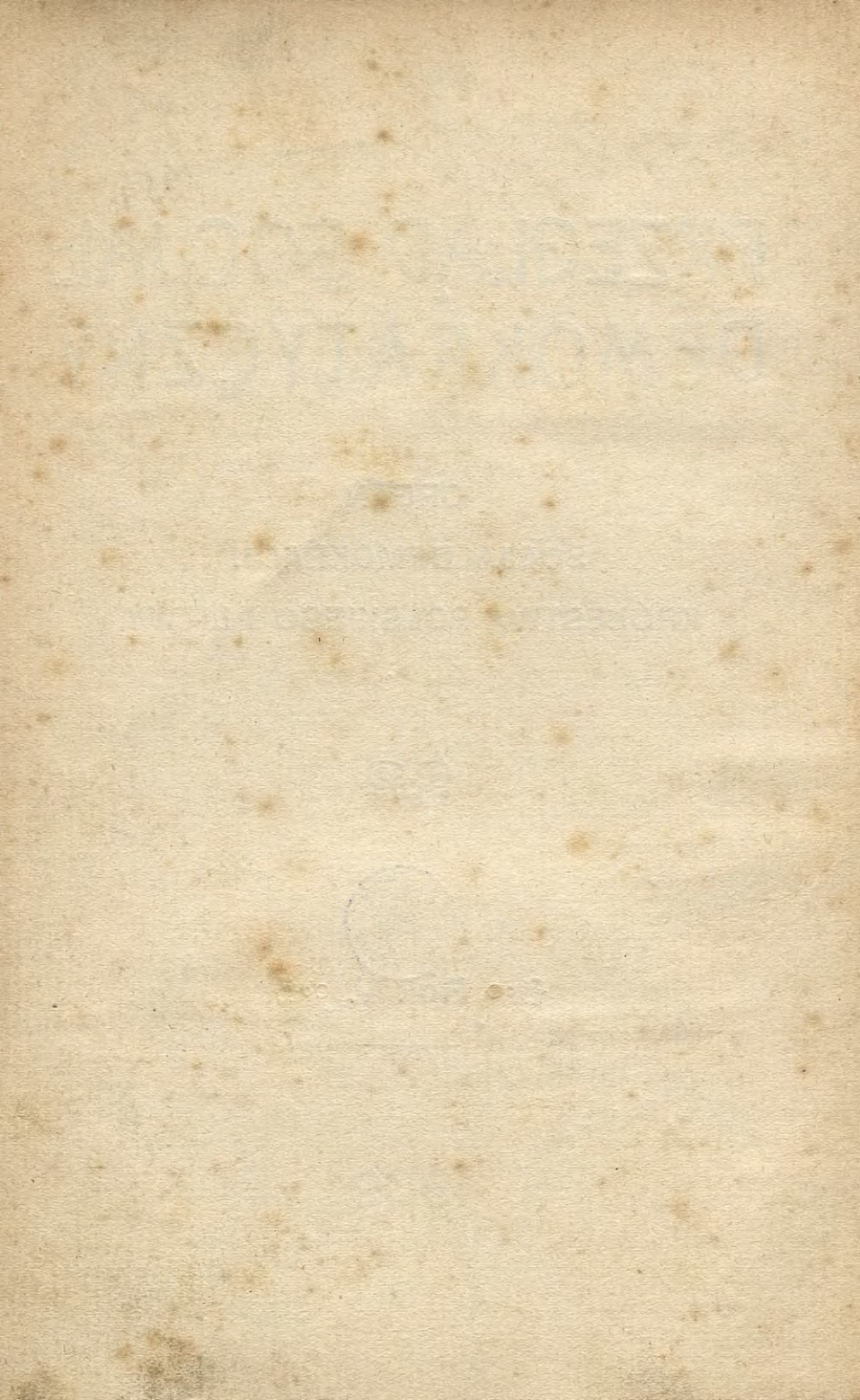
KRÓLESTWA POLSKIEGO I LITWY.



••• Rok V. •••



1909



SPIS RZECZY.

(A. oznacza: artykuł, K. — krytyka i bibliografia, P. Cz. — notatka w przeglądzie czasopiśm, P. M. — przegląd polityki międzynarodowej, ZK. — z kraju, ZP. — z prasy partyjnej. *** oznacza: bez podpisu).

I. Teorja i taktyka socjalizmu, ekonomja polityczna, historia.

	Strona.
Compère-Morel. Kwestja rolna we Francji. A.	284
Engels, Fryderyk. Postęp reformy społecznej na lądzie stałym (nieznany artykuł z r. 1843). A.	632
gh. Gustaw Eckstein o dziele dra F. Müller-Lyera: Die Phasen der Kultur (Die Neue Zeit). P. Cz.	662
— Rewizjonizm i rewizja programu, p. Edwarda Bernsteina (Sozialistische Monatshefte). P. Cz.	113
— Naród panów a naród służalców, p. Karola Leuthnera (Sozialistische Monatshefte). P. Cz.	114
— Socjaldemokratyczna reforma finansów, p. Karola Kautsky'ego (Die Neue Zeit). P. Cz.	218
— Pozytywna praca i rewolucja, p. Karola Kautsky'ego (Die Neue Zeit). P. Cz.	313
— Piotra Krapotkina „Rewolucja francuska 1789–1793, p. Henryka Cunowa (Die Neue Zeit). P. Cz.	315
— W. Hohofa „Die Bedeutung der Marx'schen Kapitalkritik“, p. Karola Manna (Der Kampf). P. Cz.	666
— W. Kulemana „Die Berufsvereine“, p. N. Rjazanowa (N. Zeit). P. Cz.	315
— W kwestji psychologii współczesnego proletariatu, p. Ludwika Quessela (Sozialistische Monatshefte). P. Cz.	317
— List K. Kautsky'ego w sprawie sporu o machizm (der Kampf). P. Cz.	317
— Polityka odosobnienia czy związku? p. E. Dietzgena (Sozialistische Monatshefte). P. Cz.	431
— Nauka o wartości Marxa i Lassala Tatjany Grigorowici, p. Franciszka Mehringa (Die Neue Zeit). P. Cz.	540
— Henryk Weber o narodowych i międzynarodowych punktach widzenia w polityce zagranicznej (Der Kampf). P. Cz.	541
— Karol Kautsky jako wulgarny ekonomista, p. Ludwika Quessela (Sozialistische Monatshefte). P. Cz.	543

	Strona
Karski, J. Kryzys ekonomiczny 1908 r. na rynku wszechświatowym. A.	66
— Tendencje kapitalistycznego rozwoju Niemiec w świetle statystyki. A.	177
Kautska, Ludwika. Nowy rewizjonizm w Niemczech, p. Williama Englisha Willinga (The International Socialist Review). P. Cz.	657
— Pijaństwo i nędza, p. Ino Rhind (The Social Democrat). P. Cz.	102
— Program rolny Partji Socjalistycznej we Francji, p. Stefana Buissona (Revue Socialiste). P. Cz.	210
— Przedmowa do III tomu Kapitału, p. Ernesta Untermanna (International Socialist Review). P. Cz.	424
— Socjalizm w praktyce Ameryki, p. Jana Martins'a (The Socialist Review). P. Cz.	107
— Socjalizm reformistyczny i rewolucjonaryzm (The International Socialist Review). P. Cz.	310
K-ek. Droga do władzy, p. Karola Kautsky'ego. K.	209
L., Z. W otchłani, p. L. Krzywickiego. K.	206
Leder, Z. Marx i Engels o zadaniach politycznych związków zawodowych (Związki zawodowe i partja). A.	252
Małecki, A. Kilka uwag z powodu listu K. Kautsky'ego. A.	401
— Etyczny pogromca Marxa. K.	528
Neruda, R. W sprawie listu K. Kautsky'ego o machizmie. A.	514
Radek, K. Polityka imperjalizmu a proletarijat. A.	459
Schulz, Henryk. Oświata robotnicza. A.	586

II. Polityka bieżąca i partje burżuazyjne.

Jan z Czerniakowskiej. XI szopka P. P. S. — Daszyński Panie Kochanku. — W gabinecie bar. Aerenthala. ZK.	638
— Kręte ścieżki reakcji polskiej. ZK.	194
— Neosłowianizm „bez zastrzeżeń“ i neosłowianizm „z poważnemi zastrzeżeniami“. ZK.	294
— Prawdziwy jubileusz Polski w stuletnią rocznicę Słowackiego. ZK.	517
— Wniosek Dymyzy i Socjaldemokracja. ZK.	80
Leder, Z. Szkice z polskiej polityki bieżącej. A.	322
Obserwator. Carat i mocarstwa. P. M.	404
— Rewolucja w Grecji. — Związek bałkański. — Dokumenty polityki rosyjskiej w sprawie aneksji Bośni. P. M.	646
— Stajnia Augjasza. — Liwadja i Racconigi. — Traktat chińsko-japoński. — Japonja w Korei. P. M.	522
Przywitanie cara przez proletarijat międzynarodowy. Dokumenty historyczne	410
Radek, K. Carat na Bałkanie. A.	34
Trocki, N. Kłopoty zewnętrzne i wewnętrzne. A.	338
War. Kontrewolucja i klerykalizm. A.	545
— Reakcja polska w samotrząsku. A.	117
— Targi o Chełmszczyznę. A.	221
— Syzyfowa praca. A.	1
Więzien z X pawilonu. Uroczystości czesko-polskie. ZK.	415

III. Ruch socjalistyczny w Polsce i w Rosji.

a) W kwestjach programowych i taktycznych polskich.

Luxemburg, Róża. Kwestja narodowościowa i autonomja. A.	136	351
— Pomnik hańby. A.		228

b) W kwestjach programowych i taktycznych ogólnorozyjskich.

Leder, Z. Z powodu pewnej historii ruchu zawodowego w Rosji. A.	42
Luxemburg, Róża. Rewolucyjny katzenjammer. A.	14
Trocki, N. Bankructwo terroru i jego partji. A.	24
wn. O konferencji Socjaldemokratycznej Partji Robotniczej Rosji w grudniu 1908. ZP.	90
— „Otzowizm“. ZP.	200
— Nieco o „przesuwaniu się burżuazji na lewo“. ZP.	299

c) W kwestji oceny rewolucji rosyjskiej.

Leder, Z. Początki i koniec ruchu szkolnego. (Przyczynek do dziejów rewolucji u nas). A.	572
Masłow, P. Owoce polityki agrarnej. A.	441
Trocki, N. Włóściaństwo a Socjaldemokracja. A.	127
*** Z pamiętników więźnia. A.	476, 595

IV. Ruch robotniczy zagranicą.

1. Ruch polityczny, stosunki społeczne.

Askew, J. B. Kryzys w Niezależnej Partji Pracy. A.	190
Boudin, L. B. Sytuacja polityczna w Stanach Zjednoczonych a partja socjalistyczna. A.	383
gh. Bezplodność parlamentu, p. Karola Rennera (Der Kampf). P. Cz.	665
— 25-lecie pracy parlamentarnej Pawła Singera, p. Fr. Mehringa (Die Neue Zeit). P. Cz.	662
— Ferrer i potęga opinji publicznej, p. Edw. Bernsteina (Sozialistische Monatshefte). P. Cz.	666
— Franciszek Mehring o stanowisku partji niemieckich wobec zamordowania Ferrera. (Die Neue Zeit). P. Cz.	541
— Franciszek Soukup o zjeździe czeskiej Socjaldemokracji. (Der Kampf). P. Cz.	542
— Jules Bréton o ministerjum Brianda. (Sozialistische Monatshefte). P. Cz.	432
— Kautsky o Zjeździe lipskim. (Die Neue Zeit). P. Cz.	540
— Kilka uwag z okazji lipskiego zjazdu niemieckiej Socjaldemokracji, p. Alfreda Brauna. (Der Kampf). P. Cz.	543
— Kryzys w Niezależnej Partji Pracy, p. Teodora Rothsteina (Die Neue Zeit). P. Cz.	219
— Kryzys angielskiego socjalizmu, p. J. R. Mac Donalda (Sozialistische Monatshefte). P. Cz.	220
— Nauki katastrofy, p. Otto Bauera. (Der Kampf). P. Cz.	430
— O socjaldemokratycznej pracy wychowawczej w Wiedniu, p. R. Dannenberga. (Der Kampf). P. Cz.	319
— Ocena reichenberskiego zjazdu niemieckiej Socjaldemokracji Austrii, p. Karola Rennera. (Der Kampf). P. Cz.	542

	Strona
gh. Problemat południowo - słowiański, p. Hansa Webera (Der Kampf). P. Cz.	112
— Problemat silnego rządu w Austrii, p. Fryderyka Austerlitz'a (Der Kampf) P. Cz.	665
— Rewolucja perska, p. Tigrana Derwisza (Die Neue Zeit). P. Cz.	110
— Socjalizm w Serbji, p. D. Tutzowicza. (Die Neue Zeit). P. Cz.	428
— Teodor Barth, p. Wolfganga Heine (Sozialistische Monatshefte). P. Cz.	316
— Walki klasowe na wyspach Sandwich, p. Chagrin'a. (Die Neue Zeit). P. Cz.	540
— Wybory w Danji, p. Gustawa Banga. (Die Neue Zeit). P. Cz.	314
— Wybory do sejmu saskiego, p. Hermana Fleissnera (Die Neue Zeit). P. Cz.	663
— Wrzenie w obozie klerykalnym Niemiec, p. Augusta Erdmanna (Sozialistische Monatshefte). P. Cz.	430
Karski, J. Ciężary militarizmu a reformy finansowe w Niemczech i w Anglii. A.	553
— Gorzalka a patryjotyzm Koła Polskiego w Berlinie. A.	377
— Zjazd Socjaldemokracji Niemiec. A.	494
Kautska, Ludwika, Edgar Milhaud o reformie budżetu angielskiego. (La Revue Socialiste). P. Cz.	536
— Praca dzieci w Ameryce. (Charities and the Commons). P. Cz.	103
— Socjalizm a Partja Pracy w Anglii, p. H. M. Hyndmana. (The International Socialist Review). P. Cz.	660
— Socjalizm w wyborach amerykańskich, p. Keir Hardie'go. (So- cialist Review). P. Cz.	312
— Socialist Review o reformie budżetu angielskiego. P. Cz.	535
— Wypadki hiszpańskie i kapitalizm w Marokko, p. A. Merrheima. (Le Mouvement Socialiste). P. Cz.	537
Martua, M. Dziesięć lat pracy socjaldemokratycznej w Finlandji. A.	272
Obserwator (p. wyżej II).	
Pannekoek, Antoni. Rozłam w partji holenderskiej. A.	58
Radek, K. Charakter i perspektywy rewolucji tureckiej. A.	163
— Kwestja indyjska. A.	621

2. Ruch zawodowy i współdzielczy.

gh. Chrześcijańskie stowarzyszenia współdzielcze w Niemczech, E. Pra- gera. (Die Neue Zeit). P. Cz.	111
— I. Steiner o VI Międzynarodowej konferencji sekretarzy zwią- zków zawodowych. (Die Neue Zeit). P. Cz.	540
— Kryzys w francuskim ruchu zawodowym, p. Alberta Thomas. (Sozialistische Monatshefte). P. Cz.	432
— Paweł Orano przeciw Samuelowi Gompersowi. (Pagine libere). P. Cz.	539
— Praca kulturalna związków zawodowych, p. Marcina Etzela. (Sozialistische Monatshefte). P. Cz.	667
— Ruch współdzielczy, p. W. Häusgena. (Die Neue Zeit). P. Cz.	662
— Samuel Gompers, p. K. Kautsky'ego. (Die Neue Zeit). P. Cz.	429
— Strejk powszechny w Szwecji, p. Hjalmara Brantinga. (Die Neue Zeit). P. Cz.	428
Kautska, Ludwika. Ruch wśród kolejarzy amerykańskich, p. Eugien- jusza Debsa. (International Socialist Review). P. Cz.	216
— Strejk pocztowy we Francji, p. A. Monbrunaud'a. (Le Mouve- ment Socialiste). P. Cz.	214
— Syndykalizm kobiecy, p. Maksymiljanę Biaś. (Le Mouvement Socialiste).	661
— Zatargi o pracę, p. I. M. Lahy. (La Revue Socialiste). P. Cz.	426
— Zwycięstwo w Mc Kees Rock, p. Ludwika Ducheza. (The Inter- national Socialist Review). P. Cz.	658
Leder, Z. Z międzynarodowego ruchu zawodowego. A.	504

V. Krytyka i bibliografia.

	Strona
B., M. Ernst Bernhard: Wyższa wydajność pracy przy krótszym dniu roboczym (Höhere Arbeitsintensität bei kürzerer Arbeitszeit)	654
K., J. Alexandre Woycicki: Klasa robotnicza w wielkim przemyśle Królestwa Polskiego (La classe ouvrière dans la grande industrie du Royaume de Pologne)	309
— Georg Cleinow: Przyszłość Polski (Die Zukunft Polens, I Band, Wirtschaft)	97
— Joh. Victor Bredt: Kwestja polska w zagłębiu węglowym rzeki Ruhr. (Die Polenfrage in Ruhrkohlengebiet. Eine wirtschafts-politische Studie)	421
Kautska, Ludwika: Dzieje młodości pewnej robotnicy w jej własnym opowiadaniu. (Die Jugendgeschichte einer Arbeiterin, von ihr selbst erzählt. Mit einem Vorwort von A. Bebel)	305
K-ek. Karl Kautsky: Droga do władzy. (Der Weg zur Macht. Politische Betrachtungen über das Hineinwachsen in die Revolution).	209
Konaszewicz, Henryk. Śmieszna tragiedja polskiej nędzy (Józef Katerla: Róża, dramat niesceniczny) A.	450
L., Z. L. Krzywicki: W otchłani	206
Małecki, A. Etyczny pogromca Marxa (M. I. Tuhan-Baranowskij: Osnovy političeskoj ekonomii).	528
W., A. J. Erazm Piltz: Polityka rosyjska w Polsce	651
— Władysław Grabski: Pogląd na politykę i pracę parlamentarną posłów polskich w III Izbie państwowej rosyjskiej	652

VI. Varia.

Radek, Karol. List do Redakcji P. S.	114
--------------------------------------	-----

Z kraju	80, 194, 294, 415, 517, 638
Przegląd polityki międzynarodowej	404, 522, 646
Z prasy partyjnej	90, 200, 299
Krytyka i bibliografia	97, 206, 209, 305, 309, 421, 528, 651, 654
Przegląd czasopism	102, 210, 310, 424, 535, 657

Spis autorów.

Askew, J. B.	190
B., M.	654
Boudin, L. B.	383
Compère-Morel	284
Engels, Fryderyk	632
gh.	110, 218, 313, 428, 540, 539, 662
Jan z Czerniakowskiej	80, 194, 294, 517, 638
K., J.	97, 309, 421
Karski, J.	66, 177, 377, 494, 553
Kautska, Ludwika	102, 210, 305, 310, 424, 535, 657
K-ek	209

VIII

	Strona
Konaszewicz, Henryk	450
L., Z.	206
Leder, Z.	42, 252, 322, 504, 572
Luxemburg, Róża	14, 136, 228, 354
Matecki, A.	401, 528
Martua, M.	272
Masłow, P.	441
Neruda, R.	514
Obserwator	404, 522, 646
Pannekoek, Antoni	58
Radek, K.	34, 114, 163, 410, 459, 621
Schulz, Henryk	586
Trocki, N.	24, 127, 388
W., A. J.	651
War.	1, 117, 221, 434, 545
Więzień z X pawilonu wn.	90, 200, 299
***	476, 595



PRZEGLĄD SOCJALDEMOKRATYCZNY

ORGAN SOCJALDEMOKRACJI KRÓLESTWA POLSKIEGO I LITWY.

Szyzyfowa praca.

Maj, 1909.

W związku z formalnym przechyleniem się Koła Polskiego na stronę kompromisu i sojuszu z paździenikowcami i według jedno-myślnego świadectwa pism burżuazyjnych, w polityce Koła oraz w opinii burżuazyjnej nastąpił wielki, historyczny „przełom”. Niemalże znaczenie „przełomowe” odegrało w swym czasie także wycofanie się prezesa Koła, p. Dmowskiego, z areny dumskiej. Powstał wtedy wielki alarm publicystyczny, nie tylko z powodu polityki Koła Polskiego, lecz i wokoło osoby p. Dmowskiego. Nawet jego polityczni wrogowie uchylili czapki przed jego „wielkością”, ba! przed jego „gienjuszem” i zaczęli go błagać publicznie, by pozostał na stanowisku, jako wódz narodu. Oficjalny zaś organ własnej jego partji pisał o nim, jako o wielkim polityku, uznanym za takiego nie tylko w Polsce i Rosji, ale nawet w „najpoważniejszych organach prasy europejskiej, przede wszystkim zaś angielskiej”.

Jeżeli więc wierzyć prasie burżuazyjnej, to w historii Polski odbyły się właściwie dwa „przełomy”, jeden w związku z polityką Koła Polskiego, drugi z powodu niedawnego ustąpienia p. Dmowskiego, uchodzącego za swego rodzaju dyktatora, wielkiego człowieka, słynącego w Europie, i którego nawet przeciwnicy polityczni błagali o przewodztwo dla zbawienia Polski.

Zacznijmy od drugiego „przełomu” czy „kryzysu” politycznego. Aby zrozumieć, w jaki sposób p. Dmowski stał się tak wielkim człowiekiem nie tylko w Polsce, ale — według dość pochlebnego mniemania Głosu Warszawskiego o swoim własnym kierowniku politycznym — nawet w — Anglii, dość będzie przypomnieć, co jeszcze w styczniu roku 1831 pisał Maurycy Mochnacki o sposobach produkowania wielkich ludzi w Polsce:

„W imię jedności i zgody tylko co nie zgubili Polski przyjaciele dyktatora. Wszelką przeciwko niemu opozycję nazywano zdradą kraju. Wierzmy dyktatorowi, bo to wielki człowiek! Słynie w Europie, on sam jeden zbawi Polskę...”

„Mistrzował w Polsce po wszystkie czasy, panował, broił ów teroryzm nazwiska, teroryzm łatwowierności, teroryzm zaufania, nieodpowiadającego zasłudze. Byliśmy i jesteśmy dotąd dziwowidzami, chwalcami, panegirystami bądź mniemanego talentu, bądź urojonej

przewagi. Nic łatwiejszego, jak zostać sławnym i popularnym w Polsce. Mamy wielkich literatów, którzy nigdy nic nie pisali, wielkich obywateli, którzy nigdy nic dobrego dla kraju nie zrobili, wielkich dyplomatyków, którzy ledwo czytać umieją. Sławy, reputacji, popularności dostać u nas można jak lichego na jarmarkach towaru.

„Ta mniemana sława, ta czeza reputacja, ta urojona, wmówiona popularność szerzy się następnie jak dźwięk hucznego dzwonu w powietrzkrogu, uzbraja się całą potęgą teroryzmu łatwowierności, szczerej lub udanej“...

Tak więc wkrótce po upadku Polski zaczęto u nas fabrykować wielkich ludzi zupełnie w taki sam sposób, jak dzisiaj. Ale na usprawiedliwienie generała Chłopickiego można przynajmniej tyle powiedzieć, że jakkolwiek cieszył się w Anglii sławą wielkiego męża stanu akurat tyleż, co i p. Dmowski lub p. Świętochowski, to był jednak prawdziwym generałem, który swoje stopnie wojskowe zdobywał na polach bitew. Teraz zaś tymbardziej łatwo jest zostać u nas wielkim człowiekiem, im bardziej Polska, przeobrażając się z feudalnej w burżuazyjną, malała i karłowaciała duchowo. To też cały ten epizod z p. Dmowskim w sprawie „przełomu“ historycznego ma dla nas znaczenie tylko o tyle, że na nim, tak samo jak na wszelkich innych „wielkich“ mężach Polski współczesnej, zmierzyć można całą nicłość i nikczemność duchową Polski burżuazyjnej.

Jest to bowiem zupełnie obojętne dla historii, jakie powody „polityczne“, o których napomknął sam p. Dmowski, nie wymieniając ich, skłoniły go do złożenia mandatu poselskiego. Może Głos Warszawski powiedział prawdę, twierdząc, że ten wielki mąż ustąpił z Dumy dlatego, że pewien odłam prasy go zwalczał, t. j. że p. Dmowskiemu potrzebne było specjalne otoczenie, składające się z samych „dziwówidzów, chwalców i panegirystów“ — trafia się to często manjakom wielkości. Być może, jak chcą bezwątpienia lepiej poinformowani realści, że Guczkow szepnął Dmowskiemu do ucha, że lepiej byłoby, gdyby Polacy, szukając kompromisu z rządem pod formą sojuszu z październikowcami, wysunęli na czoło realistę, a w każdym razie nie byłego konspiratora nacjonalizmu. Być wreszcie może, że p. Dmowski sam kołysał się nadzieją, że wraz z jego usunięciem się łatwiej nastąpi ugoda między rządem a Polską i w tym celu zrobił ofiarę ze swojej wielkości na rzecz kraju — o co go posądzają i za co go tak chwala szczególnie realści. Ale znaczyłoby to wpaść na grube i płaskie tory myśli postępowców, gdybyśmy chcieli ów historyczny „przełom“ wyjaśnić obecnością lub nieobecnością w Dumie p. Dmowskiego, jak to czyni Nowa Gazeta, która wyraziła swoje szczere zdziwienie z powodu głosowania Koła razem z październikowcami za oddaniem wniosku o zniesieniu kary śmierci do komisji już po ustąpieniu byłego prezesa.

Dzisiejszy zaś „przełom“ lub bankructwo polityczne Koła Polskiego i Demokracji Narodowej miało nastąpić dopiero na skutek formalnego sojuszu Koła z październikowcami. Tak przynajmniej głosi mała kompanijka, zgrupowana wokoło wielkich „dyplomatyków“ postępu, Świętochowskiego i Kempnera, oraz zbita z tropu maleńka

fronda nacjonalistyczna, zgrupowana wokoło Gońca na bezdrożu. Alarm, z tego powodu wszczęty, ma świadczyć, że do tego momentu Demokracja Narodowa była dzielnym chorążym społeczeństwa burżuazyjnego, dopóki stała na czele walki przeciw rewolucji, bankructwo zaś i zdrada rozpoczęły się dopiero od ostatniej chwili, kiedy Koło Polskie próbowało sięgnąć ręką po owoc walki z „anarchją” i kontrrewolucji „narodowej”. Jeżeli sami autorowie polityki Koła Polskiego i stronnicy Demokracji Narodowej nazywają ten epizod „przełomem”, to są o tyle w porządku, że owoc, po który sięgnęli, okazał się dla nich zatrutym owocem kontrrewolucji rosyjskiej. Okazało się mianowicie, że ugoda z październikowcami i stojącym nad nimi rządem Stołypina jest prawie tak samo niemożliwa, jak ugoda, którą dzisiejsi realiści starali się przeprowadzić w ostatnim dziesięcioleciu zeszłego wieku. Rząd carski w zamian za wierną służbę nie chce dać nic albo daje tak haniebnie mało w dziedzinie stosunków narodowych, że teraz dopiero polskie społeczeństwo burżuazyjne pod wodzą Demokracji Narodowej utknęło nosem na tym samym punkcie, na którym utknęła dawna ugoda, i stanęło wobec nierozwiązanego zadania: kontrrewolucja rosyjska, występująca pod znakiem nacjonalizmu rosyjskiego, nie może z natury rzeczy wejść na drogę rzeczywistej ugody z kontrrewolucją polską, występującą pod znakiem nacjonalizmu polskiego. I jeżeli kontrrewolucja polska, w celu dopięcia ugody, usiłuje swojej formie nacjonalistycznej nadać charakter neosławizmu, aby złamać ostrze, skierowane przeciw nacjonalizmowi kontrrewolucji rosyjskiej, to ta ostatnia nie może się obejść bez ludożerczego nacjonalizmu Puriszkiewiczów i Romanowych. O ten nacjonalizm i kontrrewolucję rosyjską uderzył nosem nacjonalizm i kontrrewolucja polska i ugodzie grozi znowu zupełne rozbicie ze strony rosyjskiej. O tyle — i tylko o tyle powstała kwestja „przełomu” w Kole Polskim i wśród jego wyborców. Mówić zaś o przełomie w tym sensie, jakoby Koło Polskie i Demokracja Narodowa weszły dopiero niedawno na drogę ugody i zdrady narodowej lub jakoby wyborcom Koła zabrakło nagle chęci przestąpienia progów ugody i zdrady, znaczyłoby to samo, co sądzić, że nagle, w ciągu dwudziestu czterech godzin zmienił się charakter walk klasowych w kraju i interesy klasowe tych warstw bużuazyjnych i drobnomieszczańskich, które dotąd stanowiły kontrrewolucyjną armję Demokracji Narodowej. Zarówno zebranie demokratyczno-narodowe w Pałacu Błękitnym, jak sprawozdanie pła Parczewskiego, jak głosy prasy świadczyły kategorycznie, że wszystkie głosy przeciw polityce Koła sprowadzają się do jednego jedynego twierdzenia: „niema z kim się łączyć” czyli: nie burżuazyjne społeczeństwo polskie, lecz tylko rząd rosyjski nie chce ugody.

W ten sposób Demokracja Narodowa, wprowadzając nacjonalizm polski na grunt rzeczywistego życia politycznego, zastosowując go do rozwoju wypadków, krok za krokiem zdradzała swoje hasła, zmieniała treść polityczną swego programu, swoje cele najbliższe, aż wreszcie dojść musiała do granicy, stanowiącej ostateczny kraniec jej dotychczasowego tryumfalnego pochodu, do granicy, na któ-

rej zaczyna się jaskrawa demonstracja jej bankructwa, będącego zarazem bankructwem burżuazyjnego społeczeństwa, burżuazyjnej kontrrewolucji polskiej, polityki ugody. Doszedszy w rozwoju swym do tej granicy, Demokracja Narodowa musiała wreszcie uświadomić sobie, że stanęła wobec przełomu, że weszła na drogę ugody realistów.

Jeżeli jednak frondujący *Goniec* i kompanijka postępowców uważają ten przełom za największą zdradę i bankructwo polityczne, jeżeli Rada Główna Polskiego Zjednoczenia Postępowego w swoim szumnym komunikacie, żądającym ustąpienia Koła z Dumy, dopiero niedawno spostrzegła, że polityka Koła „narodowej czci uwłacza” i „narodowego ducha staje się zaprzeczeniem” — to mają ku temu bardzo ważne powody. Wszak to ta sama szanowna kompanijka wedle słabych sił swoich pomagała *Gońcowi* w czasie rewolucji zasadzić to samo drzewo kontrrewolucji, po którego zatrute owoce narodowe usiłuje wyciągnąć ręce Koło Polskie. Wtedy „narodowego ducha zaprzeczeniem” i „narodowej czci uwłaczaniem” była „anarchja”, na którą jednakowo miotał się i *Goniec* i Świętochowski i Koniec oraz ich kompanje. To też niema nie komiczniejszego nad napuszone a puste zapewnienie komunikatu o „utracie oparcia w Narodzie” przez Koło Polskie oraz nad alarm z tej strony o bankructwie obecnego Koła.

W rzeczy samej, w całym tym alarmie pozostaje zagadką, dlaczego prześwietny „Naród” burżuazyjny miał dać oparcie Demokracji Narodowej w okresie największych jej orgji kontrrewolucyjnych, dlaczego wynosił ją w górę wtedy, gdy zawierała ugodę z nahajką i kulą carską przeciw socjaldemokratycznym robotnikom, usiłującym zrobić użytek ze swego prawa udziału w zebraniach wyborczych, dlaczego posyłał ją do Dumy pod najdzikszymi hasłami nacjonalizmu, klerykalizmu i antisemityzmu, dlaczego raptem teraz tenże „Naród” miałby odmówić swego poparcia stosunkowo bardziej niewinnej ugodzie z październikowcami. O tym, że klasy burżuazyjne Polski nie mają bynajmniej zamiaru odmówić tej polityce swego poparcia i w każdym razie nie myślą spadkobiercami obecnego Koła zrobić postępowców, świadczy najlepiej stosunek prasy do żądania, aby Koło Polskie złożyło mandaty. Mianowicie, na jedenaście pism codziennych osiem kategorycznie potępiło to żądanie Rady Głównej postępowców, a z pozostałych trzech pism tylko *Kurjer Poranny* i *Goniec* poparły je. Trzecie zaś pismo, *Nowa Gazeta* przyłączyła się tylko do oskarżeń Koła. Natomiast również wystąpiła przeciw żądaniu złożenia mandatów przez obecnych posłów polskich. W samym Zjednoczeniu Postępowym poważna mniejszość nawet bardzo energicznie zaprotestowała przeciw samemu komunikatowi. A nadomiar wszystkiego sami postępowcy są bardzo za tym, aby stworzyć międzypartyjną organizację pomocniczą dla tego samego Koła Polskiego, którego polityka „uwłacza czci narodowej” i jest „narodowego ducha zaprzeczeniem”. Innemi słowy, sławny postęp polski jest najzupełniej i najchętniej gotów wziąć na siebie choć część odpowiedzialności za wszystkie niktzemności obecnej polityki polskiej w Dumie.

Ale tego trupa postępu polskiego nie wskrzesi już ani napu-

szony frazes o „Narodzie“, ani chęć udziału w nikczemnościach politycznych dla pozyskania trochę łask tegoż „Narodu“. Jeżeli podział spadku ma rzeczywiście nastąpić, to klasy burżuazyjne, stosownie do swoich własnych podziałów wewnętrznych, najlepiej podzielią go między demokratami narodowymi a realistami. Taka perspektywa nie jest wykluczona, odkąd bezpośrednia groźba rewolucji wydaje się tym klasom już należącą do historii i odkąd w stosunku do rządu zniknęła zupełnie nawet formalna różnica między demokratami narodowymi a realistami. To też niema nic dziwnego w niezaprzeczonych pogłoskach prasowych, według których pierwsi sami chętnie ustąpiliby teraz parę mandatów realistom. Nie można bowiem odmówić słuszności p. Dmowskiemu, gdy w styczniowym zeszycie Przeglądu Narodowego pisze: „Zwycięstwo swoje zawdzięczała Demokracja Narodowa silnemu uwydatnieniu szerokich dążeń narodowych i czynnej roli w niebezpiecznej dobie kryzysu, w walce o polską odrębność kraju i o wewnętrzną organizację społeczeństwa, zarówno przeciw polityce rządu, jak przeciw zalewającej kraj fali rewolucyjnej“. Jeżeli odrzucić akcesoria retoryczne, niezbędne dla ośłonięcia roli wyłącznie kontrrewolucyjnej, to przyczyna zwycięstwa demokratyczno-narodowego sprowadza się do „czynnej roli w niebezpiecznej dobie kryzysu“, do „walki przeciw zalewającej kraj fali rewolucyjnej“. Mamy więc tu zupełnie trafne spostrzeżenie, że to strach przed rewolucją spędził klasy burżuazyjne Polski do jednego obozu i że obóz ten wpadł w ręce demokratów narodowych dzięki ich „czynnej roli“ w „walce przeciw zalewającej kraj fali rewolucyjnej“. Z chwilą zaś zapanowania i tryumfu kontrrewolucji, węzeł strachu, który sprzął te klasy w jeden obóz, musiał się rozluźnić, aby dać ujście ekonomiczno-politycznym ciążeniom każdej z nich do swojej odrębnej formy partyjnej. W ten sposób w łonie klas burżuazyjnych musi rozwijać się tendencja ku stworzeniu partji, mających podzielić z Demokracją Narodową politykę polską w Dumie, dopóki nowa sytuacja rewolucyjna nie spędzi ich napowrót pod jedną komendę. Tymczasem zaś klasy burżuazyjne nie bardzo się spieszą do takiego podziału ról, naprzód dlatego, że do nowych wyborów jest jeszcze daleko i realisci mogą jeszcze spokojnie skupiać swoje siły polityczne w formie stojącej za niemi Demokracji Chrześcijańskiej i liczebnie wciąż wzrastającego chłopskiego Związku Katolickiego; powtóre dlatego, że dopóki pozostają formalnie pod wodzą dotychczasowego Koła Polskiego, ich wpływ socjalny faktycznie ma w nim przewagę. Nie darmo bowiem prasa burżuazyjna wystąpiła przeciw żądaniu złożenia mandatów przez członków Koła i niedarmo realisci wykazują zupełne swoje zadowolenie z jego polityki. Dlatego też Koło Polskie mogło już i musiało wejść na drogę polityki ugodowej, w której zniknęła nawet formalna różnica między realistami a Demokracją Narodową, co jest znowu dowodem, że nie p. Dmowski i nie jego partja objęła dyktaturę nad społeczeństwem, „narzuciła“ mu się — jak brzmi płaska frazeologia postępowego kretynizmu politycznego — lecz naodwrot, burżuazyjne społeczeństwo polskie,

oddane formalnie pod komendę Demokracji Narodowej, w rzeczywistości objęło dyktaturę nad tą partją, rzucając i p. Dmowskiego i nacjonalizm polski w kierunku, wytkniętym przez socjalne interesy burżuazyjno-narodowej reakcji.

Ale z tego wynika, że przy mogącym nastąpić podziale mandatów polskich w Dumie i wpływu politycznego w kraju najmniej szans powodzenia ma tak zw. postęp polski, który swoją połowicznością kontrewolucyjną w czasie rewolucji taksamo nie mógł się przyczepić do „Narodu“, jak nie może się teraz przyczepić do niego swoją połowicznością ugodową, który w sprawie szkolnej z taksamo napuszonym frazesem poszedł do najhaniebniejszej ugody ze Skąłonom, z jakim obecnie idzie przeciw ugodzie z październikowcami. Polskie Zjednoczenie Postępowe ani jego t. zw. lewe skrzydło czyli t. zw. Postępowa Demokracja nie ma właściwie nic prócz napuszonego frazesu, czym mogłoby się przeciwstawić Demokracji Narodowej w sprawie polskiej. Co właściwie jest „uwłaczaniem czci narodowej“, „narodowego ducha zaprzeczeniem“? Jeżeli ma nim być uznanie traktatu wiedeńskiego i rozstrzyganie sprawy narodowej na państwowym gruncie rosyjskim, to na tym samym stanowisku stoją postępowcy polscy. Jeżeli ugoda lub chęć ugody z październikowcami i rządem — to postępowcy polscy nigdy nikomu nie potrafią wytłumaczyć, dlaczego Polacy mają dążyć do tej ugody nie samodzielnie i bezpośrednio, lecz koniecznie pełzać do niej w ogonie kadetów, z którymi radzą zawrzeć sojusz lub przynajmniej podtrzymać ich. Kadeci wszak również pragnęli i pragną — z taką samą bezskutecznością jak Koło Polskie — ugody z rządem. Tak daleko nie dochodzi bezmyślność wyborców Koła, aby nie zrozumieli, że daleko mniej „uwłacza czci narodowej“ chęć bezpośredniego paktowania z październikowcami i rządem carskim, aniżeli ukrywanie się za plecami kadetów, których dłoń wyciągnięta do październikowców i rządu jest brutalnie przez jednych i drugich odpychana. Pod tym względem obrońcy Koła Polskiego nie bez słuszności chełpią się samodzielnością swojej polityki i swojej reakcji w porównaniu z tą, jaką zalecają postępowcy, a wyborca Koła nie bez słuszności musi sobie powiedzieć, że lepiej być samodzielnym ugodowcem polskim, aniżeli sługusem ugodowców rosyjskich, choćby niemi byli liberalni kadeci.

Przedstawiciele rosyjskiego przemysłu, handlu i własności rolnej zawarli trwały pakt z władzą carską, choć względnie niedawno jeszcze byli poczęści i po swojemu opozycją. Nic dziwnego, że i przedstawiciele tych samych czynników w Polsce, które opozycji liberalnej nigdy nie wytwarzały, ujawniają tak silne ciążenie ku starej władzy. O ile więc chodzi o sprężyny socjalne, to pakt między Kołem Polskim, jako przedstawicielem polskich interesów burżuazyjnych, a październikowcami i rządem jest zjawiskiem taksamo naturalnym, jak sam sojusz między rządem a październikowcami. I o ile chodzi o klasowe sprawy burżuazyjne, to Koło Polskie za każdym razem dawało dowód prawdziwego sojuszu ze strony polskiej, głosując za wszelkimi przedłożeniami, przedstawiającami

wspólne interesy reakcji burżuazyjnej i rządowej. Ale ten sojusz nie mógł i nie może przyjąć trwałej i formalnej postaci, jak między rządem a paździenikowcami, gdyż ma swój gruby sęk — w postaci polskiej sprawy narodowej. Pomiędzy tą ostatnią a interesami Polski burżuazyjnej, pchającymi do ugody z rządem polakożerców, jest przepaść, która nie daje się zasłonić ani napuszonemi frazesami postępowców, ani nacjonalistycznemi formułami demokratów narodowych. Tu dopiero zaczyna się bankructwo nie specjalnie obecnego Koła Polskiego, lecz historyczne bankructwo Polski burżuazyjnej, któremu koniec może położyć tylko zwycięska rewolucja, wprowadzająca na miejsce caratu republikę demokratyczną i autonomję kraju. I dlatego właśnie spuściznę zadań narodowych w ramach Polski kapitalistycznej objąć może tylko rewolucyjny proletariat z Socjaldemokracją na czele.

Jeżeli zaś postępowcy polscy usiłują tę przepaść pomiędzy polską sprawą narodową a interesami polskiej reakcji burżuazyjnej zapełnić frazesem narodowym i przeciwstawić się tym frazesem Demokracji Narodowej, aby objąć po niej dziedzictwo mandatów, to okazuje się po bliższym wejrzeniu, że Demokracja Narodowa nie tylko nie jest jeszcze trupem, ale doskonale dopasowuje się do ugodowych tendencji burżuazyjnego „Narodu“, zmieniając swe hasła polityczne i pozostając przytym nadal takim mistrzem giestów i frazesów narodowych, że i pod tym względem połowiczność postępowców nie ma żadnych szans powodzenia.

* * *

Formalnie ideologia nacjonalizmu, jego giesty i frazesy, pozostały takie same, jakie były przed rewolucją. Ale ich treść społeczna została w pojęciu nacjonalistycznych inteligentów przewrócona do góry nogami. W rzeczywistości zaś, od czasu rewolucji, wraz ze zmianą politycznej treści programu Narodowej Demokracji i jej hasła, zawarta w niej istota i treść społeczna została dopiero naprawdę postawiona na nogi, gdyż dopiero przez faktyczne zetknięcie się z narodem nacjonalizm mógł namacalnie wykazać właściwą sobie misję reakcyjną w Polsce współczesnej. Powstał więc konflikt między formą a treścią ideologii nacjonalistycznej i tu szukać należy źródła całego alarmu, który rozwinął się z powodu skandalicznych wystąpień Koła Polskiego.

Nie jest to konflikt między ideologiczną formą nacjonalizmu a rzeczywistemi dążeniami burżuazji wogóle lub wyborców Koła w szczególności, gdyż, jak widzieliśmy, klasy burżuazyjne nie myślą wyrzekać się polityki swoich posłów dla tej prostej przyczyny, że Koło Polskie wraz z całą swoją polityką ugody i zdrady narodowej jest wytworem burżuazyjnego społeczeństwa, a nie naodwrot, i że ugoda powstała nie ze złej woli p. Dmowskiego, w którym zawsze budziła tylko wstręt. Jest to konflikt w głowach inteligentów nacjonalizmu, i jeżeli z ich powodu mógł rozwinąć się taki alarm publicystyczny, to tylko dlatego, że wyborca na razie zeszedł ze sceny, a masy ludowe po zapanowaniu kontrewolucji zamilkły i usunęły

się w podziemia, na widownię zaś polityczną znowu wystąpił typowy inteligient polski, który teraz, taksamo jak przed rewolucją, choć z mniejszym powodzeniem, może narobić hałasu i wrzasku co niemiara. Postępowcy przyjęli ten inteligiencki alarm za głos obrażonego „Narodu“, a mogli to uczynić tym łatwiej, że sami są tylko obozem inteligentów bez armji ludowej.

Kultura duchowa jak i specjalnie myśl polityczna nowożytnego społeczeństwa polskiego rozwijała się w dawnych formach myślenia narodowego, reprezentantem zaś tych form, który je dalej rozwija, jest z natury swego położenia społeczno-inteligient. Ale podczas gdy inteligient daje ideologii społeczeństwa narodową formę, treścią napełnia ją walka klas, interesy klasowe. Jeżeli jednak nacjonalistyczny inteligient polski dotąd nie spostrzegał przepaści, jaką wykopał rozwój burżuazyjny pomiędzy dawną formą myślenia narodowego a jej obecną treścią historyczną, i jeżeli dopiero po rewolucji spostrzegł, że Demokracja Narodowa, której dotąd ofiarnie służył, sprzeniewierzyła się tej formie, to p. Dmowski mógłby to zjawisko wytłumaczyć w ten sam sposób, w jaki m. inn. tłumaczy w swej książce „Niemcy, Rosja i kwestja polska“ przyczynę powstania 63 i 64 r., mianowicie, „pewną naiwnością, biorącą na serjo rozmaite polityczne façons de parler, pod którymi się zupełnie inna treść ukrywa“. Takimi politycznymi façons de parler były wszystkie szerokie giesty i formuły nacjonalistyczne Demokracji Narodowej od chwili, gdy zaczęła przyjmować rzeczywisty udział w życiu politycznym narodu, i takimi pozostały dotąd, nie wyłączając jej wystąpień w III Dumie. Formalnie była zawsze w zgodzie z nacjonalizmem, formalnie i teraz jeszcze nie wyrzeka się niepodległości Polski, najwyżej tylko wyklucza ją z programu politycznego, jak go wykluczyła jeszcze przed rewolucją, co nie przeszkadzało ideologom nacjonalizmu wierzyć pomimo to w święte posłannictwo narodowe Demokracji Narodowej. Ale façons de parler pozostały niezmiennymi i jeszcze w cytowanej już przez nas książce p. Dmowski pisze: „naród żyje nie tylko dzisiejszym wspólnym życiem duchowym, ale i tradycją wspólną przeszłości i ideą przyszłego politycznego zjednoczenia. Jest to sprawa jego egzystencji moralnej, jego sumienia, sprawa, która wyłącznie do niego należy. My nie możemy przyznać państwu prawa kontrolowania naszych sumień, stawiania nam wymagań w zakresie naszego życia ideowego. Polakowi wolno piastować ideę zjednoczenia narodowego i niepodległego bytu państwowego, jak każdemu obywatelowi tej lub innej monarchji wolno być w przekonaniach swoich republikaninem. Kompetencja państwa zaczyna się tam, gdzie mowa nie o ideach, ale o realnych dążeniach“. Jak widzimy, takim otwartym językiem nacjonalistycznym mówić nawet nie śmia Kempnerowie i Świętochowscy, dalej jak za frazes o „ducha narodowego zaprzeczeniu“ ich myśl narodowa nie sięga, i frazesu o niepodległości Polski boją się jak ognia. Nie bez słuszności więc, z powodu alarmu o Koło Polskie, przypomina p. Dmowski tchórzliwym postępowcom połowicznych frazesów narodowych, że jeszcze pod koniec pierw-

szej sesji III Dumi, w czasie dyskusji budżetowej, „przeprowadził granicę pomiędzy zasadniczym stanowiskiem Polaków, ich ideałami narodowymi i ich pojęciem o normalnym stosunku do państwa a polityką praktyczną” i powiedział: „Polacy nie dają nikomu prawa kontrolowania swego sumienia i swych głębokich ideałów etyczno-narodowych, które leżą poza dziedziną ich stosunku politycznego do państwa”.

W ten sposób panuje dotychczas forma nacjonalistyczna, do której burżuazyjny „Naród” wniósł tylko „małeńką” korektywę, aby uczynić ją nie tylko nie szkodliwą dla rzeczywistych dążeń Polski kapitalistycznej, lecz również i wygodną dla osłony wszelkiej zdrady narodowej, tym wygodniejszą, że polskie klasy burżuazyjne znalazły się raptem również w posiadaniu „swych głębokich ideałów etyczno-narodowych”, i że w ten sposób znalazły coś idealnego, co z takim powodzeniem przeciwstawiać można rewolucyjnym dążeniom proletariatu. Ta „małeńka” korektywa polega na tym, że Polacy swoje dążenie do niepodległości państwowej powinni chować „głęboko w sercu”, że powinno ono „leżeć poza dziedziną ich stosunku politycznego do państwa” i nie stanowić „realnego dążenia”. „Pewna naiwność” nacjonalistycznych inteligentów spowodowała, że na serjo brali nie tę korektywę, stanowiącą realny dziejowy wkład burżuazyjnego narodu do dawnej formy narodowej, lecz tylko stare *façons de parler*, według których „naród żyje ideą przyszłego politycznego zjednoczenia”. I tak o tym byli przekonani, że gdy burżuazyjny naród stanął do walki z rewolucją, nie tylko nie mającą nic wspólnego z dążeniem do niepodległości państwowej, lecz wprost mu przeciwną, i gdy w tej walce przeciw rewolucji przyjął wszelkie narodowe *façons de parler*, inteligenci-nacjonałiści bez wahania stanęli po stronie „narodu”, który ich wreszcie sprowadził do... rozbitej łodzi nacjonalizmu.

Nie trzeba się zbyt dziwić naiwności polskiego inteligenta, jeżeli nawet inteligenci, roszczeni pretensję do socjalistycznej metody myślenia, mianowicie socjalpatrijoci nie tylko kontentują się narodowym frazesem o niepodległości w „sumieniu” i w „sercu”, lecz samodzielnie ten frazes musieli stworzyć. Dość przypomnieć, że, gdy naskutek zatargów z Socjaldemokracją Niemiec P. P. S. zaboru pruskiego stanęła wobec niezbędności wyrzucenia niepodległości Polski ze swego programu, „Przedświty” z zadowoleniem pisały, że towarzysze niemieccy nie zabronili nosić niepodległości w sercu. Taksamo p. Daszyński pozostaje uznanym wodzem socjalpatrijotyzmu dzięki rozmaitym *façons de parler*, pomimo swojej polityki austriackiej i pomimo że swoje „głębokie ideały etyczno-narodowe” i swoją „ideę zjednoczenia narodowego i niepodległego bytu państwowego” pozostawił w Galicji „poza dziedziną stosunku politycznego do państwa”.

A jednak ta burżuazyjna korektywa historyczna jest starsza od samej burżuazji współczesnej. Bodaj, że pierwszym jej autorem był generał Wincenty Krasiński, ojciec poety, który w sądzie sejmowym nad członkami Towarzystwa patrijotycznego żądał kary

śmierci dla oskarżonych. Gdy mu z tego powodu Niemcewicz wyraził oburzenie, odpowiedział: „Nie życzenie potępiam, które sam, jako dobry Polak, w sercu noszę, lecz kuszenie się nierozważne o dopięcie tego życzenia, niepodobnego w tej chwili do ziszczenia...“ W ten sposób już ten wielki zdrajca Polski, którego zdrada tak fatalnie zepsuła życie poecie, nosił „w sercu“ niepodległość narodową, jego serce przeszło w spadku do stańczyków galicyjskich, od nich do p. Daszyńskiego, aż wreszcie i burżuazja Królestwa poznała się na jego historycznej wartości i objęła je również w swoje posiadanie. Różnica historyczna polega tylko na tym, że podczas gdy dawniej przeniesienie idei niepodległości Polski z „dziedziny stosunku politycznego do państwa w sferę życzenia“, „do serca“ prowadziło za sobą prześladowanie generała i nawet jego syna — poety przez opinię narodową, dziś taka sama „serdeczna“ polityka uchodzi za szczyt cnoty narodowej, ona to najpiękniejszymi marzeniami kołysała inteligentów nacjonalistów, aż przyszła straszna dla nich katastrofa rewolucyjna, w rezultacie której z pięknego „serca“ wylęzło się „życzenie“ zgoda dla nich nieoczekiwane, najpotworniejsze życzenie zgody z siepaczkami Polski, jako „dążenie realne“ w związku z niepodległością Polski, jako „idea“.

Ta sama katastrofa, choć w inny sposób, uderzyła w drugi gatunek inteligentów, reprezentujących nacjonalizm socjalistyczny. Obydwom odcieniom nacjonalizmu burza rewolucyjna wyrwała sztandar z ręki, obydwa znalazły się w rozbitej łodzi, bez przyszłości, bez nadziei. Jest to, zaiste, tragizm dziejowy, którego nieopisana rozpacz wyrywa z piersi czystych nacjonalistów-inteligentów szczery okrzyk bólu i zgrozy, a nacjonalistów-socjalistów pogrąża w obłęd lub rzuca na drogę politycznego oszustwa.

Oto krzyk bólu autorów *Myśli Wszechpolskiej*:

„Był czas, kiedy organizacja Ligi Narodowej, która tworzyła ośrodek Demokracji Narodowej, wydawała się nam świątynią życia narodowego, owym wiecznym gorejącym zniczem, który przenikał wszędzie i wszystko tchnieniem swym ożywiał. W pomroce ogólnej jak jasne gwiazdy świeciły nam hasła ówczesne Ligi. Chętnym uchem łapaliśmy każdy głos komendy z góry idącej, nie pozwalając sobie w imię jednolitości pracy na żadne odbiegania od wytkniętej linii ogólnej. Nie szczędziliśmy sił naszych i z zapalem ponosiliśmy ofiary, jakich od nas żądano, poświęcając wszystko dla sprawy, uważanej przez nas za świętą.

„Pod ciosami wypadków padła w nas ta ślepa wiara. Wichry obaliły filary ideowe, na których wspierała się świątynia cała. Runęła ona w gruzy. Tarzaliśmy się przez jakiś czas w prochu ruin tych, jakgdyby pogrzebały one dusze nasze. Ból straszny rozdzierał nam serca, bo co mieliśmy najdroższego, tośmy tam, na ołtarzu składali, na nim umieścili świętości nasze, ukochania najgorętsze, w nim cel życia swego widzieli. Wielu z nas w przygnębieniu do ziemi przygniotło to przekonanie, że zmarnowało młodość swą nadaremnie.

„Ciemność okropna nas ogarnęła, a grunt pod nogami chwiać

się począł i napróżno szukaliśmy jakiegoś punktu oparcia, napróżno wyciągaliśmy ręce ku światłu“.

Tak oto w szczerym, serdecznym bólu skarży się inteligient-nacjonalista, nie rozumiejąc zupełnie, w jaki to sposób stało się możliwym, że do wszystkich jego pięknych i wzniosłych façons de parler wkradła się taka ohydna treść, i zwalając całą winę katastrofy na nieudolność przewódców Demokracji Narodowej. Zarzuca tym ostatnim, że nie umieli skorzystać z osłabienia rządu i rewolucyjnej postawy mas, aby wszcząć akcję narodową, wskutek czego masy te, pozbawione wyraźnych wskazówek narodowych, „skierowały się przeciwko własnemu społeczeństwu“ i zamiast rewolucji narodowej wszczęły rewolucję ogólnorosyjską. Wobec tego inteligient nasz zaczyna pracę na nowo, od tego samego punktu, od którego zaczęła dawna Liga Narodowa, i zdaje mu się, że jak się ustrzeże błędów, to zdoła poprowadzić naród ku ziemi obiecanej. Oczywiście, nie przychodzi mu nawet na myśl, że w tej syzyfowej pracy naród poprowadzi jego samego napowrót do punktu wyjścia, albo tam, dokąd zaprowadził już raz ojców i przewódców Ligi Narodowej. Ale zupełnie tak samo nie nie pojmuje — albo udaje, że nic nie pojmuje — z tego, co się stało, inteligient socjal-nacjonalista z t. zw. Frakcji „Rewolucyjnej“ P. P. S. I jemu się zdaje, że w dniach rewolucji zniknął z horyzontu sztandar niepodległości Polski tylko dlatego, że „menerzy“ dzisiejszej „lewicy“ tak chcieli. I jemu nie przychodzi nawet na myśl, że to rewolucyjne masy robotnicze rzuciły tych „menerów“, pomimo ich woli, na swoją drogę historyczną w ten sam sposób, w jaki kontrrewolucyjne masy burżuazyjne rzuciły pp. Dmowskich pomimo ich woli na swoją drogę. I on nie rozumie zupełnie, w jaki to sposób stało się możliwym, że „socjalistyczny“ sztandar niepodległości, który przez lat kilkanaście miał z takim powodzeniem powiewać nad polską klasą robotniczą, zniknął nagle w chwili, gdy ta klasa wyszła z podziemi, aby wszcząć rewolucję, jakiej jeszcze historia przedtym nie widziała. I dla niego pozostaje tajemnicą, dlaczego ruch polityczny, który rzekomo reprezentuje nacjonalizm „socjalistyczny“, mógł się objawiać tylko przed rewolucją, gdy masy robotnicze milczały, i teraz po rewolucji, kiedy masy robotnicze znowu zamilkły, a nie objawiał się podczas całego trwania rewolucji, kiedy cała klasa robotnicza była na wielkiej widowni historycznej. I jemu nawet nie przychodzi na myśl rozstrzygać publicznie zagadkę, w jaki to sposób wogóle mógł tak potężny ruch mas nie ujawnić wcale kierunku politycznego, któryby rzeczywiście odgrywał jakąkolwiek rolę w teraźniejszości lub przynajmniej miał pewną przyszłość przed sobą, jednym słowem — w jaki sposób przy tak kolosalnym wstrząśnieniu historycznym mogła zapaść się pod ziemię dawna P. P. S., aby po wstrząśnieniu wyjść znowu na powierzchnię w ciemną noc tryumfującego caratu już jako Frakcja „Rewolucyjna“ P. P. S. Tylko tu już nie możemy powołać się na „pewną naiwność“ inteligienta-nacjonalisty, rozwiązanie bowiem tej prostej zagadki wyświełiłoby odrazu, że wśród mas dawne hasła P. P. S. nie odgrywały i nie

odgrywają w rzeczywistości żadnej roli politycznej, a byli i są tylko tak właściwym inteligienckiej Polsce hałasem socjalnacionalistycznego inteligenta.

Zaiste, między rozpaczliwym położeniem inteligenta-nacionalisty i inteligenta-socjalnacionalisty jest ogromna różnica. Widzieliśmy już, z jakim strasznym bólem pierwszy opowiada o swoim bankructwie. Napróżno oczekiwalibyśmy takiego samego okrzyku ze strony drugiego. Przeciwnie — według niego wszystko jest w porządku. Wprawdzie rewolucja była małą i nieprzyjemną przygodą historyczną, ale to tylko z winy tej grupki nieszczęsnych „lewicowców“. Mała przygoda już się skończyła, a te masy robotnicze, co wyszły w czasie rewolucji z podziemia na światło dzienne, odrzuciły piękny sztandar niepodległości, teraz, wróciwszy napowrót do podziemi, pozyskały całe zaufanie Frakcji „Rewolucyjnej“ i otrzymały ze wspaniałomyślnych jej rąk znowu ten sztandar. Właściwie więc nie a nie się nie stało i stara P. P. S. znowu tryumfuje. Kto czyta te tryumfalne okrzyki „Przedświtu“ i nie może przypuścić, aby wszyscy ci inteligenci-socjalnacionaliści uciekli z domu warjatów, temu nie pozostaje nic innego, jak przypuścić, że ma do czynienia z oszustami politycznymi, którzy, jak wszyscy nieuczciwi bankruci, tym więcej prawią o świetnym stanie swych interesów i tym bardziej pewne siebie stroją miny, im bardziej chcą ukryć przed publicznością swoje kompletne bankructwo.

W ten sposób obydwa kierunki inteligienckiego nacionalizmu, jeden z publicznym wyznaniem rozpacz, drugi z rozpaczliwą próbą oszustów, usiłujących napróżno ukryć swoje bankructwo historyczne, tak namacalnie ujawnione w dniach rewolucji, zaczynają swoją pracę na nowo. Ale zaczynają ją w zmienionych warunkach historycznych, po wszystkich doświadczeniach rewolucji, przy coraz wyraźniejszych politycznych ugrupowaniach rozmaitych warstw narodu, wśród zaostzonych antagonizmów i uwydatnionych dążeń klasowych i przede wszystkim wobec bardziej już samodzielnego i bardziej wyrobionego politycznie proletariatu. Dzięki temu Królestwo Polskie nawet dla nie-marksistów przestało już być owym zagadkowym, nieodcyfrowanym krajem, o którym hałaśliwy inteligent polski mógł zapewniać, że zamieszkują go sami „przedświtowcy“ lub sami „wszechpolacy“, z wyjątkiem nielicznej garstki jednostek-ugodowców, a „chłopi i chłopki tak się rwą do prania Moskali“ i do odbudowania Polski, że biedny korespondent „Przedświtu“ i „Naprzodu“ mógł z ledwością powstrzymać ich zapał.

W tak zmienionych warunkach krytyczne zadanie Socjaldemokracji wobec nacionalizmu jest znacznie ułatwione. Socjaldemokracji pozostaje tylko doświadczenie rewolucji przenieść do świadomości mas pracujących, wykazując reakcyjną treść nacionalizmu wogóle i dokonane bankructwo inteligienckiego nacionalizmu w szczególności. Zadanie to spada na Socjaldemokrację zwłaszcza wobec tych warstw robotniczych, które za pośrednictwem Narodowego Związku Robotniczego i „polskich“ związków zawodowych stworzyły podstawę dla kontrrewolucyjnych wpływów burżuazji w łonie samej

klasy robotniczej. Żywy powiew buntu żywiołowego przenika już szeregi tych warstw robotniczych, które służyły za narzędzie burżuazyjnej kontrrewolucji i które teraz usiłują rozbić kajdany, jakimi bezpartyjne „polskie“ związki zawodowe skrzepowały ich walkę klasową, oddając je na łup chciwych magnatów przemysłu i demokratyczno-narodowych szalbierzy politycznych. Nacjonalistyczni przeciwnicy Koła Polskiego postarali się do wszczętego przez siebie alarmu wciągnąć również w rachubę i ten duch oporu i buntu, który ogarnął warstwy robotnicze, służące dotąd za ludową podstawę polityki Koła, w tym pochlebnym dla siebie przeświadczeniu, że te warstwy robotnicze czują się także obrażonymi w swym inteligienckim nacjonalizmie. Ale kto nie przespał rewolucji i przyglądał się krótkim dziejom szamotań tych warstw w wielkich zapasach między pracą a kapitałem w ciągu ubiegłych trzech lat, ten nie potrzebuje być gienjuszem, aby odkryć, że to przedewszystkim zastrzone antagonizmy klasowe i zaostrzony charakter walk klasowych oraz straszne rozczarowania i nędza pchają te warstwy przeciw demokratyczno-narodowym sojusznikom kapitału, którym dotąd kainowe usługi oddawały. W ten sposób sprawa tych warstw leży w zupełnie innej dziedzinie, aniżeli inteligiencki alarm i inteligiencka rozpacz nacjonalistyczna, i znajduje się w bardziej realnym związku z polityką Koła, jako polityką burżuazyjną, nie dlatego, że polityka ta bije w inteligiencki nacjonalizm, lecz dlatego, że bije w najżywotniejsze interesy klasowe wszystkich warstw proletariatu polskiego. Nie wyklucza to, że i te warstwy otoczone zostały atmosferą duchową nacjonalizmu dzięki „polskim“ związkom i przede wszystkim dzięki Narodowemu Związkowi Robotniczemu, będącym bezpośrednimi wytworami Demokracji Narodowej, i że te warstwy szamocą się teraz również w duchowych sieciach nacjonalizmu, jak się szamoce w nich szczególnie sam Narodowy Związek, stojący na ich czele. Jeżeli jednak Narodowy Związek Robotniczy popełnił śmiertelne grzechy kontrrewolucyjne, za które teraz zaczyna żałować, to bynajmniej nie popełnił ich ze złej woli lub ślepego przypadku, taksamo jak nie popełniła ich przypadkowo cała Demokracja Narodowa, lecz tylko dzięki reakcyjnej treści i kontrrewolucyjnej roli, właściwej nacjonalizmowi wogóle i idei niepodległości Polski w szczególności. Wszak i sławetny „List otwarty“ p. Daszyńskiego, za którym ukrywała się dawna P. P. S., usiłował stanąć w poprzek rewolucji i jeżeli mu się to nie udało, to tylko dlatego, że role historyczne wśród proletariatu były już rozdzielone, że kontrrewolucyjną rolę objął już Narodowy Związek Robotniczy i dla kontrrewolucyjnej roli P. P. S. nie było już punktu oparcia w masie robotniczej.

To też nie byłoby większego błędu, jaki mogliby popełnić socjaldemokraci, gdyby ten prąd zdrowego buntu wśród pewnych warstw robotniczych spróbowali skierować na ten sam młyn, na który usiłuje go skierować inteligiencki nacjonalizm, gdyby mianowicie zechcieli tłumaczyć Narodowemu Związkowi Robotniczemu i stojącym za nim warstwom, że to Demokracja Narodowa i Koło

Polskie zdradziły nacjonalizm. Taka agitacja, gdyby się uwieńczyła powodzeniem, sprowadziłaby tylko nacjonalizm do punktu wyjścia, od którego zaczyna się na nowo reakcja i kontrrewolucja, i byłaby tą samą syzyfową pracą, którą rozpoczyna na nowo przedświtowski i wszechpolski nacjonalizm inteligiencki. Narodowy Związek Robotniczy i stojące za nim warstwy robotnicze mogą stać się członkami wielkiego obozu rewolucyjnego proletariatu tylko wtedy, gdy pod wpływem agitacji socjaldemokratycznej raczej same zdradzą nacjonalizm i wejdą na drogę walki klasowej w duchowej zbroi socjalizmu.

War.

Rewolucyjny katzenjammer.

Napisała Róża Luxemburg¹⁾.

Historja nie pieści proletariatu Rosji. Dziś, gdy pod niepodzielnym panowaniem gwałtu kontrrewolucji jawne wystąpienia szerokich mas są znowu uniemożliwione, a praca rewolucyjna znów wpędzona do podziemi, udział proletariackich socjaldemokratycznych posłów w Dumie państwowej stanowi ostatnią „legalną“ placówkę walki klasowej, trybuna Dumy jest ostatnią trybuną, z której można z pewną swobodą głosić hasła tej walki. Lecz oto okazuje się, że właśnie to ostatnie legalne przedstawicielstwo proletariatu bynajmniej nie stoi na wysokości zadania, że frakcja socjaldemokratyczna nie raz popełnia błędy, że trybuna Dumy w niedostatecznym stopniu zostaje wykorzystana dla systematycznego głoszenia haseł walki klasowej, dla rewolucyjnej krytyki wszystkich partii burżuazyjnych i kontrrewolucyjnej gry tych ostatnich, dla politycznego wykształcenia mas pracujących, a natomiast często staje się widownią niezdeterminowanych wahań ze strony posłów proletariatu, wahań, wykluczających konsekwentną linię działania politycznego, a w pewnych wypadkach wprost sprzecznych z wymogami taktyki proletariackiej. Jeżeli się zechce określić wartość takich faktów powierzchownie, nie wgłębiając się w treść bardziej istotną, to obecny stan przedstawicielstwa Socjaldemokracji w Dumie można nazwać faktem nader smutnym, ale będzie to stwierdzenie pewnika bardziej tanie, niżli owocne. Nie mniej jednak smutnym w swym znaczeniu symptomatu jest również rezultat, który wywołała wadliwość naszej reprezentacji dumskiej w szeregach partii w postaci prądu, propagującego bądź otwarte bądź zamaskowane odwołanie frakcji socjaldemokratycznej, jako jedyne wyjście z przykrej sytuacji. Działalność frakcji w trzeciej Dumie wykazała swą nieudolność jako oręż walki klasowej — a więc: frakcję należy odwołać. Tak rozumują

¹⁾ Poniższy artykuł ukazuje się jednocześnie w piśmie Proletarij, organie Petersburskiego i Moskiewskiego Komitetów S. D. P. R. R.

niektórzy towarzysze rosyjscy, uważający widocznie tę rozczulającą prostotę i kategoryczność politycznego rozumowania za iście rewolucyjną stanowczość i energję w postawieniu kwestji. Niestety albo na szczęście, rewolucyjność polityki proletariatu nie sprowadza się do tak uproszczonych metod rozumowania, lecz przeciwnie w danym wypadku, jak zawsze, polega przede wszystkim na głębszej analizie obiektywnych warunków walki proletariatu, na odślonięciu tych stosunków dyalektycznych, w których leży właściwe źródło trudności, na które natknęła się Socjaldemokracja, oraz właściwa droga, prowadząca do wywikłania się z tych trudności.

Sprawę działalności frakcji socjaldemokratycznej w trzeciej Dumie można rozpatrywać z dwu stanowisk: z punktu widzenia osobistych właściwości frakcji oraz nieudolności jej wystąpień i z punktu warunków obiektywnych, uniemożliwiających pono stosowanie w trzeciej Dumie prawdziwej taktyki proletariackiej.

Rozpatrując sprawę przedewszystkim z pierwszego stanowiska, trzeba zaznaczyć, że osobisty skład frakcji parlamentarnych ma różne znaczenie dla partji burżuazyjnych a dla partji świadomego proletariatu — odpowiednio do zasadniczej różnicy w stosunku pierwszych i drugiej względem parlamentaryzmu wogóle. Dla partji burżuazyjnych, których walka polityczna polega na dążeniu do przeprowadzenia pewnych zarządzeń prawnych oraz zajęcia stanowisk w rządzie, parlament ogniskuje w sobie cały mechanizm zmian politycznych, centrum walki politycznej i z tej racji osobiste zalety oraz braki frakcji posiadają dla nich znaczenie olbrzymie. Jako teren wszelkiego rodzaju tranzakcji z rządem i partjami dla chwilowych kombinacji i przemysłnego wykorzystania konjunktury w pogoni za brzęczącą monetą namacalnych zdobyczy, parlament burżuazyjny jest wspaniałą areną dla osobistych uzdolnień wodzów partyjnych. I tu jednak pierwiastek osobisty ma swe granice obiektywne w tej czysto „materiaлистycznej“ okoliczności, że i wśród klas burżuazyjnych o potęgę lub nicość partji stanowią nie indywidualne właściwości wodzów parlamentarnych, lecz przeciwnie: ogólne stanowisko polityczne partji w kraju, jej wpływ albo bezsilność z racji jej charakteru klasowego i związanego z tym ogólnego kierunku jej polityki, tworzą pole dla talentów lub nieudolności parlamentarnych reprezentantów partji.

Tak w niemieckiej partji katolickiego Centrum na miejscu Windhorsta, wybitnego przewodcy z epoki prześladowania katolików przez Bismarka, znalazły się miernoty w rodzaju Liberów i Bachemów od czasu, gdy partja ta stała się podporą rządzącej reakcji. Podobnie na czele walczącego i opozycyjnego liberalizmu niemieckiego stały kiedyś wybitne osobistości w rodzaju Jacobiego, obecnie zaś, równocześnie z głębokim upadkiem liberalizmu do poziomu bagna dzisiejszej polityki „bloku“, przewodzi mu w parlamencie Niemiec grupka zupełnie bezimiennych nicości. Z drugiej strony w Rosji szereg bezsprzecznie świetnych sił parlamentarnych, które posiada partja kadetów, jest, wobec wewnętrznej bezsilności i bankructwa tej partji, czymś tragicomicznie zbędnym i tylko jeszcze ja-

skrawiej podkreślającym opłakany jej stan, panami zaś położenia w Dumie są ordynarni reprezentanci duchowego chamstwa — Pury-szkiewiczze.

Jeszcze inaczej atoli ma się sprawa w partji proletarjatu. Uważając akcję parlamentarną za jeden tylko z oręży walki klas, proletarjat kieruje wszystkie swe wysiłki przedewszystkim nie na osiągnięcie bezpośrednich korzyści namacalnych w postaci drobnych reform prawodawczych, lecz na wyjaśnianie przy każdej sposobności w parlamencie swych interesów klasowych i zadań. Frakcja parlamentarna Socjaldemokracji i jej działalność jest więc tylko odbiciem świadomości politycznej przednich warstw proletarjatu i działalność frakcji należy uważać za tym doskonalszą, im zupełnie i dokładniej odbija ona i wyraża to, co stanowi duchową treść walki klasowej proletarjatu w kraju. Wpływy osobiste i talenty działaczy parlamentarnych mają tu bez porównania mniejsze znaczenie, niżli w partjach burżuazyjnych.

Wykluczając wszelką indywidualną i nieoczekiwaną improwizację, parlamentarna taktyka frakcji socjaldemokratycznej ujęta jest zgóry w ramy teoretycznych i taktycznych zasad walki klasowej, które formułuje w każdym kraju uświadomione i zorganizowane przedstawicielstwo proletarjatu t. j. partja socjaldemokratyczna. Posłowie socjaldemokratyczni są też już z racji swego powołania tylko heroldami i wykonawcami taktyki, określanej przez samą partję proletarjatu w całości, przy możliwie szerokim uczestnictwie i kontroli mas roboczych. Dlatego więc, niezależnie od drugorzędnej sprawy mniejszej lub większej zręczności przy wystąpieniach w parlamencie, taktyka posłów proletarjackich zarówno ogólnie jak i w każdym poszczególnym wypadku nie może z istoty swej być sprawą samego koła poselskiego, lecz musi być sprawą partji jako całości. Taką jest np. taktyka parlamentarna Socjaldemokracji Niemiec, doprowadzana w ciągu lat czterdziestu do tego stopnia określoności, że stała się nawet rutyniczną i, wobec tradycji oraz silnie zakorzenionej opinii w szeregach partyjnych, może być stosowana prawie mechanicznie przez pierwszych lepszych posłów.

Atoli podobna jednolitość taktyki, zgóry określająca posłom socjaldemokratycznym obowiązujące ich zachowanie się, zgodnie z wolą partji, możliwa jest tylko przy dwu warunkach: równowadze stosunków politycznych i klasowych w państwie oraz jedności wewnętrznej, silnej organizacji i utrwaleniu zasad samej partji proletarjatu. O ile Socjaldemokracja Niemiec może być dotąd klasycznym przykładem istnienia obu tych warunków, o tyle socjalizm francuski z okresu kryzysu millerandyzmu jest nie mniej klasycznym przykładem w znaczeniu odwrotnym, dowodząc, jak wewnętrzny rozłam organizacyjny i zasadniczy w partji proletarjatu natychmiastowo odbija się w chwiejności posłów socjalistycznych i w ich odosobnieniu oraz usamodzielnieniu względem partji, której mieli być organem. Obadwa przykłady stwierdzają dowodnie to, co wynika z samej istoty proletarjackiego parlamentaryzmu, a mianowicie prosty fakt, że każda partja socjalistyczna

posiada taką właśnie frakcję parlamentarną, na jaką zasługuje z racji zewnętrznych i wewnętrznych warunków.

Nie ulega wątpliwości, że w Rosji szwankują oba podstawowe warunki konsekwentnej taktyki parlamentarnej Socjaldemokracji. Jeżeli w drugiej Dumie działalność parlamentarna Socjaldemokracji trzymała się jeszcze wysoko na ostatnich falach masowego powstania rewolucyjnego, to po opadnięciu tych fal smutny stan rzeczy ujawnił się w całej pełni. Chwiejna równowaga polityczna, stwarzana przez stan obłączenia kontrrewolucji i nieustanne zmiany w ustosunkowaniu sił klas i partji, specjalnie zaś zupełnie swoisty charakter trzeciej Dumy, nie będącej ani prawodawczym parlamentem burżuazyjnym ani tym bardziej orzędem przewrotu rewolucyjnego, czynią najzupełniej niemożliwym zastosowanie jakiegokolwiek szablonu i wymagają — szczególnie wobec zupełnego braku tradycji parlamentarnych w Rosji — na każdym kroku samoistnej pracy twórczej nad zastosowaniem zasad i zadań walki klasowej do specyficznych warunków. Jeżeli jednak wobec tego tymbardziej jasnym się staje, że podobna praca twórcza może być sprawą jedynie samej partji proletariatu, to wypadnie stwierdzić, że w Rosji życie partyjne Socjaldemokracji obecnie pod tym względem wykazuje szereg braków. Nietylko niema silnego i spójnego jądra organizacyjnego, które do pewnego bodaj stopnia mogłoby stać się surogatem otwartego i bezpośredniego oddziaływania mas roboczych na swe przedstawicielstwo w Dumie, uniemożliwionego pod panowaniem białego teroru kontrrewolucji, lecz te nawet pierwiastki organizacji, które istnieją, niszczone są u podstaw przez nieustanną i nieskrępowaną walkę frakcyjną, która dochodzi u niektórych towarzyszy — o ile można wnosić z prasy — nawet do otwartego dążenia do zlikwidowania samej partji. Towarzysze rosyjscy, oburzający się do głębi na „niesubordynację“ frakcji dumskiej wobec naczelnego organu partji, Komitetu Centralnego, a jednocześnie najzupełniej pogodzeni z faktem, że tę samą najwyższą instancję partyjną najspokojniej nazywa się w pismach partyjnych „grupką osób, gospodarujących w oficjalnych instancjach partji“, że wbrew formalnej jedności partyjnej, i jakby na drwiny z niej, w ramach partji w dalszym ciągu toczy się otwarta i zacięta, acz nie zorganizowana formalnie, walka frakcyjna, skierowana obiektywnie przeciw partji jako całości, — że samą sprawę taktyki w Dumie uczyniono przedmiotem walki frakcyjnej tak, że jedna część partji uważa sobie za święty obowiązek bronić i tłumaczyć to samo zachowanie się frakcji, które wywołuje tak uzasadnioną krytykę ze strony drugiej części, — towarzysze ci widocznie nie spostrzegają, jak bardzo wpadają w niepozabawioną oryginalności sprzeczność. I podobnie, jak przed pięciu-sześciu laty nieustanne skargi francuskich socjalistów na swych własnych posłów parlamentarnych o systematyczną zdradę zasad partji i uporczywe nieposłuszeństwo instytucjom centralnym były tylko odwróconym do góry nogami odbiciem własnych rozłamów organizacyjnych i zasadniczych w szeregach socjalistycznego proletariatu Francji, podobnie też rada tych towarzyszy rosyjskich, którzy uważają za bezwzględnie konieczność natychmiastowe i gruntowne schłostanie frakcji dumskiej za pomocą „ultimatum“,

w gruncie rzeczy oznacza radę, ażeby partja odegrała rolę wdowy Poszlopkinowej w „Rewizorze“ Hohola — czyli schłostała siebie samą.

Nie potrzeba, rzecz prosta, specjalnej przenikliwości, ażeby zdać sobie sprawę, że zaznaczony powyżej stan rosyjskiej Socjaldemokracji jest z kolei zjawiskiem bynajmniej nie przypadkowym, że podobnie jak panujący w niej zamęt organizacyjny zależy przedewszystkiem od wpływu ucisku kontrrewolucji, krępującego ruchy proletariatu i paczącego normalne formy i funkcje jego partyjnego życia, tak też i niesnaski frakcyjne tkwią do pewnego stopnia w ogólnych warunkach rozwoju Socjaldemokracji. Ale skoro sprawa tak się przedstawia, to towarzysze, pragnący nastraszyć frakcję dumską i doprowadzić ją do poprawy przez „ultimatum“, powinni by zwrócić się z owym groźnym „ultimatum“ do tych obiektywnych warunków rosyjskiego życia społecznego, które nie pozwalają obecnie Socjaldemokracji stać się potężną i jednolitą organizacją klasy robotczej, wobec której frakcja parlamentarna naturalną koleją rzeczy schodzi do swej właściwej roli: posłusznego narzędzia w ręku świadomego proletariatu.

II.

Ocena działalności frakcji dumskiej, która doprowadziła do pomysłu odwołania frakcji, polega z drugiej strony na swoistym pomowaniu zadań taktycznych proletariatu wobec trzeciej Dumy w ogólności. W rezolucjach, sformułowanych przez zwolenników odwołania w Moskwie i w Petersburgu, wypowiedziano zupełnie wyraźnie pogląd, iż wykorzystanie trzeciej Dumy jako trybuny dla agitacji w duchu zasad walki klas okazało się z racji warunków zewnętrznych najzupełniej niemożliwym i że wobec tego „jedyne wyjście z istniejącej sytuacji polega na złożeniu mandatów przez posłów socjaldemokratycznych, co podkreśli zarówno prawdziwy charakter samej Dumy, jak rewolucyjną taktykę Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji“. W ten sposób sprawa poszczególna, kwestja oceny działalności danej frakcji socjaldemokratycznej, zostaje przeniesiona na teren bez porównania ogólniejszej i bardziej zasadniczej kwestji taktyki: na teren bojkotu Dumy przez świadomy proletariat. Istotnie: odwołanie frakcji dumskiej sprowadza się logicznie do bojkotu Dumy przynajmniej na tak długo, dopóki istnieje ustawa wyborcza z dnia 3/16 czerwca i związane z nią ustosunkowanie sił w Dumie. Bojkot, i to jako zwyczajny exodus posłów socjaldemokratycznych, zalecany jest w charakterze jedynej taktyki prawdziwie „rewolucyjnej“ wobec panującej w trzeciej Dumie kontrrewolucji. Przyznać trzeba, że ten najnowszy pomysł „rewolucyjny“ nie odznacza się oryginalnością i bądź co bądź nie naraził swych autorów na zbyt wielkie natężenie umysłu. Najnowsza recepta proletarjackiego radykalizmu jest najzwyczajniej odgrzanym hasłem bojkotu, stosowanego w czasie wyborów do pierwszej Dumy, hasłem, które częściowo nie utraciło swego uroku i przy wyborach do Dumy drugiej, a było bronione przez niektórych towarzyszy i w przededniu wyborów do trzeciej. Ale ta właśnie okoliczność jest nowym przykładem owego prostackiego, wulgarnego rozumienia proletarjackiej rewolucyjności, które zupełnie zewnętrznie sprowadza się

do paru krótkich i suchych formułek, nie zadając sobie pracy, aby wgłębić się w stosunek bojowej taktyki proletariatu do żywej i zmiennej rzeczywistości.

Sam przez się bojkot, jako hasło abstrakcyjne, zastosowalne we wszelkich warunkach, nie tylko nie jest czymś specjalnie rewolucyjnym, lecz nawet może być przejawem o charakterze zupełnie przeciwnym. Gdy podczas rewolucji r. 48 w Niemczech, na skutek bezsilnego, dwuznacznego i pełnego zdrad zachowania się liberalnej burżuazji w przeciągu półroczu, nastąpiło nieuniknione zakończenie w postaci przewrotu państwowego z dnia 1 listopada, łącznie z dymisją gabinetu Pfuela i powołaniem otwarcie reakcyjnego feudalnego gabinetu hrabiego Brandenbura, oszołomione Zgromadzenie Narodowe w odpowiedzi na zamach absolutyzmu proklamowało — bojkot rządu w postaci „biernego oporu“. „Nowa Gazeta Reńska“, wydawana wtedy przez Karola Marxa, w przeciwstawieniu do tego hasła burżuazji i celem poparcia Zgromadzenia Narodowego, proklamowała natychmiast w Nadrenji konieczność szeregu zarządzeń czynnych: od odmowy płacenia podatków do tworzenia rewolucyjnych komitetów ocalenia, dodając: „Tam, gdzie władze kontrrewolucyjne spróbują przeszkodzić utworzeniu i działalności tych komitetów, należy gwałtowi przeciwstawić gwałt wszelkich postaci. Opór bierny powinien mieć za fundament opór czynny. W przeciwnym razie jest on podobny do oporu cielięcia wobec rzeźnika“.

Innymi słowy, Marx uważał za konieczne natychmiastowe przestoczenie biernego oporu, ogłoszonego przez burżuazję niemiecką w odpowiedzi na zamach reakcji, w szereg zarządzeń, sprowadzających czynne wtrącenie się proletariatu i rewolucję uliczną. Że jednak burżuazja niemiecka w r. 1848 bała się rewolucji ulicznej i samodzielnej walki proletariatu jeszcze bardziej niż absolutyzmu i związanej z nim partii feudalnej, wskutek czego właśnie składała broń przed absolutyzmem, — że zatrzymała się umyślnie właśnie na hasło „biernego oporu“, gdyż za nic nie decydowała się odwołać do interwencji mas ludowych, więc też listopadowa odezwa Marxa, podobnie jak cała polityka jego w czasie rewolucji r. 48-go, pozostała głosem wołającego na puszczy, żadne wystąpienia rewolucyjne w odpowiedzi na prowokację kontrrewolucji miejsca nie miały i słynny „bierny opór“ burżuazji niemieckiej skończył się tak, jak zawsze kończy się „opór cielięcia wobec rzeźnika“: liberalne cielię zostało bezlitośnie zarżnięte przez rzeźnika-absolutyzm.

Zresztą fakt, że opór bierny jedynie w łączności z czynnym oporem bojowym stanowi istotną broń w walce politycznej, nie jest tajemnicą i dla samej burżuazji, i postępuje ona zgodnie z duchem hasła marksowskiego z r. 48-go w tych wszystkich wypadkach, w których pozwalają na to jej interesy klasowe i stopień antagonizmu wobec proletariatu. Drugi przykład historyczny zastosowania biernego oporu w walce politycznej znajdujemy w dziejach narodowców czeskich, którzy w ciągu lat piętnastu bojkotowali ogólnopanstwowy parlament austriacki. Gdy absolutyzm austriacki pod wpływem orzeźwiających ciosów, otrzymanych pod Magenta i Solferino, zdecydował zawrócić na

tory „porządku prawnego“ i oktrojował dla kraju centralistyczną konstytucję Schmerlinga, nacjonaści czescy, domagający się ustroju federalnego, odmówili wyboru posłów od sejmu czeskiego do centralnego parlamentu w Wiedniu i trzymali się uporczywie na tym stanowisku aż do roku 1878, dopóki nie zyskali szerokich koncesji od gabinetu Taafego. Co prawda ich reakcyjny ideał federacji nie został urzeczywistniony; więcej nawet: rozwój polityczny Austrii krok za krokiem odpychał go w dziedzinę utopji. Natomiast otrzymali oni inne ustępstwa, bez porównania bardziej realne, w postaci nowej ustawy wyborczej do sejmu krajowego, uznania języka czeskiego za obowiązujący w kraju język państwowy, czeskiego uniwersytetu i t. d. Ale też polityka Czechów w tym czasie nie streszczała się li tylko w bojkotowaniu parlamentu wiedeńskiego. W ślad za ogłoszeniem bojkotu rozpoczęto w kraju szeroką i burzliwą agitację. Nie lękając się iść na spotkanie ruchowi mas pod wygodnym sztandarem nacjonalistycznej mistyfikacji, zacierającej przeciwieństwa klasowe, Czesi starali się wszelkimi siłami oprzeć swój „opór bierny“ w parlamencie na czynnym oporze wzburzonych mas ludowych, i ogłoszenie w r. 1868 Czech w stanie oblężenia, liczne aresztowania, krwawe starcia z policją i wojskiem w siódmym lat dziesiątku, nowy szereg starć w latach dziewięćdziesiątych, gdy Czesi wznowili działania wojenne, głośny proces „Omladiny“, której członków za „spiskowanie“ zasądzono na drakońskie kary, wreszcie ogłoszenie Pragi w stanie wojennym w r. 1897 dowodzą, że agitacja nacjonalistów nie pozostała bez poparcia ze strony szerokich sfer ludności. Rzecz prosta, że rewolucji w imię mizernego i reakcyjnego hasła nacjonalizmu wywołać się Czechom nie udało, najzupełniej natomiast powiodło się im opór bierny wobec parlamentu przetrwać w czynny opór kraju.

W polityce rewolucyjnego proletariatu, obliczonej z góry w fundamentach swych na samodzielną akcję mas, bojkot parlamentu z istoty rzeczy może być zaledwie epizodem czynnej walki masowej. Towarzysze, upatrujący w bojkocie pierwszej Dumy, proklamowanym w swoim czasie przez większość Socjaldemokracji w państwie, taktykę par excellence rewolucyjną dlatego właśnie, że był to bojkot, i pragnący wskrzesić tę taktykę w pierwszej lepszej chwili a nawet w chwili obecnej, w poglądzie tym stoją na wspólnym gruncie z przeciwnikami bojkotu, odrzucającemi go zawsze i wszędzie, jako grzech śmiertelny przeciwko świętemu dogmatowi parlamentarizmu.

W obu wypadkach zupełnie nie zwraca się uwagi na te konkretne warunki polityczne, w których bojkot Dumy był elementarnym obowiązkiem, a nawet punktem honoru rewolucyjnego proletariatu.

Cały rok 1905 od początku aż do końca był epoką masowej walki proletariatu i jednocześnie okresem coraz bardziej wzmagającej się rewolucji. Poczynając od 22 stycznia, od sygnału, danego przez robotników Petersburga, łożysko rewolucji coraz bardziej rozszerza się przez ciągły szereg strejków, powstań w wojsku i marynarce, strejk powszechny w październiku, aż do powstania w Moskwie. Nie-

ustannemu rozszerzaniu się walki rewolucyjnej odpowiada szybko i energiczny rozwój wewnętrznej logiki tej walki. Doszedszy w listopadzie do swego zenitu przez zastosowanie głównego oręża pierwszego okresu rewolucji — strejku powszechnego, walka masowa przeżywa krótką pauzę, pochodzącą stąd, że działanie praktyczne tego środka wyczerpało się w dniach październikowych, ujawniając swe granice, — ażeby w chwili następnej przerzucić się siłą wewnętrzną dialektyki do nowego i koniecznego wyniku akcji masowej proletariatu — otwartej walki ulicznej. Powstanie w Moskwie jest to z jednej strony krytyka rewolucji w stosunku do własnej niedostateczności w pierwszym okresie, z drugiej — przejście od preliminarjów działań wojennych przeciwko absolutyzmowi do istotnego węzła gordyjskiego walki, unaocznionego rewolucji przez jej własny rozwój: do decydującej walki o władzę polityczną. Powstanie w Moskwie było początkiem i hasłem drugiego okresu rewolucji, podobnie jak powstanie 22 stycznia w Petersburgu było hasłem pierwszego okresu. Rewolucja miała przebyć całkowity okres dalszego rozwoju wszczepić i włączyć na gruncie otwartej walki ulicznej z starą władzą, taksamo jak od stycznia do października przeszła go na gruncie strejków. Podobnie też, jak strejk petersburski, zataczając coraz szersze kręgi, niby pierwszy łoskot grzmotu, przeszedł w powszechną burzę walki ekonomicznej, która objęła Rosję od krańca do krańca, przeorała niwę społeczną w całym kraju i zbudziła całą masę proletariatu, taksamo też powstanie moskiewskie powinno było zolbrzymieć w szereg wybuchających wszędzie powstań, które dopiero dojrzały wewnątrz i zestrzeliwszy się ostatecznie siłą swej logiki w powszechne powstanie klasy pracującej celem otwartej walki, mogły doprowadzić sprawę rewolucji do końca, to zn. zniszczyć starą władzę i oczyścić grunt dla nowego ustroju politycznego. Powstanie moskiewskie „powinno było“ być hasłem dla szeregu innych — o ile rewolucja miała rozwijać się dalej, postępować naprzód, zdążając stanowczo ku swemu celowi. Z tego też wynika, że powstanie moskiewskie samo przez się, w swym odosobnieniu, w żadnym sposób nie mogło zakończyć się zwycięstwem, ale wynika również, że jego rola dziejowa w losach rewolucji w całości akurat tak mało była związana z bezpośrednim jego powodzeniem zewnętrznym, jak mało krwawa zewnętrzna porażka pochodu petersburskiego z d. 22 stycznia przeszkodziła, aby to zdarzenie stało się chwilą narodzin wielkiej rewolucji. Czy porażka powstania moskiewskiego stanie się hasłem nowego postępu rewolucji, czy też hasłem likwidacji okresu rewolucyjnego przez absolutyzm — oto było pytanie, które stanęło przed proletariatem po kryzysie grudniowym. Taka albo inna odpowiedź decydowała o dalszych losach rewolucji na lata całe, chwila była punktem zwrotnym dla całego rozwoju rewolucji. Zwołanie pierwszej Dumy było odpowiedzią w sensie, skazującym rewolucję na porażkę. Duma, parodująca przedstawicielstwo narodu i zgromadzenie prawodawcze, gdy cała władza polityczna faktycznie pozostała w ręku absolutyzmu i pierwsza próba wydarcia tej władzy dopiero co skończyła się porażką proletariatu, taka Duma mogła być z istoty swej tylko manewrem kontrrewolucji, fortem, pod którego osłoną

stara władza mogłaby tymczasem naprawić swe uszkodzone baterie i zewrzeć szeregi. Pozwolić na zebranie się tej Dumy, wziąć w niej udział, znaczyło to dla proletariatu: osobiście uczestniczyć w likwidacji, swą poszczególną klęskę stwierdzić jako klęskę zupełną, zwycięstwo nad powstaniem moskiewskim uczynić zwycięstwem nad rewolucją, powstrzymać ruch postępowy walki rewolucyjnej i rozpocząć odwrót na całą linię.

Politycy, zamieniający rolę straży przedniej, wiodącej naprzód armję bojową proletariatu, na daleko wygodniejszą rolę mądrych po szkodzie „historyków“ swego własnego ruchu, wskazują zwycięsko, że wypadki następne dowiodły nicości nadziei na dalszy rozwój powstań masowych po porażce moskiewskiej. Rzeczywiście linja rozwoju rewolucji miała się załamać, rzeczywiście sądzone było rewolucji na długi czas zmienić zarówno metody walki, jak podstawę operacyjną, zejść do podziemia życia społecznego i rozpocząć tam z tym większą energją krecią robotę zróżniczkowania klasowego i gromadzenia nowego materiału palnego dla przyszłych wybuchów. Nie ulega wątpliwości, że zapobiec takiemu pokierowaniu sprawy nie mogła taka albo inna taktyka Socjaldemokracji. Ale fakt, że przednia straż armji rewolucyjnej zupełnie słusznie oceniła logikę wewnętrzną i warunki dalszego rozwoju walki, że na punkcie zwrotnym uczyniła wszystko, co zależało od niej, aby powstrzymać zawracające wtył koło zdarzeń, że usiłowała doprowadzić położenie do ostatecznego punktu rewolucyjnej logiki, do jakiego było ono wogóle dojść zdolne, że ustąpiła dopiero wobec niewątpliwego upadku rewolucji, dopiero wówczas, gdy nieuniknioność upadku stała się naoczną, nie zaś zgóry rzuciła broń w mądrym przewidywaniu i przeczuciu porażki, ten właśnie fakt pozostanie jednym z najchlubniejszych świadectw istotnie rewolucyjnej taktyki na kartach dziejów rewolucji i blaskiem swym okupi może w pewnym stopniu następne smutne błędy, poczynione w czasie pierwszej Dumy i po jej rozwiązaniu.

Taki jest wewnętrzny sens bojkotu pierwszej Dumy. Rewolucyjność jego polega nie, jeżeli tak można powiedzieć, na stronie technicznej tego środka walki, lecz na zespole momentów taktycznych, na tej treści politycznej, której bojkot był li tylko zewnętrzną oznaką.

Tłumaczy to i owo uczucie zgnębienia, z którym przednie szeregi armji proletariatu zmuszone były do skonstatowania po rozpędzeniu pierwszej Dumy, że porażka rewolucji nie jest chwilowym tylko epizodem, lecz długim ponurym okresem. Nadzieje w kierunku powrotu do okresu masowej walki rewolucyjnej musiały naturalną kolejną zbudzić się na nowo, gdy kampanja liberalna, która w pierwszej Dumie zepchnęła z przedniego planu rewolucji proletariacką, skończyła się ogłuszającym fiaskiem. Dlatego też nie było w tym nic dziwnego, że gdy Socjaldemokracja stanowczo powołała do zmiany frontu — do udziału w wyborach — odważyć konstatując przez to, iż zmiana podstawy operacyjnej stała się nieuniknioną koniecznością, hasło to w licznych szeregach proletariatu wywołało nie zapał, lecz uczucie przygnębienia i troski. Nie lubowanie się naprzykład w gromkim słowie „bojkot“

wywołało wśród polskich proletariuszy nader bierne zachowanie się wobec wyborów do drugiej Dumy, lecz świadomość, że udział w wyborach jest jawnym i formalnym uznaniem przez sam proletariąt upadku rewolucji.

Ale nauki trzech lat nie mogą przejść bez wpływu na Socjaldemokrację, której pierwszym obowiązkiem jest: uczyć się od historii. Obecnie, wobec ewolucji, którą przeszły klasy społeczne Rosji w ramach konstytucji przewrotu państwowego, wobec tak długotrwałej bierności mas pracujących i wzmocnienia pozycji absolutyzmu w polityce wewnętrznej i zagranicznej, stosować bez względu na wszystko nadal taktykę rewolucji atakującej, znaczyłoby to pograżyć się w marnej donkiszoterji. Żaden poważny polityk nie może liczyć na powszechny rewolucyjny wybuch mas ludowych w ciągu najbliższych tygodni czy miesięcy; przeciwnie, im dalej, tym jaśniejszym się staje, że być może oczekuje nas długa praca przygotowawcza w zakresie politycznego uświadomienia i zorganizowania proletariatu, ażeby stał on na wysokości zadania, gdy nowe wzmożenie się rewolucji dojrzeje w zupełnie nowym otoczeniu. Jasne jest więc, że bojkot Dumy w takich warunkach nie jest związany z jakąkolwiek ogólną wytyczną taktyki, raczej zupełnie oderwany od całokształtu polityki proletariatu. Bojkot w takich warunkach nie byłby pierwszą salwą atakującej armji, lecz ślepym strzałem, po którym nie może nastąpić nic, prócz zdziwionego echa. Jest to typowy „opór bierny“ ś. p. berlińskiego Zgromadzenia Narodowego. W realnych warunkach środowiska obecnego hasło odwołania frakcji socjaldemokratycznej jest nie „rewolucyjną taktyką proletariatu“, lecz mizerną taktyką tchórzliwej burżuazji, „oporem cielenia wobec rzeźnika“.

I jeszcze z jednego względu ciekawe jest hasło bojkotu Dumy czarnosecjinnej. Bojkot uzasadnia się ogólnym kontrrewolucyjnym charakterem Dumy, który nie pozwala rzekomo na agitacyjną działalność posłom socjaldemokratycznym. Ale charakteru i istoty szlachetnego zgromadzenia w pałacu taurydzkim nie wyczerpuje zgoła fakt jego reakcyjności. Okolicznością decydującą jest to, że trzecia Duma nie jest już organem kontrrewolucyjnej szajki rządowej, lecz organem kontrrewolucji całego burżuazyjnego społeczeństwa Rosji. Na tym polega historyczne znaczenie obecnego „parlamentu“ rosyjskiego i stąd też właśnie wynika konieczność prowadzenia walki klasowej proletariatu również wewnątrz tego „parlamentu“, jakkolwiek trudne i uciążliwe są warunki tej walki.

III.

Być może jednak, że ważniejszym, aniżeli poszczególne błędy taktyczne, zawarte w hasle odwołania posłów socjaldemokratycznych z Dumy, jest to ogólne tło psychologiczne, na którym hasło powyższe stało się jedynie możliwe. U podstawy kierunku w szeregach partyjnych, który uważał za potrzebne wywołać hałas, ochrzczony mianem „otzowizmu“, znajduje się, acz nie uświadomiona, niewiara w przyszłość i obiektywne gwarancje wznowienia i zwycięstwa rewolucji. Jedynie tylko ta detonacja duchowa mogła sprowadzić potrzebę sztucz-

nych, wymyślonych haseł „rewolucyjności“, wywołać skłonność do awantury, miast z spokojną stałością zużywać dla rzeczywiście rewolucyjnej agitacji wśród mas proletariatu ten nieprzebrany materiał, który przynosi każdy dzień stołypinowskich rządów i każdy krok klubu kontrrewolucyjnego, zwanego trzecią Dumą. Jako przejaw haniebnego upadku ducha rewolucyjnego, kierunek ten wymaga jak najbardziej stanowczego odporu ze strony Socjaldemokracji.

Bankructwo teroru i jego partji.

Napisał N. Trocki.

I.

Teror jednostkowy, jako metoda rewolucji politycznej, jest naszą „narodową“ własnością rosyjską. Coprawda zabójstwo „tyranów“ jest równie prawie stare, jak sama instytucja „tyranów“ i poeci wszystkich wieków wyśpiewali niemało hymnów na cześć zbawczego sztyletu. Lecz terror planowy, stawiający sobie za cel usuwanie satrapy za satrapą, ministra za ministrem, monarchy za monarchą — „Saszi za Saszką!“ jak poufale formułował program teroru pewien narodowiec z lat osiemdziesiątych — ten terror, przystosowujący się do biurokratycznej hierarchji absolutyzmu i stwarzający własną biurokrację rewolucyjną, jest produktem samoistnej twórczości inteligencji rosyjskiej. Oczywiście musi to mieć swoje głębokie przyczyny — i szukać ich trzeba: po pierwsze w naturze rosyjskiego samowładztwa, po drugie w naturze inteligencji rosyjskiej.

Aby sama myśl mechanicznego zniszczenia absolutyzmu zyskać mogła popularność, trzeba było, aby aparat państwowy miał pozór czysto zewnętrznej organizacji przymusowej, nie posiadającej żadnych korzeni w organizacji społeczeństwa. A takim właśnie był absolutyzm w oczach inteligencji rosyjskiej. Złudzenie to miało swoje podstawy historyczne. Carat kształtował się pod naciskiem bardziej kulturalnych państw Zachodu. Aby ostać się w zapasach z nimi, musiał bezlitośnie wyzyskiwać masy ludowe i w ten sposób wyrwać grunt ekonomiczny z pod nóg stanów uprzywilejowanych. To też nie zdołały one wznieść się do takiej wysokości, jak na Zachodzie. W XIX zaś wieku przyłączyło się do tego potężne parcie giełdy europejskiej. Im większe sumy giełda ta pożyczała caratowi, tym bardziej uniezależniał się on od warunków ekonomicznych własnego kraju. W europejską technikę wojenną uzbroił się za fundusze europejskie i w ten sposób wyrósł na organizację odrębną, będącą celem dla samej siebie, wznoszącą się ponad wszystkie klasy społeczeństwa. Stąd naturalną drogą mogła się zrodzić myśl wysadzenia w powietrze tej pasorzytniczej nadbudowy zapomocą dynamitu.

Do wykonania takiego dzieła uczuła się powołaną inteligencja. Podobnie jak państwo, rozwijała się ona pod bezpośrednim naciskiem Zachodu; wraz ze swym wrogiem-państwem wyprzedzała rozwój ekonomiczny kraju: państwo — pod względem technicznym, inteligencja — pod względem ideowym.

W czasie, gdy w starszych społeczeństwach burżuazyjnych Europy idee rewolucyjne rozwijały się mniej więcej równolegle do rozwoju szerokich sił rewolucyjnych, w Rosji inteligencja, która zaczępnęła z gotowych idei kulturalnych i politycznych Zachodu, zrewolucjonizowała się duchowo wcześniej, nim rozwój ekonomiczny kraju zrodził poważne klasy rewolucyjne, na których mogłaby się oprzeć. W tych warunkach pozostawało jej tylko pomnożyć swój entuzjazm rewolucyjny przez siłę wybuchową nitrogliceryny. W ten sposób zrodził się teroryzm klasyków-narodowolców. W ciągu 2—3 lat dobiegł on swego zenitu i potym szybko spadł do zera, spaliwszy w ogniu swoim ten zasób sił bojowych, który wysunąć mogła słaba liczebnie inteligencja.

Teror socjalistów-rewolucjonistów naogół zawdzięcza swe powstanie tym samym przyczynom historycznym: istniejącemu dla siebie samego despotyzmowi państwowości rosyjskiej z jednej strony, z drugiej zaś — takiej samej rewolucyjności inteligencji rosyjskiej. Lecz dwa dziesięciolecia nie przeszły nadaremnie i teroryści drugiej formacji występują już jako *epigoni*, nacechowani piętnem opóźnienia historycznego. Epoka kapitalistycznego „*Sturm und Drang*“ lat 80-tych i 90-tych stworzyła i spoiła liczny proletarijat przemysłowy, wybiła ogromne wyłomy w odosobnieniu ekonomicznym wsi i związała ściślej wieś z fabryką i z miastem. Narodowolcy rzeczywiście nie mieli poza sobą żadnej klasy rewolucyjnej; socjaliści-rewolucjoniści tylko nie chcieli widzieć rewolucyjnego proletariatu, a przynajmniej nie umieli go ocenić w całym jego znaczeniu dziejowym.

Coprawda z literatury socjalistów-rewolucjonistów można bez trudu wyłowić tuzin lub dwa cytaty, twierdzących, że stawiają oni terror nie zamiast walki mas lecz razem z walką mas. Lecz cytaty te świadczą tylko o walce, którą toczyć musieli ideologowie teroru z marksistami-teoretykami walki masowej. Sprawy to wszakże nie zmienia. Z samej swej istoty działalność terorystyczna wymaga takiego skupienia energii na „wielkiej chwili“, takiego przecenienia doniosłości osobistego bohaterstwa, wreszcie tak „hermetycznej“ konspiracji, które, jeśli nie logicznie, to psychologicznie, zupełnie wykluczają działalność organizacyjną i agitacyjną wśród mas. Na całym polu politycznym dla terorysty istnieją tylko dwa świecące punkty: rząd i — organizacja bojowa. „Rząd gotów jest pogodzić się na jakiś czas z istnieniem wszystkich innych prądów, — pisał Gerszuni do swych towarzyszy, oczekując stracenia, — lecz postanowił skierować wszystkie swe ciosy na zniszczenie partji socjalistów-rewolucjonistów“. — „Mam silną nadzieję, — pisał w podobnej chwili Kalajew — że nasze pokolenie z Organizacją Bojową na czele skończy z samowładztwem“. Wszystko poza terorem jest tylko środowiskiem walki, w najlepszym razie tylko środ-

kiem pomocniczym. W olśniewającym płomieniu rzuconych bomb znikają bez śladu zarysy stronnictw politycznych i przegrody walki klas. I oto słyszymy, że najwybitniejszy romantyk i najlepszy praktyk nowego terroryzmu, Gerszuni, żąda od towarzyszy, aby „nie rozłączać nie tylko rewolucyjnych, lecz nawet opozycyjnych szeregów“.

„Nie zamiast masy, lecz razem z masą“. Jednakże terroryzm jest zbyt „bezwzględna“ formą walki, aby się miał zadowolić względną i podrzędną rolą w partji. Zrodzony przez brak klasy rewolucyjnej, odrodzony potym wskutek nieufności nawet rewolucyjnej masy, terroryzm może być swój podtrzymywać tylko wykorzystywaniem słabości i niezorganizowania mas, niedoceniając ich zdobyczy, przeceniając ich porażki. „Widzą oni, — rzekł o terrorystach adwokat Żdanow w procesie Kalajewa — że niepodobna, aby przy współczesnym uzbrojeniu masy ludowe z widłami i kłonicami, tą odwieczną bronią ludową, zburzyły współczesne Bastylje. Po 22-gim styczniu wiedzą już, do czego to prowadzi, więc działom maszynowym i karabinom szybkostrzelnym przeciwstawili rewolwery i bomby, te barykady XX-go wieku“. Rewolwery pojedynczych bohaterów zamiast kłonic i wideł ludu, bomby zamiast barykad — oto prawdziwa forma teroru. I jakkolwiek podrzędny kącik wyznaczają mu „syntetyczni“ teoretycy partji, zajmie on zawsze poczesne miejsce, a Organizacja Bojowa, którą urzędowa hierarchja partyjna stawia pod Centralnym Komitetem, okaże się niechybnie nad nim, nad partją i całą jej pracą, dopóki okrutny los nie postawi jej — pod Departamentem Policji. I właśnie dlatego konspiracyjno-organizacyjny krach organizacji bojowej będzie niechybnie oznaczał i polityczny krach partji.

II.

Epigoni przy całej czci dla klasyków nigdy ich nie powtórzą, bo żyją w innych czasach i do czasów tych muszą się przystosowywać. Eklektyzm jest duszą epigonizmu, a formą jego — kompilacja.

Nietylko romantycznego imienia Narodnej Woli — na rzecz miana bardziej europejskiego — musieli się rzec socjaliści-rewolucjoniści i nietylko święte litery B. O. — oddać pod kontrolę polityczną C. K. Cała pięć czy sześćoletnia historia partji S. R. jest procesem przystosowania zdumiewającej swą giętkością rewolucyjnej inteligencji — przystosowania najpierw do walki klasowej proletariatu, potym do żywiołowych ruchów włościaństwa. Inteligencja zachowała dla siebie terror, jako swoją własną metodę, jako gwarancję swego bytu politycznego i opierając się praktycznie na sile organizacji terrorystycznej, a ideowo na „metodzie subiektywnej“, na filozofji inicjatywy osobistej, spróbowała adoptować (względnie podporządkować sobie) ruch proletariatu i włościaństwa. Inteligencja plus terror, proletariatus plus „subiektywnie“ uszlachetniona walka klasowa, włościaństwo plus socjalizacja ziemi — oto do jakiej trójcy sprowadziła się eklektyczna kompilacja s.r.-owców,

która im się wydawała najwyższą syntezą polityczną. A jednak ta kompilacja, podobnie jak i s. r.-owskie poglądy na „pozaklasową“ naturę absolutyzmu, mają pod sobą pewne podłoże historyczne. W gruncie rzeczy s. r.-owcy chcieli tylko w „subiektywnym“ żargonie rewolucyjnej inteligencji, usiłującej obronić swą samodzielność, sformułować historycznie uwarunkowaną potrzebę rewolucyjnego współdziałania proletariatu z włościanstwem. Znana formuła bolszewików: „demokratyczna dyktatura proletariatu i włościanstwa“ jest drugim wyrażeniem tej samej potrzeby dziejowej, wyzwolonej od zwierzchniej kontroli terrorystycznej inteligencji. Jest to niewątpliwie krok naprzód od pychy inteligienckiej, lecz i ten krok nie wyprowadza nas poza granice wulgarного demokracji. Odpowiedź marksistowską dać można tylko po postawieniu samej kwestji pod klasowo-proletarjackim kątem widzenia — i przytym w perspektywie międzynarodowego rozwoju socjalno-rewolucyjnego...

Dyktatura inteligencji nad proletariatem i włościanstwem — nie przez Azefa oczywiście zbankrutowała. Wypadki rewolucji i kontrrewolucji, napełniające wiele formuł algebricznych żywą treścią polityczną, rozdarły we wszystkich szwach syntetyczną kompilację s. r.-owców. Zaraz przy pierwszych brzaskach parlamentaryzmu odszczepiła się od nich rozgałęziona grupa inteligentów, czujących się daleko lepiej na trybunie adwokackiej, katedrze profesorskiej, lub za stołem redakcyjnym, niż w laboratorium terrorysty (tak zwani socjaliści ludowi). Na drugim skrzydle oderwała się od nich grupa maksymalistów, która spodziewała się złamać nie tylko polityczny opór caratu, lecz i ekonomiczny opór kontrrewolucji zapomocą powiększonej dozy dynamitu.

Przedstawiciele włościanstwa, trudowicy pierwszych dwóch Dum, wchłonęli w siebie prawie bez śladu parlamentarnych s. r.-owców, a i to nie oddaliło ich od bezkształtności politycznej, pod której wpływem wahali się w każdej kwestji pomiędzy kadetami a socjaldemokratami. W ten sposób podłoże społeczne partji s. r.-owskiej okazało się w chwili próby nader chwiejnym, wewnętrzne siły odśrodkowe rozdzierały partję na kawały, gdy zaś na ten grunt rozprężenia i niepewności spadły niespodziewane w swej konieczności logicznej rewelacje o Azefie, w obozie s. r.-owców zapanował popłoch, a szczerzy z nich ujrżeli się zmuszonymi do oświadczenia: „partja socjalistów-rewolucjonistów, jako organizacja, nie istnieje“. (Rewolucjonna ja Mysl', Nr. 4).

Teroryzm w Rosji skończył się. I Bakaj — ten rewolucyjno-policyjnoterrorystyczny anabaptysta, który w Warszawie pomagał zmieniać terrorystów w trupy, a teraz wraz ze swym ojcem chrzestnym Burcewem usiłuje zgalwanizować trupa teroryzmu — jeśli nawet potrafi stworzyć możność nowej azefjady, to w najlepszym razie na dziesięć razy mniejszą skalę, niż pierwsza. Teror rewolucyjny przesunął się daleko na wschód — do Pendżabu i Bengalu. Tam powolne budzenie się polityczne 400 milionowego narodu stwarza dlań przychylną atmosferę. Tam ustrój państwowy wydaje się bardziej jesz-

cze absolutnym w swym nadspołecznym despotyzmie, bardziej jeszcze przypadkowym i obcym: bo aparat wojskowo-policyjny Indji Wschodnich importowano z Anglii razem z perkalem i księgami biurowemi. Dlatego też inteligencja hinduska, od ławy szkolnej przejmująca się ideami Lockego, Bentham'a, Milla i wyprzedzająca w swej ewolucji ideowej rozwój polityczny kraju, ma naturalne usposobienia do szukania siły, której jej brak, na dnie retorty alchemicznej. Może i w innych krajach Wschodu terroryzm ma jeszcze przed sobą epokę rozkwitu. W Rosji jednak należy on już do historii.

Partja nasza zawsze była nieprzejednana w stosunku do s. r.-owców. To stanowisko było zawsze tymbardziej nieuniknione i bezwzględne, że i sama Socjaldemokracja w swych wyższych, kierowniczych warstwach składa się z tejże rewolucyjnej inteligencji — mającej tylko światopogląd marksistowski. Walcząc z terroryzmem, Socjaldemokracja broniła tylko swego prawa lub obowiązku — nie chciała wychodzić z dzielnic robotniczych dla czynienia podkopów pod pałacami wielkich książąt i carów. Walcząc z wszechogarniającym programem i organizacyjną „syntezą“, inteligencja marksistowska broniła się przed grożącym jej rozczygnięciem w ogólnodemokratycznym chaosie. Dalszy rozwój wypadków przyznał jej słuszość, a w czasie, gdy zaczęła masowo uciekać ze stworzonej przez siebie partji, znalazła zastępców w postaci socjalistów-robotników... Teraz jednak idzie nam już nie o ideowe „odgraniczenie się“ od socjalistów-rewolucjonistów, lecz o wciele nie polityczne żywiołów proletarjackich tej partji. Do pierwszego celu służyła przeważnie polemika teoretyczna; do drugiego przyczyniać się powinna głównie rozumna polityka organizacyjna.

Istotę partji określa nie program, a tymbardziej nie pisma teoretyków i publicystów partyjnych. Skład społeczny partji — oto co stanowi o jej ciężarze gatunkowym i wykreśla jej orbitę polityczną. Gdyby s. r.-owcy byli ze swego składu wyłącznie lub przeważnie partją proletarjacką, zadanie nasze od samego początku musiałoby nie na tym polegać, aby wbijać jak najgłębiej kliny różnic teoretycznych pomiędzy nami a niemi, lecz na tym, by przeciwnie szukać dróg do zbliżenia w praktyce politycznej — dróg, które pomogłyby robotnikom s. r.-owców w sposób najbardziej bezbolesny zlikwidować swe przesady teoretyczne. Lecz o to właśnie idzie głównie, że zarysy klasowe tej partji były zawsze nadzwyczaj mętne i trudno było z pewnością powiedzieć, czy idzie o zjednoczenie robotników, „pracujących“ włościan-posiadaczy, czy lekarzy ziemskich i literatów prowincjonalnych. W stosunku do różnych grup klasowych partji jeden i ten sam program nabierał bardzo różnorodnej treści. Gdy przedstawiciele inteligencji ziemskiej i s. r.-owcy od pług'a wyrażali w formułach mglisto-klasowego socjalizmu swoje niejasne i pełne sprzeczności interesy drobnomieszczańskie, s. r.-owcy od warsztatu fabrycznego przeciwnie wlewali swe określone interesy proletarjackie w formuły drobnomieszczańskiego utopizmu. W strajkach powszechnych, w Radach Delegatów, w związ-

kach zawodowych robotnicy s. r.-owcy szli ręką w rękę z robotnikami-socjaldemokratami. O tym nie powinniśmy ani przez chwilę zapominać. Teraz, gdy inteligencja s. r.-owska wpadła w zupełną prostracę, robotnicy s. r.-owcy, jak się dowiadujemy z doniesień, wytrwale trzymają się dalej z tą szlachetną zaciętością organizacyjną, która wogóle cechuje robotników. Stosowanie dawnych metod nieprzejdanej walki w stosunku do tych grup proletarjackich byłoby niedorzecznym anachronizmem. Takie doktrynerstwo mogłoby tylko pchnąć ich na drogę anarchizmu. Tymczasem rozumna polityka organizacyjna może zapewnić ich połączenie z naszą partją w najkrótszym czasie.*)

III.

Głębokie zróżniczkowanie burżuazyjnego „narodu“ w epoce rewolucji — w atmosferze potężnego rozwoju międzynarodowego ruchu robotniczego — odrzuciło lewe skrzydło rosyjskiej inteligencji burżuazyjnej do obozu socjalizmu. Ale im bardziej terrorystyczna grupa tej inteligencji broniła swej niezależności ideowej od klasowego, proletarjackiego socjalizmu, tym mniej mogła obronić swą niezależność polityczną od burżuazyjnego liberalizmu. Od chwili swego powstania partja S. R. okazywała naturalne ciążenie ku przemianie w bojową drużynę przy legalnej opozycji — i obiektywnie i subiektywnie (patrz wyżej cytata z listu Gerszuniego). Liberali rozumieli to wybornie. Nie taili oni bynajmniej swych sympatji dla teroru i okazywali je w najwłaściwszy sobie sposób: zapomocą pieniężnego popierania Organizacji Bojowej. „Śmierć Sipiagina — pisał w Oswobożdienji jeden z petersburskich korespondentów tego

1) Dać odpowiedzi na pytanie, czy należy względem proletarjackich żywiołów wśród s.r.-owców stosować taktykę pojednawczą, czy też i w dalszym ciągu, jak dotychczas — bezwzględną krytykę tej partji bez osłonek, nie można, jak sądzimy, na podstawie li tylko ogólnego poglądu na skład społeczny tych sfer i wynikające stąd wnioski co do ich ewolucji, — która może być bardzo powolną, — ani też na podstawie faktu, iż szły one podczas rewolucji pod parciem wydarzeń śladem S. D.

O naszym zachowaniu w stosunku do nich powinien podług nas obecnie decydować jedynie stopień wpływu, jaki jeszcze zachowała faktycznie na te koła robotnicze inteligiencko-s.r.-owska ideologia. Pozyskać robotników-s.r.-owców i przyłączyć ich w przyszłości do naszego obozu jest naszym zadaniem i obowiązkiem. Ale z drugiej strony, pochłonięcie przedwczesne przez S. D. obcych jej duchowo żywiołów, przepojonych eklektyczną mieszaniną ideową, cechująca partję S. R., byłoby zarówno bardzo wątpliwym nabytkiem dla naszej partji, jak i bodaj czy nie szkodliwym z punktu widzenia normalnego rozwoju samych robotników s. r.-owców. Stojąc zdala od bezpośredniej pracy agitacyjnej wśród robotników rosyjskich, nie podejmujemy się osądzić, czy robotnicy s. r.-owcy już obecnie dojrzeli do połączenia się z S. D. Autor, jako były prezes petersburskiej Rady Delegatów, znający te koła z własnego doświadczenia, jest powołany do wydania w tej kwestji kompetentnego sądu. W każdym razie jesteśmy w zupełnej zgodzie z tow. Trockim, gdy uważa, że dla nas może chodzić tylko o odebranie tych sfer proletarjackich od partji S.R., to zn. od inteligiencko-drobnomieszczańskich żywiołów, które w tej partji rej wodzą, określając dotychczas jej kierunek i charakter.

Redakcja.

pisma — wywołuje zadziwiająco jednomyślną radość“... Sam redaktor szutgarskiego organu, pan Struwe uznawał bez ogródek „popularność zabójstwa politycznego w Rosji“ (Nr. 2 z dnia 15 lipca 1902 r.). „Politycznie i psychologicznie zabójstwo to było nieuniknione“, pisał tenże pan Struwe w dwa z górą lata później z powodu zabójstwa Plehwego, — i z większą jeszcze stanowczością apelował do tej „ogólnej atmosfery oburzenia i rozgoryczenia, która rodzi z łona społeczeństwa rosyjskiego jednego mściciela za drugim“ (Nr. 52 z 1 sierpnia 1904 r.). „Bądźmy szczerzy, panowie, — pisał w tymże numerze jeden ze współpracowników — complicité morale (solidarność duchowa) pomiędzy tą fizyczną osobą, której ręka przecięła występne życie wszechmocnego ministra, a milionami lub przynajmniej setkami tysięcy jego współobywateli jest zupełna i nie ulega wątpliwości“. Liberali nie mogli nie rozumieć, że o ile terror wprowadza dezorganizację i demoralizację do szeregów rządu, nb. za cenę dezorganizacji i demoralizacji w szeregach rewolucjonistów, o tyle jest wodą na ich młyn, a nie czym innym. Terror w przeciwstawieniu do ruchu masowego jest formą walki rewolucyjnej, którą można kierować jak samochodem. Teroryści zastraszają, liberali proponują ugodę — ręcząc za przerwanie teroru. Gdy s. r.-owcy polowali na ministrów, a carowi dawali czas do namysłu, ogłaszając carską rodzinę „na razie“ poza linią ognia, Struwe, opierając się na powodzeniach teroru i na jego tymczasowym samoograniczeniu, nawoływał, zwracając się do góry: „opamiętajcie się, panowie, prowadzicie wielce ryzykowną grę na koszt władzy zwierzchniej i jej przedstawiciela“ (O s w o b o ż d i e n i e, Nr. 2). W początkach „wiosny“ Światopełka-Mirskiego liberali na konferencji paryskiej (jesień 1904 r.) skupiają dokoła „minimalnej“ t. j. swojej własnej platformy wszystkie niesocjaldemokratyczne organizacje rewolucyjne; w tym zaś czasie gdy zjazd ziemski i prasa liberalna stawiają księciu Światopełkowi swoje kondycje, za plecami liberałów stoją teroryści, oczekując wyniku rokowań. Później, gdy zasiadała pierwsza Duma i kadeci żądali, aby „władza wykonawcza podporządkowała się prawodawczej“, socjaliści-rewolucjoniści znowu chwilowo zawiesili terror... Rola teroru, jako środka na usługach liberalizmu, uwydatniałaby się jeszcze jaskrawiej, gdyby do tych dwustronnych układów: Milukowa z Czernowem i Azeferem (patrz mowę Stołypina w Dumie) i tegoż Milukowa z Trepowem i Stołypinem (patrz R j e c z, Nr. 46), gdyby do tych układów nie wdzierła się rewolucyjna masa i nie psuła rysunków.

W pierwszym okresie rewolucji, zakończonym wielkim strejkim październikowym, liberali traktowali ruch masowy z sympatią, którą tylko u najbardziej zakutych, lub odwrotnie u najbardziej przenikliwych zamącało niepokojące przeczucie. Póki wystąpienia mas robotniczych miały charakter nawpół żywiołowy i pozostawały niesformowane pod względem politycznym i organizacyjnym, dopóty ruchy te, podobnie jak terror, tylko w nierównie większym stopniu, podkopując absolutyzm, wysuwały tym samym liberałów jako naturalnych pretendentów do władzy. Ale już w trakcie strejku październikowego, gdy rewo-

lucja poczęła się szybko organizować od wewnątrz (Rady Delegatów, Związek Włościański, Związek Kolejowy i in.), liberali ujrzeni się odrzuconemi na bok i uczuli wyraźnie, że dalszy rozwój rewolucji może się dokonywać już nie tylko na koszt caratu lecz i na ich własny koszt. Jeśli w ciągu 1905 r., zwłaszcza po 22 stycznia, liberalizm ochoczo spekulował na swój (bardzo zresztą wąty) związek z rewolucją i jeszcze w końcu 1904 r. odważył się w Paryżu związek ten zadokumentować, to poczynając od schyłku r. 1905 coraz bardziej odgranicza się od rewolucji, spekulując odtąd na swój monarchizm i na miłość „porządku“. Dawne nielegalne stosunki są już dlań uciążliwe i kompromitujące. „Nasi przyjaciele z lewej strony“ zmieniają się w „naszych wrogów z lewej strony“, czerwony sztandar okazuje się „czerwoną płachtą“ i liberalizm przez usta Milukowa oświadcza uroczyście, że nie chce „dźwigać na swoim grzbiecie osła“. W tej rosnącej nienawiści liberałów do rewolucji toną i niedawne ich sympatje dla teroru, który nie dał tego, co obiecał, bo nie zastąpił ruchu mas, lecz rozplynął się w nim. Kadeci nie pomijają już ani jednej sposobności potępienia „gwałtu z lewej strony“, a interpelacja Jazefowska daje im dogodną okazję do podsumowania rezultatów swej walki na dwa fronty: uprzejmie usłużnej „opozycji“ przeciw caratowi i zaciekle oszczerczej naganki przeciw rewolucji. Rezultaty te z właściwą sobie niezdarnością podsumował Milukow. Mowa jego jest tak samobójczo wyraźna, że uważamy za konieczne przytoczyć tu jej główne tezy.

„Nas, których oskarżano o sąsiedztwo i przyjaźń z rewolucją — mówił leader stronnictwa kadetów — nas najmańdrzejsi z rewolucjonistów w zawsze wymieniali i traktowali jako swych najgorszych wrogów“.

„Kroki rządu nie tylko nie zapewniają nam ukończenia rewolucji, lecz przeciwnie wychodzą z założenia, że rewolucji pokonać niepodobna... My, kadeci, mieliśmy tę nadzieję“.

„Czego szukaliśmy w sąsiedztwie z rewolucją? Chcieliśmy zasypać przepaść pomiędzy społeczeństwem rosyjskim a rządem“...

„Spodziewaliśmy się po walce legalnej jedyne go ratunku w najbliższej przyszłości, i, w imię tej niewyraźnej jeszcze możliwości, narażaliśmy swą popularność. Zabiliśmy ją też bardzo szybko“...

„Powiedziałem wam, dlaczego okazaliśmy się słabi... Nie dlatego, że wy (prawica) byliście przeciwko nam. Wy przysięgacie później; wtedy siedzieliście w domu... Zostaliśmy sami, ponieważ odstąpiła nas ta sama lewica, o kierowanie którą nas oskarżacie“...

„Zaproszono nas na ministrów wtedy, gdy uważano, że opieramy się na czerwonej sile... Szanowano nas, dopóki nas uważano za rewolucjonistów. Lecz gdy się okazało, że jesteśmy tylko stronnictwem ściśle (!) konstytucyjnym, wtedy przestaliśmy być potrzebni“.

Tak mówił Milukow na posiedzeniu Dumy w dniu 26-go lutego. Oskarżał on rewolucjonistów — o to, że nie chcieli wierzyć w szczerość ustępstw rządu i w jedynie zbawienną walkę legalną. I oskarżał

rząd — o to, że jego ustępstwa były nieszczerze i o to, że uniemożliwił walkę legalną. Carat okazał się winnym nieprzyjęcia metod kadeckich, zapewniających zwycięstwo nad rewolucją. Rewolucja zaś okazała się winną nieprzyjęcia kadeckich metod walki z caratem. I na skutek wspólnych zbrodni rządu carskiego i partii rewolucyjnych — bezsilnemi, nędznemi i pogardzanemi z obu stron okazali się... kadeci.

Tak to apologetyczna przemowa lidera kadetów zmieniła się w słuszną z gruntu, lecz zbyt okrutną ze swej formy satyrę — na liberalizm rosyjski.

IV.

Interpelację w sprawie Azefa wniesiono do Dumy z inicjatywy naszej frakcji. Obok niej kadeci wnieśli i swoją interpelację, której nadali tym mniej zasadniczą formę, im bardziej liczyli na jej bezpośredni cudotwórczy skutek. Omylili się: interpelację ich, równie jak naszą, jednomyślnie odrzuciła większość Dumy po „świątym“ przemówieniu prezesa ministrów. Prasa liberalna kwiliła żałośnie na „niepowodzenie“ interpelacji azefowskiej, do której przywiązywała tyle nadziei. Ale Socjaldemokrację to oficjalne niepowodzenie równie mało zasmuciło, jak mało ją zasmucił krach taktyki teroru.

Nieprzejednane stanowisko Socjaldemokracji rosyjskiej w stosunku do biurokratyzowanego teroru rewolucji, jako środka walki z terrorystyczną biurokracją caratu, spotykało się z niezrozumieniem i potępieniem nie tylko wśród rosyjskich liberałów, ale i wśród europejskich socjalistów. Ileż razy cytowano przeciwko nam Vorwärts czasów Kurta Eisnera, Humanité, albo Wiener Arbeiterzeitung! Teraz bodaj czy potrzeba dowodzić naszej słuszności, politycznej, życiowej, najrealniejszej słuszności: rozwój polityczny dał nam zbyt przekonywający w swym okrucieństwie odwet. Ale warto zaznaczyć rzecz inną. Wzruszającym niemal wydaje się fakt, że ci właśnie z zachodnich towarzyszy, którzy najmniej wyglądają na krwiożerczych pozeraczy ministrów i monarchów u siebie w kraju, uznawali, że w Rosji naładowane dynamitem pudełko blaszane jest jednak najlepszym orężem politycznym. Dla wytłumaczenia tego faktu nie wystarczy powołać się na psychologję goethowskiego mieszcza, który w niedzielę i święta tak chętnie słucha opowieści o wojnie i zgiełku bojowym — hinten, weit in der Türkei — i w ten sposób daje ujście swemu romantyzmowi, spokojnie drzemającemu w dni powszednie.

Dann kehrt man abends froh nach Haus

Und segnet Fried' und Friedenszeiten.

W gruncie rzeczy łączność oportunizmu socjalistycznego z rewolucyjnym awanturnictwem teroru tkwi korzeniami daleko głębiej. Zarówno pierwszy jak drugi przedstawiają historii rachunek przed terminem. Usiłując sztucznie przyspieszyć poród, wywołują oni poronione płody — millerandyzm albo... azefszczyznę. I taktyka terrorystyczna i oportunizm parlamentarny przenoszą środek ciężkości z masy na grupy reprezentacyjne, od których zręczności, bohaterstwa, energii

lub taktu zależy całe powodzenie. I tu i tam potrzeba koniecznie wielkich kulis, oddzielających wodzów od masy. Na jednym biegunie mamy osłoniętą mistycyzmem „organizację bojową“; na drugim — tajne spiski deputowanych, których celem — uszczęśliwienie tępej masy partyjnej wbrew jej woli. Powinowactwo polityczno-psychologiczne oportunistów i teroryzmu sięga jednak jeszcze dalej. I ten, co poluje (w najczystszej intencji) na teki ministerjalne lub, przy mniejszym rozmachu, tylko na łaskę i sympatię „postępowego“ ministra, — i ten, co poluje na samego ministra z maszyną piekielną w zanzardzu, — obaj jednakowo muszą przeceniać ministra: jego osobę i jego stanowisko. System znika dla nich lub usuwa się w dal; pozostaje tylko osoba, obdarzona władzą. Jeden dla przeciągnięcia ministra na swą stronę uchwala mu budżet na policję; drugi, kryjąc się przed policją, przystawia do skroni ministra browning. W technice jest różnica; lecz obaj mają na celu bezpośrednie oddziaływanie na ministra z pominięciem mas. I dalej to samo. Jeśli posłowie socjalistyczni udają się do dworu dla wysłuchania mowy tronowej, od której napewno nie zmadrzeją, to zbyt tanią krytyką będzie zarzut, że łamią oni tym tylko naszą demokratyczną etykietę. Idzie nie o symbol, lecz o symptomat. Coś przecież skłania ich do przełożenia etykiety monarchicznej nad rewolucyjną? Rzecz jasna: spodziewają się oni swym zjawieniem „zachęcić“ życzliwego lecz nieśmiałego monarchę, lub przeciwnie chcą ostrzec jego następcę, że będzie musiał raz na zawsze rzec się ambitnej nadziei widzenia u siebie w domu raz na pięć lat żywych socjalistów, jeśli nie pójdzie w ślady swego poprzednika. Ponieważ socjaliści rosyjscy nie mają do rozporządzenia tych subtelnych środków oddziaływania „moralnego“, trzeba dojść do wniosku, że pozostaje im tylko namacalny argument fizycznego zastraszenia. Lecz w obu wypadkach idzie o „świadomość“ panującego, nie o świadomość proletariatu. W krajach o łagodnym klimacie politycznym socjalistom wystarcza niekiedy przespacerować się za konduktem zmarłego monarchy, aby podbić serce jego następcy czarującą perspektywą zobaczenia kiedyś socjalistów i za swoim konduktem. Lecz jeśli naturalne następstwo monarchów układa się nie dość przychylnie, czy w krajach o surowszym klimacie nie musi się wyłonić chęć *corriger la fortune* (poprawienia losu) i wprowadzenia świadomej kontroli dynamitu tam, gdzie rządzą tylko ślepe prawa dziedziczności i zwyrodnienia? Pedagogja zna obok piernika nagrody różgę kary. I jeśli podniesiemy politykę socjalistyczną do wyżyn sztuki wychowywania monarchów, to tak różne uczynki, jak ukłon dworski i rzucenie bomby, okażą się składnikami jednego systemu. Ma się rozumieć, że terorystyczną formę pedagogiki przy wszelkich sympatjach dla niej lepiej jest obserwować — z tamtej strony granicy.

Jakiegokolwiek błędy robiła nasza partja, trzeba jej przyznać ten zaszczyt, że zawsze jednakowo była daleką od obu form utopizmu: oportunistycznej i awanturniczej. Jak w podziemiu nie stawiała ona razem z s. r.-owcami stawek na Azefa-terorystę, tak i w Dumie nie stawiała z kadetami stawek na Azefa-prowokatora. Nigdy nie próbo-

wała ona azefowskim dynamitem usuwać lub zastraszać ministrów, ani nie spodziewała się zapomocą interpelacji azefowskiej obalić lub wychowywać Stołypina. Dlatego też partja nasza nie uczestniczyła w katzenjammerze obu niepowodzeń. W podziemiu i w Dumie rosyjska Socjaldemokracja wykonywa tę samą pracę: uświadamia i jednoczy robotników. Może to robić dobrze lub źle. Jedno przecież nie ulega wątpliwości: na drodze tej mogą być błędy, lecz nie może być bankructwa.

Carat na Bałkanie.

Napisał K. Radek.

Półwysep bałkański, kraj o nadzwyczaj korzystnym geograficznym położeniu, stanowiący pomost pomiędzy Europą a Azją, był z dawien dawna celem pożądań mocarstw europejskich. Wcześniej jednak niż one, obróciła nań swe pożądliwe oczy Rosja, państwo nawpół azjatyckie co do swego położenia i swej struktury społecznej. Od czasu, w którym rozpoczęła się planowa polityka zagraniczna caratu, to zn. od czasu Piotra W., dąży carat systematycznie do podboju Bałkanu. Polityki jego nie można utożsamiać z dawnymi łupieżcami wyprawami Waregów ani z polityką zdobywczą handlowego kapitału, która położyła podwaliny pod dzisiejszą potęgę kolonialną Anglii i Holandji, ani też z ekspansją kapitalizmu, duszącego się od własnego tłuszczu. Nie miała ona na celu chwilowego rabunku, ani stałego ograbiania zdobytych krajów z ich wytworów, aby je później rzucać jako towar na rynek światowy, ani też stwarzania dogodnej lokaty dla kapitału, uciekającego z „kraju rodzimego“ przed niską normą zysku. Była to ekspansja państwa, które dzięki specjalnym warunkom skrzepło w potężny organizm i, nie rozwijając sił, będących jego podstawą społeczną, szukało ujścia dla nagromadzonej w swych rękach siły w podbojach. Samo położenie Rosji pchało carat do podbojów. „Przedstawmy sobie Rosję w połowie XVIII wieku. I wówczas już było to ogromne państwo — pisze Engels¹⁾ — bogate w ludność prawie zupełnie co do pochodzenia jednolitą. Ze względu na szybki wzrost ludności, dotychczas dość jeszcze rzadkiej, sam bieg czasu zapewniał wzrost potęgi Rosji. Ludność ta znajdowała się w stanie zupełnego zastoju umysłowego, pozbawiającego ją wszelkiej inicjatywy. Jednakowoż w granicach starego bytu, pozostałego w spadku po przodkach, mógł rząd użyć jej do czego tylko chciał. Wytrzymała, cierpliwa, pokorna, odważna ludność rosyjska była znakomitą materjałem na żołnierzy, jakich wymagały wojny owych czasów, gdy zwarte masy rozstrzygały losy bitew. Rosja, jedną tylko stroną zwrócona ku Europie i odkryta

¹⁾ Fryderyk Engels: Polityka zagraniczna rosyjskiego caratu. Cytując podług rosyjskiego tłumaczenia w kwartalniku „Socialdemokrat“ z r. 1890, t. I, str. 791

dla jej ataków, przytym pozbawiona centrum, którego zajęciem możnaby na niej wymusić pokój, nie posiadając dróg, rozciągając się na olbrzymiej przestrzeni, uboga, była prawie niedostępną dla jakichkolwiek podbojów. Kraj taki był zupełnie nieprzystępną pozycją, z której każdy rząd, umiejący korzystać z położenia, mógł pozwalać sobie w stosunku do Europy na takie rzeczy, za które inny kraj zapłaciłby nieskończonemi wojnami". A rzeczy te, na które mógł sobie pozwalać rząd rosyjski, tym budziły pożyteczność warstw, z których rekrutowała się wyższa biurokracja rządowa, pożyteczność zagranicznych awanturników i szlachty, że dawały im szerokie pole do wzbogacania się. Organizm biurokratyczny przerażał siły ekonomiczne kraju, nie mógł zeń ciągnąć w odpowiedniej ilości soków, nie więc dziwnego, że biurokracja dążyła do rozszerzenia swej podstawy operacyjnej. Tak było do czwartej wojny rosyjsko-tureckiej (1827 — 1829). Od czasu wojny tej, poprzedzonej przez powstanie dekabrystów, wchodzi w grę jeszcze nowy czynnik, pobudzający rząd do polityki podbojów na Bałkanie. Czynnikiem tym jest usiłowanie odwrócenia uwagi społeczeństwa rosyjskiego od spraw polityki wewnętrznej.

Właściwą podstawą zagranicznej polityki caratu aż do tego czasu była nieruchomość życia społecznego w Rosji, brak jakiegokolwiek opinii społecznej, mogącej się przeciwstawić caratowi. Spisek dekabrystów, ta próba żywiołów szlacheckich i wojskowych, aby zapomocą zamachu stanu stworzyć warunki rozwoju burżuazyjnego, był wynikiem wpływu idei Europy burżuazyjnej na społeczeństwo rosyjskie, zanim kapitał europejski zdołał jeszcze podkopać podstawę panowania caratu: naturalną gospodarkę gminy chłopskiej. Ze wzrostem i rozszerzaniem się wpływu idei liberalnych, z pojawieniem się idei socjalistycznych i warstwy, zdolnej do przejścia się niemi — inteligencji „rażnoczyńczej“, zaczyna się tworzyć prąd, skierowany przeciw carskiemu panowaniu. Ta okoliczność pcha rząd do polityki zaborczej, do szukania blichtru zwycięstw, sławy i blasku, któryby mu nadawał aureolę potęgi i oślepił budzące się do życia politycznego warstwy rosyjskiego społeczeństwa. „Dla absolutnego panowania w Rosji — zauważa w cytowanym studjum Engels, mówiąc o wojnie krymskiej — musi carat uchodzić za niepokonalny, za ustawicznego zwycięzcę w zagranicznych stosunkach. Bezwzględna niewola swych poddanych musi on wynagradzać gromami zwycięstw i ustawicznymi podbojami“.

Powstanie dekabrystów miało bezpośredni wpływ na czwartą wojnę Rosji z Turcją; ruch, rozpoczynający się pod wpływem wrzenia rewolucyjnego w Europie, które poprzedziło rewolucję marcową, spisek petraszewców przyspieszył wojnę krymską. Ma się rozumieć, że czynnik ten nie działał sam jeden, że łączył się on z wieloma czynnikami innej natury ¹⁾.

¹⁾ Wpływ jego dobrze uwydatniony został w ciekawej, lecz niestety niedokończonej ze względów cenzuralnych rozprawie Politicus'a: „Z istorii wnieszej politiki samodierżawia“, Obrazowanie, styczeń 1907 r.

Co się szczególnie rzuca w oczy przy wczytywaniu się w historję bałkańskiej polityki caratu, to najpierw fakt, że nie ma ona zupełnie na celu interesów ekonomicznych burżuazji, a następnie, że nie znajduje oddźwięku w żadnej innej warstwie społecznej, prócz pewnych kół szlachty. Carat stwarza specjalną ideologję, mającą na celu ułatwienie mu podboju Bałkanu: aż do wojny krymskiej posługuje się hasłem obrony chrześcijan, jęczących pod jarzmem tureckim; po kampanji krymskiej, w której stracił protektorat nad chrześcijanami, gdy w Bułgarji poczyną się budzić poczucie odrębności narodowej, gdy stary liczman obrony chrześcijan stracił wszelki urok, carat zaczyna grać rolę obrońcy Słowian, „braci słowiańskich“. Jeżeli powstaje, niezależnie od oficjalnej — „kazonnej“ publicystyki, inna, nieoficjalna, podnosząca panslawizm do poziomu teorii, to jednak nie wyrasta ona na pniu ideologii burżuazyjnej. Korzenie jej znajdują się w warstwach szlacheckich.

Polityka caratu na Bałkanie nie osiągnęła celu w okresie, gdy odgrywał on w Europie rolę dominującą. Pozwoliła mu wprowadzić na pewne zaokrąglenie swych posiadłości, dała mu chwilowo pewne przywileje, mające torować mu drogę do Konstantynopola w przyszłości, ale cel pozostawał ciągle dalekim. Carat zdążył doń dwiema drogami. Jedna prowadziła między morzem Kaspijskim i Czarnym przez Kaukaz¹⁾; na tej drodze zdobywał carat jeden szmat ziemi po drugim i osiągał jeszcze ten skutek, że Turcja musiała decentralizować swe siły wojenne. Druga droga, prowadząca między morzem Czarnym i Karpatami, przez Mołdawję i Besarabję, była krótszą, wygodniejszą, gdyż zamieszkiwały ją ludy pokrewne religją i pochodzeniem. Dla osiągnięcia celu na tej drodze korzystał carat przede wszystkim z wewnętrznych stosunków, panujących na Bałkanie. Posługiwał się zarówno i powstaniem Greków, będącym dążeniem do usamodzielnienia się organizmu wyżej ekonomicznie rozwiniętego, nie mogącego się rozwijać pod panowaniem administracyjnej samowoli tureckiej, i powstaniami przeciw uciskowi religijnemu, i ruchami, wywołanemi przez zwiększony ucisk podatkowy państwa, które, prowadząc wojny, znalazło się w sprzeczności z naturalną gospodarką swych poddanych. Rosja pobudzała wszystkie dążności odśrodkowe, odrywające się u ludów zamieszkających na Bałkanie, występowała za rozluźnieniem ich stosunku do Turcji, aby uczyniwszy je formalnie wasalami Turcji, zamienić ich w swoich wasalów rzeczywistych. Taka była zasadnicza linja polityki rosyjskiej na Bałkanie. Carat przeprowadzał ją ma się rozumieć nie z radosnemi uczuciami, gdyż musiał w tej polityce niejednokrotnie popierać liberalne kierunki w Europie (np. angielskich filhellenów) i występować przeciw świętej zasadzie legitymizmu.

¹⁾ Wolonter uważa zwrócenie się Rosji ku tej drodze za zwrócenie uwagi caratu w innym kierunku, za chwilową rezygnację w stosunku do „bliskiego Wschodu“. („Wnieszniaja politika Rossii w proszłom i nastojaszczem“ Gołos Socjaldemokrata Nr. 12). Jest to sąd zupełnie mylny. Chodzi tu o dążenie do tego samego celu, choć na innej drodze.

Rozbieżność między jego polityką wewnętrzną a zewnętrzną nie powstrzymywała go jednak od knowań na Bałkanie dopotąd, dopóki knowania te wieńczył dobry skutek.

Sytuacja zmieniała się wszakże po kongresie berlińskim w r. 1878. Aczkolwiek siła ekspansji rosyjskiej została złamana już w wojnie krymskiej, jednakowoż Sedan, który rozwarł przepaść między Niemcami a Francją i rozbił mocarstwa europejskie na dwa obozy, pozwolił Rosji na nowy krok na Bałkanie. Nie tyle siłą oręża, ile przekupstwem paszów zwyciężywszy w wojnie z r. 1877, Rosja znalazła się na Bałkanie wobec położenia, które Engels charakteryzuje w sposób następujący: „Rumunja, Serbja, Czarnogóra, powiększone i oswobodzone przez Rosję, pozostały jej dłużnikami. Czworokąt twierdz między Dunajem a Bałkanami, najsilniejsza obrona Turcji, został unicestwiony; ostatni wał Konstantynopola, Bałkany, odebrano Turkom i rozbrojono. Bułgarja i Wschodnia Rumelja, formalnie zależne od Turcji, stały się w rzeczywistości zależnemi od Rosji. Część Besarabji, stracona w r. 1856, znów wróciła do Rosji, która nadto zyskała nowe punkty w Armenji. Austrija, wskutek zajęcia przez nią Bośni, stała się współnikiem Rosji w podziale Turcji i naturalnym przeciwnikiem serbskich dążeń do zjednoczenia i niezawisłości. Nakoniec sama Turcja znalazła się dzięki utracie terytorjów, zniszczeniu innych, dzięki niezapłaconej kontrybucji w takiej zależności od Rosji, że jest według słusznej uwagi tylko czasowym obrońcą Bosforu i Dardanelów dla Rosji“. Ale tu właśnie stosunki biorą inny obrót — na niekorzyść Rosji.

Zmiana dokonuje się równocześnie w wielu punktach: wewnątrz samej Rosji, na Bałkanie oraz w ugrupowaniu mocarstw. W Rosji znika spokój cmentarzyska. Wojny, prowadzone przez carat, pchnęły go na drogę hodowania kapitalizmu. Militarna potęga caratu, tak nadwyrężona w wojnie krymskiej i w r. 1877, wymagała na gwałt restauracji, tymbardziej, że po r. 1871 rozpoczyna się w całej Europie okres szalonych zbrojeń. Ale wzmoczenie tej potęgi było niemożliwym na gruncie stosunków ekonomicznych, panujących wówczas w Rosji. Carat musiał więc zabrać się do kopania sobie samemu grobu przez usilne popieranie rozwoju kapitalistycznego. Od wojny krymskiej rozpoczyna reformy wewnętrzne, z których na pierwszym miejscu postawić należy zniesienie pańszczyzny na wsi. W tej formie, w jakiej urzeczywistnił je carat, liczący się przedewszystkiem z interesami szlachty, oznaczało ono postępujące z nieubłaganą koniecznością zupełne wyniszczenie włościaństwa. Wzrost podatków, spowodowany długami państwowemi, zaciągniętymi na cele militarne oraz budowę kolei, polityka celna, mająca na celu interesy skarbu i gorączkowe wyhodowanie przemysłu, wszystko to podrywało podstawy społeczne caratu: niszczyło wspólnotę rolną, hodowało burżuazję i proletarijat, klasy — nie mogące się rozwijać pod przykrywą absolutyzmu, stwarzało jednym słowem elementy rewolucji. Tymczasem w dziedzinie polityki bałkańskiej wzrastali niebezpieczni konkurenci Rosji. W czasie od r. 1868 — 1875 rozpoczyna się na Bałkanie budowa dróg żelaznych, przedsięwzięta

przez brukselskiego bankiera, barona Hirscha, które w r. 1875 mają już rozciągłość 1179 kilometrów sieci kolejowej. Koleje te, ufundowane na niemieckim i austriackim kapitale, zwiększyły siłę oporu rządu austriackiego wobec rosyjskich planów na Bałkanie — oporu, który płynął z tendencji ekspansywnych dynastji Habsburgów a którego przejawem było już w r. 1876 przyjęcie w Reichstadt z rąk Rosji Bośni i Hercegowiny w zamian za neutralność Austrii w wojnie rosyjsko-tureckiej¹⁾, — oraz popchnęły rząd niemiecki, coraz bardziej liczący się od czasu zjednoczenia Niemiec w swej polityce zagranicznej z interesami wielkiego kapitału, do bronienia całości Turcji. Budowa coraz nowych kolei w Turcji, zwiększanie się wywozu wyrobów przemysłu niemieckiego i austriackiego do niej — wszystko to powiększa siłę tego czynnika przeciwdziałania tendencjom Rosji, skierowanym ku osłabieniu Turcji i ostatecznie do jej podziału. Równocześnie znikają w znacznej mierze momenty, które na samym Bałkanie ułatwiały Rosji jej intrygi, mające na celu przygotowanie podboju. Ludy słowiańskie zamieszkujące Bałkan z ochotą korzystały z pomocy rosyjskiej dla wyzwolenia się z pod panowania Turcji, ale pomoc ta i opieka tak długo były dla nich ponętne, dopokąd im nie groziły zmianą tureckiego bata na rosyjski knut. To też gdy w usamodzielnionej Bułgarji agenci rosyjscy zaczęli się rządzić, jak szare gęsi, gdy Rosja poczęła podburzać księcia Battenberga do zamachu stanu, do zniesienia konstytucji — jedność Słowian oznaczała dla niej ma się rozumieć jedność w niewoli — w Bułgarji wzmacniała się prąd antirosyjski i carat musi rozpocząć przeciw „wyzwolonym“ przez się „słowiańskim braciom“ tę samą krecią robotę, przy której posługuje się spiskiem, dynamitem, rewolwerami i rublem, jaką prowadził niedawno przeciw Turcji. Ta strata sympatji na Bałkanie jest jednym z powodów, dla których carat główny punkt swej uwagi przeniósł z Bałkanu do średniej i wschodniej Azji oraz zmienił kurs swej polityki wobec Turcji²⁾. Nie mogąc

¹⁾ Na kongresie berlińskim przedstawiciel Austrii, Andrassy, oświadczył, że Austrija bez wielkiej ochoty zdecydowała się na okupację Bośni i Hercegowiny, że nie chce aneksji, w delegacjach austriackich oświadczył, że Austrija zwróci Turcji oba te kraje, gdy tylko zapanuje tam spokój i gdy Turcja jej zapłaci pieniądze, wydane na uspokojenie kraju. Cesarzowi jednak oświadcza: „Przynoszę klucz, który nam otworzy drzwi do Wschodu“. Dobrze by było, gdyby austriaccy socjaldemokraci pamiętali o tych faktach, ilekroć przyjdzie im — jak niedawno — ochota wierzyć oficjalnym zapewnieniom, że Austrija nie myśli o marszu do Salonik.

²⁾ O intrygach caratu na Bałkanie patrz P. C.: „Tajnyje dokumenty wostocznoj polityki carskawo prawitielstwa (1881—1890)“. Gienewa, 1904. Wyd. S. D. P. R. R. — O zmianie kursu rosyjskiej polityki bałkańskiej oraz o podłożu ruchów narodowych na Bałkanie i stosunku do nich Socjaldemokracji patrz podstawową dla taktyki międzynarodowej Socjaldemokracji polemikę między R. Luxemburg i W. Liebknechtem (Sächsische Arbeiter-Zeitung, listopad 1896 r.: „Die nationalen Kämpfe in der Türkei“ i „Vorwaerts“ 1896, r. Nr. 276: „Zur Orientpolitik des „Vorwaerts“), również Kautsky'ego: „Die Orientfrage und die Sozialdemo-

zapewnić sobie zdobyczy na Bałkanie, dzięki niemożliwości narażenia się na wojnę z Austrią i Niemcami przy topnieniu podstaw swej siły, i nie wierząc już w wierność swych forpocht na Bałkanie, Rosja stara się zachować status quo w Turcji, ochrania jej samodzielność, co dokumentuje jeszcze w przededniu wojny rosyjsko-japońskiej, w układzie, zawartym z Austrią w Mü rzsteg.

Zwrot Rosji na daleki Wschód doprowadził do wojny rosyjsko-japońskiej i — przez obnażenie zgnilizny podstaw caratu — przyspieszył rewolucję. Wojna rosyjsko-japońska i rewolucja nie tylko wyczerpały Rosję pod względem finansowym do cna, nie tylko zniszczyły jej flotę, zdeorganizowały armję, ukazały w całej nagości potworne położenie, stworzone przez carat. Uczyniły one więcej: namacalnie dowiodły w obliczu całego świata, że niemożliwym jest istnienie Rosji jako wielkiego mocarstwa na podstawie jej teraźniejszych stosunków ekonomicznych. Współczesny militarizm opiera się na bardzo udoskonalonej technice, wymaga nadzwyczaj skomplikowanej obsługi materialnej. Pomijając już absolutny brak zasobów finansowych, spowodowany ruiną ekonomiczną Rosji, pomijając niemożliwość wykorzenienia korupcji w administracji wojskowej bez kontroli demokratycznego parlamentu, co znów czyni niemożliwym reformę wojskową, Rosja nie może stworzyć armji, mogącej wytrzymać walkę z jakąkolwiek wielką armją europejską, już choćby dlatego, że materiał ludzki, którym rozporządza, nie może podołać wymaganiom, które stawia mu obecny stan techniki wojskowej. Podobnie jak nie można powierzyć analfabecie skomplikowanych aparatów telegraficznych, taksamo nie można mu powierzyć skomplikowanej broni. Okoliczność ta sprawia, że Rosja jako poważny przeciwnik któregośkolwiek z wielkich mocarstw europejskich nie wchodzi w rachubę od czasu wojny rosyjsko-japońskiej. Świadomość tego przenika do głów nawet burżuazyjnych pisarzy politycznych, którzy pod wpływem hypnozy rosyjskiej tak z góry spoglądali przed rosyjsko-japońską wojną na publicystów marksistowskich, przepowiadających na podstawie analizy ekonomicznych stosunków Rosji rychłe bankructwo jej mocarstwowej potęgi.

Obok siły wojskowej Rosji zniknęła też bezpowrotnie druga podstawa jej dawnej polityki zagranicznej: nieruchomość stosunków społecznych. Kontrewolucja, szalejąca w Rosji, nie może cofnąć jednego: rozbicia Rosji na klasy społeczne ostro się zwalczające, nie może uczynić z masy robotniczej i chłopskiej, do głębin wzburzonej wypadkami lat ostatnich, biernego narzędzia caratu. I pod tym względem można powiedzieć: *nec locus ubi Troja fuit*. Carat zdaje sobie doskonale sprawę ze swej słabości. W notach dyplomatycznych, wywołanych przez najnowszy okres kryzysu bałkańskiego, i w swej mowie w Dumie minister spraw zagranicznych, Izwolski podkreślał słabość Rosji i niemożliwość dla niej wplątania się w wojnę. Jeżeli porównać te jego oświadczenia z tonem,

kratie“ („Vorwaerts“ z 4 marca 1897). Dość wulgarny odgłos tej bardzo pouczającej kortrowskiej stanowi artykuł Ch. Rakowskiego „Pan-slawizm i reakcja“ w 6 i 7 Nr. „Gołosa Socjaldemokrata“.

przez brukselskiego bankiera, barona Hirscha, które w r. 1875 mają już rozciągłość 1179 kilometrów sieci kolejowej. Koleje te, ufundowane na niemieckim i austriackim kapitale, zwiększyły siłę oporu rządu austriackiego wobec rosyjskich planów na Bałkanie — oporu, który płynął z tendencji ekspansywnych dynastji Habsburgów a którego przejawem było już w r. 1876 przyjęcie w Reichstadt z rąk Rosji Bośni i Hercegowiny w zamian za neutralność Austrii w wojnie rosyjsko-tureckiej¹⁾, — oraz popchnęły rząd niemiecki, coraz bardziej liczący się od czasu zjednoczenia Niemiec w swej polityce zagranicznej z interesami wielkiego kapitału, do bronienia całości Turcji. Budowa coraz nowych kolei w Turcji, zwiększanie się wywozu wyrobów przemysłu niemieckiego i austriackiego do niej — wszystko to powiększa siłę tego czynnika przeciwdziałania tendencjom Rosji, skierowanym ku osłabieniu Turcji i ostatecznie do jej podziału. Równocześnie znikają w znacznej mierze momenty, które na samym Bałkanie ułatwiały Rosji jej intrygi, mające na celu przygotowanie podboju. Ludy słowiańskie zamieszkujące Bałkan z ochotą korzystały z pomocy rosyjskiej dla wyzwolenia się z pod panowania Turcji, ale pomoc ta i opieka tak długo były dla nich ponętne, dopokąd im nie groziły zmianą tureckiego bata na rosyjski knut. To też gdy w usamodzielnionej Bułgarji agenci rosyjscy zaczęli się rządzić, jak szare gęsi, gdy Rosja poczęła podburzać księcia Battenberga do zamachu stanu, do zniesienia konstytucji — jedność Słowian oznaczała dla niej ma się rozumieć jedność w niewoli — w Bułgarji wzmacniała się prąd antirosyjski i carat musi rozpocząć przeciw „wyzwolonym“ przez się „słowiańskim braciom“ tę samą krecią robotę, przy której posługuje się spiskiem, dynamitem, rewolwerami i rublem, jaką prowadził niedawno przeciw Turcji. Ta strata sympatji na Bałkanie jest jednym z powodów, dla których carat główny punkt swej uwagi przeniósł z Bałkanu do średniej i wschodniej Azji oraz zmienił kurs swej polityki wobec Turcji²⁾. Nie mogąc

¹⁾ Na kongresie berlińskim przedstawiciel Austrii, Andrassy, oświadczył, że Austrija bez wielkiej ochoty zdecydowała się na okupację Bośni i Hercegowiny, że nie chce aneksji, w delegacjach austriackich oświadczył, że Austrija zwróci Turcji oba te kraje, gdy tylko zapanuje tam spokój i gdy Turcja jej zapłaci pieniądze, wydane na uspokojenie kraju. Cesarzowi jednak oświadcza: „Przynoszę klucz, który nam otworzy drzwi do Wschodu“. Dobrze by było, gdyby austriaccy socjaldemokraci pamiętali o tych faktach, ilekroć przyjdzie im — jak niedawno — ochota wierzyć oficjalnym zapewnieniom, że Austrija nie myśli o marszu do Salonik.

²⁾ O intrygach caratu na Bałkanie patrz P. C.: „Tajnyje dokumenty wostocznoj polityki carskawo prawitielstwa (1881—1890)“. Gienewa, 1904. Wyd. S. D. P. R. R. — O zmianie kursu rosyjskiej polityki bałkańskiej oraz o podłożu ruchów narodowych na Bałkanie i stosunku do nich Socjaldemokracji patrz podstawową dla taktyki międzynarodowej Socjaldemokracji polemikę między R. Luxemburg i W. Liebknechtem (Sächsischer Arbeiter-Zeitung, listopad 1896 r.: „Die nationalen Kämpfe in der Türkei“ i „Vorwaerts“ 1896, r. Nr. 276: „Zur Orientpolitik des „Vorwaerts“), również Kautsky'ego: „Die Orientfrage und die Sozialdemo-

zapewnić sobie zdobyczy na Bałkanie, dzięki niemożliwości narażenia się na wojnę z Austrią i Niemcami przy topnieniu podstaw swej siły, i nie wierząc już w wierność swych forpocht na Bałkanie, Rosja stara się zachować status quo w Turcji, ochrania jej samodzielność, co dokumentuje jeszcze w przededniu wojny rosyjsko-japońskiej, w układzie, zawartym z Austrią w Mü rzsteg.

Zwrot Rosji na daleki Wschód doprowadził do wojny rosyjsko-japońskiej i — przez obnażenie zgnilizny podstaw caratu — przyspieszył rewolucję. Wojna rosyjsko-japońska i rewolucja nie tylko wyczerpały Rosję pod względem finansowym do cna, nie tylko zniszczyły jej flotę, zdeorganizowały armję, ukazały w całej nagości potworne położenie, stworzone przez carat. Uczyniły one więcej: namacalnie dowiodły w obliczu całego świata, że niemożliwym jest istnienie Rosji jako wielkiego mocarstwa na podstawie jej teraźniejszych stosunków ekonomicznych. Współczesny militarizm opiera się na bardzo udoskonalonej technice, wymaga nadzwyczaj skomplikowanej obsługi materialnej. Pomijając już absolutny brak zasobów finansowych, spowodowany ruiną ekonomiczną Rosji, pomijając niemożliwość wykorzenienia korupcji w administracji wojskowej bez kontroli demokratycznego parlamentu, co znów czyni niemożliwym reformę wojskową, Rosja nie może stworzyć armji, mogącej wytrzymać walkę z jakąkolwiek wielką armją europejską, już choćby dlatego, że materiał ludzki, którym rozporządza, nie może podołać wymaganiom, które stawia mu obecny stan techniki wojskowej. Podobnie jak nie można powierzyć analfabecie skomplikowanych aparatów telegraficznych, taksamo nie można mu powierzyć skomplikowanej broni. Okoliczność ta sprawia, że Rosja jako poważny przeciwnik któregośkolwiek z wielkich mocarstw europejskich nie wchodzi w rachubę od czasu wojny rosyjsko-japońskiej. Świadomość tego przenika do głów nawet burżuazyjnych pisarzy politycznych, którzy pod wpływem hypnozy rosyjskiej tak z góry spoglądali przed rosyjsko-japońską wojną na publicystów marksistowskich, przepowiadających na podstawie analizy ekonomicznych stosunków Rosji rychłe bankructwo jej mocarstwowej potęgi.

Obok siły wojskowej Rosji zniknęła też bezpowrotnie druga podstawa jej dawnej polityki zagranicznej: nieruchomość stosunków społecznych. Kонтrewolucja, szalejąca w Rosji, nie może cofnąć jednego: rozbicia Rosji na klasy społeczne ostro się zwalczające, nie może uczynić z masy robotniczej i chłopskiej, do głębin wzburzonej wypadkami lat ostatnich, biernego narzędzia caratu. I pod tym względem można powiedzieć: *nec locus ubi Troja fuit*. Carat zdaje sobie doskonale sprawę ze swej słabości. W notach dyplomatycznych, wywołanych przez najnowszy okres kryzysu bałkańskiego, i w swej mowie w Dumie minister spraw zagranicznych, Izwolski podkreślał słabość Rosji i niemożliwość dla niej wplątania się w wojnę. Jeżeli porównać te jego oświadczenia z tonem,

kratie“ („Vorwaerts“ z 4 marca 1897). Dość wulgarny odgłos tej bardzo pouczającej kortrowskiej stanowi artykuł Ch. Rakowskiego „Pan-slawizm i reakcja“ w 6 i 7 Nr. „Gołosa Socjaldemokrata“.

w jakim przemawiała dyplomacja rosyjska przed pogromem mandżurskim, to zmiany, zasłże w położeniu Rosji, rzucają się w oczy z całą siłą. I charakterystycznym jest, jak wtórowały rządowi w jego pokojowych zapewnieniach podczas zatargu austriacko-serbskiego najbardziej oficjalne i półoficjalne organy: „Rossija“, organ Stołypina, zarzucała kadetom, że judzą do wojny, ponieważ pragną rewolucji.¹⁾

Jeżeli nie ulega najmniejszej wątpliwości, że carat nie chce wojny o Bałkany, że boi się jej, to z drugiej strony jest niewątpliwym, że nie chce jej również najwplywowsza część burżuazji, że chcą jej tylko bankruci liberalizmu, który wolałby być reprezentantem właściwej burżuazji, lecz musi zadowolić się przedstawicielstwem resztek starej liberalnej szlachty i zamożnych warstw inteligencji. Burżuazja rosyjska chciałaby zdobyć wprawdzie nowe rynki zbytu, gdyż dusi się w granicach głodnej Rosji. Ale zdaje ona sobie sprawę ze słabości sił państwowych, zdaje sobie sprawę z faktu, że nowy pogrom Rosji spowoduje zwycięstwo rewolucji. Nie mając niekrepowanej możliwości normalnego rozwoju ekonomicznego, liczy się jednak z faktem, że rewolucja dała jej niejaki bezpośredni wpływ na państwo, że rząd, starając się rozwiązać poczęści i po swojemu zadania, nie rozwiązane przez rewolucję, więcej zwraca uwagi na jej koteryjne interesy, że usiłuje — o ile może — znaleźć kompromis między niemi a interesami szlachty. Dlatego nie patrząc w dalszą przyszłość, Guczkowowie, ludzie dnia, dość chłodno zachowywali się wobec hecy panslawistycznej i nie uderzali z tą siłą w surmy wojenne, co kadeci. O ile prasa ich podnosiła okrzyki wojenne, rzucała się na Austrię, czyniła to w interesach szulerki rządowej, polityki „bluffu“, która ma na celu utrzymanie szczupłych wpływów Rosji na Bałkanie, zachowanie resztek jej znaczenia w polityce międzynarodowej.

Inaczej ma się rzecz z temi warstwami, które reprezentują kadeci. Zamożni adwokaci, profesorowie, literaci i t. d. — ta cała zbieranina drobnomieszczańsko-inteligiencka, stanowiąca kierowniczy rdzeń partii rosyjskich liberałów, chcieli odegrać rolę maklerów między rewolucją a kontrrewolucją. Bali się zwycięstwa rewolucji, ale pragnęli reform, któreby ster rządów oddały w ich ręce. Tymczasem dzięki najrozmaitszym warunkom, między którymi wybitne miejsce zajmuje poparcie rządu przez przemysłową burżuazję, szlachtę i zagraniczny kapitał, kontrrewolucja odniosła na razie zwycięstwo na całej linii. Wczorajsi kandydaci na ministrów, którzy prowadzili układy z Trepowem co do objęcia przez się rządów i dyktowali warunki, pod którymi uratują kraj od rewolucji, siedzą dziś na

¹⁾ Dobitym dowodem, jak jasno carat zdaje sobie sprawę ze swej zupełnej bezsilności, było jego przyłączenie się do presji mocarstw na Serbję, które na razie zakończyło zawieszeniem broni konflikt austro-serbski, a legiendaria o presji Niemiec na Rosję, puszczona przez rosyjskie i zagraniczne organy Izwolskiego dla odwrócenia oburzenia panslawistycznych kół od caratu ku Niemcom, oświeśla jeszcze jaskrawszym światłem niemoc rządu kontrrewolucji nawet w oczach jej filarów.

mieliźnie III Dumi, jako pozbawiona wpływu mniejszość, z łaski tylko dopuszczana do głosu przez wyjców kontrewolucji. Wszystkie próby kompromisu z rządem poszły na marne, jako partja rzeczywistej opozycji kadeci zbankrutowali, a drobnymi usługami, czynionymi obecnie rządowi, i wyprzysięganiem się wszelkiej rewolucyjności nie daje się uzyskać najdrobniejszych nawet ustępstw. Ta rozpaczliwa sytuacja pchała ich do polityki awantury bałkańskiej. Spekulowali na wojnę, bo w wojnie tej rząd musiałby starać się o popularność, bo konieczną by mu była atmosfera zaufania; oto dlaczego wykonywali kadeci taniec wojenny, dlaczego prasa ich podszczuwała inteligencję rosyjską, dlaczego ujadła na rząd, że jest za mało energiczny.

Rząd kontrewolucji znajduje się w położeniu nie do pozazdroszczenia. Gdyby nawet nie łudził się co do możliwości ponownego rozpoczęcia polityki zaborczej na Bałkanie w przyszłości, dziś za wszelką cenę musi udawać, że się tej polityki nie wyrzeka. Obiecując dyplomatyczne poparcie Serbom, których — jak to udowodnił w wydanej niedawno książce o kwestji serbskiej Vladan Georgiewicz, były serbski minister — ciągle zdradzał już to na rzecz Turcji, już to Austrii, ma na celu, kto wie czy nie raczej oszukanie rosyjskiego „społeczeństwa“, aniżeli zachowanie miru u Serbów. Cała jego polityka zdążyła do tego, aby wzbudzić wiarę w społeczeństwie rosyjskim, że jednak nie jest tak rozpaczliwie źle, że „z nami“ się jednak liczą.

W tym dążeniu pomaga mu Anglja i Francja, protegując jego szacherkę, popierając jego dyplomatyczne wybiegi, a hamując go tylko wówczas, gdy się zdaje, że szulerzy kontrewolucji gotowi się zagalopować i grę zamienić w pożar. Francja rentjerów czyni to, ponieważ pragnie uratowania swych 13 miliardów, wpakowanych lekkomyślnie w rosyjską studnię. Nie pomogą żadne najpoważniejsze studia, wykazujące, że bankructwo finansowe Rosji nieubłagane posuwa się naprzód, że zbliża się chwila, gdy carat nie będzie mógł płacić procentu od pożyczek. Kapitał francuski jest już obecnie w takim położeniu, że chce być oszukanym; pożyczka wśród westchnień: Boże pomóż mej niewierze, ja wierzę! i rzuca coraz nowe miliony do paszczy caratowi, by tylko odwlec krach. Anglja zaś sekunduje caratowi i ze względu na sojusz łączący ją z Francją i Rosją i ze względu na antagonizm do Niemiec; swą polityką chce ona pokazać Austrii, jak niewygodnie jest łączyć się z antagonistami Anglii, o ile cenniejszym może być sojusz z Anglią, niż z Niemcami. Jeżeli rząd carski mógł tak przewlekać konflikt serbsko-austriacki, jeżeli mógł wywoływać grozę, że konflikt ten spowoduje wojnę, w której zetną się z jednej strony Austria i Niemcy a z drugiej Francja i Rosja, to dzieje się to tylko dzięki wyzyskaniu przezeń antagonizmów mocarstw europejskich, wyzyskaniu środka, którym z dawien dawna znakomicie władała dyplomacja carska.

Polityka bałkańska caratu jest wewnętrznie pusta: straciła dawny rdzeń — feudalną ekspansję, pozbawiona jest mięszu obecnego imperjalizmu państw kapitalistycznych — dążenia silnego kapitału do

ekspansji. Jest ona bękartem zupełnej słabości, panicznego strachu przed przyszłością i pasorzytowania na konfliktach europejskich. Niezdolna do wypełnienia dawanych półsłówkiem obietnic, niezdolna do uspokojenia szału, płynącego z trucizn powalonej rewolucji i zwyciężkiej kontrrewolucji, a jednak zmuszona do liczenia się z tym szaleństwem, do puszczania mu wodzów, sama przyspiesza moment, w którym nawet dla ślepych widocznym się stanie, że nie może wykonać przyjętych na się zadań.

Nie przypuszczamy, że bankructwo kontrrewolucji wraz z jej polityką zagraniczną uczyni klasy kontrrewolucyjne rewolucyjnymi, — jak to mniemają niektórzy iluzjoniści w szeregach rosyjskiej Socjaldemokracji, — ale wierzymy, że stworzy ono grunt dla zwycięstwa rewolucji.

Z powodu pewnej historii ruchu zawodowego w Rosji¹⁾.

Napisał Z. Leder.

I.

Szczęśliwy to zaprawdę ruch, który nieomal u kolebki swojej pozyskał sobie dziejopisów! Takim właśnie „dzieckiem szczęścia“ jest ruch zawodowy rosyjski. W ciągu krótkiego czasu ukazuje się w druku już druga monografia, poświęcona dziejom i zagadnieniom tego ruchu. I tym razem, jak poprzednio, wyszła ona z pod pióra jednego z czynnych działaczy tego ruchu, — podobnie jak i jej poprzedniczka, z pod pióra socjaldemokraty.

Książka Griniewicza ma na celu „danie obrazu ruchu zawodowego w Rosji w jego rozwoju historycznym oraz ustalenie związku między jego charakterystycznymi cechami i właściwościami a politycznymi i ekonomicznymi warunkami rosyjskiego życia“. Autor w badaniu swoim uwzględnia przede wszystkim — niemal wyłącznie — robotników zakładów fabrycznych i przemysłowych oraz rzemieślników i pracowników handlowych, przyczem zakres jego badania rozciąga się tylko na Rosję, podczas gdy ruch Królestwa Polskiego i Litwy jest dotknięty tylko mimochodem. I, powiedzmy już z góry, z temi materiałami, któremi autor rozporządzał w tej sprawie, byłoby bodaj lepiej — nie dotykać go wcale.

W dziewięciu rozdziałach swej książki autor po kolei przesuwa przed nami: obraz ruchu zawodowego przed 22 stycznia 1905 r., powstania związków zawodowych, miejscowych zjednoczeń związków zawodowych, znaczenia i skutków prawa z 4 (17) marca 1906, organizacji i funkcji związków zawodowych, roli i stosunku związków do walki zawodowej; w dalszym ciągu autor mówi o walce politycznej, partii i związkach, o zjednoczeniu związków, wreszcie w rozdziale ostatnim próbuje snuć wnioski co do przyszłości ruchu zawodowego. Statystyczne tabele z danymi co do związków zamykają książkę.

1) W. Griniewicz: Professionalnoje dwiżenie raboczich w Rossii, 1908.

Nie będziemy się zatrzymywać nad faktyczną stroną pracy tow. Griniewicza, natomiast skupimy całą uwagę na tych zagadnieniach, które ruch zawodowy wysuwa. Albowiem, jak zupełnie słusznie zaznacza autor w przedmowie, przeżywana przez kraj epoka przewlekłej reakcji politycznej stwarza dla rozwoju zawodowego ruchu robotniczego nowe warunki, i ocena rezultatów dotychczasowych dzieł tego ruchu posiada doniosłe znaczenie. A cały szereg kwestji w dziedzinie tego ruchu należy dotąd w obrębie partji do spornych, i stąd powracanie do nich nie jest zgoła pozbawione praktycznego znaczenia. Tutaj należą przedewszystkiem: kwestja znaczenia i wzajemnego stosunku różnych form ruchu robotniczego oraz jego organizacji, kwestja legalności i nielegalności tych organizacji.

Już na pierwszych stronicach książki, gdy autor kreśli dzieje początków ruchu zawodowego — jego, że się tak wyrazimy, okresu przedhistorycznego — z przed 22 stycznia, spotykamy poglądy, które dominują nad całą pracą. „Socjaldemokratyczna inteligencja, — pisze autor o rozwoju ruchu w latach 90-ch — która grała w socjaldemokratycznych organizacjach rolę kierowniczą, pod wpływem wypadków wiosny 1901 r. szybko przyjęła idee, które w fatalny sposób jeszcze do tej chwili odbijają się na losach Socjaldemokratycznej Partji Robotniczej Rosji“. I przytoczywszy szereg cytat z licznymi podkreśleniami z głośnej w swoim czasie broszury Lenina „Co robić“ (Czto diełat', 1901), autor nasz snuje dalej swe „historjozoficzne“ rozważania na temat „niedoceniań“ walki ekonomicznej przez panujący wówczas w partji kierunek t. zw. „iskryzm“, niedostatecznie demokratycznej i szerokiej organizacji, panowania inteligencji w partji i t. d. i t. d.

Przyjrzyjmy się nieco bliżej poglądom powyższym. Uczynimy to dlatego, że wobec dość ubogiej zawartości rozdziału o dziejach ruchu zawodowego przed 22 stycznia, zapożyczonej przytym od autorów prac już dawniej znanych (i w dodatku znacznie uboższej, niż np. odnośny rozdział u Światłowskiego¹⁾, ten zaiste dość oryginalny „historjozoficzny“ punkt widzenia stanowi jedyną własność autora.

²⁾ Zauważmy przytym, że i co do faktycznej strony rozdział ten nie grzeszy zbytnią znajomością rzeczy. Tak np. autor, mówiąc o pierwszych próbach organizowania walki ekonomicznej na schyłku dziewiętego i początku dziesiątego dziesięciolecia ubiegłego wieku, wspomina o kasach oporu, zakładanych na Litwie przez robotników żydowskich oraz w Warszawie również przez żydowskich robotników, a zdaje się nie zgoła nie wiedzieć o istnieniu w Królestwie Polskim w latach 1890—2 szerokiego ruchu ekonomicznego wśród polskiego przemysłowego proletariatu oraz o roli, odgrywanej w tym ruchu przez „Związek Robotników Polskich“. A przecież powinienby o istnieniu owego ruchu i owych organizacji w Polsce jeszcze dlatego, że i w innych źródłach, z których korzystał w swej pracy, znajdował wzmianki o tym ruchu i ówczesnych kasach oporu.

I dlatego również, że, odbijając dawne poglądy t. zw. „ekonomistów“ i „raboczedielców“, wiąże on się blisko z powstającymi dziś pod nową postacią starymi walkami w łonie partji.

Zdaniem autora, panujący w pierwszych latach naszego dziesięciolecia kierunek myśli politycznej w Socjaldemokracji rosyjskiej („iskryzm“), zarówno jak i kierunek polityki organizacyjnej, przeprowadzanej przez organ kierowniczy partji „Iskrę“, nie sprzyjał rozwojowi walki i organizacji zawodowej. Nie znając ruchu rosyjskiego z bezpośredniej obserwacji, możemy jednak i musimy przeciwstawić autorowi zarówno wymowę literatury ówczesnej, jak i samego życia. I literatura ta¹⁾ wykaże, że twierdzenia Griniewicza o „niedocenianiu“ walki ekonomicznej, o fałszywej względem niej taktyce i t. d., to nie innego, jak przeżytki i pozostałości myślenia „ekonomicysty“, dla którego wszelkie określenie prawidłowego stosunku między walką ekonomiczną a polityczną jest równoznaczne z „niedocenianiem“ pierwszej. Co negowali wówczas publicyści „Iskry“ w przeciwstawieniu do „ekonomistów“ z r. 1901 i do Griniewicza z r. 1908, a negowali jak nam się wydaje zupełnie słusznie, to jedynie to, jakoby pod panowaniem absolutyzmu, pod panowaniem régime'u Sipiagina-Plehwego, było możliwe rostrzygnąć kwestję stworzenia możliwie mniej konspiracyjnej i możliwie bardziej szerokiej organizacji zawodowej dla Socjaldemokracji. Jednocześnie przecie wyrażali wielkie zadowolenie na wypadek, gdyby Zubatowowie i Ozierowowie dali Socjaldemokracji chociażby częściową możliwość takiego rozwiązania i dowodzili, że dla osiągnięcia tego celu niezbędne jest wojować z niemi jak najenergiczniej.

Czy taktyka „Iskry“ w rzeczy samej była błędną, jak sądzi Griniewicz? Co pokazało w tej mierze życie?

Jak słyszeliśmy od samego Griniewicza, zwycięstwo w partji „iskrowskiego“ kierunku doprowadziło jednocześnie pod względem organizacyjnym do zwycięstwa komitetów („iskrowskich organizacji zawodowych rewolucjonistów“), jako organizacji „bardziej zwartych, doświadczonych, przystosowanych do konspiracyjnych warunków“. W tym miejscu chciałoby się zapytać Griniewicza: mein Lieben, was willst du mehr? Bo jakkolwiek nie myślimy zgola, by najbardziej przystosowani byli zawsze najlepszymi, by ci, którzy zwyciężyli w walce o byt, należeli zawsze do wyższego gatunku, to przecie w tym wypadku o cóż innego w walce rewolucyjnej chodzić może, jak nie właśnie o jak najlepsze przeżywanie przez organizacje rewolucyjne ciosów absolutyzmu przy jednoczesnym jak największym potęgowaniu świadomości i energii rewolucyjnej? I jeśli wobec takich rezultatów Griniewicz nas zapewnia, że „rezultaty zwycięstw były jak najsmutniejsze dla zwycięzców“, to możemy mu tylko współczuć jako zwyciężonemu. Gdy nas zapewnia, że „najlepsze żywioły robotnicze usuwały się z organizacji“, to możemy li tylko przypuścić, że temi „najlepszymi“, które dezertowały z szeregów walczących, są te, które jemu najbardziej się podobały. Gdy smuci się, że rozwój doprowadził do tego, iż w latach 1905-6 masy proletariatu szły do szturmów na absolutyzm i kapitał pod ideowym sztandarem Socjaldemokracji, że rozwój ten nie szedł „spokojnie i cicho od wnętrza“ dzięki rozszerzaniu się

1) Jako jeden z przykładów wskażemy znowu wywody Lenina we wzmiankowanej już broszurze (w drugim wydaniu, w książce Iljina „Za 12 lat“, str. 257-258).

niemożliwych do stworzenia „szerokich“ organizacji „czysto robotniczych“, to możemy li tylko podziwiać zamiłowanie pewnych ludzi do stwarzanych przez samych siebie pałaców napowietrznych!

Bo — słuchajmy dalej Griniewicza. „Strejk listopadowy w r. 1902 w Rostowie — pisze on, letnie strejki 1903 r. na całym południu Rosji od Kijowa do Baku, powstające niezależnie, a często nawet niespodzianie dla organizacji socjaldemokratycznych, groźnie przypominały, że trzeba organizować walkę ekonomiczną“. — Tu słyszemy niby rodzonego brata Czerewianina. Więc strejki rostowskie r. 1902 i południowo-rosyjskie r. 1903, w których Socjaldemokracja odegrała rolę tak świetną, jak to tylko było możliwe pod panowaniem najdzikszego z despotyzmów, więc to dopiero one przypominały, że trzeba „organizować“ walkę ekonomiczną? Więc Socjaldemokracja o tym uprzednio nie wiedziała i nie czyniła wszystkiego, co było w jej siłach, zarówno dla spełnienia tego zadania, jak i przedewszystkim dla samego umożliwienia prawidłowego spełnienia go — dla obalenia absolutyzmu? Więc Socjaldemokracja rosyjska nie uczyniła dla nadania wszystkim wspomnianym żywiołowym wybuchom charakteru zorganizowanych wystąpień bodaj że tyle, co Socjaldemokracja na Zachodzie, która, acz postawiona w tysiącokrotnie lepsze warunki, nie zawsze jest w stanie uprzedzić przy wystąpieniach olbrzymich mas rozmaite „ekscesy“? I czemu to wypadki r. 1902 i 1903 na południu Rosji groźnie przypominały, że trzeba organizować walkę ekonomiczną, kiedy miały one lub nabrały znaczenia wystąpień nadewszystko politycznych? Nie zdołalibyśmy tego z pewnością zrozumieć, gdybyśmy nie znali tego dziwnego na pozór, a psychologicznie zupełnie zrozumiałego faktu, że „ekonomiści“, wysoce skłonni do „klekania przed żywiołowością mas“, „przed czysto robotniczym ruchem“, do bogobojnego wpatrywania się, jak mówił Plechanow (nikt inny, jak właśnie Plechanow!) w „tylną część“ proletariatu, ci sami „ekonomiści“ najczęściej żywią jednocześnie wysoce złudną i przez to reakcyjną mrzonkę, jakoby można było zorganizować pod sztandarem Socjaldemokracji „cały“ proletariąt, jakoby można było potężnymi ruchami olbrzymich mas wyzyskiwanych i uciskanych kierować według z góry nakreślonego w „jeneralnych sztabach“ planu, jakoby można było dyrygować ruchem tych mas według batuty rozmaitych sekretarzy oraz urzędników jeszcze wyższych dekastერი związków zawodowych! Nic więc też dziwnego, że Griniewicz zupełnie nie jest zdolen pojąć dalszych kolei rozwoju robotniczego ruchu rosyjskiego, w tak świetny sposób ujawniających djalektykę rozwoju dziejowego, kiedy to uczeń starego czarnoksiężnika, chcąc zaprząć duchy do swych usług, wywołuje je z pod ziemi, a później, nie mogąc ich zakląć z powrotem, pada ich ofiarą. Nic dziwnego, że Griniewicz w tym rozwoju widzi tylko „błędy Socjaldemokracji, wyzyskane przez departament policji“! W oświeceniu Griniewicza rozwój ruchu robotniczego w Rosji w latach 1902—1905 przedstawiał się w sposób następujący: Socjaldemokracja przez obawę „ekonomiki“ i masy robotniczej „robi błędy“; przychodzi departament policji, wyzyskuje je i poczyną organizować walkę zawodową; dzięki walce zawodowej pojawia się na widowni cudotwórca „masa“ i — wszystko jest uratowane! Zaczyna się naturalnie od strejku — kończy się na pochodzie 22 stycznia do Zimowego pałacu. Bo tak przecie chce sławetna doktryna „ekonomizmu“, bo przecież „polityka“ zawsze idzie za „ekonomiką“!

I niewiadomo doprawdy, co bardziej podziwiać w tym oświeceniu wypadków lat 1902–5, które daje Griniewicz: czy bezmyślne zaślepienie doktryną, czy chęć opluwania dzieła tejsze Socjaldemokracji, do której zwolenników przecież Griniewicz – o ile się nie mylimy – sam się zalicza! Bo co wspólnego z dziejową prawdą mają twierdzenia Griniewicza?!

Ramy tego artykułu nie pozwalają nam tutaj wykazywać całej nedorzecznosci zarzutu Griniewicza, że Socjaldemokracja przez „wygórowaną obawę“ legalnych organizacji nie zdołała ich dostatecznie wyzyskać¹⁾ – toć sam Griniewicz przychodzi do wniosku, że „przy tych warunkach (pod absolutyzmem) legalne organizacje robotnicze – za bardzo nielicznymi i przygodnymi wyjątkami, naturalnie nie mogły i nie odgrywały żadnej roli w żywiołowo z roku na rok rosnącym ruchu robotniczym“ – zobaczymy natomiast, jak „błędną taktykę“ Socjaldemokracji „wyzyskał“ departament policji. I oto przekonamy się, że dziesiątki przedstawicieli rządu oraz departamentu policji, wszyscy jeden w drugiego, zgodnie stwierdzają, że próba opanowania ruchu robotniczego przez „socjalizm policyjny“ była rządowi narzucona przez nieustający a zastraszający swą mocą wzrost ruchu rewolucyjnego, nie przez „błędną“, lecz przez zwycięską taktykę Socjaldemokracji, że próba ta doprowadziła rząd carski do najokropniejszej porażki właśnie dlatego, że zapragnął on walczyć z Socjaldemokracją tą bronią, którą ona walczyła. „Chwila obecna – pisał Trepow, ówczesny oberpolicmajster moskiewski, a późniejszy wszechwładny dyktator Rosji, w r. 1901 – jest o tyle zatrważająca, działalność rewolucjonistów o tyle intensywna, że dla walki ze złem niezbędna jest zjednoczona i zgodna wspólna praca wszystkich instytucji państwowych, stykających się z ruchem. Zasada rozstrzelenia działalności i zdań organów rządowych w tym czasie, gdy hasłem bojowym rewolucjonistów: zjednoczenie, zlanie się i solidarność („robotnicy wszystkich krajów, łączcie się!“), w żaden sposób nie może gwarantować bezwarunkowego i szybkiego zwycięstwa nad Socjalną demokracją“²⁾.

Tak pisał Trepow w swym memorjale w kwestji robotniczej (tym samym, który cytuje Griniewicz). Lecz czyż tego samego, co Trepow – że na tory „policyjnego socjalizmu“ pchnęła rząd carski działalność Socjaldemokracji i że o zwycięstwo nad nią chodziło – czy tego samego nie przyznawał rząd carski już w 1897 przez wydanie swego kłamliwego komunikatu o udziale socjaldemokratycznych organizacji w ówczesnym ruchu strejkowym? czyż nie przyznawał tego, jak zwykle w idyotycznej, a właściwej literaturze policyjnej, formie, w roku 1901 ówczesny szef żandarmów Światopełk-Mirskij, stwierdzając, że główną przyczyną „nieporządków“ jest agitacja przeciw-rządowa nikłej garstki „w terrorystyczny sposób kierującej całą resztą biernej masy robotników“? czy nie wskazywał „konieczności odjęcia gruntu agitacji, jako jedyne go środka zwalczenia partji rewolucyjnej, kierującej ruchem robotniczym“, odesycki „gradonaczalnik“ Szuwałow w 1899? czyż nie wskazywał na to samo w swym memo-

¹⁾ Odsyłamy czytelnika w tym celu chociażby do tego samego Prokopowicza (K raboczemu woprosu), na którym się opiera Griniewicz, oraz do pierwszej części Światłowskiego.

²⁾ Ozierow: Politika po raboczemu woprosu w Rosii za poslednie gody. Moskwa 1906, str. 144–146.

riale w 1903 ówczesny minister finansów Witte? czy nie wyjaśniał dyrektor departamentu policji Zwolenski, że Plehwe zezwolił na organizację zubatowskie wyłącznie w celu przeciwdziałania propagandzie przeciwrządowej? czy nie potwierdził tego słowo w słowo minister skarbu Kokowcew w r. 1905¹⁾, czyż wreszcie „sam“ Zubatow nie wyjaśniał w r. 1906, że celem jego organizacji było przeciwdziałanie „masowemu ruchowi robotniczemu, spowodowanemu przez rewolucjonistów, oraz odwrócenie pogromów kapitałów i własności prywatnej“²⁾. Takich dowodów, mówiących niezbicie, że policyjny „socjalizm“ lat 1901–5 był niewątpliwym tryumfem zwycięskiego pochodu naprzód rewolucyjnego ruchu robotniczego, a w szczególności działalności Socjaldemokracji, jako przedniej straży świadomości proletariatu, możnaby przytoczyć dziesiątki jeszcze.

Być może Griniewicza przekona, że porażkę w tym dziejowym pojedynku Socjaldemokracji z absolutyzmem poniosła nie Socjaldemokracja, lecz policyjne państwo Sipiaginów, Plehwów i t. d., tak wysoki autorytet, jak sam Komitet Ministrów? W wyciągu z dziennika jego posiedzenia z 28–31 stycznia 1905 czytamy, co następuje:... „Ruch robotniczy, nie będąc utrzymywany w swoim biegu przez określone ramy prawa pozytywnego, uchylił się od właściwego mu czysto ekonomicznego charakteru („właściwego mu czysto ekonomicznego charakteru“ – co za wzruszająca tożsamość poglądów „ekonomistów“ z Komitetem Ministrów!) i podpadł pod wpływ „politykanów“... Lecz szczególnego niebezpieczeństwa w tym nie było, niebezpieczną okazała się droga, wybrana w celu rozwiązania wskazanego zjawiska. Wzięto przytym za punkt wyjścia, że rząd nibyto musi się kierować planem działań, przyjętym przez propagandę rewolucyjną... W Petersburgu Klejgels sprzeciwił się temu ruchowi, lecz kierunek, sprzyjający związkom, przemógł. Niestety, które się stało, jest nie do naprawienia. Tym większą wartość powinno posiadać doświadczenie, kupione za tak ciężką cenę“³⁾.

Trudno, zaprawdę, wątpić choćby na chwilę, kto był zwycięzcą, kto zaś zwyciężonym, i czyja „tatyka“ była błędną, wobec tak jawnego przyznania się do porażki zwyciężonego!

Lecz gdybyśmy nawet nie posiadali takich dowodów bezpośrednich, to czyż dzieje ruchu robotniczego we Francji i w Niemczech nie są dostatecznym dowodem, że w pewnej fazie swego rozwoju ruch robotniczy, stając się siłą polityczną, z historyczną koniecznością musi stać się również przedmiotem prób zdemoralizowania go i wyzyskania przez rządzące kliki w swoich interesach za pomocą wzięcia go pod kierownictwo agentów rządowych? Czy próby Napoleona III i Bismarka w tym względzie nie są dość pouczające? I czy Socjaldemokracja przy danych warunkach historycznych mogła odegrać w tym rozwoju wypadków inną rolę, aniżeli tę, jaką jej wskazywali w r. 1901 publicyści „Iskry“ i jaką odegrała faktycznie? I trzeba być zaiste nieuleczalnym czcicielem „żywiowości mas“, by nie chcieć widzieć, że policyjny spiszek skończył się krachem nietylko dlatego, że się „zetknął z masą“, ale i dlatego, że ta masa była oświecana przez Socjaldemokrację. Trzeba być zaślepionym doktrynerem ekonomizmu, by wyprowadzać ruch 22 stycznia ze „strejku Putiłowskiego, którego –

1) Ozierow, l. c., str. 131, 133, 237, 239, 266.

2) Światłowski, l. c., str. 54–5.

3) Ozierow, l. c., str. 237–8.

o zgrozo! — socjaldemokratyczna organizacja „zgola nie przewidziała“, by to czynić wtedy, kiedy setki tysięcy robotników w całej Rosji i Polsce powstały na pierwszą wieść o rzezi petersburskiej i powstały pod czysto politycznymi hasłami, wcale nie troszcząc się o doktrynę „ekonomistów“, że „polityka winna iść za ekonomiką“. I czymże owa „pretensja“ do Socjaldemokracji, że wybuch strejku Pułiłowskiego był dla niej „niespodzianką“, lepszą jest od pretensji wyznaczania zbrojnego powstania „na noc z niedzieli na poniedziałek na godzinę 3-cią“, lub też na „zbiór zbóż w sierpniu“? Masa robotnicza śmiała zastrajkować bez „komitetu“ lub też bez „zarządu związku“!).

II.

Zatrzymaliśmy się tak obszernie nad tym oświeceniem rozwoju ruchu zawodowego przed 22 stycznia, które daje Griniewicz, bo, jak powiedzieliśmy już wyżej, w wygłaszanych tutaj poglądach wiernie odbija się ten zasadniczy pogląd Griniewicza, który określa jego stanowisko we wszystkich najważniejszych kwestiach ruchu zawodowego chwili obecnej. To też nic nowego nie znajdziemy w tym oświeceniu, które Griniewicz daje początkom ruchu zawodowego do 17 marca, jedynie znów to samo tendencyjne naciąganie zjawisk pod schemat z góry danej doktryny „ekonomizmu“ — często jawne gwałcenie faktów w tym celu.

Ruch zawodowy w Rosji — rzecz to zbyt powszechnie znana, by się nad nią zatrzymywać — jest nieodrodnym dziecięciem rewolucyjnego ruchu roku 1905—6, w którym kierownicza rola należała do proletariatu. Nie mniej dobitnie położyło swe piętno na ruchu robotniczym ideowe kierownictwo Socjaldemokracji. Jeśli z drugiej strony przyjąć jeszcze pod uwagę, że w burżuazyjnej co do swej historycznej zawartości rewolucji rosyjskiej walka całego społeczeństwa z proletariatem na czele o burżuazyjne formy istnienia polityczno-społecznego nieodłącznie zespoliła się z walką proletariatu przeciwko burżuazji o zmniejszenie stopy wyzysku ekonomicznego, to powyżej wskazane fakty określają w rysach zasadniczych formy organizacji zawodowej w samej sobie, zarówno jak i w jej stosunku do organizacji politycznej. Wyższy lub niższy stopień uświadomienia mas robotniczych oraz większy lub mniejszy wpływ na nie Socjaldemokracji, przewaga tego lub owego kierunku wśród Socjaldemokracji, istnienie obok Socjaldemokracji innych kierunków myśli społecznej, wywierających wpływ na klasę robotniczą — te oto drugorzędne czynniki decydowały o tym, jaką fizjonomję przybierała organizacja zawodowa i jak się w detalach układały jej stosunki do organizacji politycznej. Idea jednak ścisłego związku między walką polityczną a walką ekonomiczną panowała z natury rzeczy nad

1) Zbyteczne dowodzić, że i tutaj oświecenie wypadków, które daje Griniewicz, rozmiąja się z rzeczywistością. Myśl podania słynnej petycji dn. 22 stycznia była nasunięta „gaponowcom“ na wiele tygodni przed strejkami w zakładach Pułiłowskich pod wpływem ówczesnego ruchu w kołach liberalnych oraz agitacji socjaldemokratów. Gapon początkowo energicznie wystąpił przeciwko tej myśli (por. Światłowski, str. 82—84. Narodnoje dżiżenie 9-wo Janwarja w Pietierburgie, str. 14—16. Por. też współczesne korespondencje w „Iskrze“). Strejk w zakładach Pułiłowskich był li tylko tym mechanicznym środkiem, który pozwolił rewolucyjną co do swej istoty i deę „petycję“ szerzyć wśród mas.

wszystkimi organizacjami. I bez względu na to, jakie wnioski wyprowadzali z tych nauk rewolucji ci lub inni organizatorowie związków zawodowych, związki z natury rzeczy dążyły i musiały dążyć do utrzymywania bliskiej łączności z tą organizacją proletariatu, która była przednią strażą, która broniła jego interesów klasowych w ich całej rozciągłości, — do utrzymania bliskiej łączności z Socjaldemokracją. Socjaldemokracja nie powinna przecie zadowolić się naszym zdaniem li tylko stwierdzeniem tego faktu obiektywnego. Przeciwnie: zarówno nauki rewolucji rosyjskiej, jak i doświadczenie ruchu robotniczego na Zachodzie, powinno ją właśnie pobudzać do wypisania na swoim sztandarze ścisłej łączności organizacji zawodowej z polityczną, jako zasady, której urzeczywistnienie należy nie tylko pozostawić samemu życiu, lecz którą Socjaldemokracja winna w miarę możliwości wprowadzać w czyn. W miarę możliwości — to znaczy w tym lub innym stopniu, za pomocą tych lub innych środków konkretnych, zależnie od tych lub innych konkretnych warunków, w jakich organizacja rozwijała się i powstawała¹⁾. Taki punkt widzenia, wysoko stawiający jako drogowskaz działalności praktycznej pewną zasadę, nie włączający przecie żywego ruchu „pod szlafmycę” określonego nakazu organizacyjnego, pojmowanego w sensie rozkazu dziennego do armii („prikaza po polku”), nie pozwala nam właśnie bez bliższych każdorazowo danych ocenić, czy słusznie lub niesłusznie towarzysze Rosjanie w tej lub innej miejscowości decydowali w danym momencie o legalizacji związków lub o pozostawianiu nielegalnymi, o takim lub innym powiązaniu organizacji zawodowej z polityczną. A książkę Griniewicza przenika właśnie nawskróś wręcz sprzeczna z naszym punktem widzenia dążność do tendencyjnego oświecenia wszystkich zjawisk z punktu widzenia doktrynerskiego wysuwania dwóch żądań: masowości *coûte que coûte* oraz jedności ruchu zawodowego *quand même*.

Żądanie masowości ruchu — jedno z najbardziej zasadniczych wskazań taktycznych dla Socjaldemokracji — nie jest przecie dla nas jakimś bezwzględnym a przez to „metafizycznym”, według terminologii Engelsa, przykazaniem, lecz raczej postulatem, urzeczywistniającym się „w sposób dialektyczny”, drogą bezustannego rozszerzania i pogłębiania pracy organizacyjnej i agitacyjnej Socjaldemokracji z jednej strony, drogą ściągania się mas proletariatu z uświadamiającym i rewolucjonizującym działaniem rozwoju kapitalistycznego z drugiej strony. Żądanie jedności ekonomicznej — zupełnie tak samo jak i politycznej! — nie jest podobnie w naszym mniemaniu nakazem, któryby powinien był zmuszać do łączenia się związków w jedno za wszelką cenę, a raczej znowu postulatem, który można i należy urzeczywistniać w zależności od tego lub innego stopnia powiązania

¹⁾ Zauważymy, że ta właśnie zasadnicza taktyka i polityka stanowi wybitną cechę, odróżniającą kierunek rewolucyjny w Socjaldemokracji od oportunistycznego. Wprowadzenie zasady w życie w miarę siły — takim jest jedno z najważniejszych prawideł polityki rewolucyjnej Socjaldemokracji. Wyrzekanie się z zasady wtedy, kiedy się poważnych sił nie posiada — to charakterystyczna cecha polityki oportunistów wszelakiego znaku. Ci ostatni nie są nawet w stanie pojąć, co to jest „zasadnicza taktyka”. *Prinzipielle Taktik-Unsinn!* krzyczy Dawid w Norimberdze. Zasadnicza taktyka w kwestii stosunku związków zawodowych do partji lub w kwestji ich polityki ekonomicznej? wołają Martow i jego towarzysze — to tylko „zasadniczy” kult nielegalności!

w danych warunkach walki czysto zawodowej z walką polityczno-społeczną, dzielącą proletariąt w rozwiniętym społeczeństwie kapitalistycznym, zarówno na skutek warunków historycznych, jak i samej istoty tego społeczeństwa, między rozmaite organizacje mniej lub bardziej jawnie polityczno-partyjne¹⁾. I dlatego właśnie wydaje nam się zarówno niesmacznym i chybionym z punktu widzenia politycznego, jak i niezgodnym z prawdą historyczną oraz wymaganiami naukowego badania dążenie Griniewicza do wykazywania niemal na każdej stronie swej pracy „smutnych skutków“, do jakich niby, doprowadziło wszelkie odstępstwo od świętej trójjedności: masowości legalności i neutralności — za wszelką cenę!

Zatrzymajmy się nieco nad kwestją legalizacji w oświeceniu Griniewicza. Na II-iej konferencji związków zawodowych (w r. 1906) ścierały się dwa poglądy, zasadniczo sobie przeciwstawne, w kwestii legalizacji na podstawie „tymczasowych prawideł o stowarzyszeniach“, których wydania właśnie wówczas oczekiwano. Z jednej strony (niektórzy przedstawiciele związków bundowskich) odrzucano wszelką myśl wykorzystania prawa z obawy „obniżenia rewolucyjnego nastroju mas robotniczych“, z drugiej strony rekomendowano legalizację wszędzie tam, gdzie istnienie na dawniejszych podstawach, mianowicie na podstawie prostej deklaracji — a więc prawa rewolucyjnego, okaże się niemożliwe. Lecz obok tych dwóch przeciwnych sobie punktów widzenia, przyczym ostatni nie był bezwzględny przeciwnieństwem pierwszego, bo polecał legalizację w tych wypadkach, gdy istnienie na podstawie dawniejszego prawa okaże się niemożliwym, były reprezentowane na konferencji i poglądy odmienne od powyższych. Tak np. referent Rjazanow bronił punktu widzenia, że legalizacja związków jest przy „obecnych warunkach (to znaczy warunkach początku 1906) bezwzględnie niemożliwa“ i polecał „umacniać i rozwijać organizacje zawodowe“, które „wszędzie, gdzie to możliwe, winny istnieć zupełnie jawnie na podstawie deklaracji, lecz prowadzić swe sprawy wewnętrzne zupełnie konspiracyjnie“²⁾. To też Griniewicz ułatwia

1) Dla zilustrowania powyższego, zarówno jak i dla wyjaśnienia choćby w ogólnych zarysach tego, cośmy powiedzieli wyżej o dwóch taktykach, jeden przykład. Centralny Komitet partji, podobnie jak i później ostatni Zjazd naszej partji, polecając związkom zawodowym „uporczywie prowadzenie walki o legalność“, wskazywał jednocześnie, że „legalne istnienie nie powinno obniżać bojowych zadań organizacji zawodowej“. „Po co te wskazówki“? — woła Martow. — Nie obniżać bojowego charakteru zadań związków przy legalizacji? — parskali śmiechem delegaci mieńszewicy na ostatniej konferencji partyjnej w styczniu b. r., słysząc o odnośnej uchwale naszego Zjazdu: „związki muszą czynić państwu pewne ustępstwa... Legalność niezbędna jest związkom, jako główny warunek ich rozwoju na szerokiej masowej podstawie i dla legalnego istnienia mają one prawo czasowo obniżyć swe zadania bojowe“ (Martow w „Głosie Socjaldemokrata“ Nr. 4-5). Inny współpracownik tegoż pisma Aksanow (Nr. 1-2) wypowiada się jeszcze otwarciej: widzi jedyny środek wyjścia z kryzysu w przekształceniu związków zawodowych w kasy samopomocy. Inny jeszcze („Głos Socjaldemokrata“, Nr. 10-11) zaleca zastąpienie partji przez stowarzyszenia oświatowe, współdzielcze i kasy samopomocy z taką otwartością, że aż redakcja uważa za niezbędne zastrzec się przeciwko „nieporozumieniom“, jakie może wzbudzić ta propaganda legalności za wszelką cenę.

2) Wtoraja konfierencaja profesionalnych sojuzow, 1906, str. 144-163.

sobie wielce zadanie, gdy w książce swojej zbija krańcowy i jednostronny pogląd dwóch bundowskich delegatów¹⁾, broniąc zaś swego poglądu, zapomina dodać, że i on był wówczas o tyle pod wpływem „otaczającej atmosfery politycznej“, iż głosował za rezolucją, polecającą legalizację „w postaci wyjątku, dla tych miejscowości, gdzie niepodobna urzeczywistniać prawa rewolucyjnego“. I we wnioskach swoich Griniewicz uchyla się od prawidłowej linii polityki socjaldemokratycznej, gdy wojuje przeciwko nielegalności, nie licząc się z temi warunkami, które czynią ją w pewnych wypadkach nieuniknioną. O ile tylko związki nie mają się cofać przed spełnieniem tego, co jest ich zadaniem, jako organizacji zawodowej — wtedy, kiedy te zadania wysuwa przed niemi samo życie, o ile więc związki nie mają się dobrowolnie skazywać na rolę związków Hirsch-Dunckerowskich, o tyle rzeczywistość rosyjskiej kontrewolucji w wielu wypadkach zapędza związki znowu do podziemia. I nie widzimy zgoła żadnej straty w tym, że niektóre związki, jak np. socjaldemokratyczne w Królestwie Polskim, utwierdziły się w przekonaniu co do niemożliwości pogodzenia klasowej walki ekonomicznej z rządami Stołypina-Skałona nie przez doświadczenie na własnej swojej skórze, lecz na skórze skłonniejszej do eksperymentów części klasy robotniczej²⁾. A tymczasem w argumentacji Griniewicza na rzecz

1) Warszawski i łódzki delegaci, o których wspomina Griniewicz, byli delegatami związków bundowskich. Socjaldemokratyczne związki nie były reprezentowane na konferencji. Pogląd ich na kwestję legalizacji został wyłożony znacznie później, po ukazaniu się „prawideł 4/17 marca“, w Nr. 3 „Związku Zawodowego“ (wrzesień 1906). Artykuł: „Czy legalizować związki“, wysoko podnosząc znaczenie jawności i legalności związków, uznając legalność za niezbędny warunek prawidłowego rozwoju organizacji zawodowej, nie widzi przecie możliwości „doradzać legalizowania związków wobec istniejącego prawa“ (i ogólnych stosunków faktycznych, jak wynika z artykułu). Takie stanowisko „Związek“ uzasadniał tym, że: po pierwsze, legalizowanie związków na podstawie prawideł 4 marca oznacza właściwie „oddawanie związków pod jawny dozór policji“, po drugie tym, że legalizowanie takie oznacza przeobrażenie związków w karykaturę — w kasy samopomocy, po trzecie, że próby wyłamywania się z pod ram prawa przy naszych stosunkach będą miały dla związków legalnych daleko gorsze skutki, niżli prowadzenie właściwej działalności zawodowej przez związki nielegalne, po czwarte tym, że nasze nielegalne związki dzięki pozyskanemu od wielu lat wpływowi partii socjalistycznych na proletariąt są w stanie spełniać swe zadania w każdym razie lepiej, niżli związki legalne, poddane dozorowi pacholków Skałona. To też wobec podobnego stanowiska nonsensem jest, gdy nas Griniewicz zapewnia, że związki socjaldemokratyczne w Królestwie wypowiedziały się przeciwko legalizacji „zasadniczo“. Naturalnie — jak to mu częstokroć się zdarza — o parę wierszy dalej Griniewicz przeczy sam sobie, stwierdzając, że rządy wojenne, panujące w Polsce, nie dają możliwości legalizowania się nawet tym związkom, które chcą tego.

2) Jak wiadomo ze sprawozdania z ostatniej konferencji lewicy P. P. S., jej związki, legalizowane w połowie 1907, w ostatnich czasach po wielomiesięcznej beczynności, która nastąpiła na skutek zamknięcia ich, znowu poczęły działać nielegalnie. W Nr. 2 „Głosu Socjaldemokrata“ w artykule tow. Orłowskiego czytamy, że w Gruzji, na odwiecznym terenie mieniszewizmu, związki zawodowe zostały zapędzone do podziemi. To też gdy Martow (w cytowanym już artykule) lub Dan i jego towarzysze (na konferencji ogólnopartyjnej) podobnie jak Griniewicz oburzają się przeciwko „kultowi nielegalności“, który to kult jakoby naka-

legalizacji — argumentacji, która w istocie rzeczy przybiera cechy obrony legalności „za wszelką cenę” — słyszymy znowu stare odzwierciadlenie „ekonomizmu”. „Ekonomiczna walka zawodowa wymaga zupełnej demokratyzacji ustroju politycznego. Pcha ona robotników na tory walki politycznej z nieprzepartą mocą. Jednak walka polityczna nie powinna przed nami przesłaniać znaczenia walki ekonomicznej” it.d. Jak powiedzieliśmy, w stanowisku podobnym widzimy także same niepożądane skazanie myśli i polityki socjaldemokratycznej, jak i to, które zwalcza Griniewicz, a które dążyli tylko do „wyzyskania” ruchu zawodowego w interesach ruchu politycznego. Błędem jest wyprowadzać wskazania taktyczne dla Socjaldemokracji z twierdzenia, że „ekonomiczna walka pcha robotników z nieprzewycięzoną mocą na tory walki politycznej”, błędem jest opierać taktykę Socjaldemokracji na wyrachowaniu, że „polityka” przyjdzie po „ekonomice” i zadawałać się chwilowo tą ostatnią w jej żywołowo przez ruch społeczny wysuniętej formie. Walka ekonomiczna i walka polityczna winny w interesie klasy robotniczej być jak najściślej ze sobą spojone w każdym momencie dziejowym, jedna i druga, zależnie od warunków historycznych, od mniejszego lub większego stopnia rozwoju myśli socjaldemokratycznej, może przybierać charakter walki w mniejszym lub większym stopniu klasowej; zadaniem Socjaldemokracji zawsze pozostaje dążyć do nadania i jednej i drugiej tego ostatniego charakteru. Nie może więc Socjaldemokracja pocieszać się, a właściwie oszukiwać się fałszywymi doktrynami, że najprzód ekonomika, później przyjdzie polityka, najprzód stwórzmy silny ruch zawodowy, później pozyskamy i silną organizację polityczną. I dlatego też nie możemy, jak już powiedzieliśmy wyżej, przyłączyć się do punktu widzenia Griniewicza: jest on dla nas punktem widzenia legalności, masowości i jedności ruchu — „za wszelką cenę”. Lecz przysięganie i na tę trójkę bogiń, jak na każdą inną, nie stanowi tajemnicy zbawienia ruchu robotniczego — do zwycięstwa prowadzi przedewszystkim jasne uświadamianie sobie i wcielanie w życie wszystkich warunków prawidłowego rozwoju.¹⁾

zuje związkom wracać do podziemi, to im odpowiadamy: Szanowni towarzysze! albo radzicie związkom faktycznie wyrzec się prowadzenia walki klasowej i „tymczasowo” ją zastąpić „wyjaśnianiem i godzeniem interesów obu klas” w duchu rządu Stołypina — Timiriazjewa oraz całej burżuazji — w takim razie jesteście najgorszymi oportunistami — albo też sami nie pojmujecie, co radzicie. A w takim razie — nie miejcie pretensji do tego, by w charakterze socjaldemokratów wyświetlać związkom zagadnienia ruchu zawodowego „z punktu widzenia interesów ruchu w całości” oraz pchać je na właściwe tory działalności.

¹⁾ Jak bardzo słusznie, moim zdaniem, zauważył niedawno Kautsky, zagadnienie stosunku Socjaldemokracji do ruchu robotniczego, które leży u podstawy wszelkich zagadnień tu roztrząsanych, nie na tym polega, co jest ważniejsze: organizacja czy rewolucyjne uświadomienie, lecz na tym, w jaki sposób najskuteczniej połączyć jedną z drugim? (Sekte oder Klassenpartei, Die Neue Zeit, Nr. 27). Z problemu niepodobna się wywikłać, dopóki jest on postawiony w ogólnej, abstrakcyjnej postaci. Nietrudno go rozwiązać w zależności od konkretnych warunków, gdy zostanie, jak to z nim czyni Kautsky, postawiony prawidłowo. „Postawić kwestję prawidłowo — to rozwiązać ją”.

III.

Przejdźmy z kolei do oświecenia w pracy Griniewicza kwestii stosunku związków do walki politycznej oraz do partji politycznej proletariatu.

Griniewicz wypowiada się w sposób zupełnie stanowczy za koniecznością ścisłego związku pomiędzy ruchem zawodowym a akcją polityczną. O tyle też stoi on wyżej np. od naszych p. p. s-owców, którzy przez długi czas nie byli w stanie dopatrzeć się tej konieczności. Tym ciekawszą staje się odpowiedź, jaką Griniewicz daje na pytanie co do wzajemnego stosunku między organizacjami polityczną i zawodową.

Odrzućmy natychmiast tu na nieprawidłowe postawienie kwestji. „Socjaldemokracja — powiada autor — jest polityczną partją klasy robotniczej, związki zawodowe są jej organizacją ekonomiczną. Kwestja wzajemnego stosunku związków zawodowych i Socjaldemokracji jest to tylko kwestja porównawczej oceny roli politycznej i ekonomicznej formy organizacji w ogólnym rozwoju walki klasy robotniczej o wyzwolenie z pod wyzysku kapitalistycznego i uspołecznienie środków produkcji“. Takie postawienie kwestji musi doprowadzić autora w konsekwencji do błędnych wniosków. Bo Socjaldemokracja nie jest zgoła li tylko partją polityczną, a jest raczej „na rozmaitych stopniach rozwoju, jakie przebiega walka pomiędzy proletariatem a burżuazją, przedstawicielką zawsze interesów całości ruchu“, a więc zarówno interesów ekonomicznych jak i politycznych. Socjaldemokracja jest, w przeciwstawieniu do socjaldemokratycznej organizacji politycznej, kierunkiem i ruchem społeczno- (a więc ekonomiczno) politycznym. A tym samym nieprawidłowym się staje przeciwstawienie, jakie w wielu miejscach czyni Griniewicz, między punktem widzenia Socjaldemokracji a punktem widzenia związków zawodowych. Niemniej nic a nic nie da nam jeszcze w sprawie pytania co do wzajemnego stosunku partji socjaldemokratycznej i związków uznanie „równoważności“ walki ekonomicznej i politycznej (którą stwierdził kongres sztutgarski). Pozostaje słusznym z twierdzeń Griniewicza to jedynie, że kwestja wzajemnego stosunku pomiędzy związkami zawodowymi a Socjaldemokracją — partją socjaldemokratyczną, poprawimy znowu — jest kwestją najbardziej celowej formy stosunków między dwiema zasadniczymi formami organizacji klasy robotniczej. Lecz na czymże polega ta celowość — oto jest pytanie najważniejsze. Dla nas — na prawidłowym rozwoju ruchu robotniczego w jego całości, dla Griniewicza i wielu jemu podobnych — na jedności i jak największej masowości organizacji ekonomicznej. A tu właśnie rozchodzimy się. Prawidłowy rozwój ruchu robotniczego w jego całości wymaga, naszym zdaniem, między innymi, jednolitości akcji ekonomicznej. Lecz zarówno warunki historyczne, jak i same interesy rozwoju ruchu w całości, mogą wymagać i usprawiedliwiać w pewnych warunkach rozdzielenie organizacji zawodowej. Rzecz prosta, właśnie wobec tego, że całokształt warunków, decydujących o wybraniu tej lub innej formy stosunków organizacyjnych — lub miast nich „więzów organicznych“, jak mówili tow. Rosjanie w Stokholmie lub Brouckère w Stuttgardzie, — jest niezwykle złożony, niepodobna więc decydować ogólnie za pomocą jakiegoś kategorycznego nakazu, że formy tego stosunku muszą być wszędzie, czy to w Japonji lub Stanach

Zjednoczonych, czy to choćby na całej przestrzeni jednego państwa rosyjskiego, ukute według jednego i tego samego fabrycznego czy koszarowego szablonu. Lecz powyższe zgoła nie wyklucza tego, by Socjaldemokracja nie miała sobie postawić z a s a d y ścisłej łączności między organizacją zawodową a organizacją socjaldemokratyczną — i właśnie socjaldemokratyczną, a nie wszelkiego rodzaju „także-socjalistycznymi” i pół-socjaldemokratycznymi! Nie wyklucza to zgoła tego, by Socjaldemokracja, jako przedstawicielka już w obecnym ruchu ruchu przyszłości nie miała wysuwać ideału jednej organizacji klasy robotniczej, jakkolwiek ideał ten urzeczywistnia się tylko w toku ruchu. A że rewolucyjni socjaldemokraci przy wprowadzaniu tej zasady i tego ideału w życie muszą się trzymać taktyki zasadniczej, nie zaś taktyki kompromisów i przystosowywania się, jak mówią Rosjanie: „odpowiednio do podłoża”, to wynika znów z tego, że oni to właśnie, w dzisiejszym okresie rozwoju ruchu socjalistycznego, są tym, czym byli dawniej komuniści w stosunku do innych partii proletariackich: „najbardziej stanowczą, coraz bardziej naprzód pchającą częścią partii robotniczych wszystkich krajów”. Oportunistom natomiast — i w tej dziedzinie, jak w wielu innych, pozostawiamy głośnie krzyczenie o „namacalnych” rezultatach, świadomi będąc, że te namacalne rezultaty są właśnie dziełem przedewszystkiem tej „części najbardziej naprzód pchającej”. Zresztą najbardziej namacalną na świecie rzeczą jest, jak wiadomo, to, co Niemcy nazywają Futter.

Wychodząc z powyższych punktów widzenia, nie możemy odnieść się inaczej, jak w wysokim stopniu negatywnie zarówno do wskazań ogólnych Griniewicza dla ruchu zawodowego i politycznego proletariatu w Rosji na przyszłość, jak również do konkretnych zastosowań, jakie wyciąga on z postawionego przez siebie żądania neutralności związków zawodowych w stosunku do poszczególnych partii socjalistycznych. Ogólne wskazania Griniewicza są konsekwentnym wynikiem tego ogólnego stanowiska, które poddałismy krytyce w początku tego artykułu — są, że użyjemy jeszcze raz przyjętej „etykiety”, pozostałościami „ekonomizmu” i „raboczedielstwa”. „Związki zawodowe robotników pod presją ogólnego politycznego bezprawia robotników oraz polityki trustów przedsiębiorców, wobec braku jakichkolwiek innych organizacji bojowych klasy robotniczej, będą zmuszone — nie bacząc na wszystkie pogroźki ze strony oficjalnych i półoficjalnych publicystów — odgrywać coraz to poważniejszą rolę, jako wyraziciele nastrojów politycznych i żądań klasy robotniczej.

„Pod tym względem przed związkami zawodowymi robotników w Rosji stoi szczególne zadanie: nie odstępować ani na chwilę od dążenia do urzeczywistnienia swoich celów bezpośrednich, jako organizacji zawodowych, założyć podwaliny szerokiej politycznej partii robotniczej. Ideowe tradycje, w których wyrósł rosyjski ruch zawodowy, ciągle zaostrażające się przeciwieństwa klasowe bez wątpienia zabezpieczą tej partii charakter socjalistyczny”.

Tak więc nasz autor, który jeszcze na str. 75-ej powstawał przeciwko przejściu politycznego kierownictwa przez „organy, jednoczące neutralno-partyjne związki zawodowe, a więc nie posiadające żadnego programu politycznego, jako przeciwko nonsensowi”, na str. 282-ej organizację polityczną proletariatu chowa już do grobu, ogłasza związki zawodowe za j e d y n e organizacje bojowe klasy robotniczej i stawia przed nimi zadanie stworzenia „szerokiej” partii politycz-

nej. Czemu to przypisać? Czy temu, że autor od str. 75 do 282 — przestrzeń przecież dość znaczna! — zgubił swoje przekonania, zapomniał o poglądach, czyli też temu, że w toku pisania zmieniła się „konjunktura“, a z nią razem nastrój i te dyrektywy, jakie „kierownik“ ruchu robotniczego dać musi „kierowanym“ przez siebie masom? Wolimy się zatrzymać na przypuszczeniu, dla autora najkorzystniejszym, na tym mianowicie, że pogląd jego na najbliższe zadania ruchu robotniczego w Rosji wynika z tego swoistego rodzaju oportunizmu, który go cechuje. I wobec tego właśnie oportunizmu nie dziwi nas też zgoła, gdy autor planowanemu przez siebie tworowi chce nadać nie socjaldemokratyczny, lecz socjalistyczny charakter. Toć przecie chodzi o stworzenie partii z tych wszystkich międzypartyjnych elementów, które wchodzi w skład związków zawodowych! Toć przecie chodzi nie o ściągnięcie pod sztandar i kierownictwo Socjaldemokracji szerokich mas robotniczych, do czego zawsze dążą rewolucyjni socjaldemokraci, lecz o ściągnięcie Socjaldemokracji do poziomu najbardziej zacofanych mas robotniczych, co jest zawsze celem oportunistów wszelakiego rodzaju! Kult legalności, masowości i jedności został doprowadzony do szczytu w propozycji zlikwidowania Socjaldemokracji! Co do nas, to takiego wyjścia z obecnego kryzysu, przeżywanego przez ruch robotniczy w Rosji, nie możemy w żaden sposób uznać za zadanie, które winna sobie stawiać Socjaldemokracja. Nie żywimy iluzji w rodzaju tych, które są właściwe „ekonomistom“ z pod znaku Griniewicza. Nie sądzimy, by ruch zawodowy innego typu niżli Hirsch-Dunkerowskiego był w Rosji możliwy tak długo, dopóki rząd Stołypina i czarnej Dumy nie będzie zmuszony liczyć się z ruchem politycznym mas robotniczych, reprezentowanych przez Socjaldemokrację, jako z poważną siłą polityczną. I dlatego należy nie spodziewać się, że związki zawodowe, jako jedyne jakoby bojowe organizacje, zdołają stworzyć „szeroką“ i „socjalistyczną“ partję robotniczą, lecz należy natomiast Socjaldemokracji pracować nad wzmocnieniem zarówno nielegalnej organizacji politycznej, a w ścisłym związku z nią i jej legalnej części — frakcji w Dumie, jak również legalnych — czy nielegalnych w zależności od warunków i potrzeb miejscowych — organizacji zawodowych. Takim jest zadanie, stojące przed Socjaldemokracją w okresie obecnej reakcji i panowania kontrrewolucji. Lecz z drugiej strony Socjaldemokracja nie ma żadnych obiektywnych podstaw do rezygnowania i wyrzekania się tych celów, do których dążyła w rewolucji dotychczas. I dlatego obok powyżej sformułowanego zadania — zadaniem okresu obecnego pozostaje i nadal zdobycie takiego ustroju politycznego, przy którym dzięki szerokim wolnościom demokratycznym urzeczywistnienie ścisłego — a więc i organizacyjnego — związku między organizacją zawodową a polityczną byłoby w niemniejszej mierze możliwe, niżli naprzykład w Belgji lub w Danji.

Takim jest — w przeciwstawieniu do poglądu Griniewicza — nasz pogląd na najbliższe zadania, jakie przed Socjaldemokracją, a więc i przed socjaldemokratycznymi związkami zawodowymi, wysunęły dotychczasowe dzieje ruchu zawodowego w Rosji. I sądzimy, że podczas, gdy nasz pogląd i wypływająca z niego taktyka są zdolne li tylko przyczynić się do ściślejszego niż dotąd powiązania ruchu zawodowego z ruchem politycznym, to pogląd Griniewicza i jego taktyka prowadzą przeciwnie do kopania przepaści między związkami

a partją. Bo ta, wbrew mniemaniu Griniewicza, choć w podziemiach, żyje przecie i żyć będzie.

Sprawdźmy to, co powiedzieliśmy wyżej, na konkretnych zastosowaniach zasady, stawianej przez Griniewicza co do stosunku związków zawodowych do partji. Według Griniewicza, związki zawodowe powinny zachować swą neutralność w stosunku do poszczególnych partji socjalistycznych — jakkolwiek „iść ręką w rękę z wszystkimi partjami socjalistycznymi” — zawsze wtedy, kiedy istnieje kilka partji socjalistycznych. Jak powiedzieliśmy już wyżej, pogląd ten grzeszy naszym zdaniem zwięźaniem kryterjum, które powinno decydować o tej lub innej formie stosunku związków do partji, bo miast interesów socjaldemokratycznego i robotniczego ruchu w całości — a więc i ekonomicznego i politycznego — wysuwa on tylko interesy ruchu ekonomicznego. Jak więc decydować kwestję w poszczególnych wypadkach? — Niewątpliwie, kwestja nie należy do łatwych. Związki zawodowe i partja socjalistyczna, że użyjemy tak utartego już na wielu zebraniach międzynarodowych porównania, są niby kochanków para, tęskniących za sobą, marzących o sobie, a jednak nie mogących się połączyć. Bo, ach, formy dzisiejszego pożycia społecznego są tak dla kochających serc bezlitosne! Bo zarówno zły smok — państwo, jak i tysiące innych zawistnych wrogów na każdym kroku nastawiają dążącym do siebie kochankom pułapki i potrzaski. Żle jest, jeśli niektórzy towarzysze Rosjanie o nazbyt gorącym widać temperamentie „gwałcą” związki zawodowe, jak to nam nieraz opowiadają ich antagoniści, albowiem „stosunek między partją a związkami winien być małżeńskim pożyciem, lecz związki nie powinny być gwałcone” (Brouckère w Stuttgardzie). Lecz czyżby z drugiej strony z faktu, że we Francji partja „stroїła koperczaki” do „Powszechnego Zjednoczenia Pracy” i otrzymała odkosza, można było wyciągnąć tę naukę, że najlepszym jest celibat, że należy go głosić urbi et orbi? (Kautsky). Toć na szczęście, o ile wiemy, towarzysze Rosjanie, pracujący w związkach, nie są przecież tołstowcami! Czyżby miano nam wreszcie, jako najbardziej uniwersalną formę pożycia, polecać te tajne miłostki, które, ku obrazie moralności publicznej i szkodzie własnego zdrowia, uprawiają nieraz związki zawodowe i partja socjaldemokratyczna w Niemczech, a które kiedyś Kautsky charakteryzował dowcipnie słowami Heinego: „Blamir' mich nicht, mein schönes Kind, Und grüss mich nicht unter den Linden, Wenn wir nachher zu Hause sind, Dann wird sich alles finden”? A wreszcie, jeśli towarzysze Rosjanie w związkach uważają za dogodne dla siebie poligamiczne pożycie — z prawego łóża z S. D., z lewego z S. R., a gdzieindziej jeszcze, jak np. w Odesie, jednocześnie z kadetami i z socjalistami — sjonistami, to czyżby za tym przykładem mieli iść i Polacy? — Dla nas kwestja stosunku między partją a związkami jest w znacznej mierze kwestją życiowości i życiodajności tego związku, który powstać ma między partją a związkami, i dlatego wszędzie tam, gdzie wpływy partji na masy są dość silne, by stwarzać „partyjne”, to znaczy uznające polityczne kierownictwo partji, związki, będące rzeczywiście w stanie spełniać swe zadania, tam czasowo takie rozbitcie związków uważamy nietylko za nieuniknione, lecz i pożyteczne. Pożyteczne, naturalnie jeśli przyjąć pod uwagę interesy ruchu nietylko zawodowego, lecz i ruchu w całości. I dlatego uważamy poligamiczne pożycie związków w Rosji z S. D. z jednej strony, z S. R. z drugiej raczej za występpek, podyktowany przez mus, z którego w żadnym razie nie

należy czynić cnoty, a którego tymbardziej nie należy rekomendować wszystkim i wszędzie¹⁾). Bo propaganda taka wszędzie tam, gdzie okazało się możliwym i celowym ustalić ściślejszą łączność z Socjaldemokracją, okaże się niczym innym, jak propagandą przeciwko tej łączności, a więc miast zbliżyć związki do partji li tylko kopie często między niemi przepaść tam, gdzie jej niema.

Powyższe tyczy się przedewszystkiem stosunku Griniewicza do kwestji „neutralności“ czy „partyjności“ związków na terenie Królestwa. Na podstawie paru faktów, nie mówiących nic zgoła przeciwko ściślejszej łączności z S. D., a jedynie przeciwko niewłaściwej taktyce ekonomicznej poszczególnych związków, oraz na podstawie obserwacji takiego znawcy polskiego ruchu zawodowego, jak K. Zalewski, Griniewicz dochodzi do wniosku, któryby mógł doskonale wyprowadzić dzięki zgóry powziętemu zdaniu również bez faktów: że „zupełne podporządkowanie związków organizacji partyjnej — obowiązkowe przedstawicielstwo partji w zarządach związków, asygnowanie odsetek na rzecz partji — jest zastępowane (w s. d. związkach w Królestwie Polskim) przez uznanie zasad walki klasowej oraz świątowanie 1-go maja i dopuszczenie przedstawicielstwa partji do związków z głosem doradczym“. Jak powiedzieliśmy już na wstępie, z temi materiałami, które Griniewicz miał w swoim rozporządzeniu co do polskiego ruchu zawodowego, uczyniłby on bodaj najlepiej, nie wydając o jego sprawach żadnego sądu, bo to wszystko, co pisze o „zupełnym podporządkowaniu“ socjaldemokratycznych związków polskich partji itd., należy poprostu do dziedziny fantazji lub zmyśleń jego tendencyjnych informatorów²⁾). Nie mamy możliwości zatrzymywać się nad kwestją powyższą obszerniej, możemy jednak poradzić Griniewiczowi, by nawet i w stosunku do niesympatycznych mu osobiście kierunków w ruchu związkowym kierował się myślami, wypowiedzianymi w zakończeniu: „Rozkład związków, zmniejszanie się liczby członków odbywały się nie wskutek jakichkolwiek przyczyn naturalnych, nurtujących w biegu życia ekonomicznego lub walki zawodo-

¹⁾ Musimy zresztą zastrzec, że obok powyżej wskazanych poszczególnych faktów (por. Wtorąja konferencja i t. d., str. 80), kiedy w skład biur związkowych wchodzili socjaldemokraci, bundowcy, socjaliści-sjonisi i kadeci, można przytoczyć cały szereg faktów, kiedy związki rosyjskie wyraźnie oświadczyły się za popieraniem jedynie Socjaldemokracji, idąc w ten sposób dalej, niżli ich swoisci „kierownicy“—socjaldemokraci (Griniewicz, str. 245 i w wielu innych miejscach). W Charkowie np. dopuszczono do Centralnego Biura związków przedstawiciela tylko S. D., bo „ona tylko stoi na klasowym widzeniu“ (Swiatłowski, l. c., str. 149; por. również str. 319, 321 i w innych miejscach).

²⁾ Podobnie, jeśli Wojnow w swym sprawozdaniu na kongres Sztutgarski (Raduga Nr. 3) mówi o „polsko-bundowskim“ punkcie widzenia, dążącym do „podporządkowania“ związków partji, to wykazuje jedynie, że przez pośpiech, z jakim budował swój wiszący zupełnie w powietrzu plan organizacji partyjno-związkowej, nie zdążył się zapoznać ani z polskim ani z bundowskim punktem widzenia. Bo, jak wiadomo, formy organizacyjne w stosunku związków i partji w polskiej S. D. i w Bundzie różnią się dość znacznie i o „podporządkowaniu“ związków partji w S. D. może mówić tylko jej niesumienny przeciwnik lub też ten, kto nie zna jej stanowiska w tej sprawie.

wej, a raczej na skutek sztucznych represji politycznych i administracyjnych. Dzięki temu, gdybyśmy nawet posiadali dokładne dane statystyczne co do położenia ruchu zawodowego, to w najlepszym razie moglibyśmy z nich korzystać dla ilustrowania położenia ruchu zawodowego, lecz w żadnym razie nie dla obiektywnych wniosków co do tendencji robotniczego ruchu zawodowego w Rosji“.

* * *

Szczęśliwy to ruch, pisaliśmy na wstępie tego artykułu, który niemal u kolebki pozyskał sobie dziejopisów. Lecz ruch taki ma to do siebie, że historii jego w właściwym tego pojęcia znaczeniu pisać jeszcze niepodobna. Można dawać zbiór faktycznych materiałów lub też roztrząsanie aktualnych kwestji rozwoju. Jako zbiór materiałów, książka Griniewicza nie daje nic więcej, niżli poprzednio już wydana książka Swiatłowskiego. A jako historia młodzieńczego okresu ruchu, mająca wytykać drogi rozwoju temu ruchowi, posiada ona, naszym zdaniem, ten brak zasadniczy, że, malując obraz młodzieńczego ruchu, dziejopis sam nie jest zdolny sięgnąć poza jego granice, pozbyć się jego błędów i jego przesadów. Książka Griniewicza nosi na sobie niezatarte piętno myśli socjaldemokratycznej na tym prymitywnym stopniu rozwoju, który w dziejach rosyjskiego ruchu socjaldemokratycznego otrzymał nazwę „ekonomizmu“.

Rozłam w partji holenderskiej.

Napisał Antoni Pannekoek.

(Napisane dla Przeglądu Socjaldemokratycznego).

W zeszłym roku daliśmy w Przeglądzie historyczny rzut oka na ruch robotniczy w Holandji, zwłaszcza na wewnętrzne jego walki i rozterki. Teraz wzbudziły one większą uwagę, ponieważ doprowadziły do rozłamu i do założenia nowej partji socjaldemokratycznej.

W pomienionym artykule zaznaczyliśmy, że w roku 1907 kilku młodszych marksistów założyło tygodnik *De Tribune*, który zapoczątkował nowy wzrost marksizmu w Holandji. Tego wzrostu nie chciał dopuścić kierunek panujący; gdy pismo zdobywało coraz szersze koła czytelników w łonie partji, wzięto za pretekst ostrą krytykę wybitniejszych parlamentarzystów na szpaltach *Trybuny*, aby na nadzwyczajnym zjeździe, zebranym w Deventer, zamknąć pismo i wykluczyć z partji redaktorów, o ile nie poddadzą się wyrokowi. Wraz z niemi wystąpiło wtedy z partji około 400 innych towarzyszy i ci założyli nową partję.

Nie potrzebujemy powracać do szczegółów dawniejszych wewnętrznych walk; wystarczy nam tutaj ogólny rzut oka na rolę marksizmu w holenderskim ruchu robotniczym.

Jak wiadomo, marksizm służył za hasło dla najrozmaitszych dążeń i najrozmaitszych kierunków taktycznych. W Rosji przed rewolucją niektórzy przewodcy liberalnej burżuazji byli „marksistami“ i potem

dopiero utorowali sobie przez most rewizjonizmu drogę do liberalizmu. Marksizm nie jest żadnym określonym kierunkiem taktycznym, lecz pewnym całokształtem nauk i teorii o społeczeństwie i ludziach. Taktyka marksistowska mogłaby oznaczać taką taktykę, która opiera się całkowicie na tej analizie naukowej. W rzeczywistości zawsze taktyka lepsza, bardziej celowa i przystosowana do warunków, w walce z taktyką ciśniejszą powołuje się na marksizm, ponieważ sama opiera się na głębszej analizie społecznej, niż jej przeciwniczka. Przytym jednak musi ona zawsze najsilniej podkreślać pewne strony i może przytym zawsze wpaść w jednostronność, która następnie ściągnie na nią znowu ataki ze strony innego „marksizmu”. Te same okoliczności, które sprawiły, że dziś we wszystkich krajach ostra rewolucyjna walka klasowa uchodzi za marksistowską, a panoszenie się rewizjonizmu — za wyraz taktyki ugodowej, sprawiły również, że opozycja w partji holenderskiej nadaje sobie miano marksistowskiej.

Dawniej było inaczej. Pewne pismo burżuazyjne w roku 1901 zamieściło karykaturę polityczną, która przedstawiała Troelstrę, wodza dzisiejszej rewizjonistycznej większości partji, z fonografem, powtarzającym ciągle słowo „Marx”. Jakkolwiek dziwnym może się to wyda niejednemu z dzisiejszych bojowników, w poprzednim 10-leciu było to zupełnie słuszne. Za owych czasów socjaldemokracja parlamentarna, walcząc z anarchizmem, miała za hasło marksizm. Dla zwalczania anarchistów socjaldemokraci powoływali się na naukowy socjalizm, a ówczesni przewodcy Troelstra i Van der Goes wydali niejedną wyborną broszurę, popularyzującą naukowy socjalizm. Oczywiście jednak najsilniej podkreślano pewne jego strony. W przeciwieństwie do teorii nagłych zamachów podkreślano stopniowy rozwój socjalizmu z kapitalizmu; w przeciwieństwie do frazesu rewolucyjnego przedstawiano niezbędną walkę parlamentarną w celu zdobycia drobnych korzyści dla robotników. W latach 90-tych marksizm był ideologją parlamentaryzmu, a Troelstra, posiadający wybitne zdolności parlamentarne, był najzarliwszym szermierzem „marksizmu” przeciw „drobnomieszczańskiemu” anarchizmowi i przeciw mrzonkom etycznym, propagowanym przez niektórych inteligentów ze sfer burżuazyjnych.

Istniejący od r. 1896 system wyborczy sprawiał, że mandaty socjaldemokratyczne można było zdobywać tylko na wsi. Na wsi system ten dawał prawie powszechne prawo głosowania, w wielkich zaś miastach mieli głos tylko robotnicy najlepiej opłacani i płacący najwyższe komorne, a i to dopiero po spełnieniu uciążliwych formalności, na co przy powszechnej apatii politycznej zdobywało się tylko niewielu. Frakcja a wraz z nią i cała partja musiały się więc w znacznej mierze opierać na drobnomieszczanach i drobnych włościanach. Mimo to zasadnicze stanowisko frakcji w pierwszym okresie prawodawczym było niemal bez zarzutu; potrzeba wyraźnego odgraniczenia się od partji liberalno-demokratycznej pchała ją do ostrej opozycji socjalistycznej przeciw liberalnemu rządowi. Reakcyjny charakter następnego chrześcijańskiego ministerjum, które doszło do

władzy w roku 1901 — dawał również mało pola do polityki ugodowej.

W tym okresie rozwinał się już antagonizm pomiędzy marksizmem a parlamentaryzmem; potrzeba pozyskania jak największej liczby wyborców, czyli, jak się wyrażano, powiększenia i wzmocnienia partji, weszła w sprzeczność z zasadami i wynikami analizy teoretycznej. W r. 1901, bezpośrednio przed wyborami, Gorter skrytykował niektóre postulaty programu agrarnego, niezgodne z naszą analizą naukową; frakcja pod wodzą Troelstry broniła ich, uważając je za nieodzowne dla pozyskania drobnych włościan i robotników rolnych. Później, gdy Troelstra był już posłem z 3-go okręgu Amsterdamu — pierwszego naszego pewnego okręgu miejskiego, głosował w odnośnej komisji za wykreśleniem tych postulatów, których poprzednio energicznie bronił.

Przy kwestji szkolnej w r. 1902 frakcja opowiedziała się znowu za subwencjami miejskimi dla szkół wyznaniowych, uważając to za niezbędne dla zjednania sobie wierzących robotników. Gorter, Henryka Roland-Holst i wielu innych oświadczyło się przeciwko temu na zasadzie naszej teorii marksistowskiej. Znowu więc „marksizm“ okazał się przeszkodą dla praktycznych dążeń parlamentarzystów do powiększenia partji. Nic dziwnego, że Troelstra stopniowo zaczął inaczej zapatrywać się na „marksizm“ i rzeczników tej nauki traktował jako przeciwników, którzy gwoili swemu ciasnemu dogmatowi chcieli sztucznie przeszkadzać wzrostowi partji i odważali się przeciwstawiać swą gabinetową teorię naukom praktyki życiowej.

Antagonizm zaostriżył się jeszcze, gdy zaczęto krytykować parlamentaryzm już nie tylko za żądania jego, lecz i za jego praktykę. Że przy poszczególnych kwestjach krytykowano frakcję lub poszczególnych jej członków, to zdarzało się już i wcześniej; lecz dopiero zachowanie się Troelstry w burzliwym czasie pomiędzy dwoma strejkami kolejowemu w r. 1903 ujawniło w całej pełni słabość i chwiejność kierunku, nadawanego przezeń frakcji. Troelstra zwalczał prawa kagańcowe rządu w parlamencie w ten sposób, że starał się odciągnąć od popierania rządu liberałów odwoływaniem się do swobód liberalnych, co naturalnie nie udało się wobec sprawy tak głęboko dotykającej całą burżuazję w bezpośrednich jej interesach klasowych. Co gorsza, Troelstra, jako redaktor centralnego organu partji, na własną rękę wystąpił przeciw uplanowanemu strejkowi odpornemu; wywołał przez to rozbiecie i upadek zaufania wśród robotników, którzy w swych związkach przeważnie jeszcze zachowywali się nieprzychylnie wobec partji i połączyli się z nią tylko wobec wspólnego niebezpieczeństwa. Na następnym zjeździe to niekarne i nietaktowne postępowanie Troelstry wywołało ostrą krytykę, która o tyle zachwiała jego stanowisko, że złożył swą godność naczelnego redaktora centralnego organu.

Powyższy epizod rozjątrzył Troelstrę i nadał ostry charakter osobisty antagonizmowi pomiędzy marksizmem a rewizjonizmem. Uważał on obecnie „marksistów“ czyli grupę *Nieuwe Tijd* —

jak ją ochrzczono od nazwy jej organu naukowego — tych najgorętszych swych przeciwników i krytyków, za swych osobistych prześladowców. Na razie musiał ustąpić, w gruncie rzeczy jednak miał przewagę. W walce z reakcyjnym rządem radykalna taktyka i ostry ton bardziej się podobały masom; dlatego tylko krytyka marksistów, którzy stopniowo stali się najpopularniejszymi agitatorami, zyskała tyle wpływu. Gdy wszakże w r. 1905 klerykali zostali przy wyborach pobici przez liberałów i nowy rząd zdawał się zapowiadać nie tylko koniec polityki ucisku, lecz nową erę reform, wiatr powiał w inną stronę. Kilku marksistów, którzy próbowali trzymać się dawnej taktyki radykalnej, spotkało się z niechęcią; skorzystał z tego Troelstra i rozpoczął przeciw nim naganę, aby odzyskać utracone stanowisko. Najpierw w szeregu artykułów, potem w obszernej broszurze, wydanej bezpośrednio przed wielkanocnym zjazdem utrechckim w r. 1906, oskarżał on marksistów, że systematycznie prześladowali go jako wodza, nie umiając go zastąpić, i spiskami zagrodzili mu drogę do redakcji centralnego organu, gdy chciał znowu do niej wstąpić. Pod wpływem tych oskarżeń uchwalono w Utrechcie rezolucję, która zapoczątkowała ograniczenie prawa krytyki w partji. Potępiała ona marksistów, jako warchołów, szkodzących jednności partyjnej, i zakazywała znieważać towarzyszy partyjnych oskarżeniami o oportunizm i rewizjonizm i poniżać ich w oczach członków partji.

Dla zrozumienia tych zajęć trzeba się przyjrzeć wewnętrznemu charakterowi partji. Właściwości jej rozwoju nadały jej charakter przeważnie parlamentarny. Według poglądów, zaszczerpionych i systematycznie propagowanych przez Troelstrę, a odpowiadających drobnomieszczańskiemu charakterowi wyborców i niskiemu poziomowi świadomości klasowej robotników, właściwa walka toczy się w parlamencie. Posłowie parlamentarni zdobywają dla nas korzyści; od ich zręczności zależą rozmiary zdobyczy. Nadaje to parlamentarzystom stanowisko wyjątkowe; są oni mężami zaufania, którzy mają prawo żądać, aby im nie utrudniano krytyką ofiarnej pracy. Pogląd taki niekoniecznie pociągać musi za sobą rewizjonistyczną taktykę nazewną; daje on tylko swobodę ruchów parlamentarzystom, którzy, nieskrępowani więzami zasad, powodują się w swej taktyce parlamentarnej tylko zmienną sytuacją polityczną chwili bieżącej.

Pogląd więc ten podkopuje przedewszystkiem demokratyzm, wewnętrzną taktykę partji i zmienia zasadnicze różnice w niesnaski osobiste. Tylko te poglądy, nadające przesadną wagę parlamentarystom, tłumaczą wpływ broszury Troelstry o kierownictwie partyjnym, która od początku do końca obraca się tylko dokoła jego własnej godnej osoby i wszystkie zasadnicze zarzuty minionych lat sprowadza do rzędu osobistych napaści. Wpływał tu i ten czynnik, że masy potrzebowały parlamentarystów, jako przedstawicieli swych interesów, a nie uświadomiły się jeszcze o tyle socjalistycznie, aby zrozumieć potrzebę krytyki parlamentarystów. Atakowali Troelstrę nie ludzie o uzdolnieniu parlamentarnym, którzy w razie

potrzeby mogli zająć jego miejsce — jak np. Mendels, jeden z młodszych działaczy, dobry agitator i zdolny polityk — lecz teoretycy, którzy nie chcieli go zastępować i tylko w razie potrzeby krytykowali. Gdy więc Troelstra powiedział niejako: dłużej tego nie zniosę, wybierajcie, kto ma być wodzem, ja czy oni; niech zastąpią mnie, jeśli się lepiej na tym znają, — wówczas partja odpowiedziała: potrzebujemy Troelstry, który walczy za nas w parlamencie, lecz nie potrzebujemy krytyków.

Od tego czasu parlamentarzyści z Troelstrą na czele, licząc w swych szeregach zdecydowanych rewizjonistów, jak Vliegen, wywierający stanowczy wpływ w redakcji centralnego organu *Het Volk*, zdobyli niezaprzeczone panowanie w partji. Panowanie nie tylko w tym znaczeniu, że mieli za sobą większość, lecz przede wszystkim w tym, że uniemożliwiali mniejszości wszelką krytykę lub obronę swych poglądów. Wprawdzie Van der Goes napisał szczegółową i gruntowną odpowiedź na broszurę Troelstry, w której dobitnie wykazał bezzasadność nie tylko jego oskarżeń, lecz i całej jego polityki. Ale przed jej wydaniem jeszcze na najbliższym zjeździe zobowiązano autora „w interesie jedności partji“ do przyrzeczenia, że jej nie opublikuje, lecz rozpowszechni tylko w ograniczonej liczbie egzemplarzy wśród głównych działaczy. Do mas krytyki tej nie dopuszczono. Wobec tak niedemokratycznego postępowania opozycja marksistowska zrzekła się walki. Jeszcze jeden raz tylko marksiści spróbowali przedstawić swe poglądy na kwestje partyjne w centralnym organie; zaproszono ich bowiem do współpracownictwa w nim, aby zmanifestować przywrócenie jedności partyjnej. Ale redakcja natychmiast tak im zmyła głowę, że zaniechali dalszych prób. Z propagandy również stopniowo się wycofali; na ich miejsce wystąpili na scenę księża wolnowyznaniowi i katolicy.

Frakcja miała rozwiązane ręce: rządziło właśnie liberalne ministerjum, które utrzymać się mogło tylko przy poparciu wszystkich antyklerykalnych partji, od konserwatywno-liberalnych do socjaldemokratów włącznie. Przyobiecało ono zmianę konstytucji, która pozostawiała miała uregulowanie prawa wyborczego zwykłej ustawie, nie konstytucji, lecz zarazem wprowadzała reakcyjne ograniczenia. Możliwość zdobycia powszechnego głosowania miała pozyskać jego stronników, ograniczenia miały przejednać wrogów. Frakcja więc popierała rząd dopóty, dopóki odmowa konserwatystów nie zniweczyła wszelkich widoków urzeczywistnienia reformy; wówczas Troelstra dopuścił do upadku rządu i do władzy doszedł gabinet umiarkowanie klerykalny. Sytuacja polityczna nie zachęcała do zbyt krajowych eksperymentów rewizjonistycznych; lecz ogólny duch, ożywiający frakcję, a zarazem i partję, uwydatniał się dość jasno w przygodnych wypowiedzeniach się i w sposobie zajmowania stanowiska w różnych kwestjach. Jako główny antagonizm głoszono ciągle antagonizm pomiędzy „demokracją“ (burżuazyjną i socjalistyczną), która chce coś dać robotnikom, a „konserwatyzmem“, który dać nie chce. Centralny organ stał się nudną gazetą polityczną,

nie posiadająca żadnego wpływu propagandystycznego wśród nieuświadomionych robotników. Na wsi wszędzie, w każdej wiosce, wystrzelały z pod ziemi organizacje partyjne, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej; ale w wielkich miastach masa źle opłacanego proletariatu, nie posiadającego praw wyborczych, pozostawała daleką od partii. Trzeba pamiętać, że i dziś panuje ten sam system wyborczy, dający w miastach prawo głosowania tylko części robotników, i że wszystkie mandaty, z wyjątkiem jednego, partja zdobywa na wsi, prawie wszystkie w okręgach włościańskich.

Ale właśnie w tych latach rozpoczęła się stopniowo zmiana. Długi okres rozkwitu przemysłu, panujący od r. 1896 i przerwany na krótki czas tylko w r. 1902, dobiegł do kresu. Przyniósł on i w Holandji silny rozwój kapitalizmu. W międzynarodowym ruchu uwydatnił się ostrzejszy nastrój rewolucyjny, który musiał oddziaływać i na Holandję.

Wyrośli młodsze pokolenie „marksistów“. Nie byli oni teoretykami, lecz prowadzili w wielkich miastach drobną pracę codziennej propagandy. W poprzednich walkach poznali istotę i znaczenie taktyki zasadniczej i z niechęcią patrzyli, jak panujący w partji i w centralnym organie kierunek przynosił uszczerbek sile przyciągającej partji. Nie zadawała im już rola milczącej mniejszości, która przypadła starszym marksistom; widzieli już, że wszędzie rodzą się warunki i załazki nowego życia. Chcieli walczyć o swe zasady i założyli tygodnik *De Tribune* pod redakcją *Wijnkoopa* i *Cetona*, przewodców ruchu w III okręgu Amsterdamu, czerwonym okręgu, oraz *Van Ravesteyna*, utalentowanego młodego historyka. Odtąd marksizm wszedł w nową fazę. Poniesiono go do mas, jako kierunek taktyczny. Od dyskusji teoretycznej przeszedł do praktycznej propagandy. Pismo postawiło sobie za cel dawanie robotnikom nauki marksistowskiej, nie jako abstrakcyjnej teorii, lecz jako podstawy taktycznej i nie w ogólnych zdaniach, lecz w nawiązaniu do polityki bieżącej. W ten sposób osiągnięto to, czego dotąd brakowało: w rozmaitych miejscowościach wytworzyły się grupy robotnicze, uświadamiające sobie jasno braki taktyki partyjnej i umiejące samodzielnie sądzić o taktyce socjalistycznej. Pismo zyskiwało coraz szersze koła czytelników i skupiało wszędzie dźwigające się żywioły rewolucyjne.

W warunkach normalnych wpływ ten musiałby coraz bardziej się rozszerzać w łonie partji. Lecz anormalny stan istniejących ograniczeń wolności krytyki wciąż jeszcze istniał. Większość nie chciała dopuścić, aby ją stopniowo podkopywano i szukała pretekstu do nałożenia kagańca niewygodnej krytyce. Dopóki *De Tribune* trzymała się w zakresie ogólnych rozważań, można ją było co najwyżej nazywać pismem „zrządów“, ale zamknąć nie było można. Zmieniło się to, gdy *De Tribune* poddała krytycznemu roztrząsaniu pewne wypowiedzenia się *Troelstry* w parlamencie.

Charakterystycznym jest znowu dla poglądów ciasno-parlamentarnych, że największe wykroczenie przeciw partji, które wzięto za powód do ataku, polegało na krytyce słów parlamentarzysty. Przy interpelacji z powodu kryzysu, przy której jeden z przeciwników

zaatakował marksowską teorię przesilen, Troelstra jej nie bronił, lecz stanął na „ogólno-socjalistycznym” punkcie widzenia i uznał socjalizm za możliwy, nie zaś konieczny wynik kapitalizmu. De Tribüne wytknęła mu wtedy, że odstąpił od naukowego socjalizmu i powołała się na pracę Engelsa o rozwoju socjalizmu. Wówczas wybuchła burza, przede wszystkim ze strony frakcji i jej stronników, którzy parli do zwołania nadzwyczajnego zjazdu w Deventer. Odbył się on 13 i 14 lutego i postanowił wykluczyć trzech redaktorów De Tribüne, o ile nie zamkną pisma.

Ton krytyki był tylko pozorem do wykluczenia z partji. Że De Tribüne w zapale bojowym często zapominała o tonie, jaki się należy towarzyszom, — to przyznawali i jej zwolennicy, ale pod tym względem i przeciwna strona popełniła nie mniej grzechów. Sam Troelstra w Deventer przyznał, że nie ton, nie ostre i obrażające wyrazy spowodowały ich wydalenie z partji. „Przyznaję, że pod tym względem De Tribüne była jeszcze znośna”. Ale De Tribüne jest nieprzejednaną przeciwniczką taktyki partji holenderskiej. Stanowisko jej przeciwstawia ją partji. Poglądy jej muszą stale wywoływać starcia pomiędzy nią a partją.

Oznacza to więc, że ci, którzy stoją na gruncie programu partyjnego i z zapalem uczestniczą w całej działalności, nie należą do partji, jeżeli mają inny pogląd na taktykę, niż większość partji lub jej przewodcy i jeżeli ten pogląd otwarcie wypowiadają. W tym samym sensie zwrócił się już przedtym do partji inny poseł: uderz, dopóki nie jest zapóźno, dopóki nie zdobyli sobie tylu stronników, aby narzucić partji swoją wolę, innemi słowy, dopóki nie stali się większością.

Zmiana warunków mogłaby wywołać stopniowy postęp, a w przyszłości może panowanie taktyki zdecydowanie radykalnej, rewolucyjnej, którą propagowali marksiści. Lecz panujący kierunek drobno-mieszczkański nie chciał pozwolić, aby w partji rozwinął się ów prąd, i odciał wszelką możność tego przez wykluczenie jego przedstawicieli.

Wynik ten w znacznej części położyć trzeba na karb samych marksistów. Gdyby wszyscy oni, starsi i młodszy, ujęli się za zagrożonym pismem i oświadczyli: „nie ścierpimy, aby odbierano naszemu kierunkowi wszelką możność rozwoju w tak niedemokratyczny sposób; wolimy wystąpić z partji wszyscy wraz z redaktorami, jeżeli zjazd ich wykluczy”, — wątpić należy, czy wówczas przewodcy większości posunęliby się do najdalszych konsekwencji. Grupy towarzyszy, sympatyzujących z marksistami, istniały wszędzie; przytym partja osłabiałaby swe stanowisko wobec stronnictw burżuazyjnych, gdyby te mogły jej wytknąć, że wykluczyła marksizm. Marksizm, jako sztandar, jako pozór, jako obraz święty, przed którym się składa pokłony i który stawia się przed oczy przeciwnikom przy ogólnych debatach, lecz któremu nie przyznaje się żadnego wpływu na praktykę, — w takiej roli marksizm kierownicy chcieli zachować. W tym celu potrzeba było przede wszystkim wywołać rozłam wśród marksistów. Na przedwstępnej konferencji, do której nie dopuszczono redaktorów De Tribüne, zaproponowano starszym marksistom, że partja, wzamian

za zamknięte pismo, wydawać będzie tygodniowy dodatek do centralnego organu Het Volk, który redagować będą dwaj marksieści w „stałym” porozumieniu z redakcją dziennika. Henryka Roland-Holst, Wibaut i Van der Goes przystali na tę propozycję. Dwoje pierwszych miało kierować redakcją. W ten sposób pozostawili oni De Tribüne własnym jej losom i dodali przewodcom większości odwagi do przeprowadzenia zamierzonego planu. Teraz mogli powiedzieć: nie stawiamy żadnych przeszkód marksizmowi, propagujemy go nawet w imieniu partji; prawdziwi marksieści zostają przy nas i w najgorszym razie usunie się tylko garść warcholów.

Zachowując się w ten sposób, Henryka Roland-Holst i jej przyjaciele powodowali się zapewne nietylko nadzieją, że w nowym tygodniku będą mogli lepiej bronić marksizmu, niż to czyniła De Tribüne. Obawiali się oni rozłamu. Nie rokowali żadnego powodzenia partji „marksistowskiej”, która programowo nie różniłaby się wcale od istniejącej, a taktycznie tylko o jeden odcień. Frakcja nie popełniła wielkich grzechów, na których możnaby wykazać masie robotniczej nicość rewizjonizmu; De Tribüne krytykowała tylko wypowiedzenia się i tendencje. Starzy marksieści wiedzieli wprawdzie, że w partji panuje niepożądany duch, ale jeżeli miało przyjść do starć, woleli je odwlec do czasu, w którym się nasuną ważniejsze powody. Obecnie masa robotników w partji nie rozumiałaby potrzeby rozłamu; starzy marksieści woleli więc ograniczoną wolność propagandy i krytyki w ramach partji, znajdującej się pod kontrolą panującego kierunku, niż nieograniczoną swobodę poza partją.

Rozumowanie to nie całkiem pozbawione jest słuszności; jeśli się uwzględni nadto przywiązanie do partji tych towarzyszy, którzy z nią razem wzrosli, postępowanie ich da się zrozumieć. Lecz to było ich nieszczęściem, że ślepa obawa rozłamu sprowadziła właśnie rozłam. Wierzyli, że jeżeli się odłączą od swych przyjaciół, zdołają przeszkodzić zatargowi, który stał się nieuniknionym pod wpływem warunków. Ta wiara właśnie wywołała fatalne skutki. Błędem ich było niezrozumienie, że w walce pomiędzy dwoma kierunkami mniejszość staje się jeszcze słabszą, jeżeli jedna jej część skłania się ku kompromisom, nie utrzymując łączności z drugą częścią.

Marksieści z De Tribüne rozumieli natomiast wybornie, że partyjny tygodnik nie da żadnego pola do rzeczywistej krytyki. Krytyka pod kontrolą tych, którzy mają być krytykowani, nie może być skuteczną. Zważali oni mniej na robotników partyjnych i na masy towarzyszy z drobnomieszczaństwa wiejskiego, niż na wielkie ubogie masy proletariuszy wielkomiejskich, które pozyskać można tylko inną taktyką. Dla mas tych drobna polityka dnia bieżącego nie miała żadnego powabu, a partja nie wywierała na nie silnego i gorącego wpływu przyciągającego. Tylko niezmordowana agitacja za powszechnym prawem wyborczym może zbudzić tych niewyborców do życia politycznego. Nie o pisanie abstrakcyjnych, popularnych rozpraw marksistowskich chodziło, lecz o pchanie partji w innym kierunku zapomocą stałej krytyki. Marksieści woleliby zo-

stać w partji, lecz nie chcieli się zrzec pisma, które się stało po-
tężnym orężem marksizmu.

Razem z niemi usunął się Gorter, który w ostatnim roku był
stałym ich współpracownikiem i doradcą, Mendels i cały zastęp ich
stronników, przede wszystkim z wielkich miast. Bez wątpienia liczba
towarzyszy, którzy wraz z niemi utworzyli nową partję, byłaby znacz-
nie większa, gdyby ze starych marksistów Henryka Roland-Holst
i Van der Goes nie zostali w starej partji. Atoli stan ten nie może
trwać długo. Marksisci tu i tam czują się najściślej ze sobą zwią-
zani, pomimo różnicy stanowisk. Walka zaś stronnictw nie może się
z tym liczyć. Już towarzysze, którzy pozostali w starej partji, skar-
żyli się na metody, stosowane przez Het Volk w walce z nową:
przedstawia on młodych marksistów, jako popleczników burżuazji.
Wątpić zatym należy, czy owi marksisci na dłuższą metę wytrzy-
mają w starej partji.

A więc marksizm, jako wyraz zasadniczej taktyki rewolucyj-
nej, nie znalazł w starej S. D. A. P. pola do swego rozwoju.
W nowej partji, która się niedawno ostatecznie ukonstytuowała, będzie
on musiał zdobyć sobie wpływ na robotników holenderskich. Jeśli
przez ten czas stara partja nie pójdzie za daleko na prawo i robot-
nicy w niej przejmą się doświadczeniami, płynąciami z praktyki,
rozłam nie będzie trwał długo. Ale wtedy marksizm w razie połą-
czenia nie wystąpi już jako uciskana i upośledzona mniejszość, lecz
jako część równouprawniona, która będzie miała możność określać
całą taktykę holenderskiego proletariatu.

Przegląd ekonomiczny.

Kryzys ekonomiczny 1908 r. na rynku wszechświatowym.

„Niespodziewany“ kryzys. — Rozwój ekonomiczny
od 1902 do 1907 roku. — Krach spekulacyjny, kredytowy
i pieniężny. — Nadprodukcja. — Redukowanie produkcji
i bezrobocie. — Kryzys a kartele, syndykaty i trusty. —
Kryzys a związki zawodowe. — Kryzys wszechświatowy
a stosunki ekonomiczne w Rosji i Królestwie.

Od półtora roku ciąży na świecie kapitalistycznym depresja
ekonomiczna. Jak zwykle, huragan kryzysu spadł na kapitalistów
„zgoła nieoczekiwanie“. Jeszcze na początku roku 1907 przy obradach
nad budżetem, pruski minister finansów Rheinbaben zapewniał, że
„ze spokojem patrzy w przeszłość, gdyż stan ekonomiczny państwa
jest niebywale pomyślny, a zdrowe podstawy naszego gospodarstwa
rokują trwałość tej pomyślności“. Podobnie optymistycznie wyrażał
się prezydent Stanów Zjednoczonych, Roosevelt. W Anglii rząd na
zasadzie właśnie świetnego stanu finansów, będącego wynikiem roz-
kwitu przemysłu i handlu, obiecywał urzeczywistnić państwowe ubez-

pieczenie wdów i sierot robotniczych. Tymczasem już wówczas i każdego, kto chciał patrzeć nieco głębiej, jasnym być musiało, że ten świetny stan wróży niechybny kryzys. Lecz w świecie kapitalistycznym nie tylko nie może być mowy o zapobieganiu kryzysom, lecz nawet rzadko który z polityków i „kierowników produkcji“ uświadamia sobie najpospolitsze zjawiska ekonomiczne. Słowa starego Oxenstierny, że nie mądrość rządzi światem, sprawdzają się i w tym wypadku.

Panowie ministrowie mieli słuszność: rok 1907 rzeczywiście był rokiem wprost niebywałego rozwoju produkcji, niebywałego ożywienia ekonomicznego. Przytym ożywienie to ogarnęło wszystkie państwa kapitalistyczne, prócz Rosji. Był to rok, zamykający okres nowy po kryzysie lat 1900–1901. Po tym kryzysie gwałtownym następują lata stagnacji 1902 i 1903; w połowie roku 1904 poczyna się ożywienie i powtarza się przebieg, lapidarnie scharakteryzowany przez Marxa: „Nagromadzone masy towarów zostają powoli zepchnięte, produkcja i zamiana powoli zostają wprowadzone w ruch. Stopniowo tempo zostaje przyspieszone, wpada w kłus, kłus przechodzi w galop, a ten potęguje się do szalonego pędu przemysłowego, handlowego, kredytowego i spekulacyjnego *steeply chase*, ażeby po karkołomnych skokach skończyć – w rowie ogólnego krachu“.

W rzeczy samej: od 1902 do 1907 roku produkcja wzrasta z nadzwyczajną szybkością. Najlepszym miernikiem jest tu produkcja węgla i żelaza i oto statystyka wytwórczości podaje takie cyfry: wydobyto węgla kamiennego w milionach kilogramów:

	1902 r.	1907 r.
w Anglii	230 739	272 114
w Stanach Zjednoczonych	273 598	425 056
w Niemczech	107 474	143 168
we Francji	29 365	36 168
w Belgji	22 877	25 645
w Austrii	12 208	15 368

Jest to wzrost produkcji tak szybki, jakiego nie osiągnięto w żadnym dawniejszym okresie.

Podobnie wzrosła produkcja żelaza. Wyprodukowano mianowicie surowca milionów kilogramów:

	1902 r.	1907 r.
w Anglii	8 819	10 083
w Stanach Zjednoczonych	18 107	26 194
w Niemczech	8 530	12 875
we Francji	2 405	3 589
w Belgji	1 069	1 428
w Austrii	1 471	1 786

Żelazo i węgiel są kością i krwią organizmu wytwórczego, rozwój produkcji i tych podstawowych towarów świadczy o ogólnym rozszerzeniu się wszystkich gałęzi przemysłu. Tymczasem pomimo takiego powiększenia produkcji w roku 1907 w niektórych krajach, zwłaszcza w Anglii, Niemczech i Belgji panował „formalny głód na żelazo i węgiel“, jak wyraziło się pismo fachowe angielskie *The Economist*: kopalnie i huty nie były w stanie pokryć zapotrzebowania. Wówczas zdarzyć się mogło, że nawet rosyjskie huty mogły eksportować żelazo na rynki, które zazwyczaj zaopatruje Anglia. Niektóre gałęzie przemysłu

jak elektrotechnika i przemysł chemiczny, których produkcję trudniej ująć w cyfry, w tym okresie 1902–1907 wzrastały z zawrotną wprost szybkością, gdyż tu postęp techniczny pozwalał opanowywać coraz nowe dziedziny zbytu.

Wraz z produkcją ożywił się oczywiście handel. Wypowiada się to w niebywałym powiększeniu marynarki handlowej różnych krajów. W Anglii np. w roku 1900 pojemność okrętów morskich wynosiła 10,7 milionów ton rejestrowych, w roku 1907 – 13,4; w Niemczech w roku 1900 – 1,8 milionów ton, w roku 1907 – 2,6; w Stanach Zjednoczonych w roku 1900 – 3,3 milionów ton, w roku 1907 4,3 milionów ton. I znów to samo zjawisko: warsztaty okrętowe, zwłaszcza angielskie w roku 1907 nie mogły nastarczyć budowie okrętów, jakkolwiek pracowały całą siłą.

O obrotach handlowych i ich wzroście świadczą następujące cyfry: niemieckie biuro statystyczne oblicza wartość handlową przywozu i wywozu razem wziętych w milionach marek

	w r. 1902	w r. 1907
w Anglii	17 903	23 747
w Niemczech	10 914	17 007
w Stanach Zjednoczonych	9 597	13 924
we Francji	9 037	9 272
w Belgji	5 930	9 125
w Austrii	3 204	4 576

Cyfry dla wszystkich krajów Europy, Ameryki i Azji razem miały wynosić: w roku 1902 – 96 miliardów marek, w roku 1907 – 138 miliardów.

Takie rezultaty wydał ów steeples chase ekonomiczny. Skończyło się oczywiście „w rowie krachu”.

Krach ten zapowiadał się już w lecie w r. 1907. Spekulacja doszła do najwyższego napięcia. Ceny zostały wygórowane niezmiernie. Ceny węgla w Anglii zostały podwyższone w porównaniu z cenami roku 1905 o 25 procent, ceny żelaza o 40 blisko procent. Kredyt został napięty w najwyższym stopniu. Miernikiem tego napięcia jest stopa dyskontowa, po której banki zgadzają się dyskontować weksle. I oto w roku 1905 przy znacznym już ożywieniu handlu w Londynie stopa dyskontowa giełdowa wynosiła przeciętnie 2.66, w lecie zaś 1907 doszła do 5, 5½ i 6 za sto. To znaczy, że zapotrzebowanie kredytu doszło do najwyższych granic. Wtedy właśnie gruchnęły pierwsze grzmoty, zwiastujące przełom. Zaczęło się w Stanach Zjednoczonych. Tam, jak zwykle, najbardziej rozszalała się spekulacja, więc i najpierw doszło do krachu. Jedna z grup spekulantów starała się opanować rynek miedzi: popyt na ten metal wzrastał szybko wskutek rozwoju elektrotechniki i nadzwyczajnego napięcia w budowie okrętów, najważniejszym zaś dostawcą miedzi są Stany Zjednoczone; właściciele ważniejszych kopalń miedzi tworzą tu zwarty trust, więc trust ten starał się wyzyskać sytuację aż do ostatnich możliwości. I rzeczywiście ceny poszły szalenie w górę: pod koniec 1906 roku płacono w Londynie – a rynek londyński jest i tu miarodajnym dla całego świata – 87 funtów sterlingów za tonę miedzi, w styczniu 1907 już 107 funtów, w czerwcu 110 funtów 18 szylingów. Dopięto tej szalonej podwyżki w sposób taki, że owi spekulanci zakupywali miedź i tylko część zapasu puszczała na rynek. Operacja wymagała oczywiście ogromnych kapitałów, a raczej ogromnego napięcia kre-

dytu; trust miedziany kupował, lecz jego zobowiązania wekslowe stały się olbrzymie. Przytym wobec nadmiernie wygórowanej ceny z jednej strony nadmiernie zmniejszyć się musiał popyt, gdyż przemysłowcy, zużywający miedź, oczywiście zakupywali tylko niezbędne ilości, z drugiej strony wzrosła podaż, gdyż producenci miedzi we wszystkich krajach poczęli forsować produkcję. Tym sposobem spekulanci „stracili władzę nad rynkiem“, ceny poczęły spadać, co przyprowadziło spekulantów o olbrzymie straty i spowodowało, że nie mogli pokryć swych zobowiązań. Nastąpiło kolosalne bankructwo, gdyż bankrutujący spekulanci zarwali zarazem jeden z większych banków amerykańskich. Wszczął się zamęt, zaniepokojona publiczność poczęła domagać się zwrotu depozytów. Wtedy okazało się, że banki użyły depozyty na spekulację, gotówki nie było. W październiku i listopadzie cały szereg banków amerykańskich musiał zawiesić wypłaty. Tak powstał kryzys kredytowy i pieniężny w Stanach Zjednoczonych¹⁾.

Wnet atoli zająścia w Ameryce odbiły się na Europie: banki amerykańskie w pogoni za gotówką zwróciły się do Anglii; bankierzy angielscy wypożyczali pieniądze na wysoki procent do Ameryki, sami zaś starali się za pomocą dyskontowania i redyskontowania weksli w banku angielskim wydestać stamtąd gotówkę. To zmusiło bank angielski do podwyższenia stopy dyskontowej do 7 procent, normy od lat 50 nie znanej w tym „banku banków“. Za przykładem banku angielskiego musiały pójść inne banki: bank państwowy niemiecki podwyższył dyskonto do 7½ procent, banki austriacki, holenderski, belgijski do 6 procent, francuski do 4 procent. A więc — podrożenie kredytu na całej linii. Lecz z takim podrożeniem idzie w parze utrudnienie kredytu: banki centralne dyskontują tylko weksle pierwszorzędne, a przy takiej drożyznie bankierzy prywatni nie są w stanie robić nazbyt szerokich operacji, więc całe zastępy kupców i fabrykantów nie mogą prolongować weksli, trzeba płacić gotówką. Gotówki zaś nie starcza, gdyż każdy z tych kupców i fabrykantów, licząc na łatwy zbył, rozszerzał swoje przedsiębiorstwo, możliwie wyzyskał kredyt. Powtórzyło się więc to, co Marx już 40 lat temu pisał dla charakterystyki obiegu pieniężnego: „Z chwilą zakłócenia mechanizmu obiegu, skądkolwiek pochodząłyby te zakłócenia, nagle pieniądz przeistacza się z idealnej postaci środka rachunkowego w twardy pieniądz. Nie można go zastąpić pospolitym towarem. Wartość użytkowa towaru zatracą wartość, wartość znika wobec własnej formy wartości towaru. Przed chwilą jeszcze pocziwy obywatel, odurzony powszechnym rozkwitem ekonomicznym, oświadczał, że pieniądz to chimera. Tylko towar jest pieniądzem. Tylko pieniądz jest towarem! rozlega się teraz na rynku wszechświatowym. Jako jeleni do źródła wód, tak dusza jego tęskni teraz do pieniędzy, jedyne bogactwa. W kryzysie przeciwieństwo pomiędzy towarem a jego wyrazem wartości, pieniądzem, potęguje się do absolutnej przeciwstawności“ (D a s K a p i t a ł, tom I, str. 102).

Lecz podczas tej paniki pieniężnej na jesieni 1907 kapitaliści, zarówno jak będący na ich usługach uczeni i publicyści, nie chcieli jeszcze wierzyć, że minęły tłuste lata. Twierdzono: powstał kryzys pieniężny, ponieważ trust miedziany przeholował; kryzys ten zostanie zażegnany, jeżeli tylko rząd amerykański potrafi uregulować kre-

¹⁾ O kryzysie w Stanach Zjednoczonych p. też Przegląd Socjaldemokratyczny, rok IV, str. 83, 264, 466. — Red.

dyt, przywrócić zaufanie. Powstały wnet tuziny projektów, jak należy w tym celu postąpić: wypuścić możliwie dużo asygnat, wołano, wypuścić nową serję akcji kanału panamskiego (jedno i drugie, aby powiększyć środki obiegowe), dać bankom pożyczkę państwową, upoważnienie banki do zawieszenia wypłat na miesiąc i t. d. i t. d. Skoro zaś to przesilenie finansowe zostanie zażegnane, kredyt wróci, banki europejskie nie będą potrzebowały ochraniać swej gotówki, zniżą stopę dyskonta i wszystko powróci do swej normy, bo — „podstawy są zdrowe“. Niewielu tylko zdawało sobie sprawę, że to przesilenie finansowe znamionuje punkt zwrotny w całej sytuacji ekonomicznej, że nie jest przypadkowe. Bankructwo nawet na pokazną liczbę miljonów po stronie paru spekulantów nie wstrząsnęłoby rynkiem, gdyby właśnie banki nie rozszerzyły nadmiernie kredytu, a banki nie rozszerzyłyby nadmiernie kredytu, gdyby obieg towarów nie został rozszerzony nadmiernie, a obieg nie zostałby nadmiernie rozszerzony, gdyby produkcja nie przekroczyła normalnych granic. Owe „zakłócenia mechanizmu obiegu“, o których mówi Marx, prawie zawsze są spowodowane przez nadprodukcję towarów. I to właśnie jest cechą znamionową współczesnego kapitalizmu, że kryzys wybucha właśnie wtedy, kiedy „podstawy są tak zdrowe“. Zdawałoby się, że wszystko idzie jak najlepiej: fabryki pracują całą siłą pary, wskutek tego ludność robotnicza ma umożliwiony zarobek, prawie cała armja rezerwowa została pociągnięta do pracy, płaca robocza wzrosła; a więc ta ludność robocza może konsumować i konsumuje, kupuje odzież, obuwie, sprzęty i t. d. Skoro te gałęzie przemysłu, które produkują dla mas, mają zbyt, więc wzrasta ich popyt na materiały surowe i półfabrykaty, na maszyny i narzędzia. Jednocześnie rosną zyski, a to sprawia, że klasa kapitalistów wydaje w tych latach rozkwitu więcej na przedmioty zbytku, więc i tu zbyt wzrasta. W końcu, gdy wzrasta ogólny poziom zarobków i dochodów, płyną obficie podatki, więc państwa mogą wydatkować na armaty i karabiny, na pancerniki i torpedowce, na budowę kolei, na drogi i mosty; więc i z tej strony popyt wzrasta. Słowem — wszystko jest jak najlepiej na tym najlepszym ze światów i to właśnie mają na myśli publicyści, gdy cieszą się ze „zdrowych podstaw“. Lecz w tym właśnie sęk, że wytwórczość kapitalistyczna wzrasta szybciej, musi wzrastać szybciej niż popyt, a skutek jest zawsze nieodmienny: nadprodukcja, przepełnienie rynków, kryzys¹⁾.

Powtórzyło się to i teraz: kryzys pieniężny w Ameryce ujawnił tylko fakt, że oddawna panuje nadprodukcja. Gdy rozległ się na rynku międzynarodowym kategoryczny rozkaz: płacić! płacić gotówką! poczęło się kureczenie. Hurtownicy przestali czynić nowe zamówienia, dopóki nie opróżnią się składy, co zmusiło fabrykantów do zwolnienia tempa produkcji. Lecz to zwolnienie tempa zmusza do zmniejszenia zamówień na półfabrykaty, maszyny i t. d., wobec czego uderzenie wstecz działa na całej linii. Przedewszystkiem zaś zwolnienie tempa produkcji oznacza zmniejszenie liczby zatrudnionych robotników, robotnicy zostają wyrzuceni na bruk, lub też zarobki ich zmniejszają się, ponieważ fabryki są czynne mniejszą ilość godzin w tygodniu. Zmniejszenie dochodów klasy robotniczej pociąga zaś natychmiast za sobą zmniejszenie zbytu na towary masowego

¹⁾ P. o tym ścisłym związku pomiędzy rozkwitem i kryzysem Das Kapital, t. II, str. 185—384—385.

zapotrzebowania. Wskutek tego detaliści zmniejszają zamówienia, to znów sprawia, że nadzieja opróżnienia składów zawodzi. Koło zakłęte zostało zwarte. Poczyna się ów złowieszczy objaw kapitalizmu: stagnacja wskutek hiperprodukcji, brak zbytu wskutek nadmiaru towarów, zastój jako nieodzowny skutek poprzedniego ożywienia.

Wszystkie te objawy krok za krokiem można śledzić w obecnym kryzysie. I znów na czele poszła Ameryka. W pierwszych miesiącach 1908 począł się niebywały *exodus* z Ameryki: najpierw huty żelazne, potem kopalnie, potem inne fabryki poczęły wyrzucać na bruk tysiące, dziesiątki i setki tysięcy robotników, a ogromna część tych robotników tłumnie wracała do Europy. Kryzys pieniężny minął, część banków runęła wprawdzie, ale inne uporały się z wyplątami, stosunki pieniężne zostały unormowane, przemysł jednak nie ożywił się, produkcja uległa nagłemu skurczeniu. — W Europie machina biegła jeszcze nieco własnym rozmachem, ale i tu na początku roku 1908 zaczyna się tłumne wyrzucanie na bruk robotników, połączone z gwałtownym redukowaniem produkcji.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę cyfry produkcji, to okaże się, że produkcja żelaza w Ameryce w roku 1908 zmniejszyła się w porównaniu z rokiem poprzednim o 30 blisko procent, w Anglii o 15, w Niemczech o 20 procent. Handel zewnętrzny w Anglii zmniejszył się o 11%, w Niemczech o 12%. Tymczasem już zatamowanie przyrostu produkcji jest objawem złowrogim. Jasnym jest bowiem, że w owych latach szał ekonomicznego, w 1906 i 1907 przygotowywano się do dalszego rozszerzenia produkcji: stawiano wszak nowe fabryki, podnoszono wytwórczość istniejących, słowem sprawność wytwórcza powiększyła się. Jeżeli więc produkcja absolutnie zmniejszyła się, oznacza to obezwładnienie ogromnej części sił wytwórczych.

Dla robotników zastój ten stał się klęską straszną. Bezrobocie przybrało rozmiary niebywałe. W Anglii takiego braku pracy nie było już od pamiętnego kryzysu „bawelnianego“ w roku 1862. Lecz absolutnie biorąc, liczba pozbawionych pracy jest nierównie większa, gdyż od tego czasu liczba robotników wzrosła o kilkakroć. Przypomnijmy kryzys jest powszechny.

W przemyśle żelaznym przez cały rok 1908 zamykanie fabryk, gaszenie wielkich pieców było na porządku dziennym. Przemysł przedziałniczo-tkacki oddawna nie zaznał takiego zredukowania liczby robotników i zmniejszenia czasu roboczego. Naogół związki zawodowe podają liczbę bezrobotnych w roku 1908 na 8.3% ogółu, zaznaczając jednocześnie, że liczba członków, pracujących zmniejszoną ilość godzin w tygodniu, jest ogromną. Przypomnijmy pamiętać należy, że związki zawodowe angielskie obejmują zawsze jeszcze w pewnym stopniu „arystokrację robotniczą“, a bezrobocie najbardziej daje się we znaki olbrzymim zastępom niewykwalifikowanych robotników. W Niemczech w biurach stręczenia pracy w czasach normalnych wypada na 100 wolnych miejsc w letnich miesiącach mniej niż 100 poszukujących pracy, w zimowych 120 do 130, tymczasem w roku 1908 w miesiącach letnich na 100 miejsc wypadało 150 do 160 poszukujących pracy, w listopadzie 212, w grudniu 219. W styczniu 1909 roku związki zawodowe i organizacja socjaldemokratyczna urządziły jednorazowy spis bezrobotnych w Berlinie: naliczono przeszło 101 000 bezrobotnych. Należy przypomnieć, że takie spisy nigdy nie mogą wykazać całkowitej liczby bezrobotnych, gdyż tysiące robotników podczas kryzysu porzuca miasta i okręgi przemysłowe, udając

się na wieś do rodzin. Tak np. skonstatowano, że z kopalń nadreńsko-westfalskich wyjechali tłumnie robotnicy zwłaszcza polscy; powrócili oni czasowo do stron rodzinnych, do Księstwa Poznańskiego, Prus Zachodnich i na Szląsk. — Jednocześnie odbywa się oczywiście na całej linii obniżanie płac.

Burżuazyjni ekonomiści, a śladem ich Bernstein i niektórzy jego zwolennicy twierdzą, że kartele i syndykaty „łagodzą“ sprzeczności, zawarte w gospodarce kapitalistycznej przez to, że osłabiają kryzysy. Warto zobaczyć, o ile te przepowiednie sprawdziły się w obecnym kryzysie. Uderza odrazu, że dwa kraje, w których syndykaty nabyły największego znaczenia, Stany Zjednoczone i Niemcy przebywają kryzys równie dotkliwy, jak kraje, w których te organizacje przedsiębiorców mniej dobitną grają rolę, np. Belgja. Jeżeli zwrócimy następnie uwagę na operacje syndykatów, to zauważymy, że pierwszym ich krokiem było zmniejszenie produkcji. Właśnie amerykański trust stalowy, jedna z najpotężniejszych organizacji tego typu, najenergiczniej i najprędzej począł redukować produkcję, gasząc piece, zamykając walcownie i t. d., przyczym oczywiście bez litości rugowano robotników. Trust ten trzyma się taktyki następującej: zamykane są te zakłady, które produkują w warunkach najmniej dogodnych, natomiast te zakłady, które mają warunki najlepsze, np. położone obok siebie pokłady węgla i rudy, najdoskonalsze urządzenia techniczne, dogodną komunikację wodną — pracują całą siłą. Zdarzało się, że w zakładach takich zmuszano robotników do pracy ponad normę, podczas gdy z innych, należących do trustu, powyrzucano robotników na bruk.

Naogół sprawa przedstawia się tak; o „normowaniu produkcji“ przez syndykaty i trusty w okresie pomyślniej konjunktury nie było zgoda mowy. Ani jeden syndykat nie próbował powstrzymać swoich członków od powiększania produkcji, kiedy zbyt wzrastał, ani jeden trust nie zawahał się powiększać produkcyjności swoich zakładów. Byłby to zresztą zupełny nonsens. Wszak żadna organizacja tego rodzaju nie panuje nad rynkiem, żadna nie jest w stanie przewidzieć, co należy uważać za „normalną produkcję“; dopóki jest popyt, każdy syndykat musi starać się pokryć możliwie całe zapotrzebowanie. Gdyby trust stalowy spróbował oświadczyć fabrykantom maszyn w Stanach Zjednoczonych, że dostarczy im w roku 1907 tyle tylko żelaza, ile dostarczał w roku 1905, wyśmianoby go. Fabrykanci zwróciliby się do innych wytwórców żelaza w kraju i zagranicą i pokryliby swoje zapotrzebowanie. Takie regulowanie produkcji byłoby możliwe dopiero wtedy, gdyby trusty i syndykaty opanowały całą produkcję, gdyby nie miały zgoda konkurentów i wytwarzały cały towar, począwszy od materiałów surowych i pomocniczych aż do przedmiotów bezpośredniego użytku. Lecz o tym mowy być nie może. Obecnie najpotężniejszy trust na świecie, trust stalowy w Stanach Zjednoczonych, nie tylko nie produkuje wyrobów ze stali, lecz nie opanował nawet całej produkcji stali w kraju; „kontroluje“ on zaledwie czwartą część produkcji.

Żeby zrozumieć rolę trustów i syndykatów i ich wpływ na przebieg kryzysów, należy rozważyć rolę tych organizacji w całości kształcie produkcji kapitalistycznej. Marx w drugim tomie „Kapitału“ wyjaśnia, w jaki sposób cała suma nadwartości, wytworzona w gospodarstwie kapitalistycznym w pewnym okresie czasu, zostaje przywłaszczona przez różne grupy kapitalistów, a w trzecim wykazuje,

jak właśnie na tych podstawach wytwarza się przeciętna stopa zysku, niezależnie od stosunku kapitału stałego do zmiennego w danym przedsiębiorstwie, niezależnie od stopy nadwartości, zdobytej w każdym oddzielnie przedsiębiorstwie. — Otóż trusty i syndykaty w całości kształcą produkcję kapitalistycznej odgrywają taką rolę, że umożliwiają pewnym grupom kapitalistów przywłaszczanie sobie na koszt innych przedsiębiorców anormalnie wysokiej części nadwartości. Wyjaśnijmy to na przykładzie. Fabrykacja obuwia za pomocą maszyn odgrywa coraz większą rolę w Ameryce, Anglii i w Niemczech; maszyny są nader skomplikowane, fabrykacja ich wymaga wysokiego wyspecjalizowania, a przytym maszyny są oczywiście opatentowane we wszystkich krajach; fabrykanci tych maszyn, wyłącznie amerykańskie, tworzą zwarty trust. I oto trust ów zaprowadził taką praktykę: nie sprzedaje on nigdy maszyn, lecz tylko „wyzdierżawia“, ale dzierżawa to szczególnego rodzaju; polega ona na tym, że fabrykant obuwia, zawierając kontrakt dzierżawy na kilka lat, płaci za każdą maszynę „takse“, która pokrywa koszt produkcji maszyny, następnie zaś za każde 1000 obrotów mechanizmu — a ilość obrotów kontroluje się automatycznie — opłaca on tyle a tyle centów do kasy trustu; w ten sposób od każdej pary obuwia fabrykant płaci pewną kwotę do kasy trustu. Innymi słowy: trust fabrykantów maszyn nałożył haracz na fabrykantów obuwia, zmusza ich do wypłacania sobie części nadwartości¹⁾. — Wybraliśmy ten przykład, gdyż tu ów haracz występuje najbardziej uchwytnie. Lecz ten sam rezultat może zostać osiągnięty różnemi drogami. Jeżeli np. reńsko-westfalski syndykat węglowy podnosi na mocy faktycznego monopolu cenę węgla do takiej normy, na jaką pozwala konkurencja węgla angielskiego, nakłada on haracz na cały przemysł zachodnio-niemiecki; trust stalowy amerykański nakłada haracz na wszystkich przemysłowców, zużywających stal w obrębie działania trustu i t. d.

Wobec tego syndykaty i trusty nie mogą myśleć o tym, aby ograniczać produkcję, nakładać przemysłowi hamulec w latach pomyślnej konjunktury: nie leży to zgoła w ich interesie. Dążeniem ich jest przywłaszczyć możliwie dużą część nadwartości ogólnej, lecz im większą będzie ogólna suma nadwartości, tym większą może być ta część przywłaszczona, tym większy haracz. Trust, jak kapłan narodu wybranego, woła na swoich odbiorców: płódcie się i rozmnażajcie, aby było z kogo brać dziesięcinę. Gdy nastają tłuste lata żaden jeszcze trust lub syndykat nie omieszkiał rozszerzać swojej produkcji do ostatnich granic technicznej możliwości.

Ale jest inna jeszcze kwestja. Trusty i syndykaty regulują cenę. Przy pomyślnej konjunkturze, kiedy popyt jest wielki, oczywiście podnoszą one ceny do możliwie wysokich granic. To samo czynią oczywiście wszyscy inni wytwórcy. Lecz trusty i syndykaty opanowały przede wszystkim produkcję materiałów surowych i półfabrykatów: węgiel, żelazo, skóra, przędza, cegła, chemikalia i t. p. — oto towary, których produkcję zawładnęły. Te materiały fabrykanci wyrobów bezpośredniego użytku muszą zakupywać z góry, aby fabrykacja nie uległa przerwie. Syndykaty oczywiście starają się „utrwalić cenę“, to znaczy: w okresie pomyślnej konjunktury zmuszają one odbiorców do zawierania długotrwałych kontraktów na dostawę. Odbiorcy muszą zgadzać się na to, inaczej nie otrzymają towaru. Dopóki konjunktura

1) Patrz o tym Rehe: Die deutsche Schuhgrossindustrie, Jena 1908.

pomyślna trwa, wszystko jest w porządku: fabrykant maszyn, fabrykant obuwia, fabrykant tkanin i t. d. podnoszą odpowiednio do podrożenia materiałów surowych cenę swoich fabrykatów. Lecz gdy wybuch kryzysu, zgubne skutki tej taktyki dają się we znaki. Kryzys powoduje zmniejszenie zapotrzebowania, składki przepełnione, ceny spadają, lecz fabrykanci zakontraktowali po cenach wysokich materiał surowy, kosztą produkcji dla nich pozostają wysokie, syndykaty i trusty dalej zagarniają haracz, cena zaś wyrobów a zatem i zysk obniżył się, fabrykant może produkować już ze stratą, haracz więc opłaca z kapitału. To zjawisko występowało już jaskrawo w kryzysie roku 1900—1901, powtórzyło się i teraz. Na wyroby użytku, których wytwórcy nie są i nie mogą być w tym stopniu zorganizowani, ceny spadały, podczas gdy na materiały surowe i półfabrykaty ceny pozostawały jeszcze przez pewien czas wysokie dzięki trustom i syndykatom. W ten sposób trusty i syndykaty przyczyniły się nie do złagodzenia kryzysu, lecz do zaostrenia.

Co do cen, zauważyć należy, że utrzymanie ich na wysokim poziomie udaje się trustom i syndykatom tylko w początku kryzysu. Gdy popyt na towary słabnie, wytwórcy, stojący poza owymi związkami, starają się znaleźć zbyt przez obniżenie cen; jednocześnie poczynają się przywóz z zagranicy pomimo cła i to zmusza wnet trusty i syndykaty do ustępstw. To też po wybuchu obecnego kryzysu można było obserwować nader ciekawe objawy tej walki. Syndykat wytwórców stali i żelaza w Niemczech utrzymał poziom cen na dawnej wysokości do połowy 1908 roku. Dopiął tego przez sztuczne obniżenie podaży: z jednej strony redukowano produkcję, z drugiej — forsowano wywóz zagranicę, sprzedając w Belgji i Anglii żelazo po cenie niższej od kosztów produkcji, straty zaś odbijano na odbiorcach krajowych. Lecz w połowie roku 1908, pomimo tak obniżonych cen, żelazo niemieckie nie miało już zbytu na swych rynkach zagranicznych i wtedy syndykat widział się zmuszonym do ustępstw krajowym odbiorcom, by znaleźć choć jakikolwiek zbyt. Podobnie działo się z syndykatem węglowym nadreńsko-westfalskim. W Stanach Zjednoczonych trust stalowy podtrzymywał ceny nawet do końca roku 1908, co było możliwe jedynie przez niebывałe wprost zredukowanie produkcji: zakłady stalowe, należące do trustu, w roku 1908 wyprodukowały tylko 60% tej stali, jaką mogą produkować normalnie. Kierownicy trustu śnać obliczali, że wysokie ceny przy minimalnej produkcji zapewniają jeszcze zyski. Te ceny zaś można było utrzymywać, ponieważ przywóz żelaza z zagranicy jest zgoła niemożliwy wobec nadzwyczajnie wysokiego cła i kosztów przewozu. Nadto trust ów ma zapewniony zbyt w niektórych działach. Z jednej strony np. kierownicy trustu są jednocześnie miarodajnymi akcjonariuszami kilku najważniejszych przedsiębiorstw kolejowych, więc dostawy na stal i żelazo te przedsiębiorstwa muszą powierzać trustowi. Z drugiej strony trust teroryzuje wprost niektóre gałęzie przemysłu. Np. fabryki wagonów zostały zmuszone przez trust do zawarcia umowy, według której nie wolno im nabywać stali poza trustem, a zmuszono je do tego groźbą, że w przeciwnym razie trust sam pocźnie produkować wagony, co wobec potęgi trustu równałoby się zagładzie tych fabryk. Pomimo to trust nie zdołał utrzymać cen: spadła ona gwałtownie na początku roku bieżącego, gdyż stalownie, stojące poza trustem, wtargnęły w końcu przez obniżenie cen do sfery zbytu trustu.

Bywa i tak, że kryzys powoduje zerwanie umowy pomiędzy członkami syndykatu, właśnie z powodu normowania cen. Dla jednych bowiem członków syndykatu zmniejszenie produkcji danego towaru jest zabójcze; muszą oni domagać się obniżenia ceny, by przez to utrzymać jakiś taki zbyt, dla innych zaś członków utrzymanie wysokiej ceny jest korzystnym, chociażby zbyt został bardzo zredukowany. Tak było np. z syndykatem producentów surowca w Niemczech. Należą do tego syndykatu huty, które produkują surowiec wyłącznie na sprzedaż do odlewni żelaza, z drugiej zaś strony — wielkie zakłady, które tylko małą część wyprodukowanego surowca sprzedają, przeważną zaś część przerabiają dalej na żelazo i stal, posiadają własne walcownie a nawet odlewnie. Kiedy więc nastąpił kryzys, owe wielkie zakłady zredukowały produkcję surowca na sprzedaż, co wobec ogólnej sumy produkcji nie wiele im się dawało we znaki. Natomiast pierwsze z wymienionych hut domagały się obniżenia cen, gdyż zredukowanie produkcji, gaszenie pieców narażało je na zbyt wielkie straty. Ponieważ do zgody nie doszło, syndykat rozleciał się, poczęła się rozkiełznana konkurencja i ceny surowca spadły gwałtownie.

Naogół o regulowaniu cen, o zachowaniu stałości cen podczas kryzysu na dłuższy okres czasu niema mowy. To też ogólny poziom cen na wyroby przemysłu w roku 1908 obniżył się ogromnie. Tak więc twierdzenie, jakoby organizacje kapitalistów, owe trusty i syndykaty, łagodziły kryzysy ekonomiczne, twierdzenie, którego ci, co je wygłaszali, nigdy nie uzasadnili teoretycznie, w praktyce okazało się absolutnie błędnym. Kryzysy roku 1900—1901 i obecny zadały mu klam.

Drugą sprawą doniosłą i ciekawą jest, jak wytrzymały związki zawodowe kryzys. Jak zaznaczyliśmy, bezrobocie jest ogromne. To sprawia oczywiście, że związki muszą wydatkować bardzo poważne sumy na wsparcia dla bezrobotnych. Niemieckie t. zw. „wolne“ tj. stojące na gruncie socjaldemokratycznym związki wydały na ten cel w roku 1907—6,5 milionów, w roku 1908—8,6 milionów. W Austrii wydatki wynosiły w roku 1907—2 miliony koron, w roku 1908—2,5 miliona. Powstaje więc kwestja, czy związki będą w stanie dotrzymać swoich zobowiązań, jeżeli zastój i bezrobocie trwać będą długo? Lecz dalej: związki obejmują zawsze jeszcze tylko część robotników i to naogół robotników względnie najlepiej postawionych; nadto nie wszystkie związki zaprowadziły wsparcia dla bezrobotnych. W Anglii, jak widzieliśmy, związki zawodowe obliczają bezrobotnych na 8,3⁰/₁₀, lecz z robotników nie należących do związków napewno daleko większy procent jest bez zajęcia. Z owych 101 000 bezrobotnych w Berlinie do związków zawodowych należy mniej niż czwarta część. Gdyby związki miały dawać wsparcie wszystkim tym bezrobotnym, wypłacając tylko po 2 marki dziennie, wyniosłoby to 6 060 000 marek miesięcznie. Takich ciężarów związki absolutnie nie byłyby w stanie ponosić. Związki zawodowe przez swoje ubezpieczenie bezrobotnych przyniosły robotnikom niewątpliwie olbrzymią korzyść, lecz zażegnać klęsk bezrobocia, wynikających skutkiem kryzysu, stanowczo nie są w stanie.

Kryzys sprawia, że liczba członków w związkach zmniejsza się. Dotąd niema jeszcze danych ścisłych za rok 1908, są tylko obliczenia przypuszczalne. W Niemczech np. obliczają zmniejszenie na 6—8 tysięcy. W stanie New-York liczono pierwszego października 1907 roku 436 792 zorganizowanych, pierwszego października 1908 roku

372 459, ubyło więc 64 333 członków, czyli 15%. W Anglii przypuszczalnie ubyło 3 do 5%. Jest to zupełnie zrozumiałe: zarobki zmniejszają się, więc część robotników mniej wyrobionych i pewnych zniechęca się, odmawia płacenia składek, inni znów robotnicy tracą robotę i wskutek tego opuszczają miasta, szukają przytułku gdzieś u krewnych po wsiach i miasteczkach, tracą łączność z organizacją.

Najważniejsze zadanie związków — utrzymanie poziomu płacy robotniczej — również nie daje się spełnić w okresie zastoju. Przedsiębiorcy obrywają płacę, gdyż wiedzą doskonale, że robotnicy nie będą stawiać oporu. Nawet tam, gdzie są zawarte umowy taryfowe pomiędzy związkami zawodowymi i przedsiębiorcami co do norm płacy, przedsiębiorcy obrywają płacę pod rozmaitemi pozorami. Opór przeciw temu obniżaniu płac staje się tym trudniejszy, że dziś wszędzie organizacje robotnicze muszą staczać walkę z przedsiębiorcami również dobrze, a często lepiej od nich zorganizowanymi, a to sprawia, że strejk lokalny wywołać może ogólny lokaut. W czasie kryzysu zaś, dla przedsiębiorców bardzo często lokaut może być środkiem bardzo dogodnym dla tym skuteczniejszego zredukowania produkcji. Na tym tle wybuchły w roku 1908 w Anglii dwa olbrzymie zatargi: w czerwcu — wielki lokaut w warsztatach okrętowych, we wrześniu — w przedsiębiorstwach w Lancashire. Na warsztatach okrętowych Anglii kryzys odbił się z niesłychaną potęgą. Od roku 1900 produkcja okrętów morskich wzrastała nadzwyczaj szybko; w owym roku wykończono 692 okręty o pojemności 1 442 471 ton; w roku zaś 1906 osiągnięto cyfrę rekordową: 886 okrętów o pojemności 1 828 343 ton; w roku 1907 liczba ta spada nieco — 841 okrętów o pojemności 1 607 890 ton, a w roku 1908 wynosi już tylko 523 okrętów o pojemności 929 669 ton; w porównaniu więc z rokiem 1906 rok 1908 miał zmniejszoną prawie o połowę produkcję. To dało przedsiębiorcom powód do szykanowania robotników wszelkimi sposobami, dopóki nie urwała się ich cierpliwość i nie wybuchł w warsztatach szkockich nad rzeką Clyde częściowy strejk, na który przedsiębiorcy odpowiedzieli ogólnym lokautem, wyrzucając na bruk około 200 000 robotników. Po sześciu tygodniach lokaut skończył się częściowym ustępstwem. Podobnie rzecz miała się w przedsiębiorstwach w Lancashire. Umowa co do taryfy płac była zawarta do końca roku 1908; we wrześniu przedsiębiorcy zażądali, aby od 1 stycznia 1909 płaca uległa obniżeniu o 5%; robotnicy oświadczyli, że chcą czekać do stycznia: jeżeli konjunktura ekonomiczna nie poprawi się, zgodzą się na obniżenie. Przedsiębiorcy obstawali przy swoim i 19 września zarządził lokaut, który dotknął 120 000 robotników. Po siedmiu tygodniach dzięki interwencji przedstawicieli rządu doszło do zgody: redukcję pięcioprocentową przyjęto, lecz nastąpiła ona nie od 1 stycznia, a od 1 marca 1909 roku. Był to jeden z największych zatargów, jaki miał miejsce w angielskim przemyśle przedsiębiorczym. Prócz zlokautowanych robotników przedsiębiorcy, dał się on oczywiście we znaki innym jeszcze robotnikom, gdyż praca w tkalniach, farbiarniach, bielarniach i wykończalniach uległa przerwie. Dla związków zawodowych był to cios straszny, gdyż wsparcia strejkowe pochłonęły miliony. To też w kołach związkowych panowało ogromne wzburzenie i zarzucono związkowi przedsiębiorcy, że postąpił lekkomyślnie; ten jednakże nie bez słuszności twierdzi, że poddanie się bez walki byłoby doprowadziło do gorszych jeszcze skutków, gdyż fundusz strejkowy odnowić można, a łatwe zwycięstwo fabrykantów doprowadziłoby praw-

dopodobnie do rozbicia związku. Przykłady te świadczą w każdym razie, jak ciężkie stają się walki ekonomiczne.

Mniejsze strejki odbywają się oczywiście nawet w roku kryzysu, gdyż związki zawodowe z konieczności muszą podejmować walkę nawet w warunkach nadmiernie ciężkich. Organizacje robotnicze nie ogłosiły jeszcze statystyki swoich walk w roku 1908, a statystyka państwowa jest tu bez wartości zgoła. Pewnym atoli jest już teraz, że na ogół liczba strejków w roku 1908 zmniejszyła się znacznie, a jeszcze bardziej liczba zwycięskich strejków. (Według statystyki urzędowej niemieckiej w r. 1906 było 3 328 strejków, w r. 1907 2 266, w r. 1908 — 1307; przegranych strejków było w roku 1906 — 36%, w roku 1908 — 52%. Powtarzamy: statystyka to bardzo niedokładna. Przytaczamy te cyfry jedynie dlatego, że charakteryzują poniekąd tendencję ogólną)

W każdym razie nie ulega żadnej kwestji, że w Anglii i w Niemczech, gdzie związki zawodowe stanowią bez wątpienia poważną siłę, nie zdołały one zapobiec bardzo znacznemu obniżeniu płacy roboczej w czasie kryzysu. Co do Niemiec wystarczy śledzić prasę związkową, by się o tym przekonać. W Anglii usiłowano ująć statystycznie zmiany płacy roboczej. Urzędowe Biuro Pracy rejestruje podwyższenie lub obniżenie płacy, jakie wynika z umów pomiędzy związkami a przedsiębiorcami. Na podstawie tych norm oblicza następnie Biuro, ilu robotników bierze udział w tych umowach i o jaką sumę wzrosła lub obniżyła się ich płaca tygodniowa. Rezultat tych obliczeń za ostatnie lata zawiera następująca tablica:

Rok	Ilość robotników, biorących udział w umowie	Płaca robocza tygodniowa w funtach sterlingów	
		wzrosła	obniżyła się
1901	928 926	—	76 587
1902	887 206	—	72 595
1903	896 598	—	38 327
1904	800 058	—	39 230
1905	688 880	—	2 169
1906	1 115 160	57 897	—
1907	1 246 464	200 912	—
1908	908 627	—	61 897

Lata od 1901 do 1904 to lata zastoju. Związki nie mogą zdobyć polepszenia; przynajmniej w sumie ogólnej płacy tygodniowa dla wielkiej liczby robotników obniża się o pokaźne sumy. W roku 1905 poczyną się ożywienie przemysłowe, skutkiem czego to spadanie ustaje prawie. Dopiero w latach 1906 i 1907 w okresie niebywale pomyślnej konjunktury zdobywają związki poważne podwyższenie płacy. Kryzys sprawia poważne obniżenie. To obniżenie wypowie się z całą ostrością dopiero później, gdyż umowy, zawierane w roku 1908, jak widzieliśmy na przykładzie sprzedawcy w Lancashire, prowadzą do obniżenia norm płacy w roku 1909.

Jeżeli zważymy nie normę płacy, a dochody robotników, to oczywiście straty robotników są bez porównania cięższe. Niema bowiem prawie takiej gałęzi przemysłu, w której nie redukowanoby czasu roboczego, oczywiście bez opłaty. W przemyśle włóknistym w Anglii od roku już pracują 5 lub 4 dni w tygodniu, w kopalniach ilość „szycht“ zmniejszono i t. d. To samo w innych krajach. Biorąc pod uwagę zarówno zmniejszenie normy płacy, jak przymusowe świę-

towanie, dojdziemy do wniosku, że ci robotnicy, którzy nie utracili pracy, mają mocno zredukowane zarobki.

Lecz jeszcze gorzej przedstawia się sprawa, jeżeli weźmiemy pod uwagę nie nominalną płacę, a realną. Faktem bowiem jest, że od lat kilku ceny produktów spożywczych poszły w górę i nie zostały też obniżone w czasie kryzysu. W Niemczech dało się to szczególnie we znaki, gdyż od kwietnia 1906 roku obowiązują tu nowa taryfa celna, w której cła na zboże, mięso, nabiał, jaja zostały znacznie podwyższone. Oto kilka cyfr, dotyczących cen hurtowych według statystyki urzędowej. W Berlinie płacono w markach za 100 kilogramów:

w roku	żyta	pszenicy	kartofli	mięsa wołowego	mięsa wieprzowego	masła
1900	14,3	15,2	3,05	119,1	95,5	233
1901	14,1	16,4	2,26	117,3	112,0	233
1902	14,4	16,3	1,96	121,4	118,8	230
1903	13,2	16,1	2,63	129,0	99,7	231
1904	13,5	17,4	3,69	131,5	98,0	234
1905	15,2	17,5	3,65	137,5	128,1	246
1906	16,1	18,0	2,04	147,7	133,8	250
1907	19,3	20,6	2,99	146,6	110,3	247
1908	19,2	20,9	3,10	147,1	112,5	248

Lecz i w wolnohandlowej Anglii ceny środków spożywczych mają tendencję zwykłą, zwłaszcza zboże i mięso. Od roku 1900 do 1908 cena pszenicy podniosła się o 18%, cena mięsa o 21%. — To podrożenie jest samo przez się zjawiskiem ogromnie doniosłym i ciekawym, lecz brak nam miejsca dla wykazania przyczyn. Chodzi nam tylko o wskazanie na fakt: żeby zachować stopę życiową robotników na tym samym poziomie, trzeba było podwyższenia płacy nominalnej w tym samym stosunku, w jakim wzrosły ceny zboża. Dane przytoczone o zmianach płacy roboczej w Anglii świadczą, że tam ogólnego podwyższenia nie było. Nie było go też w Niemczech. Tu wprawdzie podwyższenie celi, a co za tym idzie cen na produkty spożywcze dało pochoch do dobijania się podwyższenia płacy, lecz to dążenie nie wszędzie zostało uwieńczone skutkiem. Należy wątpić, czy podwyższenie płac, jakiego dobiły się związki zawodowe w latach pomyślnej konjunktury od roku 1905 do 1907, dotrzymało kroku podwyższeniu cen produktów spożywczych. Po wybuchu kryzysu płaca została obniżona, zarobki zmniejszyły się jeszcze bardziej, poziom zaś cen zbożowych, a co za tym idzie cen innych produktów spożywczych, na rynku wszechświatowym pozostał wysokim. Dopiero po rozważeniu tych wszystkich czynników widzimy, jaką klęską dla robotników stał się kryzys.

Dla wszelakich „tylko-związkowców“, którzy twierdzą, że związki zawodowe doprowadzają robotników do pomyślności, jak również dla wszelakich rewizjonistów, którzy prawią o złagodzeniu kryzysów, o złagodzeniu antagonizmów klasowych, takie fakty i rezultaty są niewątpliwie nader przygnębiające. Dla nas, rewolucyjnych socjaldemokratów, są one jedynie potwierdzeniem ogólnych naszych zapatrywań. Związki zawodowe oddały niewątpliwie robotnikom kolosalne usługi w okresie pomyślnej konjunktury przemysłowej, jak w czasie kryzysu. Bez tej twardej obrony interesów robotniczych niewątpliwie w latach 1905—1907 nie zdobyłoby podwyższenia płacy, a po wybuchu kryzysu płaca spadłaby jeszcze gwałtowniej, cier-

pienia naskutek bezrobocia stałyby się jeszcze straszniejsze. Więc związki działały niewątpliwie wiele i bardzo wiele. Mogą też działać jeszcze więcej, jeżeli staną się sprawniejsze, jeżeli obejmą jeszcze większą część robotników. Lecz uchronić od klęsk, jakie sieje kapitalizm, usunąć zła kryzysu i bezrobocia nie mogą one oczywiście. Przytym kryzys wysuwa na pierwszy plan różne zagadnienia prawodawstwa robotniczego, przede wszystkim — ośmiogodzinny dzień roboczy i inne zadania, które rozwiązane być mogą tylko drogą walki politycznej. Kryzysy właśnie dobitnie wykazują konieczność ścisłej łączności pomiędzy polityczną i ekonomiczną organizacją proletariatu.

Zapytajmy w końcu, jak ten kryzys wszechświatowy odbił się na naszym kraju. — W Rosji a tym samym w Królestwie przemysłu i handel nie skrzyżowały z ogólnej pomyślniej konjunktury w latach 1905, 1906 i 1907. Przyczyny są jasne: wojna spowodowała w Rosji ciężki kryzys finansowy. Z jednej strony utrudnione zostało zaciąganie nowych pożyczek, zasoby banku państwa wyczerpywały się stopniowo, a to zmuszało ten bank do uszczuplania kredytu swoim klientom, fabrykantom i hurtownikom. Jednocześnie kredyt prywatnych przedsiębiorców polskich i rosyjskich uległ redukcji również zagranicą banki zagraniczne poczęły odmawiać dyskontowania nawet pierwszorzędnym weksli rosyjskich. Nadto wystąpiły teraz z całą gwałtownością skutki nadmiernej zależności przemysłu od gospodarki rządu: zredukowano do minimum zamówienia rządowe na potrzeby kolejowe, budowa nowych dróg żelaznych ustała zupełnie, więc natychmiast wybuchło straszne przesilenie w przemyśle żelaznym. Zakłady żelazne, które przedtym wytwarzały niemal wyłącznie szyny, wagony i t. p., teraz rzuciły się do fabrykacji żelaza handlowego i powstała nadzwyczajna nadprodukcja. Dało się to srodze we znaki polskim zakładom. Wszystkie te zakłady są prowadzone naogół źle pod względem technicznym. Nie potrzebowały one przez długi czas staczać ostrych walk, gdyż miały zbyt zapewniony. Teraz gdy konkurencja zaostrzyła się w silnym stopniu, niewysoki stan techniki dał się dotkliwie odczuć w sposób bardzo ujemny.

Do klęsk wojny przyłączyły się klęski nieurodzaju. Lata 1903 i 1904 dały urodzaj poniżej normy: 3 952 i 4 418 milionów pudów zboża; rok 1905 dał urodzaj jeszcze gorszy — 3 784 milionów pudów; rok 1906 był rokiem klęski — 3 257 milionów pudów, rok 1907 również rokiem nieurodzaju — 3 720 milionów pudów. Klęska głodowa sprawia, że włościanie muszą redukować do minimum wydatki na sprzęty, odzież, obuwie. To zredukowanie zbytu wraz z urwaniem się kredytu podkopuje przemysł przedziałniczo-tkacki, garbarski, szewski i inne, dla których włościanstwo jest głównym odbiorcą.

W końcu rewolucja spowodowała niewątpliwie w niektórych działach przemysłu poważne zaburzenia. Jakkolwiek bowiem wrzaski o „rujnowaniu przemysłu“ przez strejki były przesadą bezczelną, wstrzymanie produkcji wskutek strejków i lokautów podcięło zysk, a co gorsza kredyt sporej ilości przedsiębiorstw drobniejszych. Represje kontrowolucyjne, wraz z wszystkimi towarzyszącymi im objawami anarchii, bandytyzmu, wybujałego łapownictwa, z kolei wprowadzały zamęt do życia ekonomicznego.

Wszystkie te przyczyny razem wzięte sprawiły, że konjunktura pomyślna rynku wszechświatowego nie mogła ogarnąć Rosji i Królestwa. W dodatku ta właśnie pomyślna konjunktura na Zachodzie stała

się przyczyną zaostrenia sytuacji w Rosji. Kredyt podróżował, stopa dyskontowa została w roku 1906 i 1907 podwyższoną do niebywalej wysokości, więc nawet wtedy, kiedy minęła wojna i groza rewolucji, banki zagraniczne zamknęły swe kasy przed kupcami i bankierami rosyjskimi na cztery spusty: skoro w Anglii kapitał procentuje po 6 od sta, niema potrzeby robić wątpliwych interesów z Rosją.

Dopiero przesilenie na Zachodzie stwarza nową sytuację: kapitały szukają lokaty, a jednym z krajów obiecanych pod względem wysokiej stopy zysków jest Rosja i Królestwo Polskie. Obecnie zaczyna się przypływ kapitałów z zagranicy, i wywołało to już pewne ożywienie przemysłu w Rosji i u nas. To też są oznaki, że rok 1909 może się stać punktem zwrotnym w konjunkturze ekonomicznej.

J. Karski.

Z kraju.

Wniosek Dymszy i Socjaldemokracja. — Zasłużenie! — Frakcja socjaldemokratyczna w Dumie w obronie interesów i godności Polski. — Głosowanie frakcji i uгода Koła Polskiego. — Niepodległość Polski w programie, bandytyzm „rewolucyjny“ w taktyce i uгода w polityce praktycznej.

Na porządku dziennym Dumy Państwowej znajdował się etat ministerjum „sprawiedliwości“. Koło Polskie postanowiło pokazać światu, jak wygląda sprawiedliwość rządu carskiego i jak powinna wyglądać sprawiedliwość z punktu widzenia burżuazyjnych klas polskich, reprezentowanych przez Koło. W tym celu p. Dymsza złożył Dumie specjalny wniosek. Dla tego wniosku, jak pisał korespondent Kurjera Warszawskiego, „Polacy zgóry pozyskali poparcie ze strony październikowców. Nie bez trudu zresztą, jak się zdaje“. Na czym polegał „trud“, można się domyśleć, wniosek bowiem p. Dymszy brzmiał:

„Zwracając uwagę Rządu na to, że przynależność do narodowości polskiej nie powinna stanowić przeszkody przy obsadzaniu posad sądowych w gubernjach Królestwa Polskiego — Duma Państwowa przechodzi do rozpatrywania oddzielnych punktów etatu Ministerjum Sprawiedliwości“.

Jednym słowem, Koło Polskie polecało Dumie przyjąć etat ministerjum p. Szczegłowitowa, największego obrońcy czarnosecinnnych pogromców i największego prześladowcy bojowników wolności, przy okazji zaś wyraża życzenie, aby polscy kandydaci do posad sądowych mogli w Królestwie służyć celom p. Szczegłowitowa na równi z rosyjskimi czynownikami sądownictwa. Rozumie się, było to tylko życzenie i — jak stwierdzają obrońcy Koła w prasie polskiej — nawet po przyjęciu tego życzenia przez Dumę nicby się nie zmieniło. Polscy kandydaci wdychaliby dalej do posad dla miłości ojczyzny, a przyjęcie wniosku p. Dymszy byłoby — „moralnym tryumfem“ sprawy polskiej. Aby zaś nie zostawić światu najmniejszej wątpliwości, że chodziło tu już nawet nie o przetłumaczenie reakcji rosyjsko-prawo-

sławnej na język polski i katolicki, czego zwykle domaga się ugoda, że więc w danym wypadku nie chodziło nawet o spolszczenie sądownictwa carskiego, lecz tylko o udział Polaków i katolików w „sprawiedliwości“ p. Szczegółowitowa, p. Dymsha w mowie swojej na obronę wniosku ani jednym słowem nie poruszył tych stron działalności carskiego ministerjum, które wytknęli wszyscy inni mówcy opozycji, lecz nawet ani jednym słowem nie pisał, że w Polsce sąd powinien być polski. Nawet kadeci, którzy głosowali za etatem p. Szczegółowitowa, uważali jednak za potrzebne skrytykować jego ministerjum jako jedno z najgłówniejszych narzędzi walki z ruchem wolnościowym. Ani jeden członek Koła Polskiego nie stanął na trybunie, aby wobec świata cywilizowanego obnażyć charakter rosyjskiego ministerjum sprawiedliwości, jako jednego z największych narzędzi ucisku Polski, aby uchylić zasłonę sądów i otworzyć bramy turni i miejsc kaźni, pokazać sceny inkwizycji śledczej i mordów sądowych, uprawianych w imię sprawiedliwości i prawa.

Oczywiście, pałdziernikowcy również nie chcieli odsłaniać tego pięknego oblicza sprawiedliwości carskiej i na tym punkcie panowała widocznie najzupełniejsza zgoda między niemi a Kołem Polskim. Jedni i drudzy są tak zainteresowani w zduszeniu rewolucji, że nie mogą nic mieć przeciw narzędziu tego duszenia. Cały więc „trud“ polegał na tym, aby skłonić pałdziernikowców do uznania „zasady“, że Polakom również należy się cześć i honor udziału w zbrojckim ministerjum sprawiedliwości, że i oni pragną mieć zaszczyt służenia pod kierunkiem prawdziwie-rosyjskiego p. Szczegółowitowa. Wprawdzie bardzo wielu Rosjan musiało porzucić tę miłą służbę, jako sędziowie i prokuratorzy, a to dlatego, że nie mogli w sumieniu swoim pogodzić prawa i sprawiedliwości z pięknymi praktykami sądownictwa carskiego. Aby się jednak mogli znaleźć i Polacy, którzyby nie chcieli przyjąć tej wniosłej służby sądowych komedji i mordów – tego Koło Polskie nawet przypuścić nie chciało. W gruncie rzeczy chodziło więc tu o podział łupu kontrrewolucyjnego na małą skalę, o podział posad między Polakami a Rosjanami na gruncie ścigania rewolucji drogą sądową, tak jak na wielką skalę polityce ugodowej chodzi o podział łupu ekonomicznego, zawartego dla wielkiej burżuazji w rosyjskim budżecie wogóle, w budżecie cel, premji, niesłychanie zyskowych obstalunków i rozmaitych innych podarunków z kieszeni ludowej. Nic więc dziwnego, że polskie klasy burżuazyjne za pośrednictwem swego Koła w Dumie głosują za budżetem caratu wogóle i za budżetem ministerjum sprawiedliwości w szczególności. Ale podczas gdy prawdziwie rosyjscy ludzie rządowi nie mogą usunąć polskich klas burżuazyjnych od udziału w kapitalistycznych korzyściach państwowej gospodarki ekonomicznej, wskutek czego burżuazja polska i rosyjska tak harmonijnie żerują przy wspólnym korycie państwowo-gospodarczym, ci sami prawdziwie rosyjscy ludzie chcą i mogą nie dopuszczać Polaków do podziału tak tłustych kęsów, jakimi są posady rządowe na „okrainach“, wzbudzające tyle apetytów wśród rusyfikatorów. Nie chodziło tu nawet o protest przeciw rusyfikacji, piękne „życzenie“ Koła Polskiego nie miało nawet na celu spolszczenia kontrrewolucji w dziedzinie sądowej. Chodziło wyłącznie o trochę posad dla głodnych kandydatów polskich do kariery sądowniczej i ta drobnostka wymagała aż tyle „trudu“, aby skłonić serdecznych sojuszników Koła Polskiego do uznania jego „życzenia“! Zdawałoby się, że jeżeli Koło Polskie przy całej swojej kontrrewolu-

cyjności ma choć odrobinę poczucia honoru, że jeżeli kontrrewolucja polska wogóle ma choć tyle honoru, ile go ma kontrrewolucja rosyjska Puriszkieviczów i Markowów, to ten „trud“ powinienby być być aż nadto dostatecznym powodem do wyrzeczenia się przez Koło Polskie sojuszu z paździenikowcami, do pogardliwego kopnięcia nogą tych niewdzięcznych sojuszników kontrrewolucji polskiej!

Ale właśnie ten „trud“ stanowi w oczach polskiej prasy burżuazyjnej przedmiot szczególnej chwały i nadzwyczajnej zasługi Koła Polskiego. Bo pomyślcie tylko: co wart honor Polski, zawarty w tym „trudzie“ wyżebrania posad od paździenikowców, wobec niecierpliwości kandydatów polskich bez posad!

Taka jest logika kontrrewolucji polskiej, którą przy narodzinach osłaniał frazes „samodzielnosci narodowej“, że musiała pójść na usługi kontrrewolucji rosyjskiej, aby stać się jej niewolnikiem, otrzymywać od niej pogardliwą ślinę, pomimo to wysługiwać się jej nadal, wciąż słyszeć od niej nienasycone żądanie: zasłużcie! i wciąż dalej zasługiwać się jej bezpłatnie. A zasługiwać się jej bez końca musi burżuazja polska dlatego, że ma dość żeru u wspólnego koryta ekonomicznej opieki i jest niewolnicą tej opieki, zabezpieczającej jej reakcyjne żądze gospodarcze. I Koło Polskie milczało, gdy p. Szczegółowitow i prawica rzucały mu swe nieustanne: zasłużcie!

„Polska, panowie, jest bardzo pouczająca w swej historii. Choć i tyle się w niej pisało, mówiło i mówi się przeciw Rosji, swój wzrost kulturalny i ekonomiczny zawdzięcza ona przeważnie ostatniemu czterdziestoletniemu okresowi, który się zaczął po reformach Niezapomnianego Cara-Oswobodziciela. Ten zaś okres, w którym znajdowała się stara Polska, kiedy było dawne księstwo warszawskie, był okresem, kiedy Polska nie osiągała tego rozwoju, który osiągnęła teraz. Zamiast jednak wdzięczności dla ludzi rosyjskich, słyszymy od Polaków same tylko napaści. (O klaski prawicy; głosy z lewej strony: głośniejsze!) Sądźcie sami, gdzie jest sprawiedliwość w tej sprawie!“ Tak, według stenogramu, odpowiadał Kołu Polskiemu p. Szczegółowitow, zupełnie jak jakiś minister junkrów: macie udział we wszystkich państwowo-gospodarczych i fiskalnych rabunkach, dokonywanych na kieszeni ludowej, bądźcie więc wdzięczni i służcie nam dalej!

I Koło Polskie milczało, Koło Polskie nie cofnęło przyznania etatu p. Szczegółowitowa!

„A więc choćby największą słuszość ze strony teoretycznej miał członek Dumy Państwowej Dymsha, powiem mu, że ze strony praktycznej byłoby największym błędem (Puriszkievicz, z miejsca: nieszczęściem) otworzyć w obecnym czasie drzwi sądu dla osób polskiego pochodzenia. Chcą oni, panowie, dostać w swoje ręce tę sprawę, której prawdziwej państwowości nie rozumieją; zaśmiecą oni tę sprawę swoim kierunkiem separatystycznym“. Tak p. Szczegółowitow plwał i rzucał błotem w stronę Polski.

I Koło Polskie milczało, Koło Polskie nie cofnęło przyznania etatu p. Szczegółowitowa!

Po takiej mowie p. Szczegółowitowa p. Dymsha skoczył na trybunę. Zdawałoby się, że teraz w ustach Polaka, nawet ugodowca, znajdzie się odpowiedź godna choćby ugodowej Polski. Nie, p. Dymsha złapał się tylko za słowa manifestu carskiego z dnia 30 października 1905 roku o równości wszystkich obywateli państwa, odrzucał

oskarżenie o separatyzm, zbijał twierdzenie, jakoby Polacy w sądownictwie nie spełniali swych obowiązków kontrrewolucyjnych, jak to się zdarzało z rosyjskimi sędziami lub prokuratorami, lecz ani jednego słowa nie znalazł w obronie godności Polski, oplutej przez ministra carskiego. Mowa p. Szczegłowitowa wraz z odpowiedzią p. Dymyzy powinna być w tysiącach egzemplarzy kursować po Polsce, aby wyborcy Koła znali swoją hańbę. A gdy p. Dymsza kończył swoją mowę słowami o równouprawnieniu narodowości, stenogram zanotował głosy prawicy: „zasłużcie“!

Biedne Koło Polskie aportuje rządowi wszystko, co tylko może: aportuje mu w imieniu Polski zwiększony kontyngens rekruta, aportuje mu budżet, aportuje mu pożyczkę zagraniczną, aportuje mu szubienice (odrzućcie nagłość wniosku o zniesieniu kary śmierci), aportuje mu politykę słowiańską, aportuje mu miljonowy podarunek cerberom więziennym i innym czarnosecińcom, zasłużonym w walce przeciw rewolucji, wreszcie aportuje samemu p. Szczegłowitowowi pieniądze ludowe na turmy i morderstwa sądowe. I wciąż mało, wciąż mu wołają: aportujcie jeszcze, zasłużcie!

I kontrrewolucja polska płaci weksle, wystawione kontrrewolucji rosyjskiej, zapłaciła i teraz weksel na p. Szczegłowitowa, który, inkasując głosy polskie, miał dla nich tylko wstręt i wzgardę, jaką się ma dla handlarzy żywego towaru żeńskiego i jakiej tymbardziej nie można nie mieć dla brudnych handlarzy Polski, którzy jej godność i interesy pragną sprzedać za trochę posad sądowych.

Ale tu handlarzy Polski spotkała mała niespodzianka. Przejęci swoim brudem targowickim, nie przypuszczali nawet, że nasza frakcja socjaldemokratyczna może się nie zgodzić na sprzedawanie interesów i honoru Polski za posady sądowe, na przyznanie etatu ministerjum Szczegłowitowa razem z rusyfikacją sądową i mordami sądowymi. Nasza frakcja głosowała razem z trudownikami i prawicą przeciw wnioskowi p. Dymyzy, wniosek przez to upadł, targ się nie udał.

Stąd złość Koła Polskiego, stąd wymyślania i pioruny na frakcję socjaldemokratyczną ze strony burżuazyjnej prasy polskiej.

* * *

Na poniżenie narodu polskiego w Dumie milczało Koło Polskie. Ale milczeć nie mogła nasza frakcja, i oto w ostatniej chwili przed głosowaniem wniosku p. Dymyzy, widząc, że nikt z Koła nie powstaje z protestem przeciw haniebnym napaściom na Polskę, frakcja socjaldemokratyczna deleguje na trybunę tow. Gegeczkori'ego, który dosłownie mówi:

„Musimy wyrazić swoje zdziwienie, że po mowie, nie pozostawiającej stanowczo żadnych wątpliwości, po tych ostrych napaściach, które wczoraj uczynione zostały z tej trybuny przez przedstawiciela Rządu pod adresem polskiej narodowości, po tej mowie, która obrażała honor i godność narodu polskiego, Koło Polskie, jak sądziliśmy, w odpowiedzi na tę mowę powinno byłoby głosować przeciw budżetowi i samym gołym faktem głosowania przeciw etatom ostro podkreślić swój protest. Widzimy jednak zupełnie przeciwnie, że Koło wnosi formułę, proponującą przyjęcie budżetu. Dlatego w imieniu polskiego proletariatu, za którego przedstawiciele uważamy siebie (śmiejemy się na prawicy i w centrum), musimy oświadczyć swój protest przeciw mowie Ministra i postępowaniu Koła, i sądzimy, że zarówno proletariąt polski, jak i większość ludności polskiej nie pochwałą

Koła Polskiego za to wotum zaufania, wyrażone w głosowaniu za etatem Ministerjum Sprawiedliwości (oklaski na lewicy)“.

Interesy narodowe, godność Polski spoczywają wyłącznie w rękach proletariatu. I frakcja socjaldemokratyczna swoim wystąpieniem przeciw haniebną taktycę Koła dowiodła, że jest godną przedstawicielką proletariatu polskiego w Dumie. Nie chcemy przez to powiedzieć, że tow. Gegeczkori w innej części swej mowy nie popełnił błędu, ale to nie wyklucza faktu, że imieniem naszej frakcji spełnił powinność wobec Polski, policzując Koło Polskie i ministerjum Szczegółowitowa, i że frakcja nasza — wobec osobliwej konstelacji w naszym kraju — zrobiła w interesach proletariatu polskiego nawet więcej, niż jej — na skutek niedostatecznej znajomości stosunków polskich — samej się wydaje. Ale o tym pomówimy niżej; tymczasem zaś chcemy zatrzymać się nad popełnionym błędem. Tow. Gegeczkori mówił:

„Panowie, muszę oświadczyć, że frakcja nasza, jako frakcja najbardziej konsekwentna pod względem obrony interesów klas pracujących (głos na prawicy: wszystkich wrogów Rosji) oraz interesów wszystkich ujarzmionych narodowości, w zasadzie zgadza się z tym wnioskiem, który w formie życzenia wniesiony był przez członka Dumy Dymszą, chociaż muszę zrobić zastrzeżenie, że formuła ta zwięża nieco kwestję. W formule tej mówi się tylko o Polakach, a nie o wszystkich tych narodowościach, które zamieszkują Królestwo Polskie (głos na prawicy: o Żydach), o Żydach, Litwinach i t. p. Ale w całym jej brzmieniu frakcja nasza głosować za tą formułą nie może, gdyż końcowy jej ustęp mówi o tym, że Koło Polskie przyjmuje etat Ministerjum Sprawiedliwości i proponuje przejście do porządku dziennego“.

Oczywiście, jeżeli chodzi o to, aby na służbę carskiego ministerjum przyjmowano w Królestwie Polskim Polaków na równi z Rosjanami, jak chce życzenie Koła Polskiego, to Gegeczkori miał rację, żądając tego samego prawa dla Żydów i innych. Ale błąd polega na tym, że tow. Gegeczkori spostrzegł bardzo małą wagę dla porównaniu z tą ogromną kontrrewolucyjną i antypolską treścią, która tkwi we wniosku p. Dymszy. Samo życzenie przyjmowania na służbę sądową Polaków i nic więcej oznacza — zgodę na rusyfikację Polski zapomocą sądownictwa. P. Dymsza bowiem w swojej mowie ani jednym słowem nie powstał przeciw temu, że sądy w Polsce są rosyjskie i taksamo jego wniosek nie zwraca się przeciw temu. P. Dymsza ani jednym słowem nie pisał, że Polacy chcą sądów polskich, i taksamo jego wniosek nie mówi o tym żądaniu. Jednym słowem, wniosek ten wraz z zawartym w nim głosowaniem za budżetem oznacza moralne poparcie rusyfikacji wzamian za uznanie „moralnego“ życzenia posad dla polskich kandydatów sądowych. Pod tym względem wniosek p. Dymszy idzie więc dalej od dotychczasowego ugodowego kierunku realistów, którzy żądali tylko spolszczenia reakcji carskiej w Polsce a nie służenia Polaków celom rusyfikacji. Powtóre — i to również powinien był tow. Gegeczkori zauważyć — ani jeden uczciwy człowiek nie chce dziś służyć w sądownictwie rosyjskim i, jak już zauważyliśmy, wielu uczciwych Rosjan musiało tę służbę porzucić. Życzenie więc Koła Polskiego, nie mówiące specjalnie o sędziach gminnych lub woźnych sądowych i nie ograniczone specjalnie do spraw cywilnych, lecz mówiące o służbie sądowej pod kierunkiem Szczeg-

łowitowów, przy obecnym kursie kontrrewolucyjnym, oznacza wogóle, że Polacy pragną również służyć widokom czarnosecinnym na równi z Rosjanami, i pod tym względem wnioski Koła Polskiego jest taksamo obrazą godności polskiej, jak mowa p. Szczegłowitowa i innych.

Wreszcie — i co najważniejsza — gdyby nawet w tym wniosku chodziło nietylko o posady dla Polaków, ale o polepszenie sądu w Polsce bez obalenia caratu wraz z jego sądownictwem, bez nowego demokratycznego ustroju państwowego, bez gwarancji wolnościowych, gdyby nawet chodziło o spolszczenie przy obecnych rządach, co stanowi dążenie ugodowców, to i wtedy wniosek Koła Polskiego byłby wprawdzie formalnie nie moralnym uświęceniem rusyfikacji, lecz dobitnym uświęceniem reakcji i kontrrewolucji przez nadanie im form polskich. Ale proletariąt polski — w przeciwieństwie do polskich klas burżuazyjnych — nie chce unarodowienia absolutyzmu, nie chce spolszczenia sprawiedliwości carskiej i z jednakową stanowczością powstaje przeciw polskiej, jak i przeciw rosyjskiej reakcji.

Tej reakcyjnej, kontrrewolucyjnej treści we wniosku polskim tow. Gegeczkori nie dostrzegł i na tym polega jego błąd zasadniczy. Zdawało mu się, że w tym wniosku zawarty jest maleńki protekcji przeciw rusyfikacji w Polsce, i to wystarczyło jemu i frakcji naszej, aby wypowiedzieć się za tą częścią wniosku. Nasi towarzysze widocznie nie wczytali się uważnie w brzmienie wniosku i nie słuchali uważnie mów polskich. Z drugiej strony, nie mogli nawet przypuścić, aby Polacy, składając wniosek w sprawie sądownictwa rosyjskiego w Polsce, nie wyrazili w nim protestu przeciw rusyfikacji. Nie mogła im nawet przyjść do głowy myśl o takim znikczemieniu narodowym reprezentantów polskich klas burżuazyjnych. Ale przez to samo tym więcej się należy frakcji uznanie, że, nie dostrzegając nawet całej tak potwornej antypolskiej i kontrrewolucyjnej treści wniosku, odrzuciła imieniem robotników polskich ten wniosek tylko dlatego, że zawierał przyznanie budżetu dla sądowych mordów. Już to samo bowiem wystarcza, aby robotnik polski, który tak dokładnie uczuwa całą sprawiedliwość carskich sądów, powstał z całą stanowczością przeciw takiemu wnioskowi, choćby w nim zawarte były największe nawet i naprawdę demokratyczne życzenia.

Ale na tym nie kończy się zasługa, jaką frakcja nasza oddała politycznej walce robotników polskich, głosując przeciw wnioskowi Dymszy.

* * *

Złość obrońców Koła nie ma granic. Aby dać o niej pojęcie, dość przytoczyć następujące jej wylewy z pod pióra p. Bolesława Koskowskiego, najwierniejszego obrońcy Koła:

„Życie powoli demaskowało tych pp. Aładinyh i Żyłkinych, tych prymitywnych kaukazyków, tych rżących do płodnej ziemi dzikusów... Ten Bułat, przyczyniający się do obalenia protestu przeciw polityce rusyfikacyjnej, jest niezrównany. Ten Gegeczkori, który spuścił się z dziewiczych gór Kaukazu, aby, za ledwie zapoznawszy się z alfabetem europejskim, „bronić interesów proletariatu polskiego“, jest tragikomiczny“. Albo jeszcze tak:

„I jak wygląda ten Gruzyn, który nie chce równouprawnienia w sądownictwie rosyjskim? Tak! Powtarzam to zawsze i powtórzę

jeszcze sto razy: dla nas szła Puriszkiewicza wart jest tępości Gegeczkorego“.

Guczkow z kompanją podtrzymuje „protest przeciw polityce rusyfikacyjnej“! Frakcja socjaldemokratyczna nie chce „protestu przeciw polityce rusyfikacyjnej“! Koło Polskie i październikowcy reprezentują kulturę europejską! Frakcja socjaldemokratyczna reprezentuje „prymitywnych dzikusów“!

Świat się obrócił do góry nogami.

Ale skąd ta bezgraniczna złość, ten szła złości?

Jest to na pierwszy rzut oka zupełnie niezrozumiałe. Po pierwsze bowiem, sam p. Koskowski pisze:

„Nie ulega wątpliwości, że dezyderat polski, gdyby był przyjęty, znalazłby się w liczbie tych 85% czy 90% zeszłorocznych, które przez rząd uwzględnione nie zostały. Nie mogło więc tu być mowy o jego doraźnych skutkach praktycznych. Jeśli więc niema pożądanego dla nas uchwały Dumy, to byłaby to strata natury moralnej“. Powtóre, Koło Polskie postanowiło pisać na „naturę moralną“ i otrzymało na to rozgrzeszenie za przeszłość i indulgencję na przyszłość z rąk narodowo-demokratycznego zebrania w Pałacu Błękitnym hr. Zamoyskiego. Jak wiadomo, zwrot Koła Polskiego w kierunku formalnie ugodowym został osłonięty tym, że teraz należy się liczyć z konkretnym położeniem w Dumie, gdzie panuje „natura moralna“ czarnosecińców i październikowców i gdzie wogóle wszelka inna „natura moralna“, nie mająca oblicza nahałki i nie śmierdząca dziegiem, uważana jest za bluźnierstwo względem świętej trójcy: car, prawosławie, nacjonalność. P. Dmowski oraz wszyscy inni obrońcy polityki Koła dowodzili więc szeroko, że teraz należy porzucić politykę „demonstracyjną“, że teraz nie czas na stawianie w Dumie postulatów autonomji i tym podobnych „natur moralnych“, a należy dążyć do zdobyczy realnych. Polityka lewicy w Dumie, mająca na celu agitację zewnątrz Dumy, a więc dążąca do zdobyczy „natury tylko moralnej“, ogłoszona została przez obrońców Koła za „jałową“. O taką więc zdobycz Koło Polskiemu nie chodziło wcale, zaś „o doraźnych skutkach praktycznych nie mogło tu być mowy“ według świadectwa samych obrońców Koła.

Więc jeszcze raz: skąd te wylewy wścieklej złości na naszą frakcję? O co tu chodzi Koło Polskiemu i ukrywającym się za nim polskim klasom burżuazyjnym? Z powodu „straty natury tylko moralnej“ w Dumie burżuazyjni politycy nie wszczęliby takiego alarmu. To rzecz jasna.

W rzeczywistości chodzi im o zdobycz natury moralnej, tylko w danym wypadku ta zdobycz leży nie w Dumie, lecz w samych stosunkach politycznych Polski, w moralnym tryumfie polityki ugodowej. Ten tryumf był już w rękach Koła Polskiego, ale frakcja socjaldemokratyczna głosowaniem swoim i mową Gegeczkori'ego wyrwała im tę zdobycz moralną z przed nosa — stąd owa wściekłość.

W rzeczy samej, aby zrozumieć cały ten alarm i wściekłość, należy porzucić salę obrad dumskich i rozwiązania zagadki szukać w kraju. Polityka ugodowa Koła Polskiego, pomimo całej niechęci jej narodowo-demokratycznego składu, stała się koniecznością, gdyż Koło reprezentuje polskie klasy burżuazyjne, ich tendencje ugody z absolutyzmem rosyjskim. Reprezentuje ono mniej więcej te same interesy klasowe, co październikowcy. Pęd więc polskich klas burżuazyjnych — mówimy tu wszędzie o szlachcie ziemskiej i burżuazji

przemysłowej — w objęcia październikowców jest również naturalny, jak nieunikniony, sojusz formalny lub nieformalny Koła z kompanją Guczkowa jest koniecznością. Ale prowadzić polityki polskiej z żubrami rosyjskimi nie można, protest Guczkowa przeciw rusyfikacji w Polsce jest absurdem, utopją. Od pierwszej niemal chwili, gdy rozpoczął się formalny zwrot Koła ku polityce ugodowej i sojuszowi z październikowcami, gdy polskie klasy burżuazyjne nie zdołały jeszcze całym naciskiem swej niedostatecznie zorganizowanej opinii publicznej podtrzymać należycie tego zwrotu, natknęły się na obiektywne granice swej ugody. Okazało się odrazu, że można wprowadzić uzyskać od październikowców pewne zdobycze gospodarcze w rodzaju sprawiedliwszej np. repartycji podatku od nieruchomości miejskich, ale żądać od nich i od rządu ustępstw narodowościowych nie można. Sprzeczność między dążeniami polskich klas burżuazyjnych a interesami narodowymi stawała się coraz bardziej jaskrawą, coraz bardziej widoczną. Groźba dalszego ujawniania się tej jaskrawej sprzeczności nie może być na rękę polskim klasom burżuazyjnym, natomiast jest bardzo korzystną dla socjalistycznego proletariatu. Same te klasy, aby prowadzić za sobą „naród“, nie mogą się wyrzec pewnej ideologii narodowej, w której naturalni sojusznicy dumscy Koła robią co chwila pustą dziurę, obracając radość tych klas z powodu ugodowej polityki Koła w przykry, nieznośny Katzenjammer. Z drugiej strony, szerokie koła drobnomieszczańskiej nacjonalistycznej inteligencji polskiej, która miarodajnym klasom burżuazyjnym oddawała tak świetne usługi w walce przeciw rewolucji, zaczęła się teraz szybko odwracać od nich i występować przeciw Kołu Polskiemu, w miarę jak uwydatniała się coraz jaskrawiej owa sprzeczność między interesami narodowymi a burżuazyjnymi.

Zaraz więc po ogłoszeniu polityki „realnych zdobyczy“ i plwania na „naturę moralną“ okazało się, że rej wodzącym polskim klasom burżuazyjnym potrzeba w kraju na gwałt choć trochę „natury moralnej“ dla osłony przepaści między ugodowymi dążeniami a interesami narodowymi, dla osłóżenia swej własnej goryczy duchowej i dla zatkania gęby nacjonalistycznym krzykaczom.

Ala ta „natura moralna“ może być obliczona na oszukanie naiwnego inteligienckiego nacjonalizmu, nie może jednak stać w sprzeczności w rzeczywistości tendencjami burżuazji ani oszukać październikowców. Zadanie więc arcytrudne, i to zadanie rozstrzygnąć miał wniosek p. Dymyzy. I rzeczywiście, jak widzieliśmy, we wniosku tym jest najwyżej mowa o równouprawnieniu Polaków z Rosjanami na gruncie absolutyzmu, o równouprawnieniu niewolników — co od dawien dawna stanowi treść dążeń ugodowych w kraju. W tym więc wypadku Koło Polskie nie oszukało klas burżuazyjnych, przeciwnie, dało klasyczny wyraz polityce ugodowej. Natomiast we wniosku tym, tak samo jak w dwóch mowach p. Dymyzy, — nie było ani żdźbła protestu przeciw rusyfikacji w Polsce, ponieważ na to nie zgodziliby się październikowcy. Gdyby więc wniosek p. Dymyzy uzyskał większość w Dumie, to Koło Polskie i polskie klasy burżuazyjne nie tylko okazałyby się raptem w posiadaniu „natury moralnej“, ale odniosłyby w opinii narodowej przynajmniej chwilowy tryumf, wykazując naiwnym, że polityka ugodowa prowadzi naprawdę do zdobyczy narodowych. Klasy burżuazyjne miałyby ulżone sumienie, a inteligient bez posady, któremu w niedalekiej przyszłości uśmiechałaby się karjera służbowa, byłby jeszcze bardziej zadowolony z takiej miłej

ugody. Wogóle zaś dla burżuazji naszej nie ma nic łatwiejszego, jak wziąć na kawał nacjonalistów. Burżuazyjni politycy Koła, którzy sami przeszli szkołę demokratyczno-narodowego nacjonalizmu, wiedzą doskonale, że dość najmniej skargi „narodowej“, dość choć pół nuty skargi, aby nacjonalistyczny inteligent, nawet najbardziej radykalny, nawet „socjalistyczny“ padł na kolana i obnażył głowę. We wniosku Dymyzy brzmi właśnie ta skarga, wprawdzie brzmi wyraźnie na nutę ugodową i targowicką, ale zawsze jest tam słowo o narodowości polskiej, o kraju i to rzeczywiście wystarczyło, jak widzimy, aby oszłomić nacjonalistycznego inteligenta i zrobić go znowu uległym narzędziem polskiej reakcji i ugody. Inteligent nacjonalistyczny w zgodnym chórze z ugodowcami wścieka się z powodu porażki w Dumie, gdyż „protest przeciw rusyfikacji“ w formie żądania posad rusyfikatorskich bardzo mu się podoba i ta piękna mistyfikacja narodowa doprowadza jego miłość ojczyzny do najwyższego delirium tremens.

Przyjęcie wniosku p. Dymyzy przez Dumę byłoby kolosalnym tryumfem polityki ugodowej. Ale tu właśnie wmieszała się frakcja socjaldemokratyczna i głosowaniem swoim zepsuła tak uroczyste przygotowywane święto ugodowców, pomieszała im wszystkie szyki, odkryła ich karty i pozostawiła im stary Katzenjammer.

Głosowanie frakcji socjaldemokratycznej znowu pokazało proletarjatowi polskiemu, że nie ma innego wyboru, jak tylko: albo rewolucyjna walka w duchu Socjaldemokracji i tryumf rewolucji, a więc republika rosyjska z samorządem krajowym Polski, albo sojusz z kontrewolucją paździenikowców, tryumf Szczegłowitowów, panowanie rusyfikacji. Połączyć te dwie drogi w jedną, połączyć kontrewolucyjny wniosek Dymyzy-Guczkowa z głosami frakcji socjaldemokratycznej — nie można. Byłoby to oszustwo polityczne, na którego lep można wziąć nacjonalistycznych inteligentów, ale nie rewolucyjnych robotników polskich.

To wykazało głosowanie frakcji socjaldemokratycznej i na tym polega największa jej zasługa w sprawach specjalnie polskich, że nie pozwoliła przyłączyć proletariatu polskiego do polityki ugodowej, nie zrobiła z proletariatu narzędzia tej polityki i postawiła ugodę napowrót w to samo położenie sprzeczności między interesami narodowymi a dążeniami burżuazyjnymi.

* * *

Do ugodowej naganki na Socjaldemokrację z powodu wniosku p. Dymyzy przyłączył się klub polskich posłów „socjalno-demokratycznych“ w parlamencie wiedeńskim z p. Daszyńskiego na czele, krakowski „Naprzód“ no i... t. zw. „Rewolucyjna“ Frakcja P. P. S. Dla tych, co w nacjonalizmie „socjalistycznym“ chcą widzieć rewolucyjny kierunek w praktycznej polityce narodowej, zjawisko to może się wydać niespodziewanym i niezrozumiałym. Inteligent nacjonalistyczny miotał pioruny na Koło Polskie, gdy to ostatnie dawało „najeźdźczemu“ rządowi sankcję moralną wzamian za jakieś błache „równouprawnienie“ gospodarcze, np. za równą repartycję podatków od nieruchomości miejskich. Zbliżanie się w tym celu do paździenikowców i rządu okrzyczano za ugodę i hańbę Koła. Natomiast sankcjonowanie przemocy i bezprawia wzamian za posady sędziowskie inteligent nacjonalistyczny uznał za „obronę praw narodowych“. Na pierwszy rzut oka mogłoby się jednak zdawać, że inteligent socjalno-nacjonalistyczny z „Przedświtu“ lub „Naprzodu“

postąpi wprost przeciwnie: ugodę wzamian za ulgi dla kamieniczników uzna za hańbę narodową, lecz ugodę wzamian za posady sędziowskie uzna za stokroć większą hańbę i nie będzie miał dla niej dość słów potępienia. W rzeczy samej, w pierwszym wypadku targ ugodowy prowadził tylko do tego, że kamienicznik własnymi rękami ma zagarniać większy procent od kapitału i więcej renty gruntowej, w drugim zaś targ ugodowy prowadził do tego, że Polak ma własnymi rękami przyczyniać się do rusyfikacji kraju do spółki z sędziami Rosjanami!

Stało się inaczej, życzenie Dymszy-Guczkowa stało się życzeniem Frakcji „Rewolucyjnej“, Daszyńskiego i Ski. Oczywiście, gdyby Koło Polskie wystąpiło z takim samym życzeniem „równouprawnienia“ Polaków z Rosjanami w dziedzinie szkolnictwa państwowego, gdyby mianowicie życzyło sobie, aby Polacy też byli dopuszczani jako profesorowie do szkoły rosyjskiej w Polsce, nasi socjaltatrjoci również widzieliby w tym obronę polskich praw narodowych.

A jednak było to jeszcze tak niedawno. Było to wtedy, kiedy Piotrowi Chmielowskiemu zaproponowano katedrę literatury polskiej w uniwersytecie warszawskim. Chmielowski z oburzeniem odrzucił tę propozycję, ponieważ wykłady miały się odbywać w języku rosyjskim. I co ciekawsza, rząd nie mógł znaleźć polskiego profesora, któryby się zgodził na takie „równouprawnienie“, zgodne z życzeniami Dymszy-Guczkowa-Daszyńskiego i Ski. To nie było 100 lat temu, ani 50, ani nawet 15 lat temu, kiedy Chmielowski i inni Polacy uważali zgodę na takie „równouprawnienie“ za zwyczajną „podłość“! „Życzyć“ sobie w „imię praw narodowych“, aby Polacy mieli „również“ prawo być profesorami rosyjskimi, sędziami rosyjskimi — jeszcze wtedy, a tak niedawno — znaczyło być „podlecem“. Jakże szybko i jak wielu namnożyło się teraz podleców w Polsce!

Oto jak p. Daszyński i Ska pouczają w swoim „Liście“ naszą frakcję dumską:

„...musimy wyrazić nasze stanowcze przekonanie, że Polacy w Królestwie Polskim mają prawo nie tylko do posad w sądownictwie, lecz mają także prawo do zupełnego stanowienia o sobie i że odmawianie im tego prawa jest gwałtem i zbrodnią“.

Pomijamy już insynuację, w której za wzorem prasy burżuazyjnej Daszyński i Ska twierdzą, jakoby frakcja s. d. w Dumie odmawiała „prawa do zupełnego stanowienia o sobie“, jakoby popełniła „gwałt i zbrodnię“. Pomijamy inne fałszywe, powtórzone za prasą burżuazyjną przez tych czcigodnych insynuatorów, bez najmniejszych skrupułów sumienia popełniających gwałt i zbrodnię publiczną przeciw ruchowi socjalistycznemu w Polsce i w Rosji na korzyść ugodowców. „Naprzód“ nie zawahał się nawet przed specjalnym zmyśleniem sobie insynuacji, jakoby frakcja s. d. w Dumie wystąpiła przeciw — autonomji Królestwa Polskiego!

Ale najcharakterystyczniejszym jest w tym ustępie zestawienie: „Polacy w Królestwie P. mają prawo nie tylko do posad w sądownictwie, lecz mają także prawo do zupełnego stanowienia o sobie“. To jest nawet „stanowcze przekonanie“ tych panów! Jak wiadomo — formuła „stanowienia o sobie“ oznacza w ustach socjaltatrjotów niepodległość Polski. A więc: prawo do posad w sądownictwie rosyjskim i niepodległość Polski! Służba Polaków w organach rusyfikacji sądowej jako „najskromniejsze domaganie się równouprawnienia“,

niepodległość Polski jako domaganie się maksymalne! Uprawianie rusyfikacji przez Polaków jako pierwszy stopień, prowadzący do niepodległości Polski! Sankcjonowanie najpodlejszej ugody zapomocą „prawa do zupełnego stanowienia o sobie“! To jest sztuka nielada i do takiej sztuki rozwinął się nacjonalizm „socjalistyczny“, uprawiający najradykałniejszy frazes narodowy.

Oto jeszcze jedna nauka, jaką Daszyński i Ska udziela socjaldemokratom w Dumie:

„Stanowisko Koła Polskiego wobec budżetu nie może upoważniać żadnego socjalisty do sankcjonowania przemocy i bezprawia, dokonywanych na narodzie polskim“.

Koło Polskie we wniosku Dymszy powiedziało wyraźnie rządowi: daj nam trochę posad w rosyjskim sądownictwie, a my ci za to damy budżet na twoje rosyjskie sądownictwo. Więc kto tu sankcjonuje przemoc i bezprawie? Frakcja s. d. w Dumie, która ten niesłychanie podły targ odrzuciła, nie chcąc sankcjonować sądownictwa jako organu rusyfikacji i mordów nad rewolucjonistami? Czy też p. Daszyński ze swemi kolegami w Radzie Państwa i Frakcja „Rewolucyjna“ P. P. S., która potępia socjaldemokratów w Dumie za odrzucenie wniosku Dymszy?

Zapewne, punkt wyjścia Koła Polskiego i burżuazji polskiej w tym pięknym „życzeniu“ Dymszy - Guczkowa - Daszyńskiego mógł być inny, aniżeli socjalpatriotów. Dla pierwszych punktem wyjścia przy „sankcjonowaniu przemocy i bezprawia, dokonywanych na narodzie polskim“, było ugłaskanie przez pozór „zdobyczy narodowej“, a w rzeczywistości przez obietnicę posad, wrzeszczących przeciw Kołu inteligentów i zapewnienie w ten sposób tryumfu polityki ugodowej. Dla socjalpatriotów punktem wyjścia, jak widzieliśmy, jest „prawo do zupełnego stanowienia o sobie“, niepodległość Polski, i ten punkt wyjścia zaprowadził ich do usług na rzecz ugody. W tym niema nic dziwnego i nie pierwszy to raz zdarza się socjalpatriotom i p. Daszyńskiemu w szczególności wyjść z założenia niepodległości i dojść do reakcji i zdrady narodowej, uprawianej przez demokratów narodowych. Dość przypomnieć sławetny „List otwarty“ p. Daszyńskiego z początku 1906 roku.

Natomiast jednakowy jest punkt wyjścia burżuazyjny i socjalpatriotyczny w nagance na frakcję socjaldemokratyczną w Dumie za to, że frakcja nasza „ośmieliła się“ przemawiać jako reprezentantka polskiego proletariatu. Burżuazja odrazu zrozumiała, jakie to wielkie ma znaczenie dla klasowego uświadomienia proletariatu polskiego, jeżeli w jego imieniu i obronie występuje w Dumie frakcja socjaldemokratyczna, wśród której niema ani jednego Polaka. To jest jeden z najgłówniejszych powodów jej wściekłości na frakcję naszą w Dumie. Ten sam powód pobudził do wściekłości przedświtowców, których cała praca wyteżona jest w tym samym kierunku burżuazyjnym, to jest — w kierunku oderwania robotników polskich od wspólnej walki klasowej z robotnikami całej Rosji. P. Daszyński i Ska oczywiście też protestują z tego powodu przeciw naszej frakcji w Dumie i dodają: „my zaś obecnie jesteśmy jedyną reprezentacją parlamentarną polskiego proletariatu“. W wiedeńskim parlamencie p. Daszyński i Ska należy do klubu socjaldemokratycznego, wspólnego dla wszystkich posłów socjalistycznych Austrii. I dlatego występuje tam w imieniu robotników całej Austrii, nawet tych, którzy go wcale nie wybierali lub wcale nie byli w stanie wybrać swego posła.

Ale tam p. Daszyński musi tak postępować pod groźbą wyrzucenia z klubu i z partji austriackiej, gdyby uważał się nie za reprezentanta proletariatu całej Austrii, lecz tylko Galicji lub tylko swego okręgu wyborczego. Socjaldemokratom zaś w Dumie odmawia prawa reprezentowania robotników polskich z Królestwa na tej podstawie, że ci ostatni nie byli w stanie wybrać swego posła i w komicznie-uroczyście sposób ogłasza siebie i swoich polskich kolegów w austriackim Reichsracie za „jedyną reprezentację parlamentarną polskiego proletariatu“ t. j. również robotników z Królestwa Polskiego. W ten sam sposób szanowna ta kompanja z wiedeńskiego Reichsratu jest również jedyną reprezentacją parlamentarną robotników polskich w Niemczech, w Ameryce, słowem we wszystkich krajach i na wszystkich lądach, gdzie tylko przebywają w masie robotnicy polscy. W tym — z punktu widzenia walki klasowej i całego socjalizmu międzynarodowego — kapitalnym bzdurstwie tkwi cała istota Frakcji „Rewolucyjnej“ P. P. S., cały jej „prawdziwy“ i „nie doktrynerski“ socjalizm, i takie głębokie, niesłychanie głębokie bzdury prowadzą tych błaznów i półgłówków do obozu ugody, każą zachwycać się „życzeniem“ posad dla karjerowiczów wzamian za „sankcjonowanie przemocy i bezprawia, dokonywanych na narodzie polskim“.

I tylko ten, kto nie rozumie nawskroś reakcyjnej treści socjal-patriotyzmu, dziwić się może tej dziwnej kombinacji — niepodległości Polski, bandytyzmu i ugody — w której jednak wszystko znajduje się w zupełnie logicznym powiązaniu i harmonji.

Jan z Czerniakowskiej.

Z prasy partyjnej.

Ostatnia konferencja partyjna odbiła się w prasie partyjnej żywym echem. Najwięcej uwagi — rzecz znamienna! — poświęcili konferencji ci, którzy na samej konferencji gorąco protestowali przeciwko temu, by można ją było uważać ze względu na jej skład oraz warunki zwoływania „za wyraz opinji partyjnej“. Trzej delegaci organizacji kaukaskich — wszyscy trzej mieniszewicy — tow. Dan, Akselrod i Siemienow przedstawili nawet prace konferencji w dość obszernej broszurze¹⁾ i — naturalnie, w dość swoistym oświeteniu.

„Nazwać niedawno zakończoną konferencję „ogólnopartyjną“ — pisze organ mieniszewików „Głos Socjaldemokrata“ (Nr. 12), oświadczając jednocześnie o swęj zupełnej solidarności z poglądami kaukaskiej delegacji — można jedynie, posiadając wielką dozę optymizmu i chęci pocieszania się złudzeniami.

Większa część Rosji nie była wcale reprezentowana na konferencji i to, co było reprezentowane, w bardzo nieznaczej mierze było wyrazem prawdziwej socjaldemokratycznej roboty; i wreszcie głos prawdziwego klasowego ruchu proletariatu we wszystkich jego rozgałęzionych przejawach zaledwie dawał się słyszeć na tej konfe-

¹⁾ Otczot kawkazskoj delegacji ob obszczepartijnoj konferencii, izdanie Centralnawo Biuro Zagranicznych Grupp R. S. D. R. P. Paryż 1909. Str. 53.

rencji. Konferencję czuć było zaduchem stęchlizny sekciarskiego kółkowiczowstwa“.

Dalecy jesteście od zamykania oczu na braki roboty partyjnej w chwili obecnej. Jeszcze dalsi jesteście od chęci prześlepiania braków w zorganizowaniu ostatniej konferencji ogólnopartyjnej. Z drugiej jednak strony w tym stosunku do partji i do roboty partyjnej, jaki stałe, jak i w danym wypadku, ujawniają towarzysze mieniszewicy, niepodobna widzieć nic innego, niżli odwracanie się od organizacji nielegalnej w stronę organizacji legalnej. Oskarżanie partji o to, że jej robotę czuć „zaduchem stęchlizny sekciarskiego kółkowiczowstwa“, sentymentalne wzdychanie do „prawdziwego klasowego ruchu proletariatu we wszystkich jego przejawach“ jest aż nazbyt otwartym wyznaniem, że Danowi i jego towarzyszom o tyle cięży już organizacja nielegalna, na której wszystkie wady i braki złożyły się historyczne warunki rozwoju i współczesne stosunki polityczne, że z największą radością gotowiby oni wyrzec się jej na rzecz organizacji legalnej, w najgorszym razie chociażby o tyle „niewinnej“ co do swych dążeń, by być tolerowaną przez Stołypina, o tyle niewyraźnej i niejasnej co do swych podstaw programowo-taktycznych, by pozwolić na uprawianie wszelkiej kompromisowej i oportunistycznej polityki. A jeśli te piękne marzenia mieniszewików nie mogą znaleźć ucieleśnienia w życiu, nie ich to wina, lecz Stołypina. Jest to miłość, która chce, lecz — nie może...

Ten sposób oświeclania roboty partyjnej i stosunek do niej, który cechuje Sprawozdanie kaukazkiej delegacji, podobnie jak i całą literaturę mieniszewików wogóle, pozwala mieniszewikom nie tylko „mówić to, co jest“ — jak to twierdzi „Głos Socjaldemokrata“ — prowadzi on z konieczności do znacznie dalej jeszcze idących konsekwencji. „Dopiero co zakończona konferencja — piszą w zakończeniu swego sprawozdania kaukazcy delegaci — może nabyć w dziejach partji poważnego — chociaż i jawnie ujemnego — znaczenia. Będzie to w tym wypadku, gdy uchwalone przez nią zasady organizacyjne nie pozostaną na papierze, jak tego należy się spodziewać, lecz będą wprowadzane w życie“.

Od twierdzenia, że partja jest tylko „sektą, którą czuć zapachem stęchlizny“, do rozsadzania tej „sekty“ przez systematyczne jej dezorganizowanie, przez nawoływanie do niespełniania jej dyrektyw, jej uchwał — krok tylko jeden. To też najbardziej konsekwentni i nieustraszeni z pośród mieniszewików czynią go w rzeczy samej, przywołując w tymże sprawozdaniu „wszystkie żywe elementy partji“ do stawiania „jak najbardziej stanowczego oporu“ wszelkim próbom wprowadzenia w życie uchwał konferencji. To ma widelcnie — zdaniem Dana i jego towarzyszy — prowadzić partję do „rzeczywistego odrodzenia partji“!

Czyliż widok zaprawdę nie budujący? Kierownicy jednej z części partji — posiadającej dość licznych zwolenników zagranicą — przywołują swoich zwolenników do pracy nad „rzeczywistym odrodzeniem partji“ za pomocą stawiania stanowczego oporu wprowadzeniu w życie uchwał najwyższej po Zjeździe instancji partyjnej!

Nie dość na tym. Kiedy niektórzy mieniszewicy, których łączy z ich przewodcami wspólny pogląd na taktyczne zagadnienia rewolucji rosyjskiej, posiadają jednak swój własny odmienny pogląd na kwestje organizacyjne i wyrażają przekonanie o niezbędności zachowania istniejącej organizacji partyjnej, nie zaś burzenia jej w imię

„szerokiej robotniczej“ organizacji, — kiedy ci wierni partii towarzysze protestują przeciwko dążnościom „likwidatorskim“ swych kolegów w organizacjach lokalnych, wówczas wodzowie karcą ich groźnie w imię zachowania „jedności zasadniczej i pracy pozytywnej“. Zaprawdę, *difficile est satiram non scribere!*

Nic dziwnego więc, gdy bardziej pojętni uczniowie Dana i tow. stanęli na wezwanie „Gołosa Socjaldemokrata“ w gotowości do walki z partją. Jak donosi ostatni numer „Proletarja“ (Nr. 44), grupa mieńszewików w Moskwie, niezadowolona z protestu swoich przyjaciół politycznych przeciwko „likwidatorstwu“, żądała niedawno stworzenia „oddzielnej frakcji mieńszewików, któraby występowała samodzielnie jako część S. D. P. R. R. we wszystkich organizacjach proletariatu oraz istniejących komórkach partyjnych“. Za zadanie swoje grupa ta uznaje jednocześnie „współdziałanie w organizowaniu się proletariatu w partję polityczną“ i zjednoczenie w tym celu socjaldemokratów „w ich pracy w ekonomicznych i kulturalno-oświatowych organizacjach proletariatu oraz w celu wzmocnienia łączności między s. d. frakcją w Dumie i proletariatem“.

Tak więc istniejąca partja polityczna proletariatu dla likwidatorów moskiewskich, jak można sądzić, zgoła nie istnieje; jedyna forma partyjnej organizacji politycznej, z którą „warto“ mieć coś do czynienia, to frakcja w Dumie; jej to w ten sposób faktycznie podporządkowuje się całą organizację proletariatu, w stosunku do której Socjaldemokracja ma odgrywać jedynie rolę niejako niańki, potrzebnej tylko do czasu. Kretynizm parlamentarny, kretynizm legalności został tu doprowadzony do szczytu! Nic też dziwnego, że mimo nawoływanie wydawców „Gołosa Socjaldemokrata“ do „jedności w imię zasad“ (mieńszewickich) i wspólnej „pracy pozytywnej“ — raczej właśnie w rezultacie tego nawoływania — likwidatorzy moskiewscy uznali za niemożliwe pracować jako jedna grupa wspólnie z temi swemi towarzyszami-mieńszewikami z organizacji moskiewskiej, „którzy dają się łowić na bolszewicką wędkę“. Mieńszewicy-„likwidatorzy“ oświadczają, że odtąd prowadzić będą z pierwszymi konsekwentną walkę — nie mniej niż z ciasnemi bolszewikami.

Z owoców ich poznać je! Poznajemy Danów i towarzyszy po tych „likwidatorach“ z Moskwy!

Sprawozdanie kaukazkiej delegacji z konferencji partyjnej — obok powyższego tak znamiennego dla dzisiejszego stanu partii stosunku do partji i roboty partyjnej — zawiera bardzo interesujące dla nas, Polaków, oświecenie działań naszej delegacji na konferencji. Pełne nienawiści dla przedstawicieli naszej organizacji, nie cofające się przed żadnemi „niedokładnościami“ faktycznemi („Proletarij“ np. naliczył ich w broszurze Dana i tow. 18, podług nas jest ich nawet więcej), sprawozdanie kaukazkich delegatów nazbyt wyraźnie ujawnia tendencje, jakie kierowały jego autorami, byśmy mieli się nad nim z tej strony dłużej zatrzymywać — szczególnie wobec tego, że nizkie te napaści znajdują należyte oświecenie w liście polskiej delegacji na łamach „Proletarja“.

Tajne uczucia, ożywiające autorów sprawozdania w tych napaściach, przebijają z niego — powiadamy — aż nadto jasno: mieńszewikom nienawistnym jest udział i działalność Polaków, podobnie jak i Łotyszy i bundowców, w ogólnej partji o tyle, o ile dzięki udziałowi temu i działalności walka mieńszewików wewnątrz partji traci cha-

rakter domowego sporu z bolszewikami, a ujawnia swój istotny charakter walki z partją wogóle.

Dość wiele uwagi poświęcił ostatniej konferencji również organ bolszewików (Moskiewskiego i Petersburskiego Komitetów) „Proletarij“ (N. N. 42 i 43). Jeśli w oświeceniu prac konferencji przez mniešszewików odnajdujemy pod maską „krytycznego“ stosunku utajoną niechęć dla rewolucyjnych dążeń, ożywiających większość partji i nie pozwalających jej ugrzęznąć w tak ukochanym przez mniešszewików bezkształtnym „szerokim“ „czysto robotniczym“ ruchu, to u bolszewików natomiast spotykamy zbyt gorące zadowolenie ze stanu roboty partyjnej. Nie jesteśmy w stanie przyłączyć się do nazbyt optymistycznej, naszym zdaniem, oceny prac konferencji partyjnej, nie moglibyśmy też podzielać zadowolenia ze zwycięstwa „ortodoksalnego bolszewizmu na konferencji“, gdyby było ono faktem. Uważamy ocenę prac konferencji, jaką dali towarzysze bolszewicy, za nazbyt optymistyczną dla tej przyczyny, że konferencja była bardzo daleką — co do tego musimy się poczęści zgodzić z mniešszewikami — od reprezentowania całości czynnych w chwili obecnej w partji sił i dlatego też nie zdołała i nie zdoła zapewne w należytej mierze spełnić swego podwójnego zadania: odzwierciadlenia całości poglądów, opinii i dążeń, istniejących wewnątrz partji, oraz rozpowszechnienia tych idei i wprowadzenia w czyn wskazań praktycznych, które rzuciła i wypracowała konferencja. Z drugiej strony nie moglibyśmy, jak powiedzieliśmy, podzielać zadowolenia „Proletarja“ ze zwycięstwa na konferencji „ortodoksalnego bolszewizmu“, gdyby było ono rzeczywiście faktem, dla tej przyczyny, że wydawałoby się nam rzeczą niepożądaną i ujemną dla rozwoju naszej partji, gdyby w rzeczy samej bogactwo społeczno-politycznej myśli rewolucyjnej Socjaldemokracji miało być zacieśnione do ramek tych swoistych osobliwości, które stanowiły specyficzną własność bolszewizmu, jako takowego, — poza jego charakterem, jako kierunku rewolucyjnej Socjaldemokracji. Bo jeśli bolszewizm, jak to stwierdzali na Zjeździe londyńskim polscy delegaci, jest historycznie powstałą w warunkach rozwoju społecznego Rosji postacią rewolucyjnej Socjaldemokracji, to z powyższego właśnie wynika z tym większą mocą konieczność wyzbycia się wszystkiego, co posiada już li tylko znaczenie historyczne, co przeszło już i przejść do historii powinno. To też gdy towarzysze nasi z „Proletarja“ mówią o zwycięstwie na konferencji „ortodoksalnego bolszewizmu w sojuszu z innemi elementami rewolucyjnej Socjaldemokracji“, rozumiemy, iż chcą przez to powiedzieć o zwycięstwie kierunku rewolucyjnej Socjaldemokracji nad przyjaciółmi, deprawującami marksizm i politykę rewolucyjnej Socjaldemokracji zarówno z prawej, jak i z lewej strony (o ile frazes i formalizm rewolucyjny można uznać za lewy kierunek). Bo stwierdzić należy fakt poważnej dla rozwoju politycznego naszej partji wagi, że na konferencji ostatniej po raz pierwszy ujawniło się dobitnie, że w partji istnieją żywy, z wielkim naciskiem powołujące się na swój rodowód bolszewicki, i dziś — w imię jego, jak sądzą, — usiłują pchać partję na tory polityki, która dawno się już przeżyła i której sytuacja obecna zgoła nie jest w stanie usprawiedliwić.

Mamy tu na myśli tak zwanych „otzowistów“, stanowiących „lewe“ skrzydło bolszewików, a zalecających taktkę, która ze względu na swe praktyczne wnioski obiektywne — czy tego chcą jej rzecznicy, czy nie chcą — nieco trąci zachodnio-europejskim anarchosocjaliz-

mem, naturalnie w odpowiadającej naszym warunkom postaci. I dlatego otzowiści, o ile by konsekwentnie rozwijali swój sposób myślenia i swą taktykę, z czasem musieliby stać się równie obcymi rewolucyjnej Socjaldemokracji, jak obcy są jej stojący na prawym skrzydle jawni „likwidatorzy” — oportuniści. Ostre ideowe odgrodzenie się od tego „lewego” skrzydła bolszewików, jakkolwiek nie było specjalnie potrzebne na samej konferencji wobec tego, że „otzowiści” we wszystkich kwestjach praktycznej polityki szli ostatecznie wspólnie z rewolucyjnym „centrum”, może się okazać niezbędnym dla partii jako całości już w najbliższej przyszłości i, jak to zobaczymy dalej, okazuje się nim poczęści już obecnie.

Nie możemy się w dalszym ciągu zgodzić z towarzyszymi z „Proletarja”, jakoby w jednej z najważniejszych uchwał, przyjętych przez konferencję, w rezolucji o sytuacji obecnej oraz zadaniach partii, określenie zadań proletariatu przez „polską” formułę (dyktatura proletariatu, opierającego się na rewolucyjnych warstwach włościaństwa) nie zaś przez formułę bolszewików (dyktatura proletariatu i chłopstwa), było tylko rezultatem „ustępstwa, uczynionego towarzyszom z polskiej S. D.” Nieodpowiadającym wcale ich własnym przesłankom jest też mniemanie towarzyszy z „Proletarja”, jakoby Polacy „zasadniczo podzielali punkt widzenia bolszewików”, albowiem „głosowali za całą naszą (bolszewików) rezolucją, której jedną z zasadniczych tez jest naturalnie idea dyktatury proletariatu i włościaństwa”. Polscy delegaci głosowali za rezolucją bolszewików nie dlatego, że „podzielali zasadniczy punkt widzenia bolszewików”, lecz dlatego, że rezolucja bolszewików — szczególnie po uczynieniu w niej przez bolszewików tych zmian i dopełnień, które wydawały się Polakom pożądanymi, wyrażała wspólny Polakom i bolszewikom punkt widzenia rewolucyjnej Socjaldemokracji. Dziwnym nieco wydaje się zdanie „Proletarja” szczególnie wobec tego, że rezolucja zgola nie zawierała, jak twierdzi artykuł „Proletarja”, idei dyktatury i włościaństwa, jako „jednej z zasadniczych tez” uchwały, bo samo sformułowanie zadań proletariatu w rezolucji obecnej — czy to w postaci dyktatury „proletariatu i włościaństwa”, jak tego chciała większość bolszewików, czy to w postaci „dyktatury proletariatu, opierającego się na rewolucyjnych warstwach włościaństwa”, jak chcieli Polacy i jak to przyjęła konferencja, zostało dodane w projekcie rezolucji dopiero na wniosek Polaków. I wreszcie stwierdzić należy, że jeśli sprawozdawca „Proletarja” widzi w przyjęciu „polskiej” formuły „ustępstwo” Polakom, to my skłonni jesteśmy widzieć w głosowaniu bolszewików za tą formułą nie żaden akt „kurtoazji”, lecz raczej zbliżenie się do tego stanowiska, na którym stoi od początku rewolucji polska Socjaldemokracja, stosująca pogląd zachodnio-europejskiej Socjaldemokracji na wzajemny stosunek proletariatu i włościaństwa również i do zagadnień rewolucji rosyjskiej.

Nie będziemy się dłużej zastanawiali nad powyższą złożoną i trudną sprawą — tymbardziej, że stanowi ona właśnie przedmiot dyskusji na łamach centralnego organu „Socjaldemokrat”. Powrócimy więc do niej po jej zakończeniu, a w szczególności po ukazaniu się artykułu, wyrażającego pogląd naszej organizacji, jakiemu dała ona już wyraz na ostatnim swym zjeździe. Tu zaznaczymy tylko jeszcze, że w przeciwstawieniu do towarzyszy bolszewików, uchwały konferencji — o ile nie mamy ich uważać za wyraz przygodnego jej

składu — uznajemy za jeden jeszcze z dowodów, że bolszewizm, coraz bardziej wyzbywając się tych właściwych mu, dawniej ujemnych cech, które tak ułatwiały walkę przeciwko niemu mieńszewizmowi, coraz bardziej się zbliża — dzięki tej poważnej i odpowiedzialnej roli, jaką musi i może odgrywać obecnie w partii — do tego ogólnego stanowiska, które wspólne jest rewolucyjnej Socjaldemokracji w całej Zachodniej Europie. Właśnie też ta ujawniona zdolność do rozwijania swej najlepszej treści jest największą zaletą i najdobitniejszym dowodem żywotności bolszewizmu¹⁾.

Pewne glossy do konferencji znajdujemy w pierwszym numerze organu Zagranicznego Komitetu Bundu „Otkliki Bunda“. Prócz sprostowania szeregu „nieścisłości“, które wkradły się do Sprawozdania kaukazkiej delegacji, organ Bundu przytacza motywy głosowania przedstawicieli Bundu nad wnioskiem jednego z polskich delegatów z powodu sprawozdania Centralnego Komitetu. Delegaci Bundu powstrzymali się od głosowania nad tą rezolucją, ponieważ „...niektóre jej części posiadały czysto frakcyjny charakter“. Jednocześnie delegacja Bundu proponowała konferencji wezwać Centralny Komitet do podjęcia środków w celu usunięcia nienormalności, stojących na przeszkodzie rozwojowi partii (tworzenie oddzielnych organizacji frakcyjnych oraz walki frakcyjnej). Co do pierwszego musimy zauważyć: dobrze byłoby nam wszystkim — a towarzysom bundowcom w szczególności — pamiętać o prawie starego Solona, ogłaszającego zdrajcą ojczyzny tego, kto wśród walki partii, gdy państwo znajdowało się w rozterce, nie stawał po żadnej stronie. Historia — jak mówi Lassalle — ma przebaczenie dla wszelkich błędów, dla wszelkich przekonań, nie zna go dla braku przekonań. Dla braku jednolitości i konsekwencji w przekonaniach — należałoby powiedzieć, stosując słowa Lassalle'a do naszych stosunków, nie zna go dla taktyki, która nie umie sobie wytknąć określonej linii działania, i, usiłując wobec stron walczących zająć stanowisko „bezstronne“ lub „ponad stronami“, w rzeczywistości chwieje się ciągle to na jedną, to na drugą znów stronę. I dlatego tam, gdzie partję rozdzierają walki frakcyjne, nie należy rozdzierać szat z tego powodu i nawoływać do stawiania „ponad frakcjami“, lecz stawać w walce ideowej po stronie tej frakcji, w której rozwoju tkwi rękojmia lepszej przyszłości dla partii, usiłując za pomocą swej polityki współdziałać rozwojowi tych zarodków lepszej przyszłości. Tym, którzy tej prawdy uznać nie chcą, grozi zawsze los, który towarzysze mieńszewicy trafnie określili na konferencji, jako „szamotanie się między bolszewickim a mieńszewickim brzegami“.

Tysamym staje się zupełnie bezprzedmiotowym w naszych oczach wniosek Bundu, o którym mówiliśmy wyżej. O ile chodzi o usunięcie organizacji frakcyjnych wewnątrz jednej partii oraz o przeciwdziałanie temu, by walka frakcyjna przybierała formę wzajemnego dławienia za pomocą środków organizacyjnych i mechanicz-

1) Mówiąc o sprawozdaniu „Proletarja“ z konferencji zauważymy przy sposobności, że wkradły się do niego nieścisłości, które dały już nawet podstawę znanej kompanii łgarzy i fałszerzy z „Przedświtu“ do oskarżenia nas o kłamstwa. Nasz delegat na konferencji nie mówił zupełnie o strejku w dniu 22 listopada 1907 r., mówił jedynie o wydaniu odezwy z powodu sądu nad s. d. frakcją — omyłka powstała widocznie na skutek niedość ścisłego notowania przemówień. To samo się tyczy paru innych nieścisłości w sprawozdaniu „Proletarja“.

nych, to wniosek Bundu jest powtórzeniem analogicznej uchwały, przeprowadzonej już przez jedną z dawniejszych konferencji na wniosek Polaków; o ile chodzi o usunięcie walki, to jest on jedynie pobożnym życzeniem, a za pomocą najpobożniejszych życzeń nie usuwa się walk, które stoczone i rozegrane być muszą.

Najciekawszym wszakże i najbardziej charakterystycznym jest ten fakt, że bundowcy dopatrują się frakcyjności polskich delegatów... w ich proteście przeciw bojkotowaniu i „likwidowaniu” partji. Przez swoje wstrzymanie się przy głosowaniu polskiego wniosku towarzysze z Bundu złożyli w ten sposób świetny dowód swej „nie-frakcyjności” oraz troski o jedność partyjną, — stając już nawet nie po stronie mniešzewizmu, lecz najbardziej agresywnych i nieprzejednanych żywiołów wśród mniešzewików, których szkodliwa działalność prowadzi z natury rzeczy do unicestwienia partji jako całości organizacyjnej.

Jeszcze jeden szczegół z obrad konferencji odbił się echem w prasie partyjnej. To wniosek mniešzewików, by Centralny Komitet podjął starania w kierunku przyjęcia „lewicy” P. P. S. do partji. Odrzucenie go jest dla mniešzewików dowodem, że „kółkowa nietolerancja i kółkowe nawyknięcia dosięgły swego punktu kulminacyjnego” — dla nas zaś tylko dowodem tego, że partja nie uczuwa chęci rozszerzania się na drodze wchłaniania żywiołów tak wątpliwej, z punktu widzenia S. D., wartości, jak „lewica”, i tamowania w ten sposób rozwoju rzeczywistego ruchu socjaldemokratycznego, do czego tak gorliwie w danym wypadku dążą (w interesach swego kramiku frakcyjnego) mniešzewicy. A relacja mniešzewików o fakcie odrzucenia ich wniosku przez konferencję — dowodem, że pewni ludzie posiadają zdolność mówienia większej ilości — powiedzmy grzecznie — niedokładności, niżli jest myśli w ich słowach. Albowiem wniosek ten był odrzucony przez konferencję nie na propozycję polskich delegatów, lecz na wniosek delegata z Moskwy.

wn.

Krytyka i bibliografia.

Georg Cleinow: Die Zukunft Polens, I. Band: Wirtschaft. (Przyszłość Polski, tom I: Gospodarstwo). Lipsk 1908.

Rząd pruski po swojemu faworyzuje naukę: musi ona iść na służbę policyjną, jeśli chce korzystać z poparcia. Przykładem takim jest pan Bernhard, który został wydelegowany do zbadania stosunków społecznych w ziemiach polskich zaboru pruskiego i, napisawszy książkę średniej wartości, wnet został forytowany na profesora uniwersytetu berlińskiego z pogwałceniem autonomji uniwersytetu. Pan Bernhard miał zadanie bardzo proste: uzasadnić naukowo „haka-tyzm” przez wykazanie szkodliwości polskich organizacji ekonomicznych dla burżuazji niemieckiej i rządu pruskiego. Uczynił to nadzwyczaj zręcznie, tak zręcznie, że po ukazaniu się jego książki w prasie polskiej sypano mu pochwały, cieszo się, że Niemiec tak obiektywnie ocenia sprawność ekonomiczną polskiego mieszczaństwa w zaborze pruskim. — Obecnie ukazała się książka, wymieniona w nagłówku, a celem jej jest zrobić dla Królestwa to, co Bernhard zrobił dla za-

boru pruskiego. Pan Cleinow jest dziennikarzem niemieckim w Petersburgu i zasila stamtąd pomiędzy innemi nawskróś reakcyjne pismo niemieckie „Grenzboten“. Podobnie jak Bernhard pisał on na zamówienie rządu pruskiego. Wynika to już stąd, że ustępy z jego książki, zanim jeszcze ta książka się ukazała, były cytowane w urzędowym wydawnictwie pruskim, przedstawiającym działalność „Komisji Kolonizacyjnej“ w okresie dwudziestoletnim. Żeby biurokracja pruska tak bardzo interesowała się tym, co pisze niezależny literat gdzieś w Petersburgu i zapoznawała się z rękopisem niewydanej książki, przypuścić trudno. Uderza też dziwne podobieństwo układu książki Bernharda i Cleinowa. Wzorować się drugi na pierwszym nie mógł, gdyż książka jego ukazała się w parę zaledwie tygodni po ukazaniu się tamtej, a praca w każdym razie musiała zająć więcej czasu. Zagadka rozwiązuje się prosto: plan został z góry zakreślony dla obu prac, obiedwie zostały napisane z polecenia rządu pruskiego i za jego pieniądze. Tym też tłumaczy się, że pan Cleinow miał dostęp do wielu źródeł urzędowych rosyjskich, niedostępnych zwykłym śmiertelnikom: protekcja ambasady niemieckiej utorowała śnać drogę. Ta „naukowa“ ciekawość rządu pruskiego do spraw polskich nie tylko w zaborze pruskim, ale również w rosyjskim ma oczywiście swoje podstawy: kiedy wybuchła rewolucja w Rosji, zdawało się prawdopodobnym, że Królestwo uzyska autonomję, a to wydało się niebezpiecznym rządowi pruskiemu; więc obok innych środków postanowiono posilkować się „nauką“, aby przestrzec o „grożącym niebezpieczeństwie“. Polecono tedy panom Bernhard i Cleinow przedstawić, jak wielce niebezpieczne są różne organizacje ekonomiczne polskie, które tworzą jakoby nową organizację społeczno-państwową polską (ein polnisches Gemeinwesen), jak wyraża się Bernhard. To też pan Cleinow prosto z mostu oświadcza, że dążenie Polaków do utworzenia polskiego państwa jest aksjomatem, a to zagraża niemieckiemu państwu. Ma on to uzasadnić dopiero w drugiej części swej pracy, która obejmuje część polityczną. Będzie to bardzo ciekawe, zwłaszcza wobec tego, że ewolucja Narodowej Demokracji, jak i P. P. S. w okresie rewolucyjnym usunęła ostatnie pozory do uzasadnienia takiego twierdzenia.

Zaznaczamy zgóry: pan Cleinow nie dopisał. Podczas bowiem, gdy książka o stosunkach w zaborze pruskim zawiera cenny bądź co bądź materiał faktyczny, Cleinow puścił się na dziennikarską blagę, lecz blaguje bardzo niezręcznie. Lubi on błysnąć cytatami z polskich książek, prawi we wstępie o swojej dokładnej znajomości stosunków polskich; tymczasem zdarzają mu się ciągle mniej lub więcej zabawne nieporozumienia, które kłam mu zadają. Tak np. znakomity historyk prawa polskiego Romuald Hube zmienił się na „Gube“, prawnik Holewiński na „Golewiński“. Mała rzecz a wstyd, bo to niefortunne G dobitnie świadczy, że pan Cleinow dowiadyuje się o pisarzach polskich tylko ze źródeł rosyjskich, z drugiej lub trzeciej ręki. Lecz i inne nazwiska oraz nazwy miejscowości polskich są niemożliwie przekręcane, co świadczy również o nieznajomości języka. Albo taki kwiatek: na str. 126 cytuje Cleinow Grabskiego „Materjały w sprawie włościańskiej“ i strofuje go z całą nonszalancją za to, że zaliczył małorolnych włościan do bezrolnej ludności. Grabskiemu jednak nic podobnego nie śniło się; w miejscu wskazanym dowodzi on zupełnie słusznie fałszu statystyki urzędowej, która liczbę bezrolnych podaje zbyt małą, i stara się obliczyć, ilu jest bezrolnych; na-

wiasem wtrąca, że „włościanie bezrolni nie zupełnie są pozbawieni własności ruchomej rolnej“. Kto książkę czytał, wie, że chodzi tu o t. zw. ordynariuszy, którzy posiadają krowę, maciorę, nieco sprzętów rolniczych i t. d. Więc pan Cleinow albo cytuje książkę, której nie czytał, albo też tak słabo włada językiem polskim, że nie zrozumiał nic. Zdarzają się niekiedy twierdzenia wprost wyssane z palca, a świadczące o zupełnym braku informacji. Np. twierdzi Cleinow: „W gubernji Piotrkowskiej stosunkowo dużo Rosjan pracuje w kopalniach. W hutach i fabrykach maszyn Rosjanie pracują przeważnie jako wyrobnicy“. Tymczasem znana jest rzecz, że w przemyśle górniczo-hutniczym i w fabrykach maszyn w Królestwie rosyjscy robotnicy zdarzają się chyba jako nadzwyczajnie rzadkie wyjątki. To znów fantazja dyktuje takie odkrycie: „od roku 1846 do 1862 ludność nie pomnożyła się ani o jedną duszę“; skąd się wziął taki absurd trudno dociec. Oczywiście posługuje się Cleinow statystyką urzędową, przedewszystkiem wydawnictwami Warszawskiego Komitetu Statystycznego. Jak wiadomo, jest to źródło zgoła bałamutne, i korzystając zeń trzeba być niezmiernie krytycznym. Natomiast Cleinow nawet omyłki drukarskie bierze za dobrą monetę i zdarzają mu się takie np. przygody: na stronie 142 podaje za owym źródłem liczbę nieślubnych dzieci; zdumiewa go ogromny procent dzieci nieślubnych katolickich w gub. Kieleckiej, bo aż 17.3%, prawi tedy: „może odgrywa tu znaczną rolę propaganda socjalistyczna, może bliskość Krakowa, może brak księży do udzielania ślubów“. Tłumaczyć wielką liczbę urodzeń nieślubnych w gub. Kieleckiej propagandą socjalistyczną, to już oczywiście szczyt pomysłowości. Gdyby ten mędrzec odwrócił kartkę cytowanej przez się książki, znalazłby zapewne prostsze wyjaśnienie. Owa cyfra znajduje się w zeszycie 22 na str. 19, a na str. 15 podano liczbę nieślubnych urodzeń dla całej gubernji na 1.7%; katolicy w gub. Kieleckiej stanowią przeszło 88% ogółu ludności; gdyby więc z urodzonych dzieci katolickich było rzeczywiście 17.3% nieślubnych, to nie mogłoby wypaść na ogół 1.7%. Następnie cyfra jest podana za r. 1904, w zeszycie zaś 32 mamy podane cyfry za r. 1906 i tu liczba urodzeń nieślubnych w gub. Kieleckiej wypada 1.6%. Więc to chyba w r. 1904 propaganda socjalistyczna spowodowała tak bajecznie wysoki procent urodzeń nieślubnych, a w roku 1906 już nie! Bzdurstw tego rodzaju jest w książce bardzo dużo, co świadczy, iż została spartaczona lada jak, „sobotnim sztychem na niedzielnym targ“.

Najlepiej stusunkowo wypadły jeszcze rozdziały o reformach z roku 1864, gdyż tu autor mógł się posługiwać literaturą rosyjską. Jednakże i tu są niedokładności. Następują opisy urządzeń administracyjnych i stosunków rolnych, przemysłowych i handlowych. Nie zawierają one nic zgoła nowego. Dopiero w rozdziałach „Organizacja finansowa i gospodarcza“ oraz „Organizacja rolnictwa“ wypowiada się denuncjatorska tendencja całej książki. Chodzi o to: Bernhard opisuje szeroko organizacje ekonomiczne w księstwie Poznańskim i Prusiech Zachodnich, owe banki parcelacyjne i ziemskie, stworzone dla przeciwdziałania Komisji Kolonizacyjnej, kółka rolnicze i t. p.; twierdzi on, że Polacy stworzyli sobie obejmującą całe społeczeństwo organizację i w kierownikach tych organizacji upatruje coś w rodzaju „tajnego rządu polskiego“. Według planu zgóry zakreślonego miał snąć pan Cleinow wykryć taki „tajny rząd“ również w Królestwie i mozoli się nieborak w pocie czoła, aby zadowolić

tych, co mu dali polecenie. Lecz wobec stosunków w Królestwie, gdzie po pierwsze wielko-kapitalistyczny przemysł i handel wytworzyły zgoła inną organizację finansową, a z drugiej strony barbarzyńskie prześladowania niezmiernie utrudniają wszelką działalność w kierunku zrzeszenia, nawet gdy chodzi o spółki spożywcze, te mozoły nie wiele rokowały owocu. Coś jednak trzeba było wyskrobać, więc zastanawia się pruski wyrobnik „naukowy“ szeroko nad tym, jak to Polacy potrafili spolszczyć różnych Bormanów, Lilpopów, Natansonów i wytworzyli sobie polską plutokrację, jak potym różni Zamoyscy, Tyszkiewicz, Lubeccy również wzięli udział w „organizacji finansowej“ i w ten sposób na usługach „sprawy polskiej“ stanęła cała haute finance. Dalej rozdyma się do czynnika społecznego skromny fakcik, że tu i ówdzie powstały aktywne cukrownie, w których szlachta lokowała swoje kapitały. Aż nareszcie dotarł do jądra: Towarzystwo Kredytowe Ziemskie – oto centrum propagandy narodowej i kierownictwo sprawy narodowej. Pisz ten jegomość np.: „W każdej gubernji dyrekcja Towarzystwa tworzy zorganizowane centrum. Tu dyrektywy ekonomiczne, wydane w Warszawie, Lwowie, Krakowie i Poznaniu, zostają wcielone w życie praktyczne gubernji“. Ba, więcej jeszcze wykrył ten denuncjant: w gubernji Suwalskiej pan I. B. jest prezesem dyrekcji Tow. Kred. Ziem. a zarazem członkiem zarządu spółki rolniczej, a pan R. N. buchalterem owej dyrekcji a jednocześnie dyrektorem kasy oszczędności; takich zestawień poczynił z tuzin i stąd wniosek, że te instytucje znajdują się pod wpływem jednolitej organizacji. A potym idzie taka denuncjacja: „Pomimo wszelkich represji politycznych dokonywa się z arystokratycznego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego narodowe zjednoczenie na podstawach demokratycznych“. W końcu prawi pan Cleinow: „Jednocześnie wzmógł się kierunek polityczny, który nie zna ugody z Rosją – narodowcy. Czerpią oni swą siłę z ekonomicznego i kulturalnego rozwoju społeczeństwa polskiego. Kierunek ten tkwi ostatnimi włóknami zarówno w socjalistycznych jak kapitalistycznych prądach“. Stąd wniosek: „Pod naciskiem warunków zewnętrznych zostają zaniechane odrębne interesy oddzielnych klas społecznych i wszystkie wysiłki jednoczą się w celu najbliższym: utrzymaniu polskiego gospodarstwa narodowego“. Trzeba zaiste mieć mózg zaśmiecony instrukcjami policyjnymi i być denuncjantem z rzemiosła, aby wypisywać podobne brednie.

Podstawa całego tego rozumowania sprowadza się do bardzo prostego i powszechnie znanego faktu: burżuazja polska do niedawna była żywiołem obcoplemiennym, żywioł ten został zasymilowany narodowościowo przez dawniejszą klasę panującą, przez szlachtę, a proces ten odbywa się tym szybciej, że rozwój ekonomiczny pchnął również pokaźną bardzo część szlachty polskiej w szeregi burżuazji kapitalistycznej. Podobnie i burżuazja pochodzenia żydowskiego asymiluje się. Typ kapitalisty „żyda kapotowego“ mógł utrzymać się, dopóki kapitał pieniężny grał rolę wyłącznie kapitału lichwiarskiego, musiał zginąć, odkąd kapitał opanował produkcję. Jest to zupełnie naturalny przebieg. Pan i półpanek za czasów pańszczyżnianych łupił chłopą, jego zaś łupił lichwiarz, wydzierając mu część renty gruntowej, stąd nienawiść i pogarda i tylko „kiedy bieda, to do Żyda“. Dopiero kiedy ów dawny pan z kolei staje się kapitalistycznym przedsiębiorcą, musi się stykać z bankierem żydowskim jako kontrahentem lub kolegą po fachu, wnet giną właśnie i wytwarza się

solidarność klasowa, poparta zresztą i tym, że złoto nie śmierdzi, a nadaje się doskonale do odświeżania wyblakłych herbów; obok wspólności interesów występują „koligacje“. Ten zwrot nastąpił na Zachodzie już dawno, w Królestwie jest świeższej daty, gdyż rozwój kapitalizmu mógł oczywiście przybrać tu szybsze tempo dopiero po uwłaszczeniu włościan, po zniesieniu ekonomicznych podstaw pańszczyzny. To, a nie celowe dążenie do „unarodowienia“ sprawiło, że mamy dziś w Królestwie burżuazję polską, chociażby tam była jeszcze połowa krwi żydowskiej i niemieckiej. Lecz twierdzić, że ta burżuazja polska, czy to pochodzenia szlacheckiego, czy chłopskiego, żydowskiego, czy niemieckiego, kieruje się jakimiś interesami narodowymi, gdy zakłada banki, stowarzyszenia akcyjne, spółki kredytowe i t. p., na to trzeba już fantazji nielada. Oczywiście panowie Krasinscy, Zamoyscy, Tyszkiewicz, kiedy poczynają kupczyć, radzi przybierać minę „działaczy“, którzy „spełniają czyn obywatelski“, nabijając kabzę, lecz tego wszak oni sami ani nikt inny na serjo nie bierze.

Bywają zatargi ekonomiczne, które rozgrywają się na tle narodowościowym. To ma miejsce niewątpliwie w zaborze pruskim. Tu właściciele ziemscy i włościanie polscy walczą z rządem pruskim na polu ekonomicznym, walczą o ziemię, którą ten rząd im wydiera. Prócz tego drobnomieszczaństwo niemieckie i polskie musi staczać walki ze sobą o rynek, o klientelę, gdyż ludność jest mieszana, kramarz polski i niemiecki siedzą obok siebie nie od dziś i nie od wczoraj, a od wieków już. To też tu powstają zupełnie samorządne organizacje ekonomiczne, które mają, przynajmniej mocą utartego frazesu, charakter „narodowy“ o tyle, o ile bronią interesów drobnomieszczaństwa nie jako drobnomieszczaństwa wogóle, lecz jako drobnomieszczaństwa polskiego. W Królestwie niema o tym mowy dla tej prostej przyczyny, że rozwój ekonomiczny, z którego czerpią soki żywotne polskie klasy posiadające, związany jest historycznie właśnie z aneksją i zaborem. Walka z rządem, walka przeciw wynarodowieniu nie toczy się też na polu ekonomicznym, ponieważ rząd rosyjski nie może, gdyby nawet chciał, podjąć się tej walki prosto dlatego, że Królestwo należy do dzielnic państwa rosyjskiego najwyżej rozwiniętych pod względem ekonomicznym i tysiącem nici związane jest z pozostałymi tak, że każda akcja, skierowana przeciw polskiemu przemysłowi kapitalistycznemu, byłoby akcją przeciwko rozwojowi ekonomicznemu państwa. Tego nie zrozumieli ci, co dawali panu Cleinowowi polecenie wraz z gotowym schematem, a sam on był na tyle niesamodzielny, że nie potrafił ułożyć innego schematu, nadrabiając tylko blaga.

Wobec tego książka nie posiada wartości żadnej. Jeśli poświęciliśmy jej nieco miejsca, to tylko dlatego, że jest ona rażącym przykładem znieprawienia rzemiosła pisarskiego dla celów policyjnych.

J. K.

Przegląd czasopism.

The Social Democrat.

W miesięczniku Federacji Socjaldemokratycznej pisze Ino Rhind o „Pijaństwie i nędzy“. Na podstawie autentycznych danych dowodzi on, że mechanicznie powtarzane zdanie o ubóstwie — skutku pijaństwa nie posiada żadnego uzasadnienia i nie da się poprzeć naukowymi wywodami. Znany a wiarogodny statystyk, Karol Booth, który od szeregu lat przy pomocy wielu innych osób bada przyczyny ubóstwa w Londynie, dochodzi do wyników, które podajemy niżej.

Dzieli on ubogich na dwie klasy:

I. Zupełnie upadli próżniacy, pół zbrodniarze, robotnicy okazyjni i zupełni biedacy, cierpiący stałą nędzę.

II. Tacy, których ogólny zarobek wynosi 18 — 21 szylingów na tydzień.

W pierwszej klasie było 4% próżniaków, 14% zubożałych wskutek pijaństwa i marnotrawstwa, 27% wskutek choroby, zbyt licznej rodziny i podobnych przyczyn, 55% wskutek braku pracy. W drugiej klasie 13% zubożało z powodu pijaństwa i marnotrawstwa, 19% z innych, wyżej wspomnianych przyczyn, a 68% dla braku pracy. W pierwszej więc klasie tylko 18% zubożało wskutek pijaństwa i własnej winy, pozostałe 82% z niezależnych od nich samych przyczyn; w drugiej klasie 13% z własnej winy i 87% bez winy. Przeciętnie więc mamy 84½% niemających nic wspólnego z pijaństwem. Gdy p. Rowntree badał przyczyny ubóstwa w Jorku, doszedł do zupełnie tych samych wyników, co w Londynie; dowód, że w ośrodkach przemysłu panują te same warunki. Obliczył on wysokość minimalnych wydatków, których potrzebuje do utrzymania czysto fizycznego bytu jedna rodzina w Jorku, gdzie utrzymanie jest stosunkowo tanie. Chciał on ustalić „granicę ubóstwa“. Stwierdza przytym, że „przy swej ocenie postępował mniej wspaniałomyślnie niż wyższe władze“.

Uważa on, że dla podtrzymania czysto fizycznego zdrowia potrzebne są tygodniowo następujące sumy:

	Szylingi	Pensy
1 mężczyzna kosztuje	7	—
1 kobieta	7	—
1 mężczyzna i 1 „kobieta	11	8
1 „ 1 „ i 1 dziecko	14	6
1 „ 1 „ 2 dzieci	18	10
1 „ 1 „ 3 „	21	8
1 „ 1 „ 4 „	26	—
1 „ 1 „ 5 „	28	10
1 „ 1 „ 6 „	31	8
1 „ 1 „ 7 „	34	6
1 „ 1 „ 8 „	37	4

Liczy te zawierają tylko minimum odżywiania, ubrania i mieszkania. Nie uwzględniają one ani piwa ani tytoniu ani przejazdów ani kosztów leczenia ani zabawek dla dzieci ani żadnych przyjemności.

Obok tego mamy jeszcze cyfry kosztów utrzymania na wsi (w Rindmont, Woburn Park, w dobrach księcia Bedford) w ciągu tygodnia. Minimum wynosi dla:

	Szylingi	Pensy
1 mężczyzny, 1 kobiety lub 1 osoby wyżej lat 16	3	—
1 dziecka od lat 8 — 16	2	3
1 „ „ „ 3 — 8	2	1
1 „ „ „ niżej 3 lat	2	1

Komorne wynosi 1½ szylinga dla rodziny, 1 szyling dla osoby samotnej.

Na tej podstawie przyjąć można, że spożycie rodziny z 5-ciu głów (jeżeli taką weźmiemy za przeciętną) wynosi 18 szyl. 4 pensy.

Przy tej ocenie Rowntree znalazł, że z mieszkańców wsi 31.50% znajduje się poniżej granicy ubóstwa, z prawdziwej zaś klasy robotniczej znajduje się w tym strasznym położeniu 41%. A przecież na wsi nie panuje w takich rozmiarach pijaństwo! Daleko lepiej wyjaśniają rzecz następujące dane ze statystyki płac. Z dorosłej ludności w Anglii zarabia:

500 000	30 — 50 szylingów na tydzień
1 500 000	20 — 30 „
4 000 000	20 szylingów lub mniej. „

A więc połowa dorosłych robotników płci męskiej otrzymuje mniej niż 20 szylingów, a czyste minimum egzystencji wynosi w miastach 21 szyl. 8 pensów.

Profesor A. Lockhart-Gillespie pisze w swej „Historji naturalnej trawienia”: 1 robotnik potrzebuje na codzienne swe wyżywienie:

1 funt chleba	1½ pensa
1 „ kartofli	1½ „
½ funta mięsa	4½ „
¼ „ tłuszczu	2 pensy
⅓ „ sera	1 „
1 jajko	1 „
½ litra mleka	1 „
	11½ pensa

Według tego obliczenia na rodzinę z 5-ciu głów przypada spożycie tygodniowe w wysokości 26 szyl. i 10 pensów. Ale przeciętny dochód wynosi tylko 20 szyl. i mniej na rodzinę. Profesor Gillespie jednak żąda właśnie z punktu widzenia fizjologicznego t. j. naukowego, t. j. moralnego całkowitego odżywiania robotnika, a nie minimum wartości odżywczych. Rzecz dowiedziona, że robotnik ręczny potrzebuje więcej substancji azotowych, niż robotnik intelektualny, ponieważ wydatkuje więcej siły mięśniowej. Środkami spożywczymi azotowymi są: chude mięso, kazeina mleka, z której się otrzymuje ser, białko jajka — słowem drogie pokarmy; tymczasem substancje, zawierające węgiel — mąka, ziemniaki — są tanimi pokarmami. Z faktów tych możnaby wyciągnąć nowy dowód, że nędza nie stąd pochodzi, iż robotnik swą płacę wydaje na trunki, lecz stąd, iż ta płaca nie wystarcza na opędzenie najelementarniejszych potrzeb życiowych. Nie da się zaprzeczyć, że w niektórych poszczególnych wypadkach pijaństwo jest przyczyną ubóstwa. Ale jest to zupełnie coś innego niż twierdzenie, że ubóstwo jako takie jest naogół wynikiem pijaństwa. Ci, którzy tę kwestję poważnie badali, dochodzą do coraz silniejszego przekonania, że ubóstwo jest przyczyną pijaństwa, nie pijaństwo przyczyną ubóstwa. Sir James Crichton Browne, członek kilku stowarzyszeń naukowych, wyraża się o tym w następujący sposób: „Alkohol jest środkiem uspokajającym i słodką odtrutką, która daje zapomnienie! Uciekają się do niego całe masy złe mieszkających, złe odżywianych, złe ubranych istot. Często nasuwa się myśl, jak długo utrzymaliby się zdala od szynku ciepło ubrani i dobrze odżywieni moralnie, potępiający lekkomyślny i nieumiarkowany lud, gdyby ich skazano na niewygodne i niezdrowe „slums“ (mieszkanie ubogich w Londynie).“

Jeśli się przyjrzymy nędznym mieszkaniom większości naszych robotników, zdziwimy się tylko, że pijaństwo nie jest jeszcze większe, niż w rzeczywistości. Bo domy, w których mieszkają i śpią ubogie rodziny, nie odpowiadają nawet wymaganiom, przyznawanym przez prawo nawet najnikczemniejszemu zbrodniarzowi, który w więzieniu otrzymuje 600 stóp kubicznych przestrzeni. Rhind stawia tu śmiało niezbite twierdzenie, że pijaństwo nie tylko nie jest przyczyną ubóstwa, lecz że ubóstwo nawet wtedy trwałoby dalej w całych swych rozmiarach, gdyby ludzie nie jedli i o wiele mniej pili, a wszystko inne pozostało bez zmiany; ich dochód

roczny właśnie absolutnie nie wystarcza na ubranie i mieszkanie takie, aby zapewniało im naturalne i zdrowe warunki życia, nie mówiąc już o jakimkolwiek zbytku. Ubóstwo jest więc symptomatem i musi jako taki mieć swoją przyczynę. Naszym zadaniem przeto jest znalezienie tej przyczyny. Ponieważ wszelkie bogactwo stwarzane jest przez pracę, nędza więc powstawać musi wtedy, gdy się nie wytwarza tyle bogactwa, ile potrzeba na zaopatrzenie ludzi we wszystko niezbędne do życia. Gdyby produkowali oni więcej bogactwa, niż mogą spożyć, nie istniałaby nędza. Roczną wartość bogactwa, wytwarzanego w Anglii, szacują na 1800 milionów funtów szterlingów, które dzielą się w następujący sposób:

Suma rocznie wytwarzanego bogactwa
1 800 000 000 funtów szterlingów.

Renta, procent i zysk
1 200 000 000 f. st.

Placę
600 000 000 f. st.

Utrzymują, że klasa robotnicza wydaje 100 000 000 na trunki; jest to wprawdzie wątpliwe, ale przypuśćmy na chwilę, że to prawda.

Otrzymujemy wtedy następujący obraz:

Wydatki na trunki } Czy więc robotnicy są ubodzy dla-
100 000 000 f. st. } tego, że wydają tyle na trunki

Placę 600 000 000 f. st. } z tej płacy,

Renta, procent i zysk }
1 200 000 000 f. st. } czy dlatego, że są okradani z takiej sumy ?

Dla każdego, kto świadomie nie zamyka oczu z tabeli tej na pierwszy rzut oka wynika, że robotnicy nie dlatego są ubodzy, że wydają 100 milionów funtów rocznie na trunki, lecz dlatego, że otrzymują w postaci płac tylko trzecią część bogactwa, które corocznie wytwarzają, podczas gdy pozostałe $\frac{2}{3}$ przypadają w udziale drobnemu ułamkowi społeczeństwa, który przy kapitalistycznym ustroju monopolizuje środki wytwarzania i przez to określa warunki produkcji i podziału bogactw.

To jest przyczyną chronicznego ubóstwa, w którym żyją miliony pracujących, a nie suma wydawana przez nie na napoje. Nie głosimy napewno niewstrzemięźliwości i możemy twierdzić, że obok „abstynentów” żadna warstwa społeczna nie posiada tylu abstynentów, co my, socjaliści. W związku z tym zaznaczamy jeszcze jedną stronę kwestji. Na kogo spada odpowiedzialność za wytwarzanie i sprzedaż trunków? Czy nie na samą klasę kapitalistów? Ona posiada browary, ona handel detaliczny; gdyby więc chciała serjo powściągnąć handel trunkami, ma go przecież w ręku. Wiemy jednak zbyt dobrze, że kapaliści, jakkolwiek osobiście chcą mieć w swych przedsiębiorstwach spokojnych i trzeźwych ludzi, jako klasa nie mogą potrzebować trzeźwego narodu; abstynenci bowiem są ludźmi myślącymi i jako tacy są niebezpieczni dla interesów kapitalistycznych. Klasy panujące głoszą robotnikom powściągliwość, jednak one to właśnie, poczynając od największych panów, mają akcje wielkich browarów. Panna Wilson z Westmorelandu podaje, że trzecią część posiadaczy akcji browarów stanowią damy, z nich 464 wysoko postawione, pomiędzy niemi księżniczki, margrabiny i hrabiny i t. p. jaśniewielmożne panie. Ogółem panie włożyły więcej niż milion i dały się wyprzedzić tylko duchowieństwu, które posiada akcji na sumę 1 600 000 funtów sterlingów.

Ci wielmożni panowie, którzy ciągną milionowe zyski ze spożycia piwa, mają czelność mówić robotnikom w oczy, że ubóstwo ich pochodzi z nadmiernego użycia alkoholu.

Dawniej spożycie trunków wzrastało równolegle do wzrostu handlu. Od kilku lat spostrzegamy proces przeciwny, lecz mimo to nędza wzrasta i strasznym jest widok, gdy wielka część robotników, prowadzących nie wyuzdane, lecz pracowite i skromne życie, w miarę starzenia się popada

w nędzę. Sir J. Gorst stwierdza, że z pięciu robotników, którzy osiągają 65 rok życia, trzech w różnych okresach swego życia potrzebowało pomocy dla ubogich, a jeden z tych 5-ciu zostaje pochowany we wspólnym grobie ubogich. A pan Chamberlain stwierdził przed paru laty w czasie swej kampanji za dłami ochronnemi, że z 7 robotników w wieku lat 28 trzech już otrzymuje zapomogi. I żaden z tych mężów stanu nie śmiał rzec, że przyczyną tej nędzy jest pijaństwo. Przeciwnie uświadamiają oni sobie zupełnie, że wynika to tylko z ekonomicznych warunków naszej epoki.

Nie dlatego więc robotnicy żyją w stanie chronicznego ubóstwa, że tracą na trunki to, co powinnyby wydawać na pożywienie i odzienie dla siebie i swoich, lecz dlatego, że w naszym opartym na wyzysku ustroju społecznym stwarza się zysk dla niewielu zamiast dobrobytu dla wielu. Nędzarz jest uzupełnieniem milionera i dopóki żyje milioner, nie wymrze nędzarz. Ludzkość ma możność zaradzić temu straszliwemu stanowi, tej nędzy, którą przy dzisiejszych warunkach musi znosić klasa pracująca.

Ale tylko z organizacji może wyjść zbawienie. Jedna tylko partja ma na celu nietylko usunięcie nędzy, lecz i polityczne, społeczne i ekonomiczne wyzwolenie klasy robotniczej, i tą jest wielka międzynarodowa partja socjaldemokratyczna.

Charities and the Commons.

Dobroczynność a lud, filantropijny tygodnik postępu społecznego, który już od 20 lat wychodzi w Nowym Jorku, zamieszcza opis straszliwych warunków pracy dzieci w Karolinie Północnej i Południowej. — Ten sam zeszyt zawiera notatkę o pracy dzieci, pióra Florencji Kelley, długoletniej bojowniczkii amerykańskiej, którą już Engels znał i cenił. W siódmym roczniku Neue Zeit z roku 1889, a więc akurat 20 lat temu, zasłużona ta działaczka wystąpiła już w obronie nieszczęśliwych dzieci, zamęczanych corocznie w fabrykach i warsztatach amerykańskich. Niestety i dziś jeszcze musi ona podnosić głos, jak przed 20-stu laty. — A. I. Mc. Kelway, sekretarz stanów południowych, w artykule „Praca dzieci w Karolinach“ streszcza wyniki badań, które zarządziło kierownictwo Narodowego Komitetu pracy dzieci w stanach południowych za pośrednictwem 3-ich swoich członków (Sedona, Uhna i fotografa Hinego). Te dokumenty ludzkie wydoły na jaw nieludzkie czyny. Pomimo, że ustawodawstwo fabryczne, jak pokaże poniższy wyciąg, robi wszystko, aby przyjsz z pomocą panom posiadaczom i ułatwić ciągnięcie zysków, ci wszędzie wymijają prawo, a wielokrotnie depczą je.

W Karolinie Północnej prawo stawia dla pracy dzieci następujące warunki:

1. Minimalny wiek dla przyjęcia do fabryki 13 lat.
2. „ „ uczniów 12 lat.
3. „ „ dla pracy nocnej 14 lat.
4. Czas roboczy dla dzieci niżej lat 17—66 godzin na tydzień.
5. Dla wstąpienia do fabryki dzieci muszą mieć tylko poświadcze

nia, wystawione przez rodziców lub opiekunów.

Właściciel fabryki podlega karze wtedy tylko, gdy „świadomie i ze złą wolą“ gwałci prawo.

Inspekcja fabryczna nie istnieje. Urzędnik nadzorujący nie ma prawa wstępu do fabryki. Łamiący ustawy nie ulegają prześladowaniom prawnym.

W Karolinie Południowej przepisy o pracy dzieci opiewają:

1. Minimalny wiek dla wstępujących do fabryki 12 lat. Wyjątki: sieroty i dzieci rodziców, otrzymujących zapomogi przyjmować można bez różnicy wieku. Dzieci, które w ciągu 4 miesięcy danego roku uczęszczały do szkoły i umieją czytać i pisać, mogą w czerwcu, lipcu i sierpniu pracować w fabryce bez względu na wiek.

2. Tylko do przyjmowania dzieci poniżej lat 12 wymagane jest świa-

dectwo, wystawione przez magistrat, a oparte na danych, których udziela rodzice lub opiekunowie.

3. Minimalny wiek dla pracy nocnej lat 12. Wyjątki: dzieci poniżej lat 12, na które roziąga się zastrzeżenie wyżej podane (patrz wyjątki w p. 1-szym), mogą pracować do 9-tej godziny wieczór, aby odzyskać stracony czas.

4. Dzień roboczy dla wszystkich robotników fabryk włóknistych wynosić ma 60 godzin.

Inspekcja fabryczna nie istnieje. Prawo karze tylko pracodawców świadomie gwałcących ustawy. —

Tylko najzawziętsza pijawka kapitalistyczna może uznać te prawa za zbyt ciężkie dla kapitalistów. Jednakże warunki w fabrykach są o wiele okropniejsze, niż byłyby przy najściślejszym wykonywaniu przytoczonych przepisów. W Karolinie Północnej praca nocna jest bardziej jeszcze rozpowszechniona niż w Karolinie Południowej i innych stanach południa. Dzieci pracują 12 godzin w zmianie nocnej i mówią, że nie otrzymują przerwy na podwieczorek, lecz muszą jeść w czasie pracy. Włókna, osiadające na ich czapkach i ubraniach, świadczą w jakiej atmosferze dzieci te muszą oddychać. Kto przypomina sobie, z jaką rozkoszą uczeń po pięciu lub sześciogodzinnej pracy opuszcza szkołę, zrozumie, co oznacza koniec tej nieludzko długiej pracy dla dziecka w fabryce. W fabryce Daniela w Linkolnton (Karolina Północna) jest mały sześciolatek chłopiec, który „pomaga” swej matce i siostrze i przez cały dzień nie opuszcza fabryki. Wkrótce stanie się on zapewne stałym pomocnikiem, chociaż nazwisko jego nie figuruje na liście, a płacę odbiera matka lub siostra. Pan Hine, wyżej wspomniany fotograf, który zadawał dzieciom pytania, gdy je fotografował dla celów statystycznych, przekonał się, że ten zwyczaj przemycania do fabryki dzieci, nie posiadających przepisanego wieku, jest zjawiskiem bardzo częstym, zwłaszcza w Karolinie Południowej. Fabrykanci przyznają chętnie, że przekraczają ustawę, chociaż coprawda dodają, że zmuszają ich do tego częstokroć sami robotnicy, domagając się, aby przyjmowano ich małe dzieci w charakterze „pomocników”. „Tylko ścisła inspekcja fabryczna może zmienić obecne stosunki”, mówią sami ci panowie.

W fabrykach p. Wylie w Chester (Karolina Południowa) pan Hine nie znalazł budynku szkolnego dla dzieci robotników; jakoż analfabetów było bardzo dużo. W jednej fabryce na 45 dzieci było 34 analfabetów. W fabryce Wyliego jeden 12-letni chłopiec, mający 1 m. 30 cm. wzrostu, obsługiwał 6 krosien. Od 2-ch lat chłopiec ten pracuje w fabryce i otrzymuje wyjątkowo wysoką płacę, jednego dolara czyli 2 rb. dziennie. Niedarmo pełni większą pracę, niżby się podjął dorosły. Fakt ilustruje twierdzenie fabrykantów, że dzieci nigdy nie są używane do krosien, lecz pracują tylko w przedziałniach. Dzieci zwykły podawać się za starsze, niż są w rzeczywistości, czego ich rodzice systematycznie uczą.

W Dillon, w Karolinie Południowej, budowlę szkolną zastępuje rodzaj małego baraku. Analfabetyzm i tutaj panuje; wielu chłopców i dorosłych kobiet nie umiało nawet przesylabizować swego nazwiska.

W fabryce Maplego w tejże miejscowości był dziesięcioletni chłopiec, który pracuje tam już od 3-ch lat i zarabia 30 centów t. j. 45 kop. dziennie. Mała, 7-letnia dziewczynka pracowała tamże od 18-tu miesięcy. Znaczy to, że zaczęła ona pracować w wieku 5½, ponieważ zaś jest sierotą, więc w Południowej Karolinie nie wykacza to nawet przeciw prawu.

Nawet w tak zwanych przedsiębiorstwach wzorowych np. w fabrykach Monaghana w Greenville z 250 robotników w przedziałni, 85 nie miało 16 lat, 2 liczyło po 10 lat, i 2 po 9. Z 41 przepytanych 28 było analfabetów. W fabrykach Victora w Greers jedno z pracujących dzieci miało 10 lat i jedno 8, a z 8-miu przepytanych dzieci 5 nie umiało czytać ani pisać.

Liczba uczęszczających do szkoły w gminie fabrycznej, która liczyła około 3000 głów, wynosiła około 332, co równa się 1/5 podlegających przymusowi szkolnemu.

W 96 fabryce Pelzera Beltona w Greenwood na 75 „rąk“ w sali przędzalnianej przypadało 50 dzieci, a na 10 przepytanych 6 analfabetów.

W fabryce Granby'ego w Kolumbji panował system „południowy“; uczniowie szkoły fabrycznej uczyli się w niej tylko przez pół dnia, a przez resztę dnia pracowali w fabryce. W jednej z sąsiednich fabryk nie było wogóle szkoły i z ludności, liczącej 600 głów, tylko 6 dzieci chodziło do szkoły publicznej w Greers. Oprócz tych 6 żadne z dzieci nie umiało czytać ani pisać. W sali przędzalnianej pracowało 8 dziewcząt i 10 chłopców poniżej lat 12. Pewna wdowa z górskiej okolicy pracowała tam od 2-ch lat z czworgiem swych dzieci, z których najmłodsze liczyło 12 lat; dziecko to nigdy nie chodziło do szkoły. Matka żałowała, że porzuciła farmę, bo tam dzieci jej mogłyby się uczyć i zdrowiej wychować. Jeden z uczestników badań mówi: „W żadnym ze zbadanych przez nas wypadków praca małych dzieci nie przyczyniła się do usunięcia nędzy z domu owidowiających kobiet; przeciwnie. Gdybyśmy mieli ustawy, zakazujące pracy dzieci, w 90 wypadkach na 100 matki i dzieci zyskałyby na tym tylko“ — Można tu widzieć wiele małych dziewcząt w wieku 12—14 lat, zgarbionych i ogłupiałych, po których wyglądzie można poznać, że już kilku lat pracują w fabryce.

Pan Hine porobił wiele zdjęć fotograficznych, chociaż fabrykanci robili mu przytym wielkie trudności. Wszystkie sfotografowane dzieci są o wiele niższe niż normalnie. Nic dziwnego, jeżeli 10-cio i 12-letnie dzieci przez całe lata muszą odbywać 12-togodzinne zmiany nocne przy wrzuceniu!

Stosunki te wołają więc tak głośno o pomoc, że autor artykułu, bardzo daleki od socjalizmu, żąda kategorycznie nowych ustaw ochronnych dla dzieci: „Cóż myśłą robić nasi prawodawcy, którzy teraz właśnie obradują w Karolinie Północnej i Południowej? Los tysięcy dzieci spoczywa w ich rękach. Jeżeli tylko zechcą, mogą znieść pracę dzieci w obu tych stanach, mogą zmusić dzieci do nauki szkolnej, mogą postawić prawodawstwo na równym poziomie z prawodawstwem reszty ucywilizowanego świata i przeprowadzić prawną inspekcję fabryczną. Nie ulega wątpliwości, że dzisiejsze, nazbyt pobłażliwe prawa otwierają się łamane. Ponieważ zaś to łamanie prawa oznacza zameczanie dzieci, trzeba więc właśnie narzucić ustawę owym szanownym panom, którzy potrzebują pracy dziecięcej w fabrykach; ciemni zaś i obojętni rodzice zbyt chętnie ulegają żądaniom tych panów. Dzieci są bezbronne i żądanie ochrony ich musi się zwracać do tych, którzy tworzą i wykonywają prawa“.

Na tym się kończy ten pouczający artykuł, który chyba nie wymaga żadnych komentarzy.

The Socialist Review.

Jan Martins z Nowego Jorku zamieszcza artykuł pod tytułem „Socialism in Action in America“*).

Socjalizm w Ameryce kroczy szybko naprzód, chociaż w żadnym może kraju klasy panujące bardziej nie spotwarzają socjalizmu, w żadnym partja socjalistyczna nie budzi większej pogardy i mniejszej obawy. Wszystkie prawie gałęzie przemysłu rozwinęły się tam w monopole, wskutek czego wśród ludu panuje obawa przed monopolem. Lecz jedynie partja socjalistyczna wystawiła teorię organizacji przemysłowej. Pod naporem okoliczności szerokie masy ludowe żądają socjalistycznych środków zaradczych.

*) Jak czytelnik zauważy, autor posługuje się w swym artykule terminologią dla Socjałdemokracji nie zwykłą — na co zresztą w swych dalszych wywodach sam zwraca uwagę — nadając miano socjalizmu i komunizmu wszelkiej kulturalnej i gospodarczej działalności kapitalistycznego państwa, skoro tylko ma na celu dobro ogółu. — Przytaczamy ciekawe dane zawarte w artykule, ponieważ dają one trafną odpowiedź wszelkim burżuazyjnym „pogromcom“ socjalizmu. Jeżeli takie rezultaty w dziedzinie powiększenia wydajności pracy ludzkiej i wykorzystania leżących odlegiem sił przyrody może osiągnąć państwo kapitalistyczne, oparte na panowaniu ciasnych interesów klasowych burżuazji, o ileż bardziej płodną i bogatą w skutki może być na tym polu organizacja społeczeństwa, pozbawiona klasowego charakteru i oparta na prawdziwej wspólności interesów! — Red.

Demokracja jęczy pod jarzmem monopolów prywatnych i zdecydowana jest nie dać sobie wydzierać swych swobód; jakkolwiek mało się troszczy o teorię, zaczyna jednak korzystać ze swych zjednoczonych sił dla walki ekonomicznej. Gdy rozpatruję tu twory socjalistyczne Ameryki, nie będę próbował odróżniać socjalizmu od komunizmu. Amerykanin lubi komunizm i chętnie przeskakuje stądja pośrednie. Jeżeli powstają kąpiele publiczne, to amerykański zwyczaj nakazuje dawać wszystko darmo — mydło, ręczniki i t. d., bo rządy amerykańskie uważają za ujmę swej godności zajmować się takimi drobnostkami. W stanie Nowojorskim rozszerzono kanał Erie z nakładem 101 milionów dolarów; mimo to nikomu nie przychodzi do głowy ściągać za to jakieś opłaty lub cła w celu pokrycia procentów lub kosztów. Kanał stoi otworem dla wszystkich, jak publiczny gościniec.

Przykład komunistycznego zarządu daje nam działalność ministerjum rolnictwa. Farmerzy w niezliczonych swych próbach zawsze spotykają się z radą i pomocą ze strony rządu. „Urząd wprowadzania i rozpowszechniania nowych nasion i roślin“, jak opiewa oficjalna jego nazwa, zatrudnia całą armję urzędników specjalistów, którzy krążą po całym kraju, poszukując nowych roślin, nasion i zbóż, aby ich potem bezpłatnie udzielać potrzebującym. Jorghum (proso kafryjskie), zboże, którego zbiory roczne sięgają obecnie wartości 40 milionów dolarów, alfalfa (konieczna), bardzo ważna roślina pastewna, pszenica harccka, ryż japoński i bambus, niemiecki jęczmień słodowy, egipska bawełna, oto tylko najważniejsze produkty z pomiędzy tysięcy, któremi ten komunistyczny urząd obdarzył kraj w ciągu ostatnich trzech lat. W ostatnim roku rozpowszechniono 2 200 tysięcy druków; urządzono laboratorium do badania i analizy wszystkich tych odmian zbóż; jeśli zaś rośliny nawiedzi jaka zaraza, farmerzy zwracają się prosto do departamentu, a ten dostarcza im darmo wszelkich środków leczniczych. Gdy w ogrodach kalifornijskich w zeszłym roku pojawiła się silna zaraza na gruszkach, urząd zainscenizował przeciwko niej całą kampanję. W Michigan, w Nowym Jorku i Kalifornji udało mu się z powodzeniem wystąpić przeciwko chorobom brzośkwiń, borówek i winogron. Farmerowi w okręgach suchych urząd dostarcza roślin, nadających się do gruntów tego rodzaju, i daje rolnikom metody, przy których pomocy mogą osiągnąć najlepsze wyniki. W różnych miejscowościach Stanów Zjednoczonych założono plantacje wzorowe dla wypróbowania tych metod. Urząd dba również o to, aby farmerzy w nowej Anglii brali pod uprawę leżące odlegiem pastwiska i w ten sposób zwiększali zbiór siana; na północnym zachodzie znowu popiera on w komunistyczny sposób owocarstwo i hodowlę bydła.

Wydział biologiczny zajmuje się tępieniem szkodliwych gryzoniów — szczurów, myszy, dziko żyjących królików, bobrów, psów stepowych i t. p., które poprzednio niszczyły corocznie zbiory, przynosząc milionowe szkody.

W samym stanie Nowojorskim założono w ubiegłym roku 500 próbnych kooperatyw na farmach i w serowniach, aby pokazać farmerom pożytek podobnych eksperymentów.

W wielkich bezwodnych okręgach Zachodu nic nie rośnie bez sztucznego nawadniania. Od czasu jak farmerzy doznali gorzkich zawodów na pelu samopomocy, jeden stan po drugim przyjął zasady kolektywistyczne w podziale wody. Stany podzielono na okręgi, nawadniane przez własne rzeki. Urzędnicy państwowi mierzą ilość wody i dzielą ją według potrzeb. Zawiadowca okręgu otrzymuje każdego ranka sprawozdania telefoniczne o stanie wody i udziela również przez telefon poleceń poszczególnym swym podwładnym, którzy regulują spożycie wody. Wody nie przysdatne do żeglugi ogłasza się za własność państwową i zawiadujący niemi inżynierowie mogą odmawiać prawa korzystania z nich, o ile się to sprzeciwia interesowi ogółu.

Dla użyźnienia rozległych obszarów nieuprząwnych gruntów miały z początku poczynić starania przedsiębiorstwa prywatne. Wkrótce jednak okazało się, że kapitał prywatny nie jest skory do podjęcia tego olbrzymiego zadania i że potrzeba tu kredytu państwowego i najlepszych wyćwiczonych technicznie, a stosowanych na sposób socjalistyczny sił rządu,

aby udostępnić ludziom pustynię. W roku 1902 wydano t. zw. „akty reklamacyjne“, które nakazywały uprawę owych pustyń i zapoczątkowały olbrzymie dzieło; dziś jest ono już ukończone i obejmuje kanały takiej długości, że zawierają w sobie całe rzeki; tunele, liczące dziesiątki mil; 94 wielkie budowle i tamy, które poczęści współzawodniczą pod względem wspaniałości wykonania z tamami na Nilu; 400 mil torów podjazdowych; 700 mil linii telefonicznych; niezliczone cementownie i tartaki. W związku z tym państwo utrzymuje 5 stacji elektrycznych i 23 mile torów kolejowych. Po ostatecznym ukończeniu prac otworzono w ten sposób dla kolonizacji z nakładem 97 milionów dolarów 3 270 tysięcy akrów, na których mieszkać mogą 3 miliony ludności. Wydatki te podzielono na liczbę akrów i osiedleńcy muszą je umarzać w ratach 10-letnich bez oprocentowania. Składane przez nich opłaty wpływają do funduszu użyźniania (Reclamation Fund) i będą tam szły dalej na takie same cele, dopóki ostatni kawałek nieużytków nie pójdzie pod uprawę. Zyskana w ten sposób gleba posiada podobno taką urodzajność, że dwa żniwa mają już pokrywać koszt systemu nawadniania. Rząd zastrzega sobie zwierzchnie kierownictwo nad urządzeniami i wymaga, aby koloniści utrzymywali je na zasadach współdzielczych stosownie do zarządzeń ministerjalnych. To zabezpiecza kolonistów od ewentualności, że spekulanci prywatni wykupią pewną część urządzeń i wywrą nacisk na resztę, albo, że kłótlivi sąsiedzi na szwank narażą pożytek całego systemu. Główny kierownik tego wielkiego przedsięwzięcia miał zatem zupełne prawo entuzjastycznie wykrzyknąć: „Zarówno pod względem materialnym jak i wskutek stworzonych przez to zmian socjologicznych, to przetworzenie pustych obszarów w żyzne grunty jest najznacniejszą może i najbardziej zadziwiającą pracą ludzką w bieżącym stuleciu!“

Nie zadawalając się tym prawdziwie socjalistycznym dziełem, ministerjum rolnictwa pod zarządkiem Roosevelta przygotowało drugi podobny projekt, który pod względem swego ogromu przewyższa jeszcze pierwszy. „Rząd związkowy – rzekł prezydent Roosevelt – musiał z całą powagą przystąpić do wykonania tego dzieła, uprzedzając sobie, że regulacja wód, zdobycie siły wodnej, zalesienie, nawodnienie i użyźnienie bagnistych okolic są częściami jednego problemu, ściśle ze sobą związanymi“.

Drugi ten projekt polega na tym, że we wschodnich częściach Stanów Zjednoczonych otworzyć się ma dla uprawy 77 milionów akrów bagnistych obszarów. Urząd obliczył, że po odrzuceniu olbrzymich kosztów zyska się urodzajne grunty o wartości 2 849 milionów dolarów, które dałyby utrzymanie 10 milionom ludzi. Innemi słowy na obszarze, równym Wielkiej Brytanji i Irlandji, mogłaby osiąść zjednoczona ludność Norwegji, Szwecji i Danji. Wuj Sam może więc narazie nie obawiać się, aby w bliskim czasie zabrakło mu ziemi.

Na zalesienie również zwrócono w ostatnich czasach w Ameryce uwagę, a dochody, które w okresie od roku 1902 do 1906 podniosły się o 25 451 dolarów na przeszło milion wykazują, że położono kres dawnej bezmyślnej rabunkowej metodzie trzebień lasów. Przestrzenie leśne, będące w posiadaniu państwa, wynoszą obecnie 165 mil. akrów, a coraz donośniej rozlegają się żądania, aby je powiększyć przez zakup obszarów leśnych, znajdujących się jeszcze na wschodzie. Na następnym kongresie stary reakcjonista, prezydent Cammon, nie będzie już mógł oprzeć się naciskowi. W stanie Nowojorskim gubernator Hughes, reformista-republikanin, a więc wcale nie socjalista, proponuje dalsze rozszerzenie państwowej rezerwy leśnej.

Program Roosevelta zajmuje się również węglem i naftą. Wprawdzie koleje posiadały większość kopalń węgla a Standard Oil Company większą część źródeł nafty. Ale resztę zagłębi węglowych, obejmującą bądź co bądź jeszcze 52 miliony akrów, ma według planu Roosevelta wziąć w swe ręce naród.

I to jeszcze nie zamyka spisu dążeń socjalizacyjnych rządu. Jak wiadomo, elektryczność jest na drodze do zastąpienia pary jako siły po-

ruszającej. Najtańszym źródłem elektryczności są wodospady. Kto za następnego pokolenia opanuje siły wodne danego kraju, będzie miał w rękach klucz jego przemysłu. „Pomiędzy monopolami sił naturalnych“, mówi Teodor Roosevelt, „niema drugiego, któryby tak groził wdarciem się w codzienne życie narodu, jak zmonopolizowanie sił wodnych przez stowarzyszenia prywatne“. Cóż więc robić? Zatrzymamy siły wodne dla siebie i będziemy nimi wspólnie zarządzali. Ależ to socjalizm! No i cóż, co tu znaczy nazwa; niechby polityka była zdrowa, a może się nazywać jak kto chce. I oto „Inland Waterways Commission“ (krajowa komisja dróg wodnych) pilnie opracowuje szczegóły projektów prezydenta. Bezpośrednim jej celem i zamiarem jest pogłębienie i regulacja rzeki Mississippi, aby uczynić ją znowu pożyteczną dla handlu, wywrzeć przez to nacisk na wysokie taryfy kolejowe i stworzyć stałe połączenie z pobrzeżem atlantyckim. Wprawdzie mężowie starego porządku cofają się z obawą wobec tak olbrzymich projektów, przedkładanych im w Białym Domu. Socjaliści muszą jednakże triumfować, gdy widzą przeprowadzanie swych zasad na tak olbrzymią skalę, aczkolwiek jeszcze nie pod znakiem socjalizmu.

Konferencja, zwołana przez prezydenta, a złożona z gubernatorów wszystkich stanów, przyłączyła się bez zastrzeżeń do programu Roosevelta: zachowania w przyszłości wspólnych dóbr dla ogółu. Republikanie, demokraci i populiści zgadzali się wszyscy, że monopole ustąpić muszą miejsca publicznemu władaniu siłami naturalnymi. Żaden z delegatów nie bronił starego stanowiska, że nasze bogactwa naturalne eksploatowane być muszą przez stowarzyszenia prywatne. A jednak każdy z nich parsknąłby śmiechem w twarz człowiekowi, któryby go nazwał socjalistą. To nie przeszkadzało im stosować metody socjalistycznej w takim zakresie, który wprawili w zdumienie angielskiego ministra. Tyle dokonała demokracja amerykańska. Wszyscy ci gubernatorowie czuli taką samą nienawiść do monopolu prywatnego, jak cała ludność i oto z prezydentem na czele wymyślili to, co socjaliści dawno rozumieli: że jedynym środkiem przeciw monopolom prywatnym jest monopol publiczny. Spłacili tym bezwiednie dań socjalizmowi.

Gdy zastanowimy się, jak olbrzymie przestrzenie z niezliczonymi skarbami zostaną otwarte, gdy pomyślimy o wielomilowych lasach, źródłach nafty, pokładach węgla, któremi lud otąd będzie rządził zbiorowo, gdy zważymy dalej na objęcie w posiadanie publiczne sił wodnych, od których za parę dziesięcioleci zależeć będzie przemysł, to nie wyda się przesadnym twierdzenie, że nigdy bodaj jeszcze w historii świata nie odbył się ważniejszy dla postępu socjalizmu kongres, niż pierwsza konferencja gubernatorów Stanów Zjednoczonych.

Podajemy powyższe wywody z zastrzeżeniem, że Teodor Roosevelt w ciągu całego okresu swej prezydentury nie skąpił nigdy wielkich słów, że jednak zapowiedziane czyni zawsze zostawały w sferze obietnic.

Ludwika Kautska.

Die Neue Zeit.

W zeszyście 20-tym znajdujemy artykuł Tigrana Derwisza p. t. „Rewolucja perska“, z którego warto przytoczyć niektóre dane o stosunkach, które spowodowały wybuch rewolucji, oraz o jej przebiegu. Turańska dynastia Kadżarów, która zaważadnęła w r. 1794 tronem perskim, scentralizowała państwo, stworzyła silną biurokrację, zwiększyła podatki i oddała lud całkowicie we władzę szlachty, aby ją dla siebie pozyskać. Pierwszym ruchem, wywołanym przez taki system rządowy, był religijny ruch babistów, ruch, wyrażający w religijnej formie interesy młodej perskiej burżuazji, podobnie jak protestantyzm był religią burżuazji niemieckiej. Następca Bab'a, Beha-Allah domagał się w listach otwartych, zwróconych do europejskich monarchów i szacha perskiego, nadania Persji parlamentu. Niebezpieczeństwa, które groziły Persji ze strony Rosji, Anglii i Turcji, oraz zmiany, które zaszły w życiu gospodarczym Persji pod wpływem stosunków handlowych z zagranicą, skło-

niły szacha Nassir Eddina do zaprowadzenia pewnych reform. Zniósł pańszczyznę, t. zn. nie dając chłopom ani kawałka ziemi i zamieniwszy ich w dzierżawców, uregulował jednak prawnie ich stosunek ekonomiczny do właścicieli ziemskich. Dalej opodatkował średnią i drobną burżuazję — wielka nie dała się opodatkować — zreformował wojsko, administrację i t. d. Lecz reformy wojskowe, które pochłaniały wszystkie dochody, rujnowały skarb i pchnęły szacha do zaciągania długów państwowych. Zamienienie podatków w naturze na pieniężne podkopało byt chłopca, maszynowe wyroby europejskiego przemysłu zniszczyły rzemiosło perskie i manufaktury, które dopiero poczęły się rozwijać. Po Nassir Eddinie, zabitym w r. 1896 przez terrorystę-babistę, nastąpił Muzaffr-Eddin (1896—1907), za którego panowania skutki zetknięcia się rolniczej, napół feudalnej Persji z kapitalistycznym zachodem przejawiały się w coraz większym pogorszeniu stosunków. Nędza chłopstwa rosła, po miastach sproletaryzowane przez zagraniczną konkurencję, doprowadzone do rozpaczliwych drobniomieszczaństwa urządkowały buntury głodowe i napady na sklepy, wśród biurokracji, pozbawionej wszelkiej kontroli, rosła korupcja, zawisłość rządu perskiego od angielskiego i rosyjskiego wzrastała (szach pożyczył w Rosji 32 500 000 rb., które wydał na podróże zagraniczne). Pod wrażeniem zwycięstwa rosyjskiej rewolucji w r. 1905 następuje wybuch rewolucji w Persji. Szach zostaje uwięziony w pałacu królewskim. Mając pustki w kasie, nie mogąc oprzeć się na wojsku, gdyż to stało się w przeważającej części po stronie ludu, ustąpił po krótkich próbach oporu i nadał konstytucję. Pół roku zaledwie funkcjonowała konstytucja, gdy szach zmarł w styczniu 1907 r. Po nim nastąpił Mahmet Ali. Tymczasem jednak odniosła w Rosji zwycięstwo kontrrewolucja. Rząd rosyjski począł popierać szacha w zamiarach dokonania przewrotu państwowego, posłał mu pułkownika Liachowa, który został naczelnikiem brygad konnicy, rekrutowanej z plemion koczowniczych, stanowiących $\frac{1}{4}$ część ludności perskiej, lecz z nią ściśle nie związanych. W czerwcu r. 1907 szach bombarduje parlament i zawiesza konstytucję. Ale zamach stanu natychmiast wywołuje powstanie miasta Tebrys; zdobyte po długiej walce przez brygady szacha, powstało ono powtórnie, odpowiadając buntom na okrucieństwa wojsk rządowych. W samej rewolucji zachodzą jednocześnie głębokie zmiany. Podczas gdy do lipca 1906 r. wszystkie niezadowolone żywioły szły razem, później duchowieństwo i warstwy, zainteresowane w utrzymaniu panowania starego porządku, tworzą partję reakcyjną (endżumen Islamię), starającą się przeciwstawić ruchowi rewolucyjnemu postulaty koranu. Rewolucjoniści stwarzają we wszystkich ośrodkach ruchu rządu ludowe (endżumen milli). Szacha popierają rządy rosyjski i angielski, bojące się wpływu rewolucji perskiej na rosyjskich i hinduskich mahometan. Rewolucjoniści otrzymują pomoc od kaukaskich socjaldemokratów i partji droszakistów. Autor nie przecenia sił rewolucji. Przy niskim stanie rozwoju ekonomicznego Persji nie może być naturalnie ani mowy o silnym rozpowszechnieniu świadomości i organizacji mas. Próba stworzenia jednej socjaldemokratycznej partji, któraby zjednoczyła naokoło swego sztandaru proletariata, nie powiodła się z powodu różnic w zapatrywaniach taktycznych i obecnie działają w Persji dwie organizacje socjalistyczne.

W zeszyte 24-tym znajdujemy artykuł E. Pragera o „chrześcijańskich“ stowarzyszeniach współdzielczych w Niemczech, który rzuca ciekawe światło na stosunek niemieckich chrześcijańskich demokratów (Centrum) do ruchu robotniczego wogóle.

Jak wiadomo agitują u nas chrześcijańscy demokraci za zakładaniem stowarzyszeń spożywczych, zalecając je, jako zbawczy środek, najłatwiej do poprawy bytu klasy robotniczej prowadzący. Tymczasem w Niemczech rzuca się w oczy fakt, że ci sami centrowcy, którzy stworzyli silny „chrześcijański“ ruch zawodowy dla przeciwdziałania socjaldemokratyzmowi, zdobyli się wszystkiego na 80—100 stowarzyszeń spożywczych, posiadających ogółem zaledwie 25 tysięcy członków. Stowarzyszenia te węgietują ledwie, kierownicy w sutannie nie udzielają im żad-

nej pomocy, bogata prasa centrowa nie prowadzi za niemi żadnej agitacji. Fakt ten tłumaczy się łatwo. Centrum posiada w swych szeregach licznie masy drobnych kramikarzy, piekarzy, rzeźników i t. p., z którymi się bardziej liczy, aniżeli z robotnikami. Dlatego nie popiera stowarzyszeń spożywczych, aby nie odepchnąć swych zwolenników wśród drobnomieszczaństwa, którym ruch współdzielczy wśród robotników jest solą w oku. Tylko tam, gdzie robotnicy usilnie domagają się założenia takich stowarzyszeń, Centrum ustępuje, by ich sobie nie zrazić. Ale czyni to tylko pozornie. Przez swoich popleczników przeprowadza na walnych zgromadzeniach nowozałożonych stowarzyszeń spożywczych uchwały, które mają na celu uczynić te stowarzyszenia nieszkodliwymi. Do takich środków należy np. zakaz przyjmowania do nich robotników, nie należących do „chrześcijańskich“ związków. Nie dość na tym: posłowie centrowi do sejmu pruskiego głosują za obłożeniem stowarzyszeń spożywczych podatkiem od obrotu, co stanowi właśnie stałe i główne żądanie drobnych kramikarzy i ma na celu ubezwładnienie i zatamowanie rozwoju stowarzyszeń spożywczych. Równocześnie jednak domagają się posłowie Centrum w sejmie bawarskim, aby stowarzyszenia chłopskie dla wspólnych zakupów były wolne od tego podatku.

Charakterystyczne te fakty zasługują na uwagę towarzyszy, stykających się z agitacją chrześcijańskich demokratów u nas w kraju.

Der Kampf.

W zeszycie 7-ym omawia Hans Weber w artykule „Problemat południowo-słowiański“ kwestję serbską. Południowo-słowiańskie narody, składające się przeważnie z chłopów, nie posiadały klas panujących tejże samej narodowości, któreby były rzecznikami idei jedności narodowej. Jedyni szczep kroacki stanowi pod tym względem wyjątek, posiada on również najbardziej rozwinięte tradycje własnej państwowości. Kroaci oraz pokrewni im Serbowie, z którymi jeden naród stanowią, rozdzieleni są obecnie między Austrię, Węgry, Serbję, Czarnogórę i Turcję. Myśl o zjednoczeniu narodowym ujawniła się u nich w postaci dwóch prądów. Jeden domaga się zjednoczenia w jedną całość, któraby została połączoną z Austrią, — Dalmacji, Bośni, Hercegowiny, Kroacji i Sławonji i spodziewa się, że tak zjednoczona większość serbsko-kroackiego narodu stałaby się ośrodkiem, przyciągającym Serbów z królestwa serbskiego i Czarnogóry. Jest to myśl wielko-kroacka. Drugi prąd, reprezentowany przez Serbów z królestwa serbskiego, liczy na to, że Serbją, wykorzystując przeciwieństwa, istniejące w polityce bałkańskiej między Austrią, Rosją i Włochami, stanie się Piemontem przyszłych zjednoczonych Serbów.

Gdyby rząd austriacki, anektując Bośnię i Hercegowinę, równocześnie zainicjował zjednoczenie serbsko-kroackich ziem, należących do Austrii, nie byłaby aneksja miała charakteru gwałtu, skierowanego przeciw narodowym dążeniom Serbów. Anektując zaś tylko Bośnię i Hercegowinę i pozostawiając swe posiadłości serbsko-kroackie w obecnym stanie rozproszenia, rząd austriacki wzmocnił wpływy rosyjskie na Bałkanie. Carska kontrewolucja wyszukuje dla swych celów dążenia narodowe Serbów, jak wyzyskiwał Ludwik Napoleon dążenia narodowe Włochów. Obecny układ mocarstw (porozumienie Rosji, Anglii i Francji z jednej strony, a aljans Niemiec i Austrii z drugiej) czynią złudzeniem nadzieję na załatwienie kwestji serbskiej w drodze pokojowej lub w drodze wojny lokalnej. Ale wojna międzynarodowa wysunęłaby i rozwiązała ważniejsze kwestje niż serbska. Dlatego też (?) międzynarodówka socjalistyczna, choć walczy przeciw wojnie, nie ma powodu (!!) jej się obawiać.

W tymże zeszycie pomieszcza Józef Diner-Dénes rozprawę o „Kwestji agrarnej w Węgrzech“. Wy tłumaczywszy, w jaki sposób mogło się zdarzyć, że na Węgrzech w XVIII w., gdy feudalizm dopiero się silnie utrwalił, mógł już istnieć liczny proletarijat rolny, przechodzi do przedstawienia współczesnych stosunków agrarnych. Własność ziemska,

przenosząca 1000 hektarów wynosi 32·30/0 ogółu ziemi; do tego doliczyć należy posiadłości, obejmujące od 500 do 1000 ha; stanowią one 60/0. To jest wielka własność. Chłopska własność, w której posiadaniu znajduje się 52·340/0 całej ziemi, wynosi przeciętnie 8 ha. Koncentracja wielkiej własności postępuje szybkim krokiem. Chłop nie może się na ziemi utrzymać. Ruguje go z niej lichwa, system podatkowy, obdzierający go wprost ze skóry na korzyść wielkiego właściciela, oraz niesłychana samowola administracji. Jak szybko wzrasta się liczba emigrujących do Ameryki chłopów, świadczą następujące cyfry: od r. 1886 do 1890 emigrowało rocznie przeciętnie 25 723, w latach 1891—1894 przeciętnie 25 006, w latach 1896—1900 przeciętnie 32 056 osób, w latach zaś 1901—1906 wzrasta liczba do 110 187, a w latach 1906—1907 wynosi już przeszło 200 000. Wychodzący zarobione pieniądze przysyłają częstokroć do ojczyzny i tu drogą parcellacji nabywają skrawki ziemi. Zapłaciwszy jednak za nie niesłychanie wygórowane sumy, proletaryzują się znowu bardzo szybko. Wobec tego przeciwieństwa interesów wielkiej własności a drobnej, wobec szybkości proletaryzacji, masa chłopska stała się podatnym gruntem dla socjaldemokratycznej agitacji i aczkolwiek Socjaldemokracja węgierska nie stworzyła dla niej specjalnego programu, agitacja cieszy się wśród ludności rolnej wielkim powodzeniem.

Sozialistische Monatshefte.

W 7-ym zeszytacie znajdujemy artykuł p. t. „Rewizjonizm i rewizja programu, w którym Edward Bernstein oświecił swój własny projekt programu. Program ten różni się od od erfunkiego, który Bernstein uważa za nieodpowiadający obecnemu stanowi wiedzy, przedewszystkim tym, że rozwój społeczeństwa nie jest podług niego związany ze wzrostem nędzy — czy to absolutnej czy też względnej, dalej, że za główną dźwignię, popychającą masy do socjalizmu, uważana jest bezosobowość wzrastającego wciąż kapitalizmu, nadto, że ostrzej podkreślone są zadania demokratyczne, наконец — i to jest gwóźdź ostatniego wystąpienia teoretycznej głowy rewizjonizmu — program jego nie domaga się uspołecznienia środków wytwarzania we wszystkich gałęziach produkcji kapitalistycznej.

Projekt nowego programu przyjęła niemiecka prasa partyjna z zupełnym milczeniem; nie zostało ono spowodowane tym tylko, że nie ukazała się jeszcze broszura Bernsteina, komentująca jego stanowisko. Właśnie jałowość jego twierdzeń spowodowała taką obojętność w kołach partyjnych. Tylko jeden z rewizjonistów, Gerhard Hildebrand, był „narodowo-socjalny“, odezwał się, że wogóle programu nie potrzeba. W omawianym obecnie artykule spotykamy jednak taką perłę ekonomicznego rozumowania, że warto się nieco nad nią zastanowić; można ją śmiało postawić obok taktycznych majączen Maurenbrechera, o których pisaliśmy w poprzednim numerze. Oto pogląd Bernsteina na uspołecznienie środków produkcji, który uradował nawet serce p. Kempnera.

Uspołecznienie środków produkcji powinno zależeć od tego, czy będzie ono celowym, czy podniesie dobrobyt społeczny. Wszystkie największe przedsiębiorstwa kapitalistyczne produkują obecnie na wywóz; ich wyrobami opłacają Niemcy surowiec, który w wartości 4 miliardów z zagranicy sprowadzają, oraz produkty spożywcze wartości 2 miliardów. W tych olbrzymich przedsiębiorstwach, waleczących na zagranicznych rynkach z konkurencją, choćby w domu posiadały monopol, kierowniczą rolę gra spekulanci, nie zaś technicy. Państwo, na które by w ustroju socjalistycznym spadł obowiązek kierowania produkcją, nie potrafiłoby tego zadania, t. zn. robienia spekulacji, wypełniać, zresztą „nie wypada mu się niemi zajmować“. Wobec znaczenia dla gospodarki społecznej handlu z zagranicą, byłoby więc dla niej uspołecznienie wszystkich gałęzi produkcji olbrzymim ciosem. Wogóle, twierdzi Bernstein, kwestje przewrotu niesłychanie się komplikują: z rozrostem międzynarodowych stosunków handlowych, każdy kraj staje się zależnym od drugiego, tymczasem hasło uspołecznienia wszystkich środków produkcji pochodzi z okresu, gdy stosunki były prostsze, łatwiej dające się ująć w jedną formułę.

Na te wywody Bernsteina można odpowiedzieć przede wszystkim wskazaniem na to, co on sam podnosi jako argument przeciw uspołecznieniu: rozwój stosunków ekonomicznych zespolił wszystkie burżuazyjne państwa i uzależnił je wzajemnie od siebie. Wskutek tego ostateczne zwycięstwo socjalizmu możliwe jest tylko jako zwycięstwo międzynarodowe. Skoro zaś tak jest, wówczas wymiana między społeczeństwami, opierająca się na podstawie podziału pracy, będzie się rozwijała bez czynnika spekulacji. Bernstein może więc mieć noc spokojną, gdyby nawet słusznym był argument jego, przyjęty na wiarę od „uczonych“ w rodzaju Leroy Beaulieu lub Juljusza Wolfa, o bezwzględnej niemożliwości spełniania przez państwo funkcji handlowych. Argument ten jednak nie jest tak przekonującym, aby można go było przyjąć bez zastanowienia się nad nim, albowiem zdolności „państwa“ socjalistycznego i kapitalistycznego nie są te same. Ale pomijając to, chcemy zwrócić uwagę jeszcze na jeden moment: Bernstein rozpoczął rewizję marksizmu od wykazywania, że kapitalizm rozwija się powolniej, niż przewidywał Marx, że istnienie wielkiej ilości drobnych przedsiębiorstw jest przeszkodą dla urzeczywistnienia socjalizmu. Obecnie natomiast doszukuje on się jej w szybkim rozwoju kapitalizmu, w najdojrzałszych jego tworach. Widzimy więc, że „stan nauki“ bernsteinowskiej jest lotny jak piasek. Ale jakoś tej nauki jest zawsze ta sama: nie wytrzymuje dotknięcia krytyki.

W zeszytcie 8-ym znajdujemy artykuł znanego już czytelnikom Przeglądu wiedeńskiego partyjnego dziennikarza Karola Leuthnera p. t. *Naród panów a naród służalców* (Herrenvolk und Pöbelvolk). Pod maską polemiki przeciw „całemu szeregowi“ demokratycznych dzienników, zwalczających za wszelką cenę politykę zagraniczną niemieckiego rządu i oddających usługi imperjalizmowi angielskiemu oraz rosyjskiemu panslawizmowi, atakuje tu autor w rzeczywistości politykę niemieckiej Socjaldemokracji. Że tak jest, to udowodnił sam Leuthner, gdy przyparty do muru mógł wymienić tylko „Berliner Tageblatt“ i monachijski dwutygodnik „März“. Pomijając już fakt, że berliński dziennik częściej broni zagranicznej polityki Niemiec niż ją atakuje, to jeszcze te dwa pisma nie stanowią „całego szeregu“. W Niemczech ustawicznie zwalcza politykę zagraniczną rządu tylko prasa socjaldemokratyczna i przeciw niej to skierowane są te wprost niepozytalne słowa: „najbardziej sprzedajny pisarz jakiego panslawistycznego dziennika nie zgodziłby się na służenie wrogowi, natomiast całe szeregi niemieckich pism uprawiają zagraniczną politykę, tłómacząc Times, Matin i Nowoje Wremia“. Dalej zarzuca Leuthner owemu „całemu szeregowi pism“, że upatrują przyczynę wszystkich konfliktów w międzynarodowej polityce w niemieckich uroszczeniach. Pomijając już podobne kwiatki, jak kwalifikowanie międzynarodowej solidarności proletariatu jako „służenie wrogowi“, ten drugi zarzut świadczy o tym, że autor nie jest w stanie pojąć charakteru argumentów niemieckiej S. D. przeciw zagranicznej polityce rządu. Niemiecka S. D. zwalcza imperjalizm, jako międzynarodowe zjawisko, przeciwstawiając mu socjalizm. Ale – rzecz naturalna – bezpośrednią akcją zwraca przeciw imperjalizmowi niemieckiemu, który rozkwita na terenie jej działalności. Ciekawe jest to, że Leuthner wyklada poglądy w duchu powyższych nie tylko w berlińskim organie rewizjonistów, lecz również w oficjalnej prasie austriackiej Socjaldemokracji, nie napotykając przy tym na zasłużoną należytą odprawę ze strony kierowników partyjnych. gh.

List do Redakcji Przeglądu Socjaldemokratycznego.

Szanowny Towarzyszu!

Proszę Was o umieszczenie poniższego oświadczenia:

W nrze 1-ym „Przedświtu“, organu Frakcji Rewolucyjnej P. P. S., stara się Stanisław Ossarz w artykule „Kociokwik esdecki“ znieślić moje nazwisko, przekręcając je w sposób, wzbudzający rozmaite do-

myśli. Podstawę do tego dają mu błędy, które popełniłem, mając lat 18, a z których, jako dotyczących mojego życia prywatnego, nie mam powodu czynić publicznej spowiedzi. Zaznaczę tu tylko, że zamierzając wstąpić do S. D. K. P. i L., opowiedziałem moim przyszłym towarzyszom to, co powiedzieć należało, nie czyniąc z moich błędów żadnej tajemnicy. Trzeba być rzezimieszkiem politycznym, jakim jest p. St. Ossarz, ażeby w walce politycznej takimi posługiwać się środkami. Ale temu panu nie chodzi o moją obojętną dlań osobę. Obrzuca mię błotem, aby część jego padła na partję, do której mam zaszczyt należeć, i zestawia w tym celu moje nazwisko, przekręciwszy je, z nazwiskiem towarzyszków partyjnych — znanych przedstawicieli naszej organizacji.

Gdy w r. 1906 krakowski „Naprzód“ również błotem mię obrzucał z okazji mojego artykułu w „Młodości“, skierowanego przeciw „Otwartemu listowi“ Ignacego Daszyńskiego, milczałem, gdyż chodziło tylko o moją osobę. Obecna próba wykorzystania moich błędów dla szkalowania partji i towarzyszy partyjnych skłania mię do tego publicznego napiętnowania bandyty dziennikarskiego i redakcji „Przedświtu“, udzielającej miejsca na podobny proceder.

Nie będę zabierał miejsca organowi partyjnemu na przypominanie publiczności, że bandytyzm ten dziennikarski uprawia reporter, ukrywający się pod pseudonimem Ossarza, nie pierwszy rok. Nie będę również tracił czasu na polemikę z nim, bo z jegomościami o podobnej politycznej moralności się nie polemizuje, lecz conajwyżej policzkuje się ich. Będąc jednak przeciwnikiem używania fizycznego gwałtu nawet wobec psów, zadawałam się tym publicznym oświadczeniem.

Z partyjnym pozdrowieniem

Karol Radek.

Od Redakcji. Towarzysze, do których tow. Radek się zwrócił jesienią 1905 r., prosząc o dopuszczenie go do roboty partyjnej, nie uważali, aby popełnione w życiu prywatnym wykroczenia, o których wyżej wspomina, były tak poważnej natury, by miały mu zwichnąć całe życie; przeciwnie, z punktu widzenia socjalistycznych pojęć o moralności, nie widzieli żadnych przeszkód ku temu, aby mu właśnie została dana możność powetowania błędów, których żałował, przez złożenie dowodu, iż jest od danym i godnym bojownikiem armji socjalistycznej. Jednym z warunków, które mu przytym postawiono, był ten, aby wobec rewolwerowego charakteru różnych „Naprzodów“ całkiem zaprzestał współpracować w partyjnej prasie galicyjskiej, co czynił do ostatniej chwili, pisząc zresztą w duchu ściśle socjaldemokratycznym.

Nie mieliśmy dotychczas nigdy powodu żałowania tej uchwały. Tow. Radek spełniał sumiennie w burzliwe lata rewolucji swoje niełatwe obowiązki — spełniał je tak samo wiernie w niezmordowanej agitacji na wolności, jak podczas dwukrotnego dłuższego pobytu w więzieniu.

Co do indywiduum, przeciwko którego „chemicznej obstrukcji“ walczy w powyższym liście tow. Radek, to należy stwierdzić, że drab ten, uprawiający swe rzemiosło również z podpisem Informatora, Pośrednika, Płochockiego i t. d., jest identyczny z owym pismakiem z „Prawdy“ p. Świętochowskiego, który w 1903—4 r., w korespondencjach z Niemiec pisanych w Krakowie, pod osłoną pseudonimu i przychylniej protekcji carskiego cenzora, ustawicznie obrzucał błotem w piśmie burżuazyjnym niemiecką Socjaldemokrację, oskarżając m. i. tow. Bebla o hakatyzm i targał się co tydzień w brudzie wyrafinowanych kalumnij, skierowanych przeciw nie mającym dostępu do prasy legalnej, a więc bezbronnym wybitnym członkom naszej partji, szczególnie zaś przeciwko straconemu później towarzyszowi naszemu Kasprzakowi, gdy był on już w rękach siewpacz carskich. Musieliśmy wtedy napiętnować nikczemnika, jak zmuszony był do tego nieco wcześniej jeszcze Centralny Komitet niemieckiej Socjaldemokracji, który spoliczkował bandytę wraz z dwoma jego kumpanami z „Przedświtu“, wyrażając im publicznie swą pogardę i stawiając

w „Vorwärts“ zaczął kompanję pod pręgierz opinij publicznej całej Międzynarodówki Socjalistycznej.

Dla towarzyszy, należących do ruchu dopiero od czasu rewolucji, a takich jest pośród nas spora liczba, na miejscu będzie parę słów wyjaśnienia. Cała 15-to letnia działalność bezimiennych nicości, z których się składa spółka przedświtowska, jest jednym długim pasmem świadomości fałszerstw, najbrudniejszych napaści osobistych i najpodlejszych kalumnij względem przeciwników politycznych wogóle, a przeciw nam w pierwszej linii. Świadczą o tym wymownie roczniki „Przedświtu“, do których odsyłamy też towarzyszków, radząc im jednak pierw włożyć rękawiczki. Nic w tym dziwnego: każdy — również robactwo — walczy tym orężem, na jaki go stać, a u przedświtowców sposób walki wyuzdanych chuliganów jest tylko odwrotną stroną i nieuniknionym uzupełnieniem umysłowości i poglądów, co do których nie wiadomo, czy się należy z nich śmiać, czy litować. Rzecz zrozumiała, że wobec osobników, którzy potrafili w ciągu dwunastu lat uporczywie i niezmordowanie oskarżać — w interesach odbudowania Polski — tow. Kasprzaka o szpiegostwo i kradzieże pieniędzy, aby potem — pod przymusem — odszczekać to publicznie pod ławą, którzy te same albo podobne oskarżenia podnosili ustawicznie — w tymże wzniosłym celu — niemal przeciw każdemu ze znanych przedstawicieli naszej partji — że względem podobnych osobników wysoce byłoby nie na miejscu i sprawiałoby nawet poniekąd komiczne wrażenie stosowanie miernika, jaki się stosuje w walce ideowej względem literatów i działaczy politycznych z wrogiego obozu. Obnażając systematycznie i z największą cierpliwością sztubackie bzdury, nazywane programem P. P. S. — ze względu na młodzież i robotników, którzy, chcąc trafić do obozu socjalizmu, trafiali za pośrednictwem „Przedświtu“ do obozu szowinistycznego i jałowego nacjonalizmu — traktowaliśmy też jednocześnie tych jęgościów zawsze i wszędzie tak, jak na to zasługiwali: jako zwyczajnych rzezimieszków, uprawiających bandytyzm dziennikarski przy pomocy pióra, jak inne rzezimieszki uprawiają bandytyzm pospolity przy pomocy wytrycha i browninga. Zgodnie z tym musieliśmy już kilkakrotnie ukarać tę szajkę, ciesząc się najsmutniejszą opinją taksamo wśród socjalistycznych partji zachodnioeuropejskich, zarówno na arenie międzynarodowej, jak i polskiej.

Widocznie doraźne lekcje uczciwości politycznej, udzielone im przez nas oraz przez towarzyszków niemieckich i francuskich, zatarły się nieco w ich pamięci przez ostatnie trzy lata, kiedy znikli z widowni politycznej. Podejmujemy się im te wspomnienia w pamięci odświeżyć i zajmujemy się znowu w miarę potrzeby „wychowaniem“ drabów. Ale z natury rzeczy tam, gdzie chodzi o piętnowanie podobnych indywiduuów, nie może być mowy o polemice — polemizuje się tylko z ludźmi, których się uważa za równych — lecz jedynie tylko o egzekucji w opinij publicznej. Staje się ona niezbędną nie ze względu na tych panów. Wiemy albowiem bardzo dobrze z doświadczenia, że nawet najpotężniejsze policzki nie są w stanie wywołać rumieńca na tych nawykłych do takiego traktowania twarzach; egzekucja konieczną się staje znowu, jak za dawnych lat, dla oczyszczenia moralnej atmosfery socjalistycznej, systematycznie zatrutowanej przez zaczął spółkę. Brudne sposoby jej walki, którym pozazdrościć może p. Dubrowin albo Bułael, szerzą znieprawienie i zdziczenie moralne w kołach socjalistów polskich, i sądzymy, że najbardziej skutecznym przeciwko temu środkiem będzie przyzwyczajanie tych kół do stosowania bez osłonek względem panów z „Przedświtu“ maksymy Boileau, podług której il faut appeller un chat un chat et Rollet un fripon — należy kota nazywać kotem, a p. Ossarza — łajdakiem.

Od Redakcji. Dla braku miejsca zmuszeni jesteśmy odłożyć dalszy ciąg artykułu: Kwestja narodowościowa i autonomia do następnego n-ru P. S.